

ZESZYT STO SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

**ZESZYTY
HISTORYCZNE**

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2009

ZESZYT STO SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2009

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 547

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0215-7

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

Władysław BUŁHAK

WOKÓŁ MISJI JÓZEFA H. RETINGERA DO KRAJU, KWIECIEŃ-LIPIEC 1944 R.

Warszawska misja Józefa Hieronima Retingera¹ z wiosny 1944 r. od lat pozostaje tematem wywołującym spory świadków historii, jej badaczy i miłośników. Odnosi się to do zarówno do jej genezy, politycznej treści, jak i wreszcie do bulwersujących informacji o próbach likwidacji Retingera przez kontrwywiad AK. Ciągłe jednak pozostają wątki w istocie niezbadane. Jak choćby: rzeczywisty stosunek Brytyjczyków do tej misji czy kwestia jej prawdopodobnego związku ze znanymi mordami politycznymi na grupie funkcjonariuszy Biura Informacji i Propagandy KG AK (BIP) na czele z Jerzym Makowieckim i Ludwikiem Widerszałem.

Już w 1967 r. wielu ważnych aspektów tej sprawy, w tym kilku bardzo drażliwych, dotknął Zbigniew S. Siemaszko na łamach „Zeszytów Historycznych”². O tym, że trafił w samo sedno, mimo poważnych luk w dostępnych wówczas materiałach źródłowych, świadczy choćby reakcja byłego szefa Oddziału VI

1. Jako prawidłową polską lekcję nazwiska przyjąłem, za samym zainteresowanym, formę Retinger; w cytatach i tytułach tekstów innych autorów stosuję jednak formę występującą w danym źródle.

2. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce w 44 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 56-115; kulisy powstania tekstu zob. *idem*, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem (1959-2000)*, Lublin 2008, s. 25-39.

(Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza płk. Michała Protasewicza „Rawy”³. Inni autorzy, m.in. jeden z sekretarzy Retingera Jan Pomian⁴, a także krajowy publicysta Olgierd Terlecki⁵ dorzucili wiele nowych szczegółów w oparciu o spuściznę samego „kuchynia diabła” i relacje pomniejszych świadków. Kompetentnie pisał o wyprawie Retingera do Polski badacz dziejów „cichociemnych” Jędrzej Tucholski⁶. Za bardzo istotne dla zrozumienia całej sprawy należy też uznać ustalenia Jana M. Ciechanowskiego, skomentowane następnie bardzo ciekawie przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego⁷. Niedawno do nowych istotnych informacji (relacja Izabelli Horodeckiej) dotarł kontrowersyjny historyk i publicysta Dariusz Baliszewski⁸. Ostatnią ważną publikacją związaną z interesującym nas fragmentem biografii Retingera jest pracowicie zestawiona przez Wojciecha Frazika kompilacja wspomnień, relacji i materiałów archiwalnych odnoszących się do pobytu w kraju w roku 1944, najbardziej chyba znanego z tzw. „kociaków”⁹

3. Zob. Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego, Londyn [IPMS], KOL 177, M. Protasewicz, Wspomnienia, k. 968-1051, część dokumentacyjna zob. k. 1381-1400; zob. też *ibidem*, gen. Marian Kukiel do płk. M. Protasewicza, 11 VIII 1967, k. 1385-1386 „rozumiem dlaczego Pan głosu nie zabiera w prasie co do sprawy Retingera wywleczonej w tak potwornej formie i tak naiwnie przez Siemaszkę, a przez [płk.] Demla [Demela – WB] zamienionej w jeszcze gorszy skandal”.

4. J. Pomian [Bławdziewicz], *Życie i pamiętniki «szarej eminencji»*, Warszawa 1990; o jego związkach z Retingerem z perspektywy wywiadu cywilnego PRL zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN] 0192/230, Notatka informacyjna Pomian Jan, Warszawa, 11 VI 1951, k. 58.

5. O. Terlecki, *Kuzynek diabła*, Kraków [1988], s. 117-145; wcześniejsza wersja (wydana poza cenzurą w Londynie) zob. *idem*, *Wielka awantura*, Londyn 1978, zwłaszcza s. 118-136.

6. J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991, s. 123-139 (rozdział: *Operacja Salamandra*).

7. J. M. Ciechanowski, *Józef Retinger (1888-1957) [!] w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913-1941*, w: *Wielka Brytania i Polska. Od Wersalu do Jałty. Wybór artykułów, dokumentów i recenzji*, Pułtusk 2008, s. 250-257 (pierwodruk „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 59); J. Nowak-Jeziorański, [*List do redakcji – Ldr*], „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 61, s. 237-238.

8. D. Baliszewski, *Misja «Salamandra»*, „Wprost”, nr 28, 2004 (tezy autora oparte na relacji Izabelli Horodeckiej zostały wcześniej (jesienią 1999) zaprezentowane w prowadzonym przezeń programie TVP „Rewizja nadzwyczajna”).

9. Określenie od nazwiska prof. Stanisława Kota; opisywano nim cywilnych zrzutków (wysyłanych do kraju przez londyńskie MSW) w odróżnieniu od tych „właściwych”, czyli kierowanych przez Oddział VI Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza (NW) do AK; sam Chciuk-Celt wołał jednak określenie „cichociemny”.

(cywilnych „cichociemnych”) w osobie Tadeusza Chciuka (znanego bardziej jako Marek Celt, a w interesującym nas okresie używającego także pseudonimu „Sulima”). Jak wiadomo, Chciuk-Celt opiekował się Retingerem w jego wyprawie do Polski¹⁰.

Polityczne cele misji

Jan Pomian pisał słusznie, że celem warszawskiej misji Retingera była próba zmierzenia się z „polskim dylematem”, którego sedno miało polegać „na tym, czy można było w zamian za zgodę na oddanie ziem wschodnich, uzyskać zgodę i gwarancje wolności i niepodległości Polski”¹¹. Innymi słowy, odwołując się do gorzkiej uwagi Jana Karskiego, przytoczonej we wspomnieniach Jana Nowaka-Jeziorańskiego, miała to być aktywna próba odpowiedzi na pytanie „jak mamy tę wojnę przegrać?”¹² Podobnie pisali o politycznych celach misji „Salamandry” Siemaszko¹³, Terlecki¹⁴, Ciechanowski¹⁵, Baliszewski¹⁶ czy wreszcie wspomniany płk Protasewicz¹⁷, uzupełniając rzecz o rozmaite, często bardzo ciekawe, szczegóły i interpretacje. „Cała koncepcja – komentował po latach Nowak-Jeziorański – oparta była na fałszywym założeniu, że kosztem ustępstw terytorialnych i za cenę dopuszczenia komunistów do rządu można będzie ocalić niez-

10. M. Celt, *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem. Raport z podziemia 1944*, Łomianki 2006; zob. też W. Frazik, *Operacja «Salamander»*, „Dziennik Polski”, 2 IV 2004; podstawowe materiały archiwalne na temat misji Celta do kraju i jego współpracy z Retingerem zob. IPMS, KOL 25/9, Kolekcja Stanisława Kota, Tzw. Raport Celta, sierpień 1944, *passim* (dr Januszowi Marszałcowi serdecznie dziękuję za uprzejme udostępnienie kopii); AIPN 01168/422/CD/1, [Tzw. zeznanie własne Tadeusza Chciuka-Celta w śledztwie MBP], Dr Józef Retinger (sylwetka na podstawie mojej z nim znajomości), [Warszawa 1946].

11. J. Pomian, *op.cit.*, s. 183.

12. J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Warszawa-Kraków 1989, s. 251.

13. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 98-104.

14. O. Terlecki, *Kuzynek diabła*, s. 140.

15. J. M. Ciechanowski, *op.cit.*, s. 250-251 (w oparciu o rozmowę z gen. Marianem Kukielem).

16. D. Baliszewski, *op.cit.*

17. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *Wspomnienia*, k. 979-980.

ležność państwa lub co najmniej jego demokratyczny ustrój”¹⁸.

Wiele lat po wojnie sam Retinger przypomniał, że bardziej praktycznym elementem jego misji miało być sprowadzenie na Zachód Wincentego Witosa (co jak wiadomo się nie udało)¹⁹. Jednocześnie Retinger ostro zaprzeczał – odnosząc się do tekstu Kazimierza Koźniewskiego na łamach warszawskiej „Polityki” opublikowanego w rocznicę Powstania Warszawskiego²⁰ – jako-by jego misja miała cokolwiek wspólnego z decyzją o podjęciu walki o stolicę. Rozmówcą, który zanotował (odpowiednio w sierpniu i we wrześniu 1957 r.) te dwie interesujące wypowiedzi, był pracujący „pod przykryciem” dziennikarza PAP i posługujący się nazwiskiem Jerzy Klinger, kadrowy oficer wywiadu cywilnego (Departamentu I MSW) Andrzej Kłos²¹. Skądinąd człowiek inteligentny i spostrzegawczy, obdarzony też dobrym piórem.

Równie nietypowym, ale bardzo interesującym źródłem

18. J. Nowak-Jeziorański, *Ldr*, s. 238; por. *idem*, *Kurier z Warszawy*, s. 253, 322.

19. AIPN 01136/69 (J-1177), [Andrzej Kłos ps. „Oskar”], Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z dr. J. H. Retingerem, Warszawa 2 VII 1957, k. 15 (klisza I, klatka B-6); wspomniana notatka znajduje się w aktach tzw. „sprawy agenturalnej na osobę” (J. H. Retingera) kryptonim „Old” prowadzonej w latach 1958-1960 przez Wydział VII (następnie Wydział II) Departamentu I MSW, czyli wywiadu cywilnego; w odpowiednim formularzu Retingerowi przypisuje się tutaj stopień wojskowy pułkownika [*sic!*], jego narodowość określa się jako „żydowską”, nazywa się go też „bezpieństwowcem” (byłym obywatelem polskim), w rubryce wyznanie wpisano „katolickie”; część wspomnień płk. Kłosa odnośnie sprawy Retingera zob. AIPN 002559/2, t. 1, Wspomnienia oficerów wywiadu, Warszawa 1984, k. 97-98.

20. Por. K. Koźniewski, *Gra najwyższą stawką*, „Polityka”, nr 23, 31 VII 1957, s. 3.

21. AIPN 01136/69 (J-1177), k. 37-38 (klisza I, klatka C-4, 5), [Andrzej Kłos ps. „Oskar”], Notatka dot[ycząca] rozmowy z Retingerem i Pomianem-Bławdziewiczem, Londyn, 6 IX 1957, „Koźniewski sugeruje, [...] że R[etinger] maczał ręce w przygotowaniu powstania. [...] R[etinger] zaznaczył, że uwagi Koźniewskiego «są obrzydliwe», zarzuca mu się, że był angielskim agentem, czym on nigdy nie był. Inne twierdzenia K[oźniewskiego] są również mylne i nieścisłe. [...] R[etinger] wyjaśniał dalej: «nie wiem kto jest odpowiedzialny za powstanie; domyślał się, ale nie mam dowodów. Było to oczywiście bardzo na rękę Anglikom, ale oni nie dali polecenia. Wiem na pewno, że Churchill nie wydał polecenia. Mikołajczyk zapewniał mnie, że on też nie [...]». Zarzucanie mi, że ja przygotowałem powstanie w Warszawie jest nonsensowne, bo nikt jeszcze wówczas nie myślał o powstaniu. Sprawa była dyskusyjna znacznie później”.

odnoszącym się do politycznej genezy misji Rettingera są też, wymuszone w 1954 r. przez oficerów MBP, tzw. „zeznania własne” ówczesnego więźnia bezpieki (oskarżonego o szpiegostwo) Alfreda Chłapowskiego²², syna przedwojennego ambasadora RP w Paryżu o tym samym imieniu. Chłapowski junior, znany jako „Ted”, był adiutantem dywizjonu 301 (eskadry 1568), a wcześniej jeszcze pełnił funkcję oficera do zleceń (adiutanta) przy boku generałów Izydora Modelskiego, Mariana Kukiela i wreszcie samego Władysława Sikorskiego. Mieszkał on wtedy w jednym mieszkaniu z Rettingerem, który był nawet świadkiem na londyńskim ślubie „Teda” z jego pierwszą żoną Heleną z Karwowskich. Opisując swoją znajomość z Rettingerem Chłapowski umieścił następujący komentarz: „Z wypowiedzi Rettingera można było wnioskować, że już w 1942 r. liczył się on z prawdopodobieństwem wyzwolenia Polski [...] od Wschodu, a nie z Zachodu. Dlatego był zwolennikiem znalezienia *modus vivendi* [...] ze Związkiem Radzieckim, który umożliwiłby Polsce pozostanie pod wpływem Zachodu, a szczególności Wielkiej Brytanii. Przypominam sobie, że bodajże, już w 1943 r. Rettinger twierdził, że następna wojna będzie między Wschodem a Zachodem, między komunizmem a światem kapitalistycznym, czy jak on się wyraził «demokracjami». Rettinger uważał, że jedyny sposób w jaki kraje Europy Środkowej będą się mogły oprzeć wpływowi Związku Radzieckiego i komunizmowi, to przez utworzenie wspólnego bloku którego trzonem byłaby Polska i Czechosłowacja²³”. I rzeczywiście, jak można sądzić, pierwsze „europejskie” inicjatywy rządu polskiego na emi-

22. Alfred Chłapowski (1917-1988), po wojnie m.in. dziennikarz i współpracownik korespondentów amerykańskich agencji prasowych w Warszawie, więziony w okresie stalinowskim, od 1958 r. wysoko oceniany agent wywiadu cywilnego PRL ps. „Adiutant”, „AD-II” zwerbowany „przy wykorzystaniu pobudek patriotycznych” przy zastrzeżeniu, że nie będzie informował o obywatelach polskich, naruszenie tej zasady po „przejęciu na łączność” przez Departament II (kontrwywiad) stało się w 1971 r. jedną z przyczyn zerwania współpracy agenturalnej z aparatem bezpieczeństwa PRL; obszernie materiały na jego temat zob. AIPN 01251/259 (mf 2844/3) i AIPN 002086/197 (mf 6231/1).

23. AIPN 01251/259 (kłisze 2844/3-4 i 2844/3-5), [Tzw. zeznania własne Alfreda Chłapowskiego], Co mi wiadomo na temat działalności angielskiego Intelligence Service, Warszawa, 17 VII 1954, k. 125-132 (klatka E 10-12, A 1-A 6); AIPN 01136/69 (J-1177), k. 215, kłisza II, kl. B-12 (to samo).

gracji, w których Retinger był bardzo aktywny, miały w istocie na celu wykorzystanie idei federalizmu dla stworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej antysowieckiego i zarazem antyniemieckiego *cordon sanitaire*²⁴.

Poglądy przypisywane Retingerowi przez przywołanych wyżej świadków historii rzeczywiście w ogólnych zarysach odpowiadały brytyjskim poglądom na sprawę polską w owym czasie, które też starano się narzucić wówczas polskim partnerom, bezwzględnie i do pewnego stopnia skutecznie. W tym kontekście wypada przede wszystkim wskazać na publikacje Marka Kazimierza Kamińskiego i Jacka Tebinka, a ze starszych Tadeusza Piszczkowskiego²⁵. Ku tego rodzaju „realizmowi” skłaniał się rzeczywiście przede wszystkim premier Stanisław Mikołajczyk i jego najbliższe otoczenie. Podkreślają to jego biografowie: Andrzej Paczkowski i Joanna Hanson, a także tak kompetentni świadkowie jak wspomniany Chciuk-Celt, czy ambasador RP w Londynie Edward Raczyński²⁶. Dodajmy tutaj od siebie, że w miarę możliwości kompletny i zwarty wykład swoich poglądów na uregulowanie polsko-sowieckich problemów Mikołajczyk zawarł w swoim wystąpieniu z 12 grudnia 1944 (czyli już po dymisji ze stanowiska premiera) w prestiżowym Chatham House (Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych)²⁷. Rozumowanie Mikołajczyka, który tłumaczył z polskiego punktu widzenia

24. Por. S. Dorril, *MI-6. Inside the Covert World of Her Majesty's Secret Intelligence Service*, New York-London-Toronto-Sydney 2002, s. 426-427, 455 (wielką aktywność w tej kwestii miała wykazywać brytyjska publicystka konserwatywna Elma Dangerfield, dobra znajoma Retingera).

25. Zob. J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1943-1945*, Warszawa 1998; M. K. Kamiński, *Wielka Brytania: polski sojusznik czy sowiecki poplecznik? Brytyjskie próby skłonienia rządu polskiego do kapitulacji wobec żądań sowieckich (styczeń-luty 1944)*, „Arcana” 1997, nr 2, s. 47-65; T. Piszczkowski, *Między Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Londyn 1979, s. 123-144 (dygresja autora o konferencjach w Moskwie i Teheranie z końca 1943).

26. [E. Raczyński], *W sojusznicznym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939-1945*, Londyn 1960, s. 190 i *passim*; M. Celt, *op.cit.*, s. 21-27; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli kłeska realisty*, Warszawa 1991, s. 81-83; J. Hanson, *Stanisław Mikołajczyk: November 1944-June 1945*, „European History Quarterly” 1991, vol. 21, s. 39-41; najpełniejsza biografia zob. R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 1-2, Toronto 1996.

27. National Archives, Londyn [NA], HS/139, Stanisław Mikołajczyk, Conditions of Polish-Soviet Settlement, 12 XII 1944, k. 1-9.

istotny sens misji Retingera, najpełniej odtwarza w swoich wspomnieniach Tadeusz Chciuk-Celt (w oparciu o notatki z połowy lat czterdziestych). Zdaniem polskiego premiera Retinger, jako cieszący się zaufaniem Brytyjczyków, będzie dla nich najlepszym z polskiego punktu widzenia świadkiem i źródłem informacji o sytuacji i nastrojach polskiego podziemia. Mikołajczyk liczył też, że jego specjalny wysłannik w możliwie najbardziej wiarygodny sposób będzie w stanie poinformować czynniki krajowe „o groźnej rzeczywistości, że jeżeli będą trwać w dotychczasowej bezsensownej polityce nieprzytomnie antyrosyjskiej i antykomunistycznej, to doprowadzą sami do tego, że Rosja i tylko Rosja będzie urzędowała państwo polskie i tylko komuniści będą mieli w nim coś do powiedzenia”²⁸.

Podobne poglądy podzielało wielu innych polskich polityków i wojskowych zarówno w kraju, jak i na emigracji. O tej grupie pisałem już obszernie, zajmując się wpisującym się w nurt rzeczony debaty raportem z 7 listopada 1943 autorstwa szefa Oddziału II KG AK, ppłk. Mariana Drobika „Dzięcioła”, wymieniając przy tej okazji i innych zwolenników podobnego kierunku myślenia tak w kraju, jak i na emigracji na czele z gen. Stanisławem Tatarem, Władysławem Kułskim, Romanem Knollem, Jerzym Makowieckim czy Ludwikiem Widerszałem (do tych dwóch ostatnich nazwisk przyjdzie nam jeszcze tutaj wrócić)²⁹. Warto tutaj nadmienić, że raport ppłk. Drobika ujrzał światło dzienne mniej więcej w tym samym momencie, w którym zakiełkowała idea wyprawy Retingera do kraju.

Jan Pomian nie ma wątpliwości, że autorem idei wysłania do Polski specjalnego kuriera ze swoistą „misją ostatniej szansy”, jak i jej zasadniczej politycznej treści, był sam Retinger. Podobnej odpowiedzi na pytanie „w czym imieniu?” udzielili też Siemaszko, a przede wszystkim Chciuk-Celt, opierając się odpowiednio na relacjach gen. Mariana Kukiela i Stanisława Mikołajczyka³⁰. Zdaniem Pomiana, cały pomysł wpisywać się

28. M. Celt, *op.cit.*, s. 30; identyczny tekst zob. AIPN 01168/422/CD/1, T. Chciuk-Celt, Dr Józef Retinger, k. 95.

29. W. Bułhak, *Raport szefa Oddziału II KG AK ppłk. dypl. Mariana Drobika «Bieżąca polityka polska i rzeczywistość» i sprawa jego aresztowania (listopad-grudzień 1943)*, w: *Wywiad i kontrywywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 15-77.

30. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 106, 110; M. Celt, *op.cit.*, s. 27.

miał w szerszą aktywność Retingera, w londyńskich międzynarodowych kręgach politycznych, której zwieńczeniem były jego powojenne działania na rzecz europejskiego zjednoczenia. Myśląc zapewne o „spiskowych” wywodach Olgierda Terleckiego³¹, Pomian wskazywał przy tym, z nutą właściwej mu ironii, że polscy komentatorzy i historycy mają olbrzymie problemy ze zrozumieniem, że ktoś może działać politycznie „nie będąc niczym sługą”, wykazując własną inicjatywę i „samemu kombinując co ma robić”. Jego zdaniem, wynika to z głębokiej (na podstawowym poziomie mentalnym) nieznamomości w Polsce zachodniej polityki „starego stylu”, której solą byli ludzie niezależni i samosterni, tacy jak Winston Churchill, czy *toutes proportions gardées* sam Retinger. Przyczyny tej niewiedzy Pomian widzi przede wszystkim w braku własnych analogicznych doświadczeń historycznych, na co nałożyły się jeszcze: „nakazowa” pamięć komunizmu i wreszcie to, że dziś, także w Europie Zachodniej, polityka „starego stylu” ustąpiła miejsca przyziemnemu partyjniactwu³². W interesującym nas okresie (i czasach tuż powojennych) jej wiekowi reprezentanci wciąż jednak nadawali kształt Europie, co ostatnio przypomniał Tony Judt³³.

Geneza misji Retingera do Polski w brytyjskich materiałach archiwalnych

Choć niektórym może się ów pogląd Pomiana wydawać idealistycznym, a nawet naiwnym, udostępnione historykom brytyjskie materiały archiwalne, jakkolwiek niekompletne, w ogólnych zarysach zdają się potwierdzać jego kierunek myślenia.

W brytyjskim Foreign Office (FO) sprawą misji Retingera zajmował się stosunkowo młody, ale wybijający się dyplomata Frank K. Roberts³⁴, wówczas pełniący obowiązki naczelnika

31. Por. rozważania tegoż o genezie misji Retingera O. Terlecki, *Wielka awantura*, s. 118-119.

32. Relacja Jana Pomiana z 3 XII 2008 r. (w zbiorach autora)

33. T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań 2008, s. 105.

34. Frank Kenyon Roberts (1907-1998), dyplomata, absolwent historii na uniwersytecie w Cambridge, w Foreign Office od 1930, m.in. na placówkach w Paryżu i Kairze, w czasie wojny m.in. *chargé d'affaires* przy rządzie Czecho-

(Acting Head) kluczowego Central Department, w którego kompetencjach znajdowały się kraje Europy Zachodniej i Środkowej (bez Skandynawii), w tym oczywiście i Polska³⁵. Ze sporządzonej przezeń w dniu 7 stycznia 1944 r. notatki wynika, że Retinger zwrócił się do szefa jednej z brytyjskich tajnych służb, to jest Special Operation Executive (SOE)³⁶ gen. Colina Gubbinsa (który skądinąd był dobrym znajomym „kuzyna diabła”³⁷) z prośbą umożliwienie mu przedostania się do Polski, informując równocześnie, że sprawa została uprzednio uzgodniona z Mikołajczykiem (co miało miejsce – jak wiemy skądinąd – z inicjatywy Retingera)³⁸. Także omawiana notatka przy okazji potwierdza kwestię „autorstwa” samej idei misji do Polski. „Retinger spoke to me himself about this – pisał Roberts – several weeks ago [...] as a bright idea of his own” [podkr. WB]³⁹.

Z owej wzmianki mogłoby wynikać, że cała idea zrodziła się w reakcji na informacje o moskiewskim spotkaniu ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, USA i ZSRR, które odbyło się w końcu października 1943 r., względnie na te odnoszące

słowackim w Londynie (1943), po wojnie m.in. ambasador w Jugosławii, ZSRR i RFN; ambasador Raczyński, *op.cit.*, s. 307, zaliczał Roberta i jego małżonkę do grona osób przyjaźnie nastawionych do Polski.

35. Np. M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie-wrzesień 1939-lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 246.

36. Special Operation Executive (SOE), powstała z inicjatywy Winstona Churchilla, funkcjonująca w latach 1940-1946 brytyjska tajna organizacja zamująca się propagandą, dywersją i wywiadem, przede wszystkim drogą wspierania działalności ruchu oporu w okupowanej Europie, w tym polskiego ZWZ-AK. Jej polskim odpowiednikiem i partnerem był Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Z nowszych krytycznych pozycji zob. E. D. R. Harrison, *The British Special Operations Executive and Poland*, „The Historical Journal” 2000, vol. 43/3, s. 1071-1091.

37. Ciekawe, że jak pisał znawca brytyjskich służb specjalnych Stephen Dorril, *op.cit.*, s. 249-250, gen. Gubbins „was identified with a small group of conservative, anticommunist Polish officers”; niemal z pewnością autor miał na myśli oficerów przedwojennej i wojennej „Dwójki”. Gen. Gubbins miał wśród swoich rodaków opinię skrajnego polonofila, o czym miało świadczyć jego nieformalne przezwisko „Gubski”.

38. Zob. AIPN 01168/422/CD/1, T. Chciuk-Celt, Dr Józef Retinger, k. 95, „kiedy w pewnym momencie zadałem Mikołajczykowi pytanie: czy więc to on wysłał Retingera – odpowiedział, że Retinger wyjeżdża na własne żądanie i z własnej inicjatywy, a on tylko nie ma nic przeciwko temu”.

39. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 7 I 1944.

się do planowanego spotkania „Wielkiej Trójki” (które, jak dziś wiemy, ostatecznie odbyło w Teheranie). Była to analiza nader trafna, choć nie zaskakująca. Z całą pewnością Retinger miał bowiem już wówczas trzeźwy ogląd stosunku Anglosasów (w tym Amerykanów) do sprawy polskiej⁴⁰.

Wypada zwrócić uwagę na ton owej, niejako wstępnej, notatki Roberta. Brytyjski dyplomata podkreślał na przykład, że: „we clearly could not take the initiative in encouraging M. Retinger to undertake so dangerous a journey”. Z drugiej strony wskazywał jednak, że Brytyjczycy na pewno powinni udostępnić mu odpowiednie środki („give him the necessary facilities”). Roberts chciał się jednak najpierw przede wszystkim upewnić, czy cały pomysł osoby uważanej przezeń za „trochę intryganta”, ma rzeczywiście poparcie polskiego premiera⁴¹. Dodajmy, że w innym miejscu, już po szczęśliwym wylądowaniu Retingera w Polsce, Roberts pisał o nim: „although rather a wild reporter, he should at least be able to give us a better first hand picture of Poland than any we have yet had”. Co spotkało się zresztą ze zgryźliwym pytaniem jednego z wysokich urzędników Foreign Office, dlaczego nie towarzyszy mu żaden tzw. BLO (British Liaison Officer, brytyjski oficer łącznikowy), który mógłby na miejscu weryfikować „R[etinger]’s wild reporting”⁴². Dodajmy tutaj, że brytyjscy wysłannicy tego rodzaju działali w tym czasie dość licznie np. na Bałkanach i na Dalekim Wschodzie.

Z ostrożnymi wywodami Roberta zgadzali się zasadniczo zarówno Sir Alexander Cadogan, ówczesny stały podsekretarz stanu w Foreign Office (ten chciał sprawę jeszcze opóźnić, aby jeszcze „zmiękczyć” postawę Mikołajczyka⁴³) i Anthony Eden

40. Por. M. K. Kamiński, *Rząd RP Stanisława Mikołajczyka wobec konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych w Moskwie (19-30 października 1943 r.)*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1997, nr 2, s. 61-83; *idem*, *Wielka Brytania: sojusznik Polski czy sowiecki poplecznik. Brytyjskie próby skłonienia rządu polskiego do kapitulacji wobec żądań sowieckich (styczeń-luty 1944)*, „Arcana” 1997, nr 2/14, s. 47-65; J. Tebinka, *op.cit.*, s. 257-303.

41. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 7 I 1944.

42. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 5 IV 1944.

43. *Nb.* Mikołajczyk dokładnie w tym samym czasie zauważał, że był on (i inni Polacy) poddawany „zabiegowi zmiękcżającemu”, zob. E. Raczyński, *op.cit.*, s. 213 (21 XI 1943).

(jako wicepremier zastępujący wówczas chorego Churchilla), który pozostawił na owej notatce następującą wstrzeźliwą adnotację: „We must certainly first be asked by the Polish P[ri]me M[in]ister. I do not entirely trust M. Retinger”. Na marginesie omawianej notatki znajduje się jeszcze odręczny dopisek jej autora (uczyniony zapewne na żądanie Cadogana), w którym Roberts wyjaśniał, że Retinger był „człowiekiem zaufania” gen. Sikorskiego, a obecnie pełni analogiczną funkcję w otoczeniu Mikołajczyka⁴⁴. Trzy dni później Roberts rozmawiał z gen. Gubbinsem, upewniając się, że SOE nie uczyni niczego w tej sprawie, dopóki nie zapadną odpowiednie decyzje polityczne⁴⁵.

Retingerowi udało się szybko przekonać Brytyjczyków, a konkretnie Roberta i innego wysokiego urzędnika Foreign Office Williama Stranga⁴⁶ (również dobrze znającego i swego rozmówcę, i sprawy polskie⁴⁷), że sprawa jest pilna i zasługuje na pośpiech. Ostatnie wątpliwości Brytyjczyków rozwiązał sam Mikołajczyk jeszcze tego samego dnia kierując (po interwencji Retingera) odpowiednie pismo na ręce Edena, w którym pisał „I thought it would be useful to send to Poland now as my personal emissary Mr. Retinger, who is – I think – known to you”. Było ono pisane w pośpiechu (być może przez samego Retingera) i w daleko idącej tajemnicy. Stąd zapewne znalazły się w nim pomyłki merytoryczne i błędy językowe, sprostowane odręcznie przez Roberta⁴⁸. 14 stycznia Eden odpowiedział pozytywnie na prośbę wyrażoną przez Mikołajczyka. Odpowiednie pismo do polskiego premiera przygotował Roberts, a pozytywnie zaopiniował Pierson J. Dixon, jeszcze jeden z urzędników FO zaangażowanych w sprawę⁴⁹.

W kolejnej notatce, powstałej tuż po rozmowie z

44. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 7 I 1944.

45. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 7 I 1944, (adnotacja Roberta, 10 I 1944).

46. William Strang (1893-1978), dyplomata, w okresie międzywojennym m.in. na placówkach w Belgradzie i Moskwie, poprzednik Roberta na stanowisku naczelnika Wydziału Centralnego (Central Department), następnie doradca stałego podsekretarza stanu w FO (Assistant Under-Secretary of State).

47. J. Pomian, *op.cit.*, s. 141, 147-149; E. Raczyński, *op.cit.*, *passim*.

48. NA, FO 371/39421, Mikołajczyk do Edena, 12 I 1944.

49. Pierson J. Dixon (1904-1965), dyplomata brytyjski; NA, FO 371/39421, Eden do Mikołajczyka, 17 I 1944 (projekt i kopia).

Retingerem (w dniu 12 stycznia 1944), a stanowiącej w zasadzie pismo przewodnie do prośby Mikołajczyka, Roberts i Strang poparli ostatecznie całą inicjatywę i wnioskowali o jej pilne uruchomienie przez gen. Gubbinsa i SOE. Generalnie zgadzali się też z przywołaną przez ich rozmówcę argumentacją (zarówno tą polityczną, jak i czysto techniczną związaną z ograniczeniami lotów do Polski), którą Roberts odtworzył w następujący sposób: „The Polish Government were quite convinced that they had support of the great mass of public opinion in Poland. But that opinion was more intransigent towards the Russians than that of the Polish Government here. M. Mikołajczyk therefore not only wish to explain the international position properly to the Poles at home, through an authorised and competent intermediary, but also to ensure that the Poles at home would support him in the concessions which it would be necessary to make to Russia. Without such an assurance he run the risk of agreeing to conclude an agreement with Russians under our pressure and then being disavowed by the Poles at home”⁵⁰.

Najważniejsza merytorycznie rozmowa Retingera z Robertsem miała miejsce 15 stycznia. Poświęcony jej odpowiedni fragment kolejnej notatki tego ostatniego w sposób chyba najpełniejszy z dotychczas znanych materiałów źródłowych oddaje polityczny sens misji Retingera, tak jak ją widziano z perspektywy Whitehall. „There is no doubt – podkreślał brytyjski dyplomata – that he is out to help, his main idea being that it would be fatal if the Polish population at home, through lack of knowledge, repudiated whatever agreement might be reached between M. Mikołajczyk and the Russians. M. Retinger’s line will therefore be to show the Poles at home what is the real international situation and that, while we shall do what we can to ensure that a strong and independent Poland emerges from this war, they should not expect the impossible, either from us or from the Americans”⁵¹. Jeżeli chodzi o politykę brytyjską w sprawie polskiej Roberts informował swoich przełożonych, że „M. Retinger’s line will be that without Russians support Poland

50. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 12 I 1944.

51. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 17 I 1944; o naiwnym stosunku społeczeństwa polskiego i kręgów politycznych w kraju do polityki amerykańskiej i brytyjskiej zob. M. Celt, *op.cit.*, s. 134.

could not be liberated; that it is indispensable to the future of Poland that she should have friendly relations with Russia, and that Great Britain cannot in any circumstances be expected to quarrel on an issue such as rejection by Poland of a frontier approximating to the Curzon line”⁵². W dalszej części notatki była też mowa o opiniach Retingera na temat polityki amerykańskiej. Roberts pisał na ten temat: „M. Retinger is particularly anxious lest the Poles at home may pin their faith in America. He will point out to them that Americans professions of goodwill are unlikely to produce any practical results and may, in any case, not outlast the American election campaign”⁵³.

Można tutaj dodać, że w tym duchu informował Retingera zaprzyjaźniony z nim rtm. Stefan Zamoyski, dawny adiutant gen. Sikorskiego, wywodzący się ze znanej polskiej rodziny arystokratycznej. Ten „oficer o wielkiej inteligencji”, znakomicie władający „oksfordzkim” językiem angielskim, był „pomocnikiem polskiego *attaché* wojskowego” w USA, tłumaczem i oficerem do zleceń płk. Leona Mitkiewicza, szefa polskiej misji wojskowej przy Połączonym Komitecie Szefów Sztabów (Combined Chiefs of Staff – CCS) w Waszyngtonie. Zarówno z tytułu pełnionej funkcji, jak i wysokiej pozycji towarzyskiej w waszyngtońskich elitach, miał on dostęp do wielu nieoficjalnych, a zarazem kluczowych informacji dotyczących sprawy polskiej. Dość powiedzieć, że czołowy z ówczesnych amerykańskich strategów wojennych, zastępca szefa sztabu generalnego USA ds. planowania wojennego, gen. Albert C. Wedemeyer⁵⁴ „często bywał u pp. Zamoyskich”⁵⁵.

Już w czerwcu 1943 r. z brutalną otwartością rtm. Zamoyski pisał o przemożnych wpływach sowieckich w otoczeniu amerykańskiego prezydenta i o nurtujących tutaj planach polityczne-

52. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 17 I 1944; por. M. Celt, *op.cit.*, s. 134.

53. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 17 I 1944.

54. Gen. Albert Coady Wedemeyer (1897-1989), pianista amerykański, w latach 30. ukończył amerykańską i niemiecką szkołę sztabu generalnego; jako szef Oddziału Planowania Wojennego Sztabu Generalnego Departamentu Wojny USA (Assistant Chief of Staff of the War Plans Division of the War Department General Staff) był jednym z głównych autorów planów inwazji w Normandii, zob. „New York Times”, 20 XII 1989, *Gen. Albert C. Wedemeyer, 92. Noted Military Planner for US.*

55. L. Mitkiewicz, *op.cit.*, s. 40, 52, 73-74, 349.

go powojennego porządku na świecie, a także o przygotowaniach do spotkania Stalina, Churchilla i Roosevelta, łącznie z kierunkiem, w jakim potoczyć się mogą ich rozmowy w sprawach polskich. „Tutaj utwierdza się – ostrzegął Retingera – dość silnie koncepcja uznania żądań rosyjskich, może bardziej z powodu przekonania, że nie będzie podstaw ani możliwości sprzeciwu, a także pobożnej wyobraźni, że przyniesie to trwałe ułożenie Europy Wschodniej, aniżeli przekonania o jakiegokolwiek słuszności [...]. Koncepcja ta wypływa od najwyższych czynników i tutejszy Pan [tj. Roosevelt – WB] obecnie krystalizuje ją, a nawet polecił przygotować projekt, jeżeli chodzi o Polskę, na przesłankach linii Curzona, oddania Polsce Gdańska, Pomorza i Prus Wschodnich oraz Śląska, a nawet przesunięcia naszej granicy zachodniej do Odry”. Zamoyski informował też Retingera o planach spotkania „Wielkiej Trójki” i o tym, że jednym z głównych tematów rozmów będą sprawy polskie⁵⁶.

W notatce z 12 stycznia 1944 r. Roberts i Strang uznawali dodatkowo za całkiem uzasadnione prośby Retingera, po pierwsze o udzielenie mu odpowiednich wskazówek jeżeli chodzi o „line H[is] M[ajesty] G[overnment] would like him to take in Poland”, po drugie o krótkie, w istocie symboliczne, spotkanie z Edenem, którego celem miało być jedynie podkreślenie wagi całej misji w oczach polskich polityków w kraju. Eden zgodził się spotkać z Retingerem⁵⁷. Spotkanie odbyło się 17 stycznia 1944 r. o godzinie 3 po południu, tuż przed opuszczeniem Londynu przez wysłannika polskiego premiera. Eden miał wtedy ostrzec Retingera: „Powiedz Pan Polakom, że my się o wschodnie granice Polski bić nie będziemy i jeżeli nie chcą stracić wszystkiego i uniemożliwić nam wszelkiej pomocy – to niech jak najszybciej dochodzą do zgody z Rosją”⁵⁸.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ostatnie polityczne roz-

56. IPMS, KOL 68/46, Zamoyski do Retingera, 17 VII 1943, k. 64-67; plany spotkania „Wielkiej Trójki”, ewentualnie poszerzonej o Chiny, nie były w końcu 1943 tajemnicą w dyplomatycznych kręgach Londynu, tajna była oczywiście dokładna data i miejsce spotkania, zob. E. Raczyński, *op.cit.*, s. 205, 212-215.

57. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 12 I 1944 (adnotacje Cadogana i Edena, ten ostatni napisał: „So proceed. I will see him if it can be continued, tomorrow”).

58. M. Celt, *op.cit.*, s. 58.

mowy Retingera w Londynie zbiegły się dokładnie w czasie z wymianą komunikatów PAT i TASS (z 5, 11, 15 i 17 stycznia). Umiarkowane i koncyliacyjne stanowisko rządu polskiego spotkało się wówczas z „brutalną”, jak wspominał ambasador Raczyński, sowiecką ripostą⁵⁹. Brytyjczycy niepokoiłi się, czy owe sowieckie deklaracje nie wpłyną zbyt przynębiająco na Retingera, podważając, już na jej progu, cały polityczny sens jego ryzykownej misji. Pocieszali go, że to jest tylko sowiecka taktyka „designed to secure the most favourable position from which the Soviet Government might enter into discussions”⁶⁰.

Dokumenty brytyjskiego Foreign Office dobrze obrazują pozytywny, ale daleki od jednoznacznego poparcia i raczej wykluczający własną inicjatywę, stosunek Brytyjczyków do całej sprawy i osoby samego Retingera⁶¹. Wbrew temu co sugeruje m.in. Norman Davies (powołując się na publikację Stephena Dorrila), warto też zauważyć, że w opisanej korespondencji brak śladów, wskazujących na to, by w całej sprawie uczestniczyły inne brytyjskie służby specjalne niż SOE, np. Secret Intelligence Service (SIS), znana też jako Military Intelligence – Section 6 (MI 6). Można to powiedzieć z pewnością zwłaszcza o procesie decyzyjnym poprzedzającym całą misję, a odbywającym się w kręgu kierownictwa Foreign Office i po części SOE⁶². Także przywołany Dorril w istocie pisze coś innego niż sugeruje Davis. Uważa mianowicie, że w czasie wojny Retinger był „SOE officer”, względnie „SOE recruit”, mając zresztą wyraźnie na myśli właśnie opisaną tutaj misję do Polski⁶³. O jego związkach z MI 6 mowa jest wyraźnie jedynie w odniesieniu do powojennej

59. E. Raczyński, *op.cit.*, s. 220-226.

60. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberts z 17 I 1944 „Lest M. Retinger should be too depressed by the Russian statement issued today, it might be well to give him some indication [...] that this should not be regarded as the Moscow's last word”.

61. Por. H. Świdorska, *O Retingerze w archiwum Foreign Office*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 106, s. 226-227.

62. Por. N. Davies, *Powstanie '44*, Kraków 2004, s. 87-88, 297.

63. S. Dorril, *op.cit.*, s. 427, 456, „in 1943 the fifty-five years old Retinger joined SOE and parachuted into Poland to make contact with the underground Home Army. Within SOE «Salamander» formed a number of important friendships in the intelligence world, most notably with [...] Colin Gubbins, who shared ideas of European Unity with a mutual «old friend» and SOE colleague, Major Edward Beddington-Bahrens”.

aktywności w ruchu europejskim, do czego jeszcze pozwolę sobie na koniec powrócić⁶⁴.

Potwierdzona źródłowo rola przedstawicieli SIS w całej sprawie wyprawy Retingera do Polski odnosi się właściwie do kwestii drugorzędnych, to jest obejścia standardowych procedur bezpieczeństwa. Najpierw wiceszef SOE Harry N. Sporborg zastanawiał się, czy w przypadku pozostawionych przez Retingera listów pożegnalnych dla polskiego prezydenta, premiera, pani Sikorskiej i swych córek, należy zgodnie z zasadami przekazać je do ocenzurowania odpowiedniej strukturze SIS, czy też decyzją Edena od tego odstąpić. Po raz drugi przedstawiciele „security authorities” pojawiają się w momencie oczekiwanego powrotu Retingera. SOE wynegocjować miał jego zwolnienie z normalnych procedur *clearingowych*, przy założeniu jednak „that he should be kept incomunicado”, po kontrolą tej właśnie organizacji. Zapewne i w jednym, i drugim przypadku szefom SOE chodziło wprost o zachowanie szczegółów misji w tajemnicy przed konkurencyjnymi służbami⁶⁵.

Wylot do Polski

Jakkolwiek można domniemywać, że nie wszystkie materiały SOE odnoszące się do misji Retingera zostały ujawnione, jest rzeczą pewną, że odpowiedzialność za jego przerzut do okupowanego kraju wzięła na siebie właśnie ta tajna organizacja, na czele z jej szefem gen. Gubbinsem. Zajmował się tym wspomniany już zastępca Gubbinsa Harry Nathan Sporborg, a także świetnie znający Polaków i polskie sprawy oficerowie SOE – ppłk Arthur Terence (Terry) Roper-Caldbeck i mjr Ronald Hazell⁶⁶.

64. S. Dorril, *op.cit.*, s. 439, 453.

65. NA, FO 371/39421, Nathan Sporborg (SOE) do Piersona J. Dixona (FO), 23 I 1944, „we have a standing arrangement [...] whereby any Polish letters carried by us in our section of the diplomatic bag are presented to [David] Boyle of SIS for his attention before we send them on to the addressee. Would it be possible for you to ascertain from your Secretary of State if he has any objection to this procedure being followed in the present case?”; *ibidem*, Notatka (minute) F. K. Robertsa, 1 VI 1944.

66. NA, FO 371/39421, mjr Hazell do Robertsa, 25 I 1944, „I thought I ought to let you know that our little Polish friend (the man who looks rather like a monkey) has arrived safely at Bari”; AIPN 01136/69 (J-1177), Notatka

Założenia, jakie kierowały szefami SOE, kiedy angażowali się w przygotowanie całej operacji, znamy z pisma jednego z jej dowódców ppłk. Harolda Perkinsa, szefa polskiej sekcji SOE, napisanego charakterystycznym dla angielskich służb specjalnych językiem przetykanym kryptonimami i sarkazmem: „We fully supported – pisał „MP” – QUEEN’s [Mikołajczyk – WB] endeavours because although we back the DAY’s [Polskie Siły Zbrojne – WB] one hundred per cent with regard to they TRUNK [operacje – WB] and the marvelous ROOT [organizacja – WB] they have created inside KENSAL [Polska – WB] with connection with their work, we do know that without QUEEN restraining influence we should get absolutely nowhere with DULWICH [Rosja – WB]. DULWICH loathes and suspects the whole of the DAY’s activities under SHINE [gen. Sosnkowski – WB], and it is only through QUEEN that we can allay or attempt to allay this suspicion”⁶⁷.

Z polskiej strony, na polecenie Mikołajczyka, jak wcześniej wspominałem, dość już wiekowym kandydatem na „kociaka”, miał się opiekować młody, doświadczony kurier MSW w osobie Tadeusza Chciuka (Marka Celta). Zostawił on dosyć szczegółowy opis dłużącego się wyczekiwania na wylot do Polski, łącznie z zaskakującą (dla niektórych) wzmianką o żarliwych modlitwach zanoszonych przez „bezbożnika, żyda i masona” w miejscowym kościele w Bari⁶⁸. Przed odlotem Retinger napisał pięć listów, które miały poniekąd charakter politycznych i osobistych testamentów. Cztery z nich były skierowane do różnych polskich adresatów. *Nb.* na wszelki wypadek zostały przetłumaczone na angielski przez Brytyjczyków i zachowane w aktach sprawy. Piąty list, datowany na 2 lutego 1944 r., był skierowany do Edena. Autorowi nie udało się go odnaleźć, zresztą zdaniem wspomnianego Robertsa, był on w momencie, w którym dotarł do Londynu „out of date and of no interest”⁶⁹.

bez tytułu [płk.] U[tnika] M[ariana], k. 193-194, (klisza II, klatka B4-B5); charakterystyka mjr. Hazella zob. S. Dorril, *op.cit.*, s. 250.

67. NA, HS 4/183, notatka MP [ppłk Perkinsa] „Wildhorn two”, 4 VI 1944.

68. M. Celt, *op.cit.*, s. 41-57; por. AIPN 01136/69 (J-1177), k. 102-103 (klisza II, klatka A-6,7), [Andrzej Kłós *vel* Jerzy Klinger], Notatka dot. rozmowy z Rettingerem [*de facto* dr. Apolinarym Broszem, lekarzem Retingera] „Czy pan wie, że R[etinger] jest potajemnie wierzącym katolikiem?”

69. NA, FO 371/39421, kopie angielskich tłumaczeń listów poźegnalnych

Retingerowi, co wynika m.in. z omówionych wyżej licznych notatek Foreign Office, a także z pozostawionych przezeń poże-gnalnych listów, bardzo zależało na utrzymaniu całej sprawy w tajemnicy przed innymi Polakami, łącznie z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem. Symbolem owej tajemnicy była czarna brezentowa maska, w której Retinger wsiadł na pokład samolotu odlatującego do Polski. Utrzymanie sprawy w sekrecie okazało się jednak niemożliwe. Sprawę usiłował co prawda załatwić „za plecami polskiego Oddziału VI i polskiego Szefa Sztabu” wspomniany wyżej ppłk Roper-Caldbeck (posługując się listami Mikołajczyka). Jego polski partner mjr Marian Utnik (przebywający wówczas we Włoszech, zastępca szefa Oddziału VI) zawiadomił jednak natychmiast swoich przełożonych o tajemniczym wysłanniku do kraju⁷⁰. Nie może zatem specjalnie dziwić, że w jednej z kolejnych swoich notatek Roberts skarżył się wręcz, że „within a day [...] a report was on Gen. Sosnkowski's desk”, uznając to oczywiście za fakt mocno nie-szczęśliwy. Jeden z jego przełożonych (którym był zapewne zastępca stałego podsekretarza stanu w Foreign Office – Orme Sargent⁷¹) opatrzył to dodatkowo tyleż zgryźliwym, co w tym kontekście niesprawiedliwym komentarzem: „I'm afraid Poles can keep nothing secret”⁷².

Oryginały listów Mikołajczyka (pisanych na jego urzędowym papierze w języku angielskim, wysłanych następnie brytyjską pocztą dyplomatyczną) znajdują się obecnie w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego (CAW) w Warszawie, gdzie trafiły zapewne wraz z dokumentacją Oddziału VI przywiezioną do kraju przez gen. Stanisława Tatara i płk. Mariana Utnika. Ich

Retingera; tamże uwagi Roberts'a z 26 III 1944; J. Pomian, *op.cit.*, s. 186-190; M. Celt, *op.cit.*, s. 62.

70. Zob. AIPN 01136/69, Relacja płk. M. Utnika o wyprawie Retingera do Polski, 3 IX 1958, k. 193-194; zob. też Z. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 69-71.

71. Sir (Harold) Orme Garton Sargent (1884-1962), w 1944 r. zastępca stałego podsekretarza stanu w Foreign Office (Deputy-Permanent Undersecretary of State), odpowiedzialny za departamenty Północny i Południowy.

72. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberts'a z 16 IV 1944, adnotacja Orme Sargenta, który też uważał, że ujawnienie tajemnicy nie ma żadnego znaczenia.

autentyczność potwierdzają kopie zapisane *in extenso* w „Dzienniku czynności Wydziału S Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza i Bazy nr 11” (czyli bazy przerzutowej w Brindisi noszącej kryptonim „Mewa”, a dla kraju „Jutrzenka”). Jest on przechowywany w londyńskim Studium Polski Podziemnej (SPP)⁷³. W istocie obydwie listy stanowią całość, na którą składają się: rodzaj pisma przewodniego datowanego na 18 stycznia 1944 r. i zasadniczy „ściśle tajny” list premiera Mikołajczyka, datowany dwa dni wcześniej. Treść pierwszego listu wybiega jednak poza standardowe formułki, stąd też w ówczesnej korespondencji radiowej, a za nią w literaturze przedmiotu (choćby w najbardziej szczegółowym dotąd opisie u Jędrzeja Tucholskiego) mowa jest o „dwóch listach”⁷⁴.

W piśmie z 18 stycznia Mikołajczyk zawarł szereg konkretnych dezyderatów, m.in. żądanie przyznania operacji przerzutu osoby określanej jako „Brzoza” absolutnego priorytetu. Najważniejsze fragmenty głównego pisma Mikołajczyka z 16 stycznia 1944 r. brzmiały: „You will be requested by your British friends to lay on an air operation to the homeland. [...] It has been agreed here that the operation shall consist of Mr. Brzoza together with my courier at present with you and known to the British as Kabel⁷⁵. Containers may be sent with this operation, but only this two bodies should be in the plane as passengers. Upon arrival [...] they are to be put in touch with the Delegate of the Government as soon as possible. Any signals or correspondence which you may pass back to this side on this matter should be addressed for me personally and sent only through the Chief of the British Office with whom you are in contact. The code name for Mr. Brzoza is Salamander”⁷⁶.

73. Zob. Centralne Archiwum Wojskowe [CAW], II 52.354, Przerzut Rettingera z Włoch, k. 8-9; Studium Polski Podziemnej, Londyn [SPP], SK 16/9, „Dziennik czynności Wydziału S Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza i Bazy nr 11”, notatka mjr Utnika dla mjr. Jana Jaźwińskiego [b.d.], z treścią pism premiera Mikołajczyka z 16 i 18 I 1945, k. 322.

74. J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 128.

75. Wiktor Karamać „Kabel”, kurier MSW; miał on pierwotnie towarzyszyć Rettingerowi, został następnie zastąpiony przez Chciuka-Celta.

76. CAW, II 52.354, Przerzut Rettingera z Włoch, k. 8-9.

Ustalenie, kim jest tajemniczy „Brzoza”, zajęło podwładnym gen. Sosnkowskiego kilka dni⁷⁷. Pierwszy miał się domyślić kpt. Zygmunt Oranowski „Zora” z bazy w Brindisi⁷⁸. Siemaszko podejrzewa, w tym kontekście, nie bez słuszności, że to właśnie aura tajemnicy, jaką otoczona była cała misja, pobudziła ludzi sprzeciwiających się jej celom politycznym, do bardzo ostrego przeciwdziałania. Płk Protasewicz (ówczesny szef VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza) był wręcz skłonny uważać, że gdyby nie owa tajemnica, wynikająca jego zdaniem z charakterystycznego dla wielu opozycyjnych polityków okresu międzywojnia „kompleksu wojska” (w istocie „Dwójki”), „nie byłoby sprawy Retingera”⁷⁹. Raczej jednak nie miał racji.

Sprawa odlotu tajemniczego „człowieka w masce” miała jeszcze jeden niespodziewany wymiar, pozornie tylko komiczny. Niezwykłego emisariusza zegnało bowiem w Brindisi co najmniej dwóch polskich oficerów bardzo dobrze znających go osobiście. Pierwszym z nich był bratanek pierwszej żony Retingera por. Jerzy Zubrzycki, adiutant do spraw operacyjnych bazy „Jutrzenka” (przyjdzie nam tutaj jeszcze do niego wrócić)⁸⁰. Drugim był przywoływany już por. Alfred Chłapowski, który zresztą zawołać miał na pożegnanie „powodzenia Reciu!”⁸¹ Powinno to zabrzmieć w uszach „Salamandra” jak groźne memento.

77. Por. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 997; Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 66-69.

78. Por. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 996-997.

79. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 982, 989 „skądinąd nie mogę sobie wytłumaczyć utrzymywania [w tajemnicy] lotu Retingera do Polski przed wojskiem (czy Od[ziałem] Spec[jalnym]); Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 108-110.

80. Zob. M. Celt, *op.cit.*, s. 41-42, 62; Biblioteka Polska Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie [BP POSK], 1280 Rps, pudło XXV, Jerzy Zubrzycki do J. H. Retingera, 3 XI 1951 „Kochany Wuju [...] [...] Zawsze mile wspominał życzliwość jaką okazał mi Wuj w czasie wojny, kiedy ja pracowałem w Sztabie O. VI. Papierośnica pamiątkowa od Wuja stoi w naszym *sitting roomie*”.

81. Zob. AIPN 01251/259 (klisza 2844/3-4), A. Chłapowski, Co mi wiadomo na temat działalności angielskiego *Intelligence Service*, k. 125 (klatka E 10).

Gen. Sosnkowski i misja Retingera

Z faktu ujawnienia tajemniczej misji Retingera wynikały daleko idące następstwa, nad którymi wypada się tutaj szerzej zatrzymać. Poglądom Mikołajczyka i Retingera, a przede wszystkim wynikającej z nich polityce ocenianej ostro jako „ześlizg do podległości”, odstępstwo od zasady integralności terytorialnej kraju, a co za tym idzie zdrada narodowych interesów starało się wszelkimi środkami przeciwdziałać kilka sformalizowanych i niesformalizowanych ośrodków politycznych (zarówno w kraju jak i na emigracji), po części „samorodnych”, a po części wywodzących się z tradycyjnych środowisk politycznych (głównie nurtu narodowego i piłsudczykowskiego). Największymi możliwościami pod tym względem dysponowała niewątpliwie grupa uznająca autorytet Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Witold Babiński, jego zaufany adiutant, doradca i oficer ds. specjalnych pisał na ten temat po latach w sposób nader charakterystyczny: – „Prawdą jest, że Generał dbał o nienaruszanie ładu prawnego. Ale są przecież chwile szczególnie ważne, gdy naruszenie ładu jest dopuszczalne, niekiedy jest obowiązkiem. Wtedy gdy chodzi o rzeczy wielkie, o byt i niebyt, o całość i niepodległość.” Babiński podkreślał ponadto, że: „Generał obawiał się, że te ześlizgi mogą doprowadzić do akceptowania przez premiera [Mikołajczyka] warunków, narzucanych przez Stalina. Czyli innymi słowy, że nastąpić może powtórzenie Sejmu Grodzieńskiego”⁸².

Ten sam Babiński opublikował na łamach „Zeszytów Historycznych” depeszę Naczelnego Wodza do Komendanta Głównego AK z 4 lutego 1944 r., odnoszącą się wprost do misji Retingera. Jej najważniejszy fragment brzmiał: „tajemniczość wyprawy i rola Anglików w jej organizowaniu zdaje się wskazywać na to, że wysłańcy Premiera mogą być również zaopatrzeni w jakieś oświadczenia lub polecenia angielskie, tym bardziej że jak wiecie, wysiłki Anglików idą w kierunku skłonienia nas do zrzeczenia się Kresów w zamian za niepewne rekompensaty na

82. W. Babiński, *Fragmenty rozmów z gen. Sosnkowskim*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 29, s. 129.

Zachodzie i do nawiązania przez nas współpracy wojskowej z Sowietami, nawet bez uprzedniego porozumienia politycznego. Moje stanowisko znacie [...]”⁸³. Podobna postawa gen. Sosnkowskiego budziła skrajną irytację Brytyjczyków. W podręcznej kartotece personalnej SOE pisano nie tylko, że kieruje się on lękiem przed rozszerzeniem sowieckiej dominacji i uważa politykę Mikołajczyka wobec Rosjan za błąd, ale z niemałą dawką złośliwości dodawano, że „he would rather be waiter in a Soho restaurant than give up a sacred rights of Poland”⁸⁴.

W otoczeniu gen. Sosnkowskiego uważano Retingera w najlepszym razie za brytyjskiego agenta i kluczowego zwolennika „polityki ciągłych ustępstw” wobec Sowietów („ześlizgów”), a w gorszym po prostu za agenta Moskwy. Nie lepszą miał też opinię w kierownictwie podziemia, przede wszystkim w KG AK. Gen. Bór-Komorowski „Lawina” depeszował tuż po jego przybyciu, czyli jeszcze przed podjęciem przez Retingera jakichkolwiek rozmów, że „przez tutejsze koła polityczne jest on [Retinger – WB] uważany za agenta angielskiego i międzynarodowego aferyzystę”⁸⁵.

Brytyjczycy zdawali sobie zresztą doskonale sprawę z reputacji, jaką cieszy się Retinger w polskich kręgach politycznych, w tym wśród Polaków z kraju. Przywoływany już tutaj wielokrotnie Roberts pisał wręcz: „Those who have recently come out of Poland say he will have a poor reception. He used to be regarded there as a Soviet agent. He has outlived this reputation but is now regarded as a British agent. The Poles, in fact, think that he was sent in by us, and quote as an evidence of this the fact that the Secretary of State [Anthony Eden] received M. Retinger before his departure”⁸⁶.

W tym kontekście warto ponownie przywołać publikację Jana M. Ciechanowskiego, który opisał i próbował zinterpreto-

83. W. Babiński, *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem a Dowódcą Armii Krajowej 1943-1944 (dokończenie)*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 26, s. 160; cytowane też w: J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 132-133; CAW, II 52.354, Przerzut Rettingera z Włoch, k. 14, 23.

84. NA, HS 8/1007, Personnel, Polish VI Bureau Lines, (Who’s Who Poland, S).

85. W. Babiński, *Wymiana depesz...*, s. 161 (depesza „Lawiny” z 19 IV 1944).

86. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Roberta, 16 IV 1944.

wać, udostępnione w 1941 r. przedstawicielom polskiego wywiadu, brytyjskie *dossier* odnoszące się do Retingera. Z tychże materiałów, a także z innych informacji Oddziału II Naczelnego Wodza, wynika, że podejrzewano go, w okresie międzywojennym i już w czasie wojny, o rozmaitego rodzaju kontakty i powiązania z komunistami⁸⁷. Trudno sobie wyobrazić – choć Ciechanowski pisze to ze znakiem zapytania – aby owo *dossier* było nieznanne gen. Sosnkowskiemu i jego „prawej ręce” płk. Franciszkowi Demelowi, skądinąd doświadczonemu oficerowi wywiadu, działającemu przed wojną m.in. na kierunku sowieckim⁸⁸. Zawartość owego *dossier* była też jak się wydaje znana płk. Kazimierzowi Irankowi-Osmeckiemu, a co za tym idzie także szefowi kontrwywiadu AK Bernardowi Krawcowi-Zakrzewskiemu⁸⁹.

Zdaniem innego doświadczonego „dwójkarza” płk. Leona Mitkiewicza wspomniany wyżej płk Demel odgrywał w otoczeniu gen. Sosnkowskiego rolę „szarej eminencji”⁹⁰. Dodajmy, że przynajmniej w oczach ówczesnego Szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Kopańskiego, płk Demel miał opinię osoby „politycznie prymitywnej i ogólnie szorstkiej”, zapewne nie tylko w polskich sporach widzącego „walkę na kły i pazury”. Miał być to przy tym świetny dowódca frontowy⁹¹. Płk Protasewicz, dobry

87. J. M. Ciechanowski, *op.cit.*, s. 250.

88. Płk dypl. Franciszek (Władysław) Demel „Heczka” (1896-1976), legionista, uczestnik wojny 1920 r., w okresie międzywojennym m.in. szef Samodzielnego Referatu „Rosja” Oddziału II SG, absolwent Wyższej Szkoły Wojennej; w okresie wojny bliski współpracownik gen. Sosnkowskiego (zarówno w kampanii 1939 r., w KG ZWZ w Paryżu i w Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie); od kwietnia 1944 r. w linii, w II Korpusie gen. Andersa, brał udział w bitwie pod Bolonią; po wojnie na emigracji; m.in. uczestniczył w polskiej działalności wywiadowczej w ramach wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego.

89. AIPN 0330/235, t. 14, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Bernarda Zakrzewskiego, Warszawa, 9 VI 1951, k. 71: „odnośnie osoby Retingera «Makary» [płk Iranek-Osmecki] charakteryzował go, że postawiony jest blisko ludzi Sikorskiego, oraz, że podejrzewany jest o powiązania z wywiadem radzieckim, przy czym, że odmówiony mu był wyjazd do Stanów Zjednoczonych z tych względów”.

90. L. Mitkiewicz, *W Najwyższym Sztabie Zachodnich Aliantów 1943-1945 (Combined Chief of Staff)*, Londyn 1971, s. 142 (1 XI 1943); zob. też L. Mitkiewicz, *Mikołajczyk, Eden, Powstanie*, [list do redakcji], „Horyzonty” 1967, nr 128, s. 66.

91. Z. S. Siemaszko, *Wojskowi o Retingerze*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 3-4, s. 87.

znajomy płk. Demela, a przy tym człowiek skłonny widzieć w bliźnich raczej ich lepsze strony, uważał go za „człowieka godnego całkowitego zaufania, uczciwego i dobrego żołnierza”. W wizji Protasewicza najbliższy zausznik gen. Sosnkowskiego miał być też „z usposobienia nieufny, ważniejsze sprawy analizował w szczegółach i nie wahał się zresztą nigdy jasno i wyraźnie meldować Naczelnemu Wodzowi swoje zdanie [...]. Był też bardzo uczulony na rozdzźwięki polityczne, istniejące pomiędzy N[aczelnym] Wodzem a premierem i widział może w grze politycznej – intrygę”⁹².

Próby zamachu na Retingera – nowe materiały

Właśnie płk. Demelowi, powołując się m.in. na jego własną relację, Zbigniew Siemaszko przypisał wyciągnięcie praktycznych wniosków ze zdemaskowania „Brzozy”, w postaci polecenia jego likwidacji. Demel miał przy tym honorowo podkreślać, że gen. Sosnkowski nie miał nic wspólnego z tym rozkazem, gdyż „tego rodzaju postępowanie było absolutnie sprzeczne z kodem moralnym Generała, który w żadnym wypadku nie wydałby takiego rozkazu”⁹³. Jak wspominał ówczesny mjr Utnik „W lutym Demel wysłał telegram radiowy do Iranka-Osmeckiego zalecający Oddziałowi Wywiadowczemu unieszkodliwić Retingera po rzucie”⁹⁴. Jest on kompetentnym świadkiem, prowadził bowiem w tej sprawie wewnętrzne śledztwo na polecenie gen. Tatara, w czasie gdy ten kierował Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza⁹⁵. Napisał on też – na innym miejscu – że ów telegram został zaszyfrowany osobiście przez płk. Demela, specjalnym szyfrem, nie używanym na co dzień w Oddziale Specjalnym (stąd też nawet zaufani szyfranci nie znali treści depeszy)⁹⁶.

92. Zob. np. IPMS, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1001-1002.

93. Z. S. Siemaszko, *Wojskowi o Retingerze*, s. 84.

94. Zob. AIPN 01136/69, Relacja płk. M. Utnika..., 3 IX 1958, k. 193-194.

95. List Z. S. Siemaszko w odpowiedzi na pismo „Pana K”, czyli płk. Utnika, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 16, s. 234-235.

96. Pan K. [M. Utnik], *List do redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 15, s. 248-249.

Jak dotąd, udało się jedynie odnaleźć kopię (prawdopodobnie tego właśnie telegramu), o niejasnej proveniencji, przechowywaną w materiałach gen. Andersa (skądinąd zaprzyjaźnionego z Retingerem). W swoich tekstach publikują ten dokument m.in. Siemaszko i Tucholski. Nie ma w nim bezpośrednio mowy o zgładzeniu Retingera. Mjr Utnik, odwołując się do relacji gen. Tataru, pisał, że ten ostatni miał być „świadkiem na zebraniu Szefów Oddziałów Komendy Głównej rozpatrywania treści telegramu przechwyconego przez komórkę szyfrową Bora-Komorowskiego, a dotyczącego treści zlecenia Demela do Iranka”⁹⁷. Niemal identyczna w treści jest relacja innego świadka debaty na temat postępowania wobec Retingera w osobie płk. Jana Bokszczanina, następcy gen. Tataru na stanowisku szefa Oddziału III KG AK. Wymienia on wśród uczestników dyskusji gen. Bora-Komorowskiego, gen. Pełczyńskiego i płk. Iranka-Osmeckiego. Najczęściej przyjęło się uważać, że zaalarmowany przez Delegata Rządu komendant AK wydał zakaz utrudniania misji Retingera (względnie zabronił jego likwidacji). Potwierdza to m.in. mjr Utnik⁹⁸. Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że jakaś depeza poświęcona misji Retingera została skierowana przez płk. Demela „Heczkę” do szefa Oddziału II KG AK (wywiadu i kontrwywiadu), czyli płk. Iranka-Osmeckiego „Antoniego”⁹⁹. Obydwaj nie zaprzeczali temu zresztą, choć dokument opublikowany przez Siemaszkę uważali zgodnie za falsyfikat.

Płk Protasewicz, w powstałej w grudniu 1970 r. obszernej części swoich wspomnień poświęconej sprawie Retingera, opisał szczegółowo, jak doszło do wysyłania tej dyskusyjnej depezy. I on – podobnie jak płk Demel – bardzo silnie podkreślał, że

97. Zob. AIPN 01136/69, Relacja płk. M. Utnika..., 3 IX 1958, k. 193-194; fakt, że gen. Tatar poznał jeszcze w kraju treść tej depezy, potwierdzał sam „Antoni”, zob. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1030, K. Iranek-Osmecki do M. Protasewicza (kopia listu z 31 III 1969); zob. też *ibidem*, k. 1044, tutaj wzmianka o rozmowie Tatar-Protasewicz na temat depezy Demela.

98. Z. S. Siemaszko, *op.cit.*, s. 73, 81-85; D. Baliszewski, *op.cit.*; AIPN 01136/69, Relacja płk. M. Utnika..., 3 IX 1958, k. 193-194. „po rozpatrzeniu sprawy Iranek otrzymał zakaz przeszkadzania Retingerowi w wypełnianiu jego misji”.

99. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 71; J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 133.

Naczelnny Wódz nie miał nic wspólnego z jej wysłaniem: „gen. Sosnkowski wysyłając ważniejsze depesze do kraju wręczał mi ich tekst osobiście, lub rzadziej przez Szefa Sztabu [gen. Kopańskiego] – nigdy przez pośredników. Poza tym [...] nie pozwoliliby nigdy na to, aby jakiś jego rozkaz lub wytyczne przekazywane były z pominięciem drogi służbowej przez podwładnego mu oficera”¹⁰⁰. Wedle relacji płk. Protasewicza, krótko po wysłaniu ostrzegawczej depeszy gen. Sosnkowskiego do gen. Bora-Komorowskiego z 4 lutego 1944 r. (której fragment cytowałem powyżej), miał się u niego zjawić płk Demel z napisaną odręcznie nową depeszą skierowaną tym razem do „Antoniego”, czyli płk. Iranka-Osmeckiego. Treść owej depeszy nie odbiegała, zdaniem „Rawy”, od dotychczasowych instrukcji gen. Sosnkowskiego na temat misji Retingera wysyłanych do Włoch i do kraju, mówiących o przeciwdziałaniu owej misji, jednak „bez awantur”. Zaprzeczając autentyczności dokumentu znajdującego się w materiałach gen. Andersa, płk Protasewicz starał się (w 1967 r.) odtworzyć z pamięci jego rzeczywistą treść¹⁰¹.

Płk Protasewicz wspominał dalej, że własnoręcznie przepisał depeszę płk. Demela, nic w jej treści nie zmieniając, dodając jedynie słowa „Lawina [gen. Bór-Komorowski], do rąk własnych”. W tej formie miała ona zostać zaszyfrowana i wysłana do kraju. Jednocześnie zaświadczał, że „w treści depeszy Demela [...] nie było sugestii [...] «zlikwidowania» Retingera”. Nie wykluczał jednak, że Demel i Iranek-Osmecki mogli się posłużyć jakimś nieznanym mu kodem. Pisał nawet o tym otwartym tekstem do tego ostatniego¹⁰². Sam Demel nie zaprzeczał, że

100. Zob. np. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1003.

101. *Ibidem*, k. 1004, „Od Heczki do Antoniego. W ślad za depeszą N[aczelnego] Wodza w sprawie kurierów politycznych podaje Ci dodatkowe dane. Przerzut Retingera montują Anglicy z Mikołajczykiem (względnie ze Stratonem), bez wiedzy prezydenta i N[aczelnego] W[odza] (względnie Oddziału Specjalnego). Nie wiadomo do kogo i z czym jedzie. Należy użyć wszystkich środków by materiał który wiezie znalazł się w waszych rękach. Jest rzeczą konieczną byśmy jak najprędzej byli w jego posiadaniu. Rozumiesz, że takiego rozkazu nie możesz otrzymać, dlatego zwracam się z tym do Ciebie” (ten sam tekst stanowił załącznik do listu M. Protasewicza do K. Iranka-Osmeckiego z 3 IV 1969, *ibidem*, k. 1058).

102. *Ibidem*, k. 1006-1008, 1039-1040 „w depeszy [...] nie było mowy o «zamordowaniu», «zlikwidowaniu», czy «nie wypuszczeniu» Retingera z kraju,

„miał specjalny szyfr do korespondencji z płk. Irankiem” (co potwierdza relacja mjr. Utnika). Być może także (przed zrzuconiem Iranka do kraju) umówił się, co do innych sposobów komunikacji, na wypadek zaistnienia podobnej, skrajnej sytuacji. Jest to nader prawdopodobne, jeżeli zauważyć, że Demel i Iranek-Osmecki przyjaźnili się od dziecka¹⁰³.

Opis sprawy, jaki znajdujemy w pamiętnikach „Rawy”, wynika wprost z treści listu skierowanego do niego przez płk. Iranka-Osmeckiego. W marcu 1969 r. „Antoni” pisał: „rozma- wiałem z Frankiem [płk. Demelem – WB], stwierdził, że a) wysłał do Warszawy w sprawie Retingera tylko jedną depeszę, tę przez Ciebie, b) depesza przytoczona przez Siemaszkę, ta z [Instytutu Sikorskiego] nie jest tą depeszą, którą wysłał przez Ciebie. Ogłoszona przez Siemaszkę depesza jest w treści zbliżo- na do oryginalnej wysłanej przez Ciebie [...] robi wrażenie jakby była odtworzona przez kogoś, kto znał treść depeszy oryginalnej [...]. Nasuwa się przypuszczenie, że «Tabor» [gen. Tatar], które- mu zależało na zrobieniu z tej depeszy krzyku, znając jej treść, bo ją słyszał na odprawie w Warszawie, odtworzył ją z pamięci. Dlatego nie ma ani l[iczyby] dz[iennika], ani daty dziennej, ani żadnej parafy. Dlatego właśnie treść tego, co ogłosił Siemaszko, jest tak niepodobna do charakteru waszych depesz. Za dużo Tabor chciał tam dać treści”. W dalszej części płk Iranek-Osmecki wprost sugeruje, aby płk Protasewicz wraz z płk. Demelem złożyli gen. Kukielowi z Instytutu Sikorskiego wspólną relację demaskującą działania „Tabora”¹⁰⁴. I rzeczywiście, po dokładnej analizie publikacji w „Zeszytach Historycznych” płk Protasewicz jasno stwierdził, że uważa tekst opublikowany przez Siemaszkę za falsyfikat, co wyraził najpierw w liście do płk. Iranka-Osmeckiego, a potem w bardzo zbliżonych słowach w swoich wspo- mnieniach¹⁰⁵.

była natomiast sugestia «obrania» go z materiałów”; *ibidem*, k. 1057, M. Protasewicz do K. Iranka-Osmeckiego, 3 IV 1969.

103. Z. S. Siemaszko, *Wojskowi o Retingerze*, s. 84; J. Iranek-Osmecki, *Demel i Sosnkowski*, w: K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnie- nia oficera Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 2004, s. 580.

104. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1030, K. Iranek-Osmecki do M. Protasewicza (kopia listu z 21 III 1969).

105. *Ibidem*, k. 1040; *ibidem*, k. 1054-1057, M. Protasewicz do K. Iranka-Osmeckiego, 25 III i 3 IV 1969.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, wyrażanych po latach, wydaje się nie ulegać wątpliwości, że płk Iranek-Osmecki musiał zrozumieć treść telegramu właśnie jako sugestię likwidacji Retingera (Jan Pomian posługiwał się tutaj, wziętym z dawnej gwary przestępczej, pojęciem „cynk”)¹⁰⁶. Ze względów oczywistych nie mógł to być ani wyrok jakiegokolwiek sądu, ani formalny rozkaz Naczelnego Wodza, ani też rozkaz płk. Demela („Heczkę” i „Antoniego” nie łączył bowiem prosty stosunek podległości służbowej¹⁰⁷). Można natomiast mówić z całą pewnością o wzajemnym zaufaniu i lojalności wobec gen. Sosnkowskiego i reprezentowanej przez niego linii politycznej, wiążącej się z dziedzictwem Marszałka Piłsudskiego. „Odpowiedzialność wobec Boga i Historii”, a także w dużej części jej interpretacja, spoczęła w tym przypadku na barkach płk. Iranek-Osmeckiego, czym zresztą nie był zachwycony. W poczcie zabranej przez trzeci „Most”, ten sam, którym ostatecznie ewakuowano Retingera, znajdował się m.in. list „Antoniego” do płk. Tadeusza Skindera (kolejnego doświadczonego „dwójkarza”), w którym jego autor wyrażał szereg zawołanych pretensji do płk. Demela, przesyłając jednocześnie „posłuszne i żołnierskie pozdrowienia” gen. Sosnkowskiemu. Nie ma pewności, czy szef podziemnej „dwójki” odnosił się tym samym do sposobu załatwienia sprawy „Salamandra”, ale wydaje się to dość prawdopodobne¹⁰⁸.

Z ujawnionych ostatnio (m.in. w programie TVP „Rewizja Nadzwyczajna” Dariusza Baliszewskiego) nowych źródeł i relacji, wydaje się wynikać, że szef wywiadu AK postanowił przejść do porządku dziennego nad wątpliwościami, a nawet zakazem wy-

106. Relacja Jana Pomiana z 3 XII 2008: „Tutaj nie można mówić o rozkazie. To byłaby, w czasie wojny, sprawa gardłowa. Sąd polowy i stryżek. Anglicy by tego zażądali. Nie było polecenia, co najwyżej można mówić, że to był «cynk». Dali «cynka», ci się nie dopowiedzieli, tamci nie zrozumieli”.

107. Pan K. [M. Utnik], *List do redakcji*, s. 248-249, wyjaśnia jednak, że „[szef Oddziału Operacyjnego Sztabu NW] płk Demel mógł swobodnie korzystać z sieci radiowej Oddziału Specjalnego, gdyż [...] gen. Sosnkowski zlecił [mu] nadzór polityczny i operacyjny nad Oddziałem Specjalnym. Płk Protasewicz był więc w pewnym zakresie podwładnym płk. Demela”.

108. J. Iranek-Osmecki, *Demel i Sosnkowski...*, s. 580-581 „dochodzą tutaj słuchy, że [Demel], mając wejście do Szefa [Naczelnego Wodza] przez kuchenne drzwi i nadużywając tej drogi, wytwarza przez to pewne fermenty i niezadowolone, które dość silnym echem odbijają się tutaj. Czy jest to aby potrzebne w obecnych warunkach i czy nie dałoby się tego uniknąć?”

danym przez jego formalnego zwierzchnika gen. Bora-Komorowskiego i postanowił zrealizować niedopowiedziane polecenie z Londynu¹⁰⁹. W tym momencie na scenę wstąpiła Izabella Horodecka „Teresa”, żołnierz komórki likwidacyjnej kontrwywiadu AK o kryptonimie „993/W”.

Relacja Izabeli Horodeckiej i zeznania Stefana Rysia w sprawie zamachów na Retingera

Izabella Horodecka z domu Malkiewicz, „Teresa”, urodziła się 1 maja 1908 r. w Moskwie. Zaliczała się do warszawskiej przedwojennej elity jako sportsmenka (wioślarka), żona Zygmunta Horodeckiego, prawnika i wysokiego urzędnika państwowego, wreszcie siostra Ireny Malkiewicz-Domańskiej (1911-2004), znanej aktorki. W działalność konspiracyjną włączyła się w 1942 r. w ramach „Wachlarza”. Następnie, od marca 1943 r., znalazła się w oddziale likwidacyjnym „993/W” kontrwywiadu KG AK. Ze względu na powiązania towarzyskie, wywodzące się jeszcze z czasów przedwojennych, „Teresa” odgrywała w nim istotną, także kierowniczą rolę (odpowiadała za tzw. „grupę kobiet”). Uczestniczyła w 23 akcjach likwidacyjnych. W Powstaniu Warszawskim walczyła w doborowej (sformowanej z żołnierzy oddziału „993/W”) kompanii „Zemsta”. Była dwukrotnie ranna. Po wojnie pracowała w różnych przedsiębiorstwach i urzędach związanych z budownictwem. Uprawiała też, w kraju i za granicą, wyczynowe kajakarstwo turystyczne¹¹⁰.

109. AIPN 0330/235, t. 24, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 11 września 1950, „Na pytanie moje czy jest wyrok od Bora-Komorowskiego na likwidację Rettingera Iranek-Osmecki odpowiedział, że wyroku nie ma, gdyż nie będzie wciągał w tę sprawę Bora-Komorowskiego” (publikowany poniżej), s. 79; por. Z. S. Siemaszko, *op.cit.*, s. 82-83.

110. Relacja Izabeli Horodeckiej z 22 VI 2008 r. (w zbiorach autora); W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad Podziemnej Warszawy*, s. 279; I. Horodecka, *Ocalone od niepamięci. Wspomnienia z lat 1939-1945*, Sopot 1992 (sprawa Rettingera tutaj całkowicie pominięta); F. Siedlecki „Trzaska”, *Sylwetki członków Koła Komendy Głównej Armii Krajowej SZŻAK*, Warszawa 2003, s. 47-48; D. Baliszewski, *op.cit.*; M. Zarembowicz, *Pierwsza dama polskiego kajakarstwa* [rozmowa z I. Horodecką], „Wiosło” 2003, nr 5/6, s. 22-23; W. Kalicki, *Izabella od wyroków*, „Gazeta Wyborcza” nr 223, 24 IX 2005 (dodatek „Wysokie Obsasy” nr 38); O. Budrewicz, *Nigdy się nie boję*, „Wprost”, nr 31, 2003.

Opis swoich przeżyć odnoszących się do sprawy Retingera Izabella Horodecka złożyła też w Bibliotece Narodowej w Warszawie (a wcześniej na ręce prof. Aleksandra Gieysztor) i w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie¹¹¹. Fragmenty tej relacji, zestawiając ją z innymi źródłami m.in. z przywoływanymi tutaj wspomnieniami płk. Protasewicza, Baliszewski opublikował na łamach tygodnika „Wprost”¹¹².

Wedle relacji Horodeckiej w kwietniu 1944 r. złożył jej wizytę, najwyższy stopniem z jej przełożonych w kontrwywiadzie AK, „major Fiszer”. Wówczas nie wiedziała, że owym rzekomym majorem był ppor. Stefan Ryś, zastępca szefa KW AK¹¹³. Towarzyszył mu sam szef Oddziału II KG AK płk Iranek-Osmecki, który bez większych wstępów zapytał gospodynię, czy podejmie się ona zadania „polegającego na asystowaniu [...] Retingerowi w czasie oczekiwania na odlot z kraju samolotem [...] i wykonanie przy tym pewnej czynności [...] [polegającej] na zasypaniu tuż przed odlotem rzeczy w walizce Retingera białym proszkiem [...], który zadziała za parę tygodni i spowoduje śmierć Retingera, już poza krajem”. Jednocześnie miał on poinformować Horodecką „że jest to rozkaz samego Naczelnego Wodza [...] i obowiązuje ścisła tajemnica, z której może być zwolniona tylko przez te w/w osoby”. Sprawa była jej zresztą znana w ogólnych zarysach, już wcześniej bowiem nakazano członkom oddziału „993/W”, w tym Horodeckiej, rozpracowanie i likwidację Retingera jako „bardzo szkodliwego emisariusza obcego wywiadu, który miał za zadanie zebranie opinii społeczeństwa polskiego w Kraju o ewentualnych układach z Rosją Sowiecką na warunkach mocno Polskę krzywdzących, i sugerował konieczność ich przyjęcia”¹¹⁴. Zauważmy, że ten fragment relacji Horodeckiej, zgadza się nawet

111. Materiały Izabelli Horodeckiej [MIH] (kopia w zbiorach autora), I. Horodecka do prof. Aleksandra Gieysztor, 25 IX 2004; I. Horodecka do dr. Andrzeja Suchcitz, szefa archiwum IPMS, 21 IV 2005; prof. Andrzej Manikowski, dyrektor Biblioteki Narodowej, do I. Horodeckiej, 19 I 1996.

112. D. Baliszewski, *op.cit.*

113. MIH, Relacja Horodeckiej odnosząca się do sprawy zamachu na Retingera, bez tytułu, Warszawa 1993, s. 1.

114. MIH, Relacja Horodeckiej..., Warszawa 1993, s. 1; w tej samej kolekcji znajduje się jeszcze jedna relacja Horodeckiej o sprawie Retingera, w której pomija się wątek trucicielski; Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

w drobnych szczegółach z zeznaniami Rysia w tej samej sprawie złożonymi we wrześniu 1950 r. przed oficerem MBP, publikowanymi poniżej w aneksie. Tyle tylko, że Ryś datował to spotkanie na maj 1944¹¹⁵.

Horodecka przyjęła polecenie uznając, że „taka forma z takich ust to jest rozkaz”. Szef Oddziału II miał jej zostawić dwa pudełka wypełnione węglikiem, bardzo groźną trucizną wykorzystywaną przez AK m.in. do zatruwania fałszywych anonimów kierowanych do Gestapo. Por. Ryś, który albo nie wierzył w skuteczność proszku, albo obawiał się, że ucierpieć mogą osoby postronne i sama wykonawczyni zamachu, pozostawić miał Horodeckiej inny środek, który przedstawił jako truciznę (dwie ampułki) zastosowaną wcześniej skutecznie przez KW AK wobec jednego z więziennych konfidentów. Horodecka została następnie skontaktowana z nowym opiekunem Retingera płk. pil. Romanem Rudkowskim „Rudym”, jednym z organizatorów zbliżającego się drugiego już „Mostu” (operacji „Wildhorn 2”)¹¹⁶. Spotkała się z nim w Warszawie, a następnie w Krakowie ujawniając przed nim swoje zadanie i sposób jego wykonania. Płk Rudkowski miał wówczas „kategorycznie postawić sprawę tak, że on to załatwi sam” i nakazał Horodeckiej powrót do Warszawy. Ta wykonała polecenie, ale w Warszawie odwołała się do płk. Iranka-Osmeckiego uzyskując rozkaz na piśmie dla „Rudego” wyrażony „w bardzo ostrych słowach”. Płk Rudkowski wykonując ów rozkaz odebrał Horodeckiej połowę posiadanych przez nią trucizn. W ten sposób osłabił dawkę podanych Retingerowi szkodliwych substancji. Co ciekawe, zatrzymując się w Krakowie przed wyjazdem w okolice lądowiska, Horodecka korzystała z kontaktów rodzinnych płk. Iranka-Osmeckiego, a nie z „oficjalnych” lokali konspiracyjnych AK. W trakcie całej operacji nie posługiwała się też swoim stałym pseudonimem „Teresa”, lecz

115. AIPN 0330/235, t. 24, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 11 IX 1950, k. 161-163, (poniżej s. 77); dokumentacji przesłuchania Horodeckiej, które odbyło się w jednym z lokali konspiracyjnych MBP, nie udało się jak dotąd odszukać w archiwum IPN; por. relacja Horodeckiej z 22 VI 2008.

116. Kryptonimy (polski i angielski) operacji lotniczych polegających na lądowaniu w okupowanej Polsce nieuzbrojonych dwusilnikowych samolotów transportowych „Dakota” (C-47 Skytrain; wersja cywilna tych samolotów to poluparny Douglas DC-3).

została przedstawiona Retingerowi jako „Wanda”. Płk Rudkowski miał jej poradzić „niech Pani do tej czarnej sprawy nie bierze swojego pseudonimu”¹¹⁷.

Retinger, płk Rudkowski i Horodecka oczekiwali na przyłot samolotu, najpierw w gościnnej, ale zapchlonej chałupie chłopskiej, a następnie we dworze w miejscowości Dołęga¹¹⁸. Czas ten wykorzystwała podając stopniowo truciznę otrzymaną od Rysia „po kilka kropel do różnych potraw, a najlepiej w kawie”. Stwarzało to poważne problemy, bowiem „zapach preparatu był bardzo ostry i czuć go było silnie karbolem czy kreozotem”. Dzień przed lądowaniem samolotu Horodecka użyła też drugiej trucizny (węglika). Uczyniła to pakując walizkę Retingera. Zabezpieczyła się przy tym tamponem chirurgicznym otrzymanym od znajomego lekarza¹¹⁹. Jej relacja odnosząca się do wyjazdu Retingera na lądowisko i przyczyn, dla których nie został on zabrany na pokład samolotu, nie odbiegają specjalnie od innych opisów tego zdarzenia w obszernej literaturze przedmiotu¹²⁰. Potwierdzają jedynie, że Retinger miał rację uważając, iż płk Rudkowski świadomie pozostawił go w kraju i równie świadomie pozbawił go przewożonej korespondencji i innych materiałów. Co jest zresztą od dawna wiadome choćby na podstawie relacji płk. Bokszczanina cytowanej przez Siemaszkę, czy też wypowiedzi samego płk. Iranek-Osmeckiego, tej cytowanej przez jego syna Jerzego¹²¹. Horodecka wspominała, że tuż po błyskawicznym odlocie „Dakoty” zdenerwowany Retinger miał jej powiedzieć „ukradli mi moje papiery, notatki i dokumenty, a samego zostawili tutaj. Może z tego wyniknąć wielkie nieszczęście dla Polski. Ja będę w Londynie na pewno, ale inną drogą.

117. Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

118. O tym dworku, w tym o sprawie Retingera, zob. T. C. Fuerst, *Nadwiślańskie Sopolcowo*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Turystyka”, 22-23 IX 2001.

119. Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

120. Zob. przede wszystkim S. Musiałek-Łowicki „Miroslaw”, *Akcja «Most II» – lądowanie alianckiego samolotu pod Tarnowem 29 maja 1944 r. (relacja dowódcy akcji)*, „Studia Historyczne” 1978, z. 3, s. 477-498.

121. Z. S. Siemaszko, *Retinger w Polsce*, s. 90-91; M. Celt, *op.cit.*, s. 113-121, 207-209 (notatka Retingera); J. Iranek-Osmecki, *Józef Hieronim Retinger*, w: K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 584-585; relacja Antoniego Bohdanowicza ze stycznia 2009 (o rozmowie z płk. Irankiem-Osmeckim w sprawie Retingera) w zbiorach autora.

Obawiam się, że to może być za późno”¹²².

W drodze na stację kolejową (fakt ten był również wielokrotnie opisywany) Retinger wypadł z bryczki do wody, przy przejeździe przez bród. W efekcie, w pobliskim dworze, Horodecka, która pomagała przebierać się Retingerowi, musiała osobiście wyciągnąć z walizki jego bieliznę uprzednio posypaną rzekomą trucizną. Wynika z tego, że ów proszek musiał być nieszkodliwy. Niebawem jednak Retinger, co również jest powszechnie znanym faktem, poważnie zapadł na zdrowiu. Postawiona diagnoza wskazywała na polyneuropatię (*polyneuritis*), która mogła wystąpić w następstwie zatrucia (polyneuropatia toksyczna)¹²³. Horodecka wiąże ten fakt z pierwszą z podanych mu trucizn. I zapewne ma rację¹²⁴. Specjalista toksykolog dr Mirosław Stasik uważa, że zastosowanym środkiem mógł być fosforan trójortokrezolu (ang. Tri-o-cresyl phosphate, TCP). Nie wykluczał także użycia któregoś ze związków metali ciężkich (arsenu, talu, ewentualnie rtęci, czyli tzw. sublimatu), względnie mieszaniny takich związków¹²⁵. Zapewne był to środek określany jako „sacharyna Q” w „Recepcie na trucie” opracowanej w komórce opieki lekarskiej Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG AK z przeznaczeniem dla kontrwywiadu AK. Z instrukcji wynika także, że w dniu 22 lutego (zapewne właśnie 1944 r.) kontrwywiad AK otrzymał 4 pudełka po 5 buteleczek tego preparatu¹²⁶.

122. MIH, Relacja Horodeckiej odnosząca się do sprawy zamachu na Retingera, Relacja Horodeckiej z 22 VI 2008.

123. Zob. np. IPMS, KOL 68/46, autoryzacja wywiadu Retingera dla jednej z gazet anglosaskich, [sierpień 1944?], tutaj wzmianka „he contracted *polyneuritis* while in Poland.”

124. Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

125. Listy elektroniczne dr. M. Stasika do autora z 22 i 23 VIII 2008.

126. Wojskowe Biuro Badań Historycznych [WBBH], AK, Oddział II, III/22/2, Weronika 24 [dr Maria Lenczewska-Chądzyńska] dla 21-9c [Wydział Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK], Recepty na trucie, Instrukcja, 22 lutego [1944], k. 235: „Sacharyna Q. Płyn oleisty, lekko żółtawy, bez smaku i zapachu. Podawać nie w płynach, ale w potrawach. Dawka śmiertelna od 5 do 15 gramów. Po spożyciu następują objawy paraliżu postępowego i po kilku dniach następuje śmierć. O ile dawka nie jest śmiertelna paraliż postępowy pozostaje i rozwija się. W końcowym stadium działanie sach[aryny] Q powoduje objawy zbliżone do jednego stadium syfilisu. Trucizna jest kumulatywna, to znaczy można ją podawać w dawkach trzykrotnych np. po 5 gramów w odstępie paru dni i działanie jej nie jest zmienne. Jest b. trudna do wykrycia przy sekcji zwłok (prawie niemożliwa)”.

Dodajmy tutaj, że wedle własnych powojennych zeznań por. Ryś miał w pewnym momencie niepostrzeżenie zamienić obydwie trucizny na nieszkodliwe substancje – natron (sodę) i olej rycynowy¹²⁷. Nie wiadomo: czy owo twierdzenie odpowiada prawdzie, czy odnosiło się to rzeczywiście do obydwu groźnych substancji (rzeczywiście druga z trucizn nie powinna mieć zapachu, a – zdaniem Horodeckiej – miała), wreszcie czy por. Ryś działał z własnej inicjatywy, czy też wykonując czyjeś polecenie. Nie wiadomo też, dlaczego nie wyprowadził z błędu wykonawczyni całej akcji. Wedle Horodeckiej, po wojnie jej bezpośredni przełożony Stefan Matuszczyk „Porawa” (dowódca oddziału „993/W” i kompanii „Zemsta”) powiedział jej w tajemnicy: „Ty to pewnie nawet nie wiesz, to wiedz, że byłaś sympatią Fiszera. On nie chciał, abyś ty ginęła i wtedy on podmienił truciznę”¹²⁸.

W tym miejscu warto przytoczyć mało znaną relację innej kobiety z podziemnej „dwójki” AK Anny Dreckiej „Hanny” złożoną w londyńskim Studium Polski Podziemnej w sierpniu 1975 r. „Hanna” opowiedziała w niej, że jeszcze przed powstaniem w Warszawie jej kuzyn i kolega z AK Lucjan Kamiński (ps. „Szymański”) oświadczył: „że ze względów politycznych udało się zatrzymać odlot do Londynu Józefa Retingera [...]. Zastosowano środek «tal», który podawany w małych dawkach w pokarmach i napojach powoduje objawy chorobowe podobne do reumatyzmu deformującego. W wyniku tego zatrucia nastąpiło opóźnienie się Józefa Retingera [...] do samolotu II Mostu”¹²⁹.

Jeżeli rzeczywiście Kamiński mógł coś wiedzieć o sprawie stanowiącej ścisłą tajemnicę, to jego relacja potwierdzałaby hipotezę, w myśl której wspomniana zamiana trucizn (a także odebranie Horodeckiej części ampułek) była działaniem świadomym i miała prowadzić jedynie do utrudnienia Retingerowi wyjazdu z kraju (a nie zaś do jego zamordowania). Tak jak to ostatecznie się stało, co w szczegółach opisuje organizator „II Mostu” Stefan Musiałek-Łowicki, wskazując, że przyczyną spóźnienia się

127. AIPN 0330/235, t. 24, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 11 IX 1950, k. 161-163 (poniżej s. 79); por. Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

128. Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

129. SPP, TP 3, Teczka Józefa Hieronima Retingera, relacja Anny Dreckiej z 18 VIII 1975 (uznana za ściśle poufną).

Retingera na samolot był chroniczny rozstrój żołądka (rzeczywiście typowy kliniczny skutek zatrucia talem). Skądinąd ten sam oficer (organizator również i trzeciego „Mostu”, którym odleciał również Tomasz Arciszewski z PPS) przytacza wypowiedź przyszłego premiera: „dobrze się stało [...], że w maju nie wypuściliście Retingera z kraju. Chodziło o to, aby pewne sprawy krajowe w Londynie referował i naświetlał kto inny”¹³⁰.

Na końcu relacji Horodecka umieszcza swój bardziej generalny pogląd na temat całej sprawy i osoby Retingera. „W czasie kilkudniowego pobytu w Dołędze mogłam sobie wyrobić zdanie o dr. Retingerze. Był to człowiek bardzo inteligentny, sympatyczny i na pewno dobry patriota i zupełnie inny niż go przedstawia się obecnie w różnych aktualnych opracowaniach szeroko dziś udostępnianych” (miała ona tutaj na myśli zapewne pozostające w jej zbiorach bibliotecznych kuriozalne dziełko autorstwa Henryka Pajaka¹³¹). Na koniec zaś pisała: „dotychczas odczuwam niesmak po tej całej akcji, bo mam przeświadczenie, że było to wykorzystanie mojego bezgranicznego zaufania do rozkazów Komendy Głównej AK, których słuchałam nie mając żadnych wątpliwości o ich słuszności, a tymczasem zostałam zamieszana w paskudną sprawę mającą charakter osobistych porachunków na tle politycznym”¹³².

Wersja Horodeckiej została odrzucona w ostrych słowach jako „mitomania” przez część środowiska jej dawnych kolegów z oddziału, a także przez Jerzego Iranek-Osmeckiego ze zrozumiałych przyczyn walczącego o nieskazitelnie dobre imię „emisariusza Antoniego”, swego ojca. Przyjęło to postać dwóch listów otwartych ostro potępiających „Teresę” i podważających prawdziwość jej relacji. Skierowane one zostały do szeregu instytucji i osób cieszących się autorytetem w środowiskach kombatanckich¹³³.

Z udostępnionych autorowi przez Izabelę Horodecką kopii

130. S. Musiałek-Łowicki „Miroslaw”, *Akcja «Most II»*, s. 495-498.

131. H. Pajak, *Retinger. Mason i agent syjonizmu*, Warszawa 2004.

132. MIH, Relacja I. Horodeckiej..., Warszawa 1993, s. 1; zob. też Relacja I. Horodeckiej z 22 VI 2008.

133. J. Iranek-Osmecki, *Józef Hieronim Retinger*, s. 586; MIH, J. Iranek-Osmecki, *Retinger*, Monachium, 20 I 2000, s. 1-12; MIH, List otwarty Środowiska Batalionu „Pięść” ŚŻŻAK z 10 IV 2000 (na marginesach adnotacje, wyjaśnienia i komentarze Horodeckiej).

bogatej korespondencji dawnych kolegów z oddziału „993/W” wynika jednak niedwuznacznie, że autorzy akcji protestacyjnej sami byli przekonani, że w istocie kluczowe elementy jej opowieści odpowiadają prawdzie. Doskonale wiedzieli (co wynika choćby z pism przywódcy środowiska Lucjana Wiśniewskiego „Sępa”) o oddelegowaniu na wiosnę 1944 r. Horodeckiej do jakiegoś „śmierdzącego” zadania specjalnego. Słyszeli nawet coś o odebraniu jej jakichś ampułek. Uważali jednak za swój żołnierski obowiązek dalszą ochronę powierzonych tajemnic organizacyjnych. Tłumaczyli jej zatem, że „każde państwo ma swoje tajemnice, których nie ujawnia, tym bardziej jak dotyczą kontrwywiadu”. Nawet jej obrońcy w tym środowisku, tacy jak zamieszkały w Australii Jerzy Adamski, podkreślali, że „rozpisywanie się o tajnych sprawach” uważają „za szkodliwe”. Można także sądzić, że pewien wpływ na próby zatajenia mało „poprawnych politycznie” informacji o zamachu na Retingera, miał fakt, że ujawnienie sprawy, przypadkowo zbiegło się w czasie z początkiem dyskusji na temat książki Jana Tomasza Grossa o mordzie w Jedwabnem¹³⁴.

Co Retinger wiedział o zamachach na siebie?

Informacje o tym, że wydano na niego wyrok śmierci i próbowano przeprowadzić zamach – jak wspominał choćby Chciuk-Celt – dotarły do Retingera już w czasie pobytu w kraju i wywołały wówczas interwencję Delegata u Komendanta Głównego AK. Nie zmieniły one zresztą bardzo wysokiego mniemania, jakie wyrobił on sobie o żołnierzach polskiej armii podziemnej i które głosił spontanicznie jeszcze wiele lat później, podkreślając przy tym, że „to nie było wojsko, ale cały naród”¹³⁵.

Najbardziej szczegółowa była wersja, jaką Retinger opowiedział jesienią 1947 r. spotkanemu przypadkiem na ulicy w

134. MIH, Lucjan Wiśniewski „Sęp” do Jerzego i Teresy Adamskich, 9 XI 2000, Warszawa; *ibidem*, J. Adamski do Lucjana Wiśniewskiego, 20 XI 2000, Sydney; *ibidem*, Wiśniewski do Adamskiego, 5 XII 2000.

135. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1012-1013; M. Celt, *op.cit.*, tutaj też precyzyjny przypis W. Frazika poświęcony sprawie zamachu na Retingera (s. 116).

Londynie płk. Protasewiczowi. Ciekawe zresztą, że jego narracja wydaje się być niejako lustrzanym odbiciem krążących zarówno w Londynie, jak i w okupowanej Polsce opowieści o „czarnym gabinecie” za kulisami polskiego rządu, którego członkiem miał być sam Retinger¹³⁶. Zdaniem „Recia”: „przed wojną istniał w Polsce [...] sanacyjny komitet «trust mózgów», złożony z 10 czy 12 osób, który kierował polityką państwa. Komitet ten, zdeorganizowany po kampanii wrześniowej i częściowo uzupełniony miał [...] swoje komórki w Anglii, Ameryce i w kraju i nadal kierował akcją sanacji. Tam [płk Protasewicz zrozumiał, że w Ameryce] zapadła decyzja zamordowania go w kraju i w tym celu wysłano depezę z Londynu do Iranka”¹³⁷.

Swoją wiedzę, bez podawania żadnych nazwisk, Retinger dość szczegółowo streścił też po latach w rozmowie z wspomnianym tutaj już korespondentem PAP (a zarazem oficerem wywiadu PRL) Andrzejem Kłosem *vel* Jerzym Klingerem. Ten ostatni raportował do Warszawy: „[Retinger] podał mi, że podczas pobytu w Warszawie polska «dwójka» dokonała dwukrotnie zamachu na jego życie. W pierwszym przypadku miał zostać zastrzelony z pistoletu, w krytycznym momencie zastawiła go przed kulą towarzysząca mu wówczas kobieta, która mieszka obecnie w Londynie [Jadwiga Gebethnerowa?] [...]. Drugiej próby zamordowania R[etinger] dokonano przy pomocy trucizny, którą aplikowano w jedzeniu. Ponieważ dawka była niewystarczająca do spowodowania śmierci R[etinger] – po chorobie – wygrzebał się, doszedł do zdrowia”. Retinger powiedział też Kłosowi, że jego wiedza o rozkazie „Dwójki” zlikwidowania go w Warszawie pochodzi od jego przyjaciela płk. Stanisława Gano, szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza w końcowych latach wojny. Rozkaz ten miał „otrzymać przedstawiciel «Dwójki», który wyjechał z Londynu do Warszawy na długo przed R[etingerem]” (czyli zapewne płk Iranek-Osmecki). Wedle Kłosa-

136. Zob. np. N. Wójtowicz, *Cztery miesiące z życia «Salamandra»*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 10/11, s. 144-147 (tutaj przywołany przez J. Żurka kuriozalny, a zarazem pouczający, cytat na temat powiązań Retingera z masonerią, a tej ostatniej z polityką polską na emigracji, zaczerpnięty ze wspomnień biskupa polowego Józefa Gawliny); zob. też AIPN 944/113, Protokół przesłuchania podejrzanego [Kazimierza Leskiego], Warszawa, 29 III 1946, k. 205.

137. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1011.

-Klingera „R[etinger] nie chciał podać, kto dał rozkaz likwidacji, chociaż zaznaczał, że człowiek ten jeszcze żyje i jest na Zachodzie”. Kłos-Klinger pisał też, że Retinger „nie zamierza [...] starać się o to, aby winnych spotkała zasłużona kara”¹³⁸.

Retinger nie starał się jednak utrzymywać sprawy w tajemnicy (jak to wynika choćby z jego rozmów z Kłosem-Klingerem, płk. Protasewiczem, Janem Drohojowskim czy wreszcie z Janem Pomianem¹³⁹). Zarzucił on zresztą otwarcie płk. Iranкови-Osmeckiemu „wydanie na niego dwukrotnie wyroku śmierci” na posiedzeniu Rady Instytutu im. gen. Sikorskiego w dniu 29 maja 1958 r. W związku z tym ówczesny prezes Zarządu Instytutu, wybitny historyk wojskowości gen. Marian Kukiel, zwrócił się do gen. Bora-Komorowskiego, wówczas prezesa (przewodniczącego) Rady Studium Polski Podziemnej z prośbą o „udzielenie informacji co do rzekomego wyroku wydanego wówczas na dr. Retingera i co do ew[entualnych] zarządzeń płk. dypl. Iranka-Osmeckiego w stosunku do niego w czasie jego ówczesnego pobytu w Polsce”¹⁴⁰.

Płk Iranek-Osmecki (członek władz SPP) na prośbę gen. Komorowskiego ustosunkowywał się na piśmie do powyższych zarzutów i jak pisał „wyrządzonej mu w ten sposób krzywdy”. Pismo to, datowane na 28 czerwca 1958 r. rozpoczyna się od charakterystycznego zwrotu: „wyjaśnienie [...] które niżej podaje jest przypomnieniem faktów znanych Panu generałowi [...] i gen. Tadeuszowi Pełczyńskiemu”. W dalszej jego części były szef Oddziału II KG AK zaprzeczył zasadniczym zarzutom Retingera, stosując jednak pewien unik: „stwierdzam, że w czasie mojej służby w AK nie leżało w mojej kompetencji wydawanie wyroków i nigdy ich nie wydawałem”. Bez wątplenia jednak płk Iranek-Osmecki potwierdził w ten sposób przynajmniej tę część przytoczonej wyżej relacji płk. Bokszczanina, z której wynikało, że decyzje „akowskiej góry” w sprawie Retingera zapadały właśnie w trójkącie gen. Bór-Komorowski, gen. Pełczyński, płk

138. AIPN 01136/69 (J-1177), Notatka „Oskara” [Andrzeja Kłosa] z rozmów z „Rete” [Retingerem], czerwiec 1958, k. 160-161 (kl. II, kl. B1,2).

139. [Jan Drohojowski], *Jana Drohojowskiego wspomnienia dyplomatyczne*, Kraków 1972, s. 229; Relacja J. Pomiana, 3 XII 2008.

140. SPP, KW 1, koperta płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, gen. M. Kukiel do gen. T. Bora-Komorowskiego, 12 VI 1958, Londyn (odpis).

Iranek-Osmecki (co zresztą wydaje się oczywiste, jeśli wziąć pod uwagę pełnione przez nich funkcje i zakresy odpowiedzialności).

Warto przytoczyć kilka obszernych fragmentów z dalszej części pisma, znajduje w niej bowiem potwierdzenie kilka istotnych faktów. W tym przede wszystkim ten, że sprawę „opieki” nad „Salamandrem” rzeczywiście powierzono referatowi „993/W” kontrwywiadu Oddziału II KG AK pod dowództwem por. Stefana Matuszczyka „Porawy”. Zasadniczym zadaniem tego referatu było wykonywanie akcji likwidacyjnych i tylko w wyjątkowych wypadkach ochrona kontrwywiadowcza (np. ewakuacji lokali). Członkinią tego właśnie oddziału była Izabela Horodecka¹⁴¹. „W kwietniu 1944 r. – pisał zatem płk Iranek-Osmecki odwołując się wyraźnie do treści kluczowego telegramu płk. Demela – otrzymała Komenda Główna AK [...] polecenie ze Sztabu N[aczelnego] W[odza] z Londynu roztoczenia opieki nad politycznym emisariuszem rządu RP, przybywającym drogą powietrzną. Zadanie [...] powierzono mojemu oddziałowi [„Dwójce” – WB]. Otrzymałem je na jednej ze śródowych odpraw Komendy Głównej wraz z fotografią emisariusza, którą nadesłano z placówki odbiorczej celem sporządzenia obowiązujących dokumentów osobistych. Z fotografii tej rozpoznałem, że emisariuszem jest [...] Józef Retinger. Do zadania ochrony p. J. Retingera wyznaczyłem oddział bojowy por. Porawy, najsprawniejszy jakim dysponowałem. [...]. Dopilnowałem wyboru możliwie spokojnej i pewnej kwatery i zatwierdziłem przedstawiony mi opracowany szczegółowo plan ochrony zbrojnej. Zapewniłem szybką łączność emisariusza z Komendą Główną AK i z Delegaturą Rządu. Wyznaczony przeze mnie oddział przejął p. J. Retingera z komórki [...] zajmującej się przyjmowaniem spadochroniarzy [...]. Oczywiście wobec p. J. Retingera występowała tylko łączniczka; nie był on natomiast w żadnym stopniu poinformowany o istnieniu i sposobie wykonywania ochrony. Po wstępnej aklimatyzacji i po nawiązaniu kontaktu z Delegatem Rządu p. J. Retinger [...] przeniósł się na inną kwaterę. Od tej chwili nie miałem nic więcej do czynienia z [jego] osobą”¹⁴². Dodajmy

141. Zob. W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 274.

142. SPP, KW 1, koperta płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, płk K. Iranek-Osmecki do gen. T. Bora-Komorowskiego, 28 VI 1958, Londyn.

tutaj jeszcze, że zarówno gen. Bór-Komorowski, jak i płk Iranek-Osmecki – indagowani po wojnie przez przyjaciela Retingera Stefana Zamoyskiego – jeszcze raz kategorycznie zdementowali informacje zawarte w opublikowanej przez Zbigniewa Siemaszkę w „Kulturze” relacji płk. Demela¹⁴³.

Retinger w Polsce – rozmowy polityczne

Jeżeli pominąć rozmaite anegdoty, w które obfituje literatura wspomnieniowa (por. relacje Chciuka-Celta, Stefana Korbońskiego czy Tadeusza Kochanowicza¹⁴⁴), nasza wiedza o treści politycznych rozmów, jakie Retinger prowadził w Warszawie późną wiosną i wczesnym latem 1944 r. pozostaje jak dotąd nader ograniczona, i to mimo dość sporej listy publikacji na ten temat. Ze wspomnień Korbońskiego wiemy zresztą, że przed ostatecznym opuszczeniem Polski w lipcu 1944 r. Retinger pozostawił mu rodzaj raportu („testamentu”) poświęcony zapewne wynikom jego warszawskiej misji. Niestety Korboński zniszczył ten dokument (wraz częścią swojego osobistego archiwum) w momencie zagrożenia przez UB w 1945 r.¹⁴⁵ Korboński poświęcił też parę słów rozmowie „Salamandra” ze znanym wolnomularzem dr. Henrykiem Kołodziejskim, byłym dyrektorem Biblioteki Sejmowej. Ich spotkanie (mimo otaczającej także i Retingera „masońskiej” aury) miało wypaść „bardzo blado”, co obudziło zresztą szereg wątpliwości u komentatorów o poglądach narodowych i zarazem antymasońskich¹⁴⁶.

Nie ulega wątpliwości, że głównym rozmówcą Retingera był sam Delegat Rządu Jan Stanisław Jankowski „Soból”, „Doktor”. Potwierdzają to zapisy w zachowanym kalendarzyku Retingera z tego okresu, z których wynika, że pierwsze rozmowy z „Doktorem” miały miejsce (względnie były planowane) na dni 11, 15 i

143. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 25.

144. T. Kochanowicz, *Na wojennej emigracji. Wspomnienia z lat 1942-1944*, Warszawa 1979, s. 244-247; S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991, s. 253-257.

145. S. Korboński, *op.cit.*, s. 256-257.

146. *Ibidem*, s. 254; por. W. Olszewski, *Niezwykła wyprawa Retingera*, „Horyzonty” 1967, nr 130, s. 44; Sam Retinger nazywał Kołodziejskiego „starym przyjacielem”; zob. J. Pomian, *op.cit.*, s. 241.

22 kwietnia 1944¹⁴⁷. Ze swej strony Chciuk-Celt, w oparciu o własne notatki, datuje pierwsze spotkanie Retinger-Jankowski na dzień 12 kwietnia 1944¹⁴⁸. Nie ulega wątpliwości, że z owych rozmów Retinger wyrobił sobie bardzo wysokie mniemanie o osobie zmarłego w sowieckim więzieniu ostatniego Delegata Rządu¹⁴⁹. Treść tych rozmów – w oparciu o rozmowy z samym Delegatem i Józefem Zajdą, opisał krótko Jan Nowak-Jeziorański w liście do redakcji „Zeszytów Historycznych”. Jego zdaniem Retinger „miał wybadać, czy kompromis z Rosją oparty na ustępstwach terytorialnych (linia Curzona) i udziale komunistów w rządzie spotkałby się z poparciem stronnictw. Do układu miałyby dojść w drodze bezpośrednich rozmów między RJN (Radą Jedności Narodowej) i PPR”¹⁵⁰. Wedle Aleksandra Jałty-Półczyńskiego, Retinger miał wręcz powiedzieć Karolowi Popielowi po swoim powrocie do Londynu, że jego zdaniem „Delegatura Rządu i kierownictwo polityczne stronnictw, jest świadome konieczności porozumienia się z Sowietami, a tym samym i ich ekspozyturą. Trudność polega tylko na wygórowanych ambicjach PPRu i w tym punkcie podziemie liczy na efektywną pomoc Anglosasów”¹⁵¹.

Z krótkich wspomnień Kazimierza Pużaka dowiadujemy się z kolei, że Retinger dwukrotnie wziął udział w posiedzeniach RJN (może tutaj także chodzić o Krajową Radę Ministrów), wygłaszając wówczas coś w rodzaju *exposé*, które „wobec obfitości materiału musiało być raczej ogólne”. „Naturalnie – pisał dalej Pużak – jego związek z Anglikami zaciążył na treści i raczej obfitował w elementy optymistyczne. I dlatego zbywał ogólnikami nasze wynurzenia pełne rezerwy i wątpliwości. Ciekawe, że

147. BP POSK, 1280 Rps, pudło XXIX, kalendarzyk za rok 1944, dwa inne pseudonimy, które można odczytać w tych zapiskach to „Jerzkowski” (spotkania z 17 i 24 IV 1944) i „Grabski” (być może „Grabowiecki”, czyli Stefan Pawłowski) z 15 i 22 IV. Niestety, ze względów konspiracyjnych większość zapisek (uczynionych ołówkiem) została zatarta; trzy inne czytelne wpisy dotyczą „Ireny”, „Cioci” i „Zosi”.

148. M. Celt, *op.cit.*, s. 97.

149. IPMS, KOL 177, M. Protasewicz, *op.cit.*, k. 1012 (uwagi o Jankowskim).

150. J. Nowak-Jeziorański, *Ldr*, s. 238.

151. A. Janta-Półczyński, *Refleksje retingerowskie (IV)*, „Wiadomości”, nr 1341, 12 XII 1971.

dużo uwagi poświęcił propagandzie sowieckiej w Anglii. Podał takie szczegóły, jak £ 15 mln wydanych na agitację w Anglii [...] na kolosalne honoraria dla różnych intelektualistów i uczonych profesorów”. Pużak wspomina poza tym o ryzykownym (z punktu widzenia zasad konspiracji) zachowaniu Retingera, który zwykł spotykać swoich rozmówców „w lokalach, barach, restauracjach, kawiarniach”. Pużak podejrzewał poza tym, nie tyle popuszczając wodze fantazji, co zapewne powtarzając krążące po Warszawie „miejskie legendy”, że Retinger spotykał się tutaj z bliżej nieokreślonymi „wywiadowcami Foreign Office”¹⁵².

Inny socjalista Zygmunt Zaremba zapamiętał, że najbardziej interesowała Retingera „możliwość znalezienia jakiegoś kompromisu pomiędzy Podziemiem a komunistami lub Rosją”. Zaremba ze swej strony miał stwierdzić, że „problem naszej przyszłości znajduje się [...] w rękach sojuszników zachodnich, którzy jedynie dysponują środkami ograniczenia sowieckich apetytów”. I on – podobnie jak Pużak – zapamiętał, że Retinger zwracał uwagę na „nastroje prosowieckie” w Anglii, będące efektem umiejętnej propagandy¹⁵³.

Jednym z ciekawszych źródeł odnoszącym się do warszawskich rozmów Retingera są zeznania złożone przez Adama Bienia w trakcie przygotowań do tzw. „procesu Szesnastu”. Szef NKWD Ławrientij Beria i jego kolega szef NKGB Wsiewołod Mierkułow pisali na ten temat w ściśle tajnym liście do Stalina i Mołotowa z 20 kwietnia 1945: „wiosną 1944 r. przyleciał samolotem z Londynu do Warszawy emisariusz polskiego rządu londyńskiego Retinger, Polak, obywatel angielski. [...] na posiedzeniu rady ministrów rządu polskiego podziemnego [zapewne Rady Jedności Narodowej względnie Krajowej Rady Ministrów – WB], poinformował Jankowskiego, Bienia, Pajdaka i Jasiukowicza [...] o polityce rządu angielskiego w sprawie polskiej [...] oznajmił, że Mikołajczyk uznaje konieczność ustępstw wobec ZSRR w celu rozwiązania problemu polsko-sowieckiego. Jednakże, mówił Retinger, Mikołajczyk nie znajduje poparcia w gabinecie ministrów rządu polskiego londyńskiego i stwarza to trudności w ustanowieniu normalnych stosunków między ZSRR

152. K. Pużak, *Wspomnienia 1939-1945*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 41, s. 74-75.

153. Z. Zaremba, *Wojna i konspiracja*, Kraków 1991, s. 291-292.

a Polską. Podczas pobytu w Warszawie Retinger dwa razy spotykał się z Adamem Bieniem, od którego otrzymał informacje na temat wzajemnych stosunków między polskimi partiami podziemnymi i ich wpływach w polskim społeczeństwie. Retinger powiedział Bieniowi, że o rezultatach swojego wyjazdu będzie informował polski rząd londyński i [...] Edena”¹⁵⁴.

Z kolei znany historyk i piśsudczyk Władysław Pobóg-Malinowski pisząc o misji Retingera przywołuje relację Stanisława Kauzika („Dołęgi”, „Modrzewskiego”), Dyrektora Departamentu Informacji i Propagandy Delegatury, po wojnie działacza emigracyjnego używającego nazwiska Stanisław Dołęga-Modrzewski. Ten zapamiętał, że Retinger najbardziej interesował się „organizacjami komunistycznymi w Polsce i kwestią ewentualnego współdziałania z nimi organizacji polskich”, a także sprawami „sabotażu i dywersji”¹⁵⁵. Inną relację, pochodzącą – jak można sądzić – od tego samego rozmówcy Retingera – tj. Kauzika, tyle, że przekazaną za pośrednictwem innego wysokiego urzędnika Delegatury, naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa Tadeusza Miklaszewskiego „Małynicza”¹⁵⁶, przytacza w swoich bardzo obszernych „zeznaniach własnych” aresztowany po wojnie i skazany na długoletnie więzienie adwokat, dyplomata, a w czasie wojny wysoki funkcjonariusz struktur bezpieczeństwa Delegatury Rządu – Tadeusz Myśliński. Pisał on, że „pod względem merytorycznym misja Retingera sprowadzała się do tego, aby poinformować krajowe czynniki konspiracyjne, że angielska opinia polityczna jest coraz b[ardziej] daleka od popierania stanowiska Polski w sporze ze Zw[iązkiem] Radzieckim i że należy jak najszybciej wyrazić zgodę na jego zasadnicze żądania graniczne, gdyż Anglicy uważają linię Curzona za słuszną, a przy jej akceptowaniu gotowi są na podjęcie interwencji w celu wywalczenia dla Polski pewnych [...] ustępstw [...], odnoszących się bodaj do Lwowa lub Wilna. Nadto Retinger miał wskazywać, że tego rodzaju ustępstwa muszą być połączone z jednoczesnym poszu-

154. NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z «teczek specjalnych» Józefa W. Stalina, [red.] A. Noskova, A. Fitowa, Kraków 1998, s. 151.

155. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polski*, t. 3: 1939-1945, Warszawa 1990, s. 604.

156. AIPN 0330/235, t. 2, Protokół Przesłuchania Świadka Tadeusza Myślińskiego, Warszawa, 11 VII 1951, k. 47.

kiwaniem głębszego porozumienia ze Związkiem Radzieckim poprzez wyrównanie stosunków z PPR-em, gdyż na Zachodzie pozycja Związku Radzieckiego jest nader mocna i niedostrzeżenie tego faktu jest kardynalnym błędem”. Brytyjczycy mieli też uważać za podobny błąd „ruszenie przez rząd sprawy Katynia [...] gdyż zarówno całą tę sprawę jak i spór graniczny powinno się zachować na odpowiedni moment, kiedy Polska w zmienionej koniunkturze politycznej będzie mogła z powodzeniem powrócić do wszystkich swoich pretensji żywionych do Związku Radzieckiego, a na razie nie pozostaje nic innego jak stosowanie taktyki ustępstw, aby w miarę upływu czasu nie utracić jeszcze więcej”. Pisząc zaś o polityce Mikołajczyka, Myśliński stwierdzał, że „powyższe stanowisko czynników angielskich [było] uznawane przez część rządu londyńskiego, lecz nie chce on przesądzać kierunku swej polityki bez uzgodnienia tych spraw z krajem i [...] poinformowania go o istotnej sytuacji i [...] urobienia gruntu w celu przeprowadzenia istotnych zmian w polityce zagranicznej rządu”. Można powiedzieć, że informacje Myślińskiego były całkiem precyzyjne. Pisał on też, że „zabiegi Retingera zostały przyjęte bardzo różnie, wywołując obok znacznego zastanowienia, oburzenie tak silne, że czasami odsądzano go od czci i wiary”. Nie zdradzając jednak, o jakie środowiska i jakich ludzi konkretnie chodziło¹⁵⁷.

Sprawa domniemanych kontaktów Retingera z Niemcami

Korboński pisze w swoich wspomnieniach, co brzmi nieco sensacyjnie, że o misji Retingera było poinformowane warszawskie Gestapo. Potwierdza to Tadeusz Myśliński, który, jako szef komórki bezpieczeństwa Delegatury Rządu, miał z funkcjonariuszami niemieckich służb bezpieczeństwa, a konkretnie m.in. z niejakim Bruno Schultzem, pewne kontakty. Być może zresztą Korboński wiedział o działaniach niemieckich właśnie od tegoż Myślińskiego (bezpośrednio lub za pośrednictwem Tadeusza Miklaszewskiego „Małynicza”). W relacji Myślińskiego ów

157. AIPN 0330/235, t. 5, Zeznania własne T. Myślińskiego z 13 VI 1950, k. 264-266.

Schultz był świadom, że Retinger „jako emisariusz rządu londyńskiego starał się o to, aby polska konspiracja zmieniła swój stosunek do Związku Radzieckiego”. W tej sytuacji Gestapo „postanowiło Retingera zlikwidować, jako stronnika komunistów, co powinno odpowiadać Delegaturze”. Schultz chwalił się wręcz, że „Niemcy byli już kilkakrotnie na jego tropie”. W tej sytuacji Myśliński miał dojść do przekonania, że „opowiadane mi fakty wiążące się z osobą Retingera [...] były «nadawane Gestapo»”. Rzecz jasna przez jej wtyczki tkwiące w polskich organizacjach konspiracyjnych¹⁵⁸.

Jeszcze bardziej sensacyjne są informacje pochodzące od Jadwigi Gebethnerowej, która gościła Retingera w Warszawie w 1944 r. Miała on opowiedzieć w 1968 r. Zbigniewowi Siemaszce, że „Józio” [...] był w kwietniu lub w maju aresztowany przez Niemców i został zwolniony, bo zgodził się na współpracę. Współpracował wymieniając informacje w obie strony, ale na tej wymianie strona polska korzystała¹⁵⁹. Wydaje się mało prawdopodobnym, aby rzeczywiście doszło do podobnego zdarzenia i udało się taką sprawę utrzymać w tajemnicy. Pani Gebethnerowej, z którą Siemaszko rozmawiał na krótko przed jej śmiercią, musiało się po prostu coś pomylić¹⁶⁰.

Jedynie – bardzo niepewne i do tego częściowe – potwierdzenie tej informacji pochodzi od złamanego i poddającego się dowolnym manipulacjom oficerów śledczych MBP, dawnego oficera wywiadu NSZ Antoniego Szperlicha. Zeznał on mianowicie, że: „Misja Retingera była oczywiście wielce korzystna dla Niemiec [?-WB] i [Paul] Fuchs [szef radomskiego Gestapo] znał tę misję w szczegółach. O tym, aby Retinger konferował bezpośrednio z władzami niemieckimi, nie byłem poinformowany, natomiast wskazywały na to wyjazdy Retingera do Krakowa [...] o wyjazdach tych informował mnie [Witold] Gostomski [szef wywiadu NSZ – WB]¹⁶¹”. Szperlich nie wiedział jednak zapewne, że Retinger miał po prostu rodzinę w Krakowie (skąd pochodził); w Małopolsce też (koło Tarnowa) znajdowały się lądowi-

158. *Ibidem*, k. 264.

159. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 39.

160. *Ibidem*, s. 39 (taki był też sąd o sprawie J. Giedroycia).

161. AIPN 0330/235, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Antoniego Szperlicha, Warszawa, 29 IV 1952, t. 47, k. 321.

ska, na których lądowały samoloty „Mostu”. Tym niemniej wydaje się prawdopodobnym, że informacje o misji Retingera mogły przepływać do Gestapo za pośrednictwem jej wytczek w NSZ, dokąd trafiały z kontrwywiadu AK. Wywiad skrajnych narodowców sprawę co najmniej „monitorował” (i zapewne też przygotowywał własny zamach na „Salamandra”)¹⁶².

Notatka Eugeniusza Czarnowskiego «Lidzkiego»

Najważniejszy jak dotąd dokument odnoszący się do politycznej treści misji Retingera, to jest obszerną poufną notatkę z 15 maja 1944 r. autorstwa zastępcy szefa Wydziału Informacji BIP KG AK Eugeniusza Czarnowskiego „Lidzkiego”¹⁶³, opublikował pod koniec lat 80. krakowski historyk Grzegorz Mazur, korzystając ze zbiorów Kazimierza Ostrowskiego (również niegdyś ważnego funkcjonariusza BIP)¹⁶⁴.

W swojej notatce Czarnowski odnotowuje spotkania Retingera z Delegatem Rządu, a także zapewne z Okręgowymi Delegatami Rządu (w tekście mowa jest o wojewodach). „Lidzki” wspomina też o „dość głośnej konferencji” z jednym z czołowych polityków narodowych owego czasu Zbigniewem Stypułkowskim¹⁶⁵, a także o licznych rozmowach z pomniejszych działaczami podziemia politycznego (piłsudczycy, działacze odłamów PPS). „Lidzki” dość wiernie – jak się wydaje – spisał relacje pochodzące od swoich informatorów (rozmówców Retingera),

162. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 39; *idem*, *Narodowe Siły Zbrojne*, s. 133 (w oparciu o relację Tadeusza Boguszewskiego).

163. Zob. G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1987, s. 388-389.

164. G. Mazur, K. Ostrowski, *Przyczynek do pobytu Józefa Retingera w Polsce*, „*Studia Historyczne*” 1989, z. 4, s. 621-627.

165. W tekście nazwisko Stypułkowskiego jest zaszyfrowane. Fakt spotkania Stypułkowski-Retinger potwierdza jednak w swoich (czasem niewiarygodnych) zeznaniach Antoni Szeperlich „Wróblewski”, bliski współpracownik szefów wywiadu NSZ i OP [Organizacji Polskiej] Bolesława Sobocińskiego „Profesora”, „Rawicza” i Witolda Gostomskiego „Huberta” (w oparciu o pochodzące od nich relacje); po wojnie był on informatorem MBP, a następnie SB MSW zob. np. AIPN 0330/235, Protokoły Przesłuchania Podejrzanego Antoniego Szeperlicha, 4 X 1950 i 29 IV 1952, t. 47, k. 191, 321; zob. też Z. S. Siemaszko, *Narodowe Siły Zbrojne*, s. 133.

nie usiłując przy tym – co podkreślał w tekście – godzić licznych w nich sprzeczności i niedopowiedzeń. *Nb.* „Lidzki” mimo wszystko ulegał pewnej mitologii, czy też aurze, którą lubił wokół siebie rozsnuwać bohater jego notatki. Zdaje się np. wierzyć „miejskiej legendzie”, jakoby Retinger miał do dyspozycji własną, niezwykle skuteczną, siatkę konspiracyjną! O „ludziach Retingera” pisał nawet, że „muszą być dobrze zorientowani w życiu podziemnym i mieć dostęp do wielu sfer i kół politycznych”.

Czarnowski odrzucał tezę o samodzielnym („prywatnym”) charakterze misji Retingera. Zakładał natomiast, że ten ostatni wykonuje (zapewne na rzecz Brytyjczyków) zleczone mu zadania informacyjne, konkretnie zaś zbiera dane o sytuacji w okupowanej Polsce, a przede wszystkim stara się o „ustalenie diagnozy o sile i odporności Kraju zarówno wobec Niemców (warunki okupacji), jak wobec roszczeń ZSRR, jak i nacisku ze strony Anglii”. Co może zaskakiwać, analityk BIP (a także polityk polskiego podziemia o wysokim stopniu wtajemniczenia) zdawał się w ogóle nie wiedzieć, że przybysz z Londynu jest politycznym wysłannikiem premiera Mikołajczyka wysłanym do kraju z bardzo konkretnym przekazem i wynikającym z niego planem politycznym.

Co więcej, wedle Czarnowskiego, międzynarodowy obraz sprawy polskiej rysowany przez Retingera, pozostawać miał w sprzeczności z „realistyczną” wizją premiera. Co prawda, dowiadujemy się tutaj ponownie o treści znanej nam już poźegnalnej rozmowy Retinger-Eden, w której ten ostatni „nakazywał [...] ostrzec Polaków, iż Anglia nie będzie prowadziła nowej wojny o wschodnie granice Polski”. Jednocześnie jednak miały padać z ust Retingera sugestie, w myśl których „gra angielska” (włącznie z publicznymi deklaracjami Churchilla o linii Curzona) to tylko przejściowa taktyka, że „sprawa granic wschodnich z małymi poprawkami jest jeszcze do uratowania”, pod warunkiem zachowania przez polskie społeczeństwo „pełnej zwartości i jedności”. Retinger miał też obiecywać, że „Anglia nie dopuści do sowietyzacji Polski”; neglizując przy tym niebezpieczeństwo komunistyczne i proponując przeciwstawienie mu „rządu demokratycznego o bardziej radykalnym składzie”. Pomoc ze strony Anglii (czy też Anglosasów) miała przy tym obejmować przyby-

cie misji wojskowej i ustanowienie w wyzwolonej Polsce międzyaliantkiej administracji wojskowej na wzór AMGOT¹⁶⁶ we Włoszech. Trudno powiedzieć, gdzie kończy się tutaj „wishful thinking” i gra samego Retingera (być może prowadzona w imieniu antysowieckich kręgów brytyjskich, do których jeszcze tutaj wrócimy), a gdzie zaczynają się próby włożenia w jego usta własnych nadziei i pragnień przez Czarnowskiego i innych polskich polityków¹⁶⁷. Tak czy inaczej, wydaje się nie ulegać wątpliwości, że najważniejszy przekaz, jaki Mikołajczyk i Eden powierzyli Retingerowi, nie tylko nie został właściwie zrozumiany przez błyskotliwego analityka z BIP, ale wręcz został zrozumiany opacznie.

Nie można jednak wykluczyć i takiej interpretacji, że Czarnowski dobrze rozumiał sens misji Retingera jako kurs na porozumienie ze Związkiem Sowieckim i krajowymi komunistami (był on już wcześniej zaangażowany w rokowania z PPR; podobnie zresztą jak jeden z głównych rozmówców Retingera w kręgach Delegatury Stefan Pawłowski „Grabowiecki”, wzmiankowany tutaj jako „działacz ludowy zbliżony do J[uliusza] Poniatowskiego”). Nie napisał jednak o tym. Co nie musi oznaczać, że świadomie dezinformował w swojej notatce swoich zwierzchników z AK; mógł też po prostu nie chcieć, aby w tej akurat sprawie, w obliczu odczuwalnej już wówczas „komunistycznej psychozy” w podziemiu, pozostały wyraźne ślady na piśmie¹⁶⁸.

166. Allied Military Government of Occupied Territories (Aliancki Zarząd Wojskowy Terenów Okupowanych).

167. M. Celt, *op.cit.*, s. 132; „Bardzo mało mógłbym wyliczyć osób [...], które orientowały się [...] w ówczesnym światowym układzie sił i w naszych w związku z tym możliwościach. A i te osoby [...] odrzucały najchętniej wiadomości niepomysłne, bazując swe poglądy, nadzieje i postępowanie na wiadomościach pomysłnych”. Chciuk widział w tym po trosze przejaw instynktu samozachowawczego „który nie dopuszcza czarnych myśli, bo osłabiają wolę walki i nawet wolę życia”.

168. O udziale Grabowieckiego i Czarnowskiego AK rokowaniach z PPR na początku 1943 r. zob. np. J. Rzepecki, *Wspomnienia*, [w zbiorach A. K. Kunerta, egzemplarz dawniej należący do prof. Aleksandra Gieysztor], rozdz. 28, k. 4-7; zob. też A. K. Kunert, *Pawłowski Stefan*, w: *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1945*, t. 3, Warszawa 1991, s. 129-130.

Misja Rettingera i sprawa mordów politycznych w polskim podziemiu

W tym kontekście warto przypomnieć tajemnicze morderstwo na osobie badacza problematyki masońskiej i zarazem masona rytu okultystycznego dr. Jana Korwina-Czarnomskiego. Miała to być, wywołana podobieństwem nazwiska, tragiczna omyłka egzekutorów, których ofiarą miał w istocie paść właśnie Eugeniusz Czarnowski (tak w każdym razie uważał sam „Lidzki”). Znaczący tej problematyki opierając się na materiałach kontrwywiadu KG AK i BIP KG AK, skłonni są wiązać tę zbrodnię – jak się wydaje słusznie – z mordami politycznymi, których ofiarą padli Jerzy Makowiecki z żoną (bezpośredni zwierzchnik Czarnomskiego w strukturze BIP) i Ludwik Widerszal¹⁶⁹.

Warto tutaj wskazać na obszerną, przeładowaną nieistotnymi szczegółami i służącą w istocie zaciemnieniu sprawy, analizę mordu na Czarnomskim autorstwa „Wacława” z referatu „996” kontrwywiadu AK. Kończy się ona następującą zaskakującą, nie mającą bowiem odniesienia do dotychczasowych wywodów autora analizy, konkluzją: „Opinia wspomina o trzech możliwych powodach zabójstwa: 1) zwykłe morderstwo rabunkowe [...] 2) morderstwo dokonane przez ONR na Cz[arnomskim] jako na przeciwniku politycznym. Wspomina się przy tym, iż Cz[arnomski] mógłby sobie mieć przez Rettingera zlecone komunikowanie się z komunistami, podtrzymywanie z nimi kontaktu

169. Podstawowe informacje o samych mordach i ich ofiarach zob. J. Marszałec, *Morderstwo na Makowieckich i Widerszalu. Stara sprawa, nowe pytania, nowe wątpliwości*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, 2006, nr 2, s. 23; D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 136-137; H. Zakrzewska „Beda”, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1, s. 266; K. Moczarski, *Zapiski*, Warszawa 1990, s. 168-178 (zwłaszcza obszerne przypisy A. K. Kunerta); WBBH, AK, Oddział II, III/22/1, Meldunek odnoszący się do «pogłosek i opinii» o sprawie 13 VI, 10 VII 1944, k. 32; Archiwum Akt Nowych [AAN], AK, 203/VII/4, (mf 2388/1), Notatka „Waldy” [A. Gieysztor] z 29 VI 1944 r., k. 3.

[podkr. WB]. 3) morderstwo dokonane przez ONR po prostu za ukrytą akcję komunistyczną [...]”¹⁷⁰. W rzeczywistości, jak wiemy, bardziej uzasadnione mogły być tutaj podobne podejrzania wobec Czarnowskiego „Lidzkiego” (może zatem rzeczywiście właśnie o niego tutaj chodziło).

Należy tutaj zwrócić uwagę, że owe „opinie” pochodzą właśnie z kręgu referatu „996” kontrwywiadu AK, skądinąd jednej z najslabiej rozpoznanych komórek podziemnego „wywiadu obronnego”, i to mimo powojennych wysiłków oficerów śledczych MBP, a później szeregu historyków, w tym piszącego te słowa. Nie ulega jednak wątpliwości, że chodzi tutaj przede wszystkim o włączoną do niego formalnie na początku 1944 r. kierowaną przez Aleksandra Kelusa „samodzielną komórkę wywiadowczo-dywersyjną” o kryptonimie „Kontratowicz”, nazywaną też „grupą Łukasza”, wcześniej podporządkowaną bezpośrednio szefowi Oddziału II KG AK ppłk. Marianowi Drobikowi. Jak twierdził członek tej grupy Tadeusz Kelus (brat Aleksandra) do końca 1943 r. wykonywała ona najrozmaitsze zadania „likwidacyjne, dywersyjne i rozpoznawcze” na terenie całego kraju; nie należy jej zatem utożsamiać z oficjalnymi zadaniami referatu „996” (który formalnie zajmował się głównie słowiańskimi mniejszościami narodowymi). Zdaniem jednak Stefana Rysia (zastępcy szefa KW AK) zakres zainteresowań „grupy Łukasza” dotyczył przede wszystkim „zagadnień żydowskich oraz spraw masonskich”¹⁷¹. Ten sam Aleksander Kelus organizował tuż po wojnie siatkę wywiadowczą opierającą się na „Organizacji Wewnętrznej (Organizacji Polskiej, OP)” (niejawnej strukturze decyzyjnej ONR-ABC, Związku Jaszczurczego i NSZ), w szczególności na szefie jej wywiadu Bolesławie Sobocińskim. Rzecz jasna, nie byłoby to możliwe, gdyby nie wcześniejsza współpraca z lat wojny i wykute w tym czasie wzajemne zaufanie¹⁷².

170. AAN, Warszawa, AK, 203/VII/4, (mf 2388/1), Notatka „Wacława” z referatu 996 pt. „Jan Czarnomski”, KW AK, 10 VII 1944, k. 23.

171. AIPN 0330/235, t. 2, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 5 października 1951 r., k. 57-58, „Komórka [...] Kelusa Aleksandra zajmowała się wyłącznie rozpracowaniem zagadnień żydowskich i o ile mi wiadomo także masonskich. Na łączności tej komórki pozostawał Jamontt Władysław, który to [...] przekazywał do KW materiały dot. tzw. żydo-komuny, a między innymi o Makowieckim, Widerszalu, Handelmanie i innych”.

172. AIPN 0330/235, t. 2, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Bernarda

Ciekawe też, że w notatce autorstwa Tadeusza Kelusa odnoszącej się do mordu na Widerszalu i Makowieckim, powstałej znów w komórce „996”, w oparciu o „oświecenie [...] uzyskane przez jednego z informatorów Łukasza [Aleksandra Kelusa] w kierownictwie NSZ”, wyraźnie wskazuje się na powiązania „grupy odpryskowej Stronnictwa Narodowego, znajdującej się pod przewodnictwem Zb[igniewa] Stypułkowskiego i ugrupowań żydowsko-masońskich w AK związanych z czynnikami międzynarodowymi o tendencjach prosowieckich”. Stypułkowski (później, obok Czarnowskiego, jedna z ofiar moskiewskiego procesu „16” i autor znanej książki na ten temat) miał być zgoła „z całą pewnością narzędziem świadomym działającym w oparciu o czynniki międzynarodowe (liberalno-masońskie w typie zasymilowanych Żydów)”. Jeżeli przypomnieć, że, jak wiadomo, Stypułkowski spotkał się z Retingerem, to być może znów natykamy się na element tej samej układanki¹⁷³.

Jak widać, mamy tutaj do czynienia z całym szeregiem poszlak i dowodów pozwalających sądzić, że działalność Retingera w Warszawie miała związek z serią niewyjaśnionych do końca politycznych mordów z początków lata 1944 r. służąc zapewne jako swoisty zapalnik, czy też katalizator, dla tych tragicznych zdarzeń (mających rzecz jasna również swoje czysto krajowe antecedencje). Dzisiaj można jednak próbować postawić hipotezę, że jedną z politycznych przyczyn owych mordów mogła być próba „przecięcia mieczem” zmistyfikowanej groźby „dogadania się” tajemniczego wysłannika z Londynu z komunistami, za pośrednictwem bliskich mu ideowo, podzielających jego poglądy geopolityczne, a zarazem posiadających odpowiednie kontakty polityków (i funkcjonariuszy BIP), takich jak Czarnowski, Widerszal czy Makowiecki¹⁷⁴.

Zakrzewskiego, Warszawa, 16 X 1951, k. 107-108; W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 293-296.

173. WBBH, Armia Krajowa (AK), Oddział II, III/22/1, 996-Baz[yli] [Tadeusz Kelus] do 18-b [kontrwywiad Oddziału II KG AK] dla Szefa [Bernarda Zakrzewskiego] z 6 lipca 1944 r., k. 26; *Ibidem*, 789 [NN], Opinia politycznego kierownictwa NSZ o zabójstwie Widderszala i Malickiego oraz interpretacja zatargu NSZ z AK, k. 27-28, w notatce tej wskazuje się, że zdaniem kierownictwa NSZ „zabójstwo Widderszala dokonane zostało [...] przez czynniki AK, o czym KG AK posiada ścisłe informacje”.

174. J. Marszałec, *Morderstwo na Makowieckich*, s. 27, przypomina głośny

Zagadnienie „sprawstwa kierowniczego” opisanych wyżej zamachów na samego Retingera i na grupę liberalno-lewicowych polityków podziemia trzeba traktować rozdzielnie. W pierwszym przypadku dość wyraźne – mimo ich zacierania – tropy prowadzą wprost do Londynu i kierownictwa Oddziału II KG AK, a ściślej jego szefa płk. Iranka-Osmeckiego. W drugim ślad szybko się urywa, gdy napotykamy na nieformalną grupę kierowaną wówczas, jak się wydaje, przez niezwykle ambitnego działacza Delegatury Rządu Witolda Bienkowskiego „Kalskiego”¹⁷⁵, z którym blisko współpracował tajemniczy oficer komórki 999 (antykomunistycznej) KW KG AK Władysław Niedenthal „Karol”, związany z nią zapewne jeszcze w okresie, gdy była ona częścią BIP (co jest być może faktem nie bez znaczenia)¹⁷⁶. W jej skład mieli wchodzić oficerowie kontrwywiadu AK (konkretnie z wspomnianej grupy Aleksandra Kelusa¹⁷⁷), mający z tytułu swoich podziemnych obowiązków (a i powiązań polityczno-towarzyskich) bezpośrednio i pośrednio „styki” zarówno z NSZ, jak i z Gestapo¹⁷⁸.

tekst Makowieckiego o „potrzebie zrewidowania stosunku do Związku Sowieckiego, godząc się nawet na straty terytorialne na wschodzie”.

175. Witold Bienkowski (1906-1965), „Jaś”, „Jan”, „Wencki”, „Kalski”, dziennikarz, polityk, działacz podziemia m.in. założyciel Frontu Odrodzenia Polski, Rady Pomocy Żydom „Żegota”, wreszcie kierownik referatu żydowskiego w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj, po wojnie związany z PAX.

176. O nim zob. AIPN 0330/235, t. 26, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 20 I 1951, k. 117; C. Niedenthal, *Fotoreporter komunizmu*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 11, s. 79 „Do końca nie wiemy, czy on naprawdę zginął. Mówiono nam, że poległ ostatniego dnia Powstania [...] na Żoliborzu, ale nie znaleziono ciała. Jego symboliczna mogiła znajduje się na Powązkach. Ciekawe jest to, że w latach 80. spotkałem kobietę, która go znała z Powstania i twierdziła, że po wojnie widziała go w Warszawie”.

177. AIPN 0259/572, t. 2, List Adama Leszczyca-Gutowskiego do płk. Anatola Fejgina jego oficera prowadzącego z Głównego Zarządu Informacji (GZI) WP, 23 VIII 1949, k. 303; tutaj wzmianka, że sprawca mordu Andrzeja Sudeczko w obecności Gutowskiego złożył o sprawie raport „Plebanowi” *vel* „płk. Dunajewskiemu”, czyli kpt. Bolesławowi Kozubowskiemu ówczesnemu szefowi KW Okręgu Warszawskiego AK, co zapewne jest świadomym „zrzucaniem winy” na przebywającego wówczas w Anglii „Plebana”, w istocie – jak ustalił A. K. Kunert, na kilka dni przed mordem na Makowieckich i Widerszalu, Kozubowski został aresztowany przez Gestapo, zob. W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 257.

178. Zob. J. Rzepecki, *Wspomnienia*, rozdz. 28, k. 4-7; zob. też np. AIPN 0259/572, t. 1, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyca-Gutowskiego, Warszawa 17 I 1951, k. 204-205.

Grupa ta miała dążyć do „uzdrowienia” stosunków w szeregach polskiego podziemia. Czy i kto nią kierował „zza kulis” – pozostaje po dziś dzień jedną z nierozwiązanych do końca tajemnic polskiego podziemia. Na pewno nie były to jednak osoby z oficjalnych struktur kierownictwa KG AK, takie jak choćby płk Iranek-Osmecki czy gen. Tadeusz Pełczyński.

W swoich zeznaniach w MBP jeden z pomniejszych członków owej grupy Adam Leszczyc-Gutowski „Bratkowski”, „K-24” (współodpowiedzialny za morderstwa Widerszala i Makowieckich) opowiedział, co następuje: „w trakcie werbowania mnie [do pracy w KW AK w maju 1944 r.] Jamontt Władysław¹⁷⁹ [...] naświetlił mi ogólną sytuację w jakiej znajduje się AK i «Delegatura Rządu». Między innymi [...] powiedział mi, że AK jest powtyczkowana przez elementy posiadające orientację polityczną wschodnią, które jego zdaniem prowadzą robotę destruktywną przeciwną linii politycznej AK, a zarazem Rządu londyńskiego. W związku z takim stanem rzeczy powstał na terenie AK ruch mający za zadanie sanowanie stosunków w szeregach AK. W skład tego ruchu [...] miało wejść szereg czołowych osobistości z pośród członków KG i «Delegatury Rządu». Wypowiedzi swoje na ten temat Jamontt ilustrował materiałami jakimi dysponował kontrwywiad AK. [...] według słów Jamontta w skład grupy prowadzącej akcję sanowania wchodziły między innymi osoby jak gen. Tatar ps. «Tabor», [Witold] Bieńkowski ps. «Jan Kalski» z Delegatury Rządu i inni¹⁸⁰. W innych miejscach ten sam „Bratkowski” zeznawał, znów z powołaniem się na Jamontta, że „Jan Delegacki *vel* Kalski Bieńkowski stanowią wraz z innymi coś w rodzaju mafii w AK [...], noszą się z zamiarem przeprowadzenia jeszcze szeregu akcji likwidacyjnych w KG AK między innymi padły nazwiska [prof. Marcelego] Handelsmana, który był jakoby w masonerii, [prof. Stanisława] Arnolda, który miał być według niego typowany na premiera komunistycznego, i Retinger, który «wówczas zeskoczył na teren Polski z Anglii»¹⁸¹.

179. Zob. W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 296-297 (sylwetka Jamontta, oficera referatu „996”).

180. Zob. AIPN 0259/572, t. 1, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyc-Gutowskiego, Warszawa 24 VII 1950, k. 144-145.

181. AIPN 0259/572, t. 1, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyc-Gutowskiego, Warszawa 12 V 1949, k. 13; zob. też *ibidem*, Protokół

Ten sam Witold Bienkowski (jako „Kalski”) jest wielokrotnie wymieniany w kalendarzu asystenta Retingera, czyli Celta-Chciuka. Z zapisów w tym samym notatniku (opublikowanym przez Wojciecha Frazika) wynika dodatkowo, że z Chciukiem-Celtem spotykali się, towarzysząc „Kalskiemu”, m.in. Władysław Niedenthal „Karol” i Bolesław Piasecki. W jednym z takich spotkań (16 czerwca 1944) wzięli nawet udział obok Bienkowskiego i jego brata Zbigniewa („Wichrowskiego”), Niedenthal, Piasecki i dodatkowo niezidentyfikowany „oficer wywiadu AK”¹⁸². Spotkania te niemal dokładnie zbiegały się w czasie z wspomnianymi wyżej mordami na Ludwiku Widerszalu i rodzinie Makowieckich. Jest to zbieżność co najmniej zastanawiająca.

Specyficzną ideologię opisaną wyżej grupy „Kalskiego” w sposób najbardziej zwarty opracował (przyjmując ją paradoksalnie za swoją) przywoływany już tutaj wielokrotnie Marek Celt w spisanim w sierpniu 1944 r. w Londynie fragmencie swojego raportu z wyprawy do Polski zatytułowanym „Moja ocena życia podziemnego w Polsce”. Asystent Retingera – człowiek tyleż dzielny, co naiwny – powoływał się on tutaj, ni mniej, ni więcej, tylko na rozmowy z Bienkowskim i Niedenthalem „reprezentującymi poglądy wspólne wielu innym”. Bienkowskiego charakteryzował przy tym jako „człowieka na wskroś uczciwego, bardzo czynnego, wysoko intelektualnie stojącego”, zaś Niedenthala jako „oficera najwyższego szczebla wywiadu AK, piłsudczyka, lecz nie sanatora, człowieka o wysokim poziomie etycznym i intelektualnym”. „U obu [...] – pisał Celt – nie widziałem ani cienia karierowiczostwa. Wszystko co mówili, mówili z prawdziwym bólem głęboko myślących patriotów”. „Esencję ich myśli” Celt przedstawiał w sposób następujący: „u ludzi uczciwych, nie zasklepionych w błędnym kole partyjnym czy wojskowym, zaczyna się mocno kształtować chęć ponownego rewizjonizmu, chęć nowych wstrząsających przemian, które by tak zożydziły przeszłość podziemną, jak rewizjonizm powrześniowy zożydził

Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyca-Gutowskiego, Warszawa 10 VI 1949, k. 67; *ibidem*, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyca-Gutowskiego, Warszawa 29 VII 1950, k. 150.

182. M. Celt, *op.cit.*, s. 189-205 (notatka o spotkaniu z 16 VI 1944 r. na s. 189); owym anonimowym „oficerem wywiadu” był być może Aleksander Kelus, albo Władysław Jamontt.

sanację i jej dzieło. Prace D[elegatury] R[ządu] – a w szczególności prace AK uważa się za zbrodnie. Cechuje je kompletna nieudolność, inercja, przereklamowanie [...]. W Kraju ma Rząd tylko ekspozyturę nieudolną i nieodpowiedzialną. A tymczasem w Kraju jest punkt ciężkości [...]. Rozumuje się tu, że – podsumowywał owe wywody Celt – sytuację tę uratuje po części okupacja bolszewicka [...] uratuje w tym sensie, że w nowych potokach krwi, w potrzebie nowej zupełnie innej konspiracji, [...], zrodzi się nowy rewizjonizm, nowa myśl [...]. Dyktatura Kraju oparta o autorytet rządu w Londynie. Dyktatura nowoczesna, polegająca na świadomej zgodzie stronnictw na oddanie władzy jednej osobie. To nam pozwoli wyjść z impasu, to skończy prawie wszystkie podziemne niemoralności i nienormalności. A w każdym razie pozwoli nam zostawić po sobie dobrą pamięć”¹⁸³.

Po krytycznej analizie wywodów Celta dość prawdopodobną wydaje się hipoteza, że opisywana przezeń grupa, dość amorficzna i skupiająca ludzi o bardzo różnych poglądach, mogła być w pewnym sensie „osieroconym” produktem zakulisowych działań politycznych prowadzonych w drugiej połowie 1943 r. przez szefów Oddziału II i III KG AK – ppłk. Mariana Drobika „Dzięcioła” i gen. Stanisława Tatar „Tabora”. W tym kontekście warto zwrócić na uwagę odnaleziony przez Andrzeja Chmielarza dokument zatytułowany „Replika Dzięcioła”, a także na omówioną przez piszącego te słowa sprawę raportu ppłk. Drobika w kwestii zmiany polityki AK wobec żądań granicznych Związku Sowieckiego. Tematem owej „Repliki” (będącej ostrą polemiką z szefem BIP płk. Rzepeckim „Prezesem”) był problem zagrożenia zbrojnym przewrotem ze strony „komuny” (wspartej przez „demokratycznych” *poputczyków*). Co charakterystyczne, podobnie jak w wywodach Bienkowskiego i Niedenthala, pojawia się tutaj jako środek zaradczy wątek specyficznej „demokratycznej dyktatury”¹⁸⁴.

Jak wiadomo, w końcu 1943 r. i na początku 1944 r. ppłk Drobik i gen. Tatar zostali wyeliminowani z gry na skutek odrzu-

183. IPMS, KOL 25/9/6, M. Celt, *Moja ocena życia podziemnego w kraju*, [sierpień 1944], k. 71; obszerne fragmenty cytuję D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP*, s. 137.

184. Tzw. Replika „Dzięcioła” (kopia dokumentu w zbiorach A. Chmielarza), [wrzesień 1943], k. 1-3; W. Bułhak, *Raport szefa Oddziału II KG AK ppł. dypl. Mariana Drobika*, s. 15-77 (o „Replie” s. 36).

cenia ich propozycji wojskowo-politycznych przez kierownictwo AK (w czym uczestniczył – co istotne – płk Iranek-Osmecki), a następnie aresztowania pierwszego z nich przez Gestapo i ewakuowania drugiego do Londynu. Można się jednak domyślać, że sieć organizowanych przez nich pod hasłem „sanacji podziemia” nieformalnych powiązań została pozostawiona swojemu losowi, ale nie przestała istnieć. W efekcie mogła się ona stać narzędziem ludzi o wyraźnych osobowościowych deficytach, takich jak Witold Bieńkowski czy Aleksander Kelus¹⁸⁵, a następnie uległa – jak na to wielokrotnie wskazywali w swoich zeznaniach w MBP szef kontrwywiadu AK Bernard Zakrzewski i jego zastępca Stefan Ryś – niemieckiej operacji inspiracyjnej, w której wykorzystano grupę ludzi o poglądach skrajnie narodowych – Ryszarda Sędka (agenta Gestapo w NSZ)¹⁸⁶, Adama Leszczyc-Gutowskiego¹⁸⁷, Władysława Jamontta i szefa komórki „996” Samuela Ostik-Kostrowickiego. To za ich pośrednictwem w podziemnym obiegu znalazł się znany „elaborat dotyczący tzw. żydokomuny tkwiącej w AK”, w którym to „było wymienionych szereg nazwisk jak Makowiecki, Widerszal i inni jako podejrzani o działalność komunistyczną w organizacji AK”. Na pierwotnej wersji tego dokumentu miał zresztą widnieć pseudonim Ryszarda Sędka „Palec 11”¹⁸⁸ (Ryś przypisywał ten pseudonim bezpośred-

185. Zob. J. Marszałec, *Morderstwo na Makowieckich*, s. 38, 41 (wzmianki o narkomanii, alkoholizmie i chorobie depresyjnej Bieńkowskiego); Aleksander Kelus z kolei, skądinąd osoba o wybitnych zdolnościach (doktor nauk przyrodniczych, paleontolog), cierpiał na „zapalenie mózgu”, które objawiało różnego rodzaju reakcjami nerwowymi, relacja Jana Krzysztofa Kelusa, 3 X 2007.

186. Zob. np. J. Wilamowski, W. Kopczuk, *Tajemnicze wyspy. Polsko-niemiecka wojna na tajnym froncie*, Warszawa 1990, s. 274-276.

187. AIPN 0259/572, t. 1, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyc-Gutowskiego, Warszawa 20 VII 1950, k. 139 tutaj informacja o nieudanej misji Gutowskiego do Londynu z ramienia Stronnictwa Narodowego, aresztowaniu przez Niemców i ucieczce (rzekomej?) z obozu w Krakowie; na marginesie protokołu w tym miejscu adnotacja jednego z wyższych oficerów MBP „Lipa!”; miał on też mieć (pod koniec 1944 r.) kontakty z agentem Abwehry Władysławem Panterą-Boczoniem; *nb.* po wojnie Gutowski miał być agentem GZI WP o pseudonimie „Białkowski” (udzielającym jednak informacji uznawanych za fałszywe) zob. *ibidem*, t. 1, Przesłuchania Podejrzanego Adama Leszczyc-Gutowskiego, 12 X 1950, k. 179-180.

188. J. Rzepecki, Wspomnienia, rozdz. 32, k. 17, twierdzi, że materiał ten, odbity na powielaczu, krążył w podziemiu.

nio Jamonttowi)¹⁸⁹.

Brak źródeł nie pozwala na weryfikację hipotezy o równoległej inspiracji sowieckiej w opisywanych sprawach. Uprawdopodobnia ją jedynie informacja o powojennych związkach Bieńkowskiego (i Piaseckiego) z sowieckimi służbami. Nie można wykluczyć, że w istocie miały one dłuższą historię, niż to się zwykło przyjmować¹⁹⁰.

Połączenie inspiracyjnych „antykomunistycznych” danych z różnych źródeł, z mniej lub bardziej zmistyfikowanymi informacjami o misji Retingera, w tym także z tymi udzielanymi naiwnie i w dobrej wierze przez Chciuka-Celta, naświetleń i opinii uzyskiwanych przez KW AK zarówno „drogą operacyjną”, jak i towarzyską, w specyficznym środowisku wywiadu NSZ i Organizacji Polskiej, wreszcie własnych poglądów Bieńkowskiego i jego współpracowników¹⁹¹, stworzyło ostatecznie masę krytyczną, która doprowadziła do jednej z największych, a na pewno najbardziej znanych, tragedii w dziejach polskiego podziemia.

Bieńkowski i Retinger w zeznaniach Kazimierza Leskiego

Podobną interpretację uprawdopodobniają dodatkowo informacje pochodzące z powojennych zeznań Kazimierza Leskiego. Jest to źródło bardzo cenne, w oparciu o nie można bowiem próbować odtworzyć nieoficjalne opinie („plotki”), jakie

189. AIPN 0330/235, t. 24, Protokół przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 30 III 1949, k. 53; *Ibidem*, t. 26, Protokół przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 20 I 1951, k. 117-118; J. Marszałec, *Morderstwo na Makowieckich*, s. 34-40; W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 296.

190. M. Komar, *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad-rzeka*, Warszawa 2006, s. 110; Z. Błazyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Warszawa 1990, s. 180; szef BIP płk J. Rzepecki, *Wspomnienia*, rozdz. 27, k. 47-49, zdaje się sugerować, że Piasecki był długoletnim sowieckim agentem wpływu.

191. IPMS, KOL 25/9/8, Raport Celta, k. 41-42 (fragment publikowany w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945*, s. 200) (tutaj krytyczne uwagi o środowisku BIP zaczerpnięte zapewne od Bieńkowskiego m.in. „ogół naszych organizacji podziemnych odnosił się do BIP-u bardzo negatywnie. Uważano BIP za organizację zażydżoną, konspiracyjną się nawet w konspiracji i – choć technicznie dobrze postawioną – nasuwającą wątpliwości co do meritum”).

na temat misji Retingera i jego samego krążyły w podziemnej Warszawie wiosną i latem 1944 r. Być może i one miały charakter świadomej inspiracji.

Kazimierz Leski „Dębor”, „Bradł”, przed aresztowaniem przez UB (w listopadzie 1945) był szefem sztabu Obszaru Zachodniego czołowej poakowskiej organizacji „Wolność i Niezawisłość” (WiN), a wcześniej, w okresie okupacji niemieckiej, jednym z kluczowych oficerów wywiadu i kontrwywiadu KG AK, o bardzo szerokich powiązaniach i znajomościach¹⁹². Co szczególnie interesujące, obraz misji Retingera w zeznaniach Leskiego opierał się głównie na opiniach zaczerpniętych ze środowiska „Departamentu Spraw Wewnętrznych [Delegatury Rządu] w okresie od końca 1943 r. i początku 1944 r.”, konkretnie od znanego mu wówczas bliżej Witolda Bienkowskiego „Jasia”, od jego brata Zbigniewa Bienkowskiego „Wichrowskiego”¹⁹³ i kilku ich najbliższych współpracowników i przyjaciół (w tym co istotne z kręgu organizacji FOP i SOS¹⁹⁴). Zaznaczyć jednak należy, że poza kręgiem Bienkowskiego swoje informacje Leski miał czerpać również ze „środowiska politycznego socjalistów”, chociaż w tym przypadku żadnych „nazwisk i pseudonimów” nie chciał sobie przypomnieć. Do grupy osób, „z którymi rozmawiał również”, dodawał jeszcze szefa kontrwywiadu AK Bernarda Krawca-Zakrzewskiego „Oskara” (którego nie cierpiał)¹⁹⁵.

192. O Leskim zob. np. W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 297-298.

193. Zbigniew Bienkowski (1913-1994), „Wichrowski”, poeta, tłumacz, dziennikarz; w okresie okupacji związany z Delegaturą Rządu, uczestnik Powstania Warszawskiego, publikował na łamach „Odrodzenia”, „Rzeczypospolitej”, „Twórczości”, członek PEN Clubu.

194. Społeczna Organizacja Samoobrony, działająca w latach 1942-1944 formacja skupiająca kilkanaście różnorodnych organizacji podziemnych, w tym takie jak Front Odbudowy Polski Zofii Kossak-Szczuckiej i „Pobudka” Witolda Rościszewskiego (dawniej ONR), z której wywodził się Władysław Jamontt, w skład SOS wchodziło także Stronnictwo Demokratyczne, czołowymi działaczami którego byli m.in. Czarnowski i Makowiecki.

195. AIPN 914/113, Protokół przesłuchania podejrzanego [Kazimierza Leskiego], Warszawa, 29 III 1946, k. 205-208; odnośnie socjalistów por. AIPN 01222/593 (mf. 8023/2), notatka NN „Dr. Józef Rettinger”, Warszawa, 29 X 1952, k. 8 (klatka A-9), autor, jak wynika z treści, wywodzący się z kręgów „młodych działaczy” przedwojennego i wojennego PPS, pisał m.in.: „wiosną 1944 r. dr Rettinger skacze z samolotu do Polski. Spędza tutaj parę tygodni, konferując z przedstawicielami stronnictwa, sugeruje polityczną koncepcję

Tym niemniej można sądzić, że najważniejszym źródłem informacji w oparciu o które ukształtowały się opinie Leskiego na temat misji Rettingera było zapewne dokładnie to samo środowisko, któremu przypisuje się odpowiedzialność za wspomniane wyżej polityczne mordy.

W trakcie przesłuchania Leski opowiadał zatem o Rettingerze, a mający pewne problemy z poprawnością językową protokolant zapisywał, że: „jest to człowiek z pochodzenia Polak, o charakterze wybitnie międzynarodowym oraz mającym powiązania z międzynarodowymi sferami wielkofinansowymi (wielkiej finansjery i przemysłowymi). Jest to jeden z reprezentantów międzynarodowej finansjery, działający po linii interesów anglosaskich, szczególnie angielskich (prawdopodobnie ma powiązania z naftą – (?) [tak w tekście – WB]. Rettinger poza tym reprezentuje interesy kierowniczych sfer polityczno-ekonomicznego wywiadu angielskiego + [tak w tekście – WB] jednocześnie kieruje wywiadem i wykorzystuje go do gry politycznej na wysokim szczeblu”¹⁹⁶.

Wedle tych samych informacji Leskiego przed wojną Rettinger ani nie uważał się za Polaka, ani nie był w Polsce. W sprawach polskich miał on „wypłynąć” w 1940 r. „jako człowiek posiadający wielkie możliwości i wykorzystujący je do wprowadzenia [gen. Władysława] Sikorskiego na arenę świata wielkopolitycznego”. Jednocześnie Rettinger miał być „głową nie-

Mikołajczyka, podsunęta mu przez Churchilla, tj. zmianę kursu i orientacji wobec Związku Radzieckiego, którego wojska w nieprzerwanym zwycięskim pochodzie wypierają Niemców z ziem radzieckich i wkroczyły w granice Polski sprzed 1939 r. Misja Rettingera i jego stanowisko wywołuje poważne zastrzeżenia ze strony przedstawicieli tzw. «czwórki» [...] i Rettingera właściwie spotyka niepowodzenie polityczne. Dodatkowo piętrzą mu trudności przedstawiciele sztabu i komendy głównej Armii Krajowej, reprezentujący platformę polityczną gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Rettinger, wysłannik Londynu, gość polskiego podziemia musiał się ukrywać bardzo starannie, gdyż ze strony NSZ-tu planowany był na niego zamach jako na szkodnika politycznego”.

196. AIPN 944/113, Protokół Przesłuchania Podejrzanego [Kazimierza Leskiego], Warszawa, 29 III 1946, k. 205-206; por. A. Janta-Pończyński, *Refleksje rettingerowskie (I)*, „Wiadomości”, nr 1325, 22 VIII 1971, „Był gorąco przywiązany do Polski, którą zawsze uważał za swój kraj i na której rzecz działał jak mógł i jak umiał najlepiej. Widział jednak jej sprawy i jej szanse z perspektywy swoich doświadczeń obywatela świata, a więc w ramach szerszych niż przeciętny Polak”.

oficjalnego tzw. «czarnego gabinetu» składającego się oprócz Rettingera [...] z czterech ludzi – wszystkich mających powiązania z międzynarodową finansjerą. «Gabinet» ten spełniał rolę jak gdyby «doradcy» Sikorskiego». Następnie miał spełniać podobną rolę przy Mikołajczyku. Przy czym owa rola miała być nawet „daleko aktywniejsza, ze względu na mniejsze powiązanie międzynarodowe Mikołajczyka i jego znacznie mniejszy «ciężar gatunkowy»”¹⁹⁷. Pod pojęciem „finansjery” – co wydaje się wynikać z kontekstu – należy tutaj zapewne rozumieć międzynarodową masonerię (wolnomularstwo).

Po przylocie do Warszawy w 1944 r. Retinger miał skorzystać „z gotowego już własnego aparatu konspiracyjnego (nie delegatury Rządu)”. Dotykamy tutaj jak widać dokładnie tego samego „miejskiego mitu”, o którym pisał Czarnowski. Przybysz z Londynu miał przy tym „prowadzić rozmowy z olbrzymią ilością osób, ze wszelkich możliwych środowisk i nie tylko tam gdzie był wprowadzony oficjalnie za pośrednictwem delegatury”¹⁹⁸.

Dalej Leski przechodził do merytorycznej części misji: „wszędzie Retinger dawał niedwuznacznie i wyraźnie do zrozumienia, że sytuacja polityczna ówczesna jak i dalsza – jest tylko grą i należy się zgodzić na żądany przez Rosję kompromis graniczny na wschodzie, gdyż «umiejętnie wykorzystawszy politykę czy koniunkturę», «za 10 czy 15 lat» uzyskanie takie granice na wschodzie jakie będziecie chcieli”. Jak pamiętamy, znów coś bardzo podobnego pisał na ten temat Czarnowski, co – nawiasem mówiąc – wskazywałoby na relatywną wiarygodność omawianych zeznań. Retinger miał też wyrażać „całkowitą aprobatę w stosunku do «mądrej polityki Mikołajczyka»”¹⁹⁹.

Polską misję „Salamandra” Leski podsumowywał w sposób następujący: „Ogólnie [...] miała [ona] na celu dwa zasadnicze zadania tj. pierwsze odgórny [...] i ogólny wywiad polityczny i polityczno-ekonomiczny w Polsce i drugie przygotowanie gruntu pod front antysowiecki”²⁰⁰. Leski podkreślał przy tym – czym

197. IPN 944/113, Protokół Przesłuchania Podejrzanego [Kazimierza Leskiego], Warszawa, 29 III 1946, s. 205.

198. *Ibidem*, k. 206.

199. *Ibidem*, k. 206.

200. *Ibidem*, k. 206; co ciekawe, pokrywa się to z rozważaniami Z. S. Siemaszki, *Retinger w Polsce*, s. 100-102.

odróżniał się od zgodnego chóru późniejszych głosów o zasadniczym fiasku misji Retingera – że „wpływ polityczny [wizyty] Retingera” był „niewątpliwie b[ardzo] duży”. Miał też „specjalnie uwydatnić się we wzroście autorytetu Mikołajczyka i wiary w słuszność jego polityki i jej poparcia przez Anglosasów”²⁰¹. Należy oczywiście pamiętać, że był to pogląd wyrażony w 1946 r., a więc w okresie masowego społecznego poparcia dla Mikołajczyka i PSL. Pokrywał się on zresztą z wrażeniami samego Retingera, który streszczając swoje pierwsze rozmowy polityczne raportował Mikołajczykowi jeszcze w kwietniu 1944: „mimo olbrzymich trudności jestem nad wyraz przejęty znakomitą postawą, oporem, jednością. Tezy Pańskie są właściwie podzielane tutaj”²⁰². No cóż, można tylko powiedzieć, że niektórzy przypłacili to „podzielanie” życiem.

Pierwszy powrót Retingera

Jeżeli pierwsze reakcje brytyjskie na pomysł zorganizowania misji Retingera do Polski były dość sceptyczne, to już informacje o jego powrocie z okupowanej Polski zostały przez wyspiarzy przyjęte trochę jak niezwykle wyczyn sportowy. „A gallant exploit”, tak skomentował oczekiwany powrót Retingera sam Anthony Eden, sam z siebie wyrażając jednocześnie chęć spotkania się z nim w odpowiednim momencie²⁰³. Pewien paradoks polegał jednak na tym, że owe entuzjastyczne reakcje odnosiły się do pierwszego, mylącego, doniesienia o sukcesie operacji „Wildhorn 2” (drugiego „Mostu”), które pierwotnie rozumiano (także w polskim Londynie) jako wieść o szczęśliwym powrocie „Salamandra”²⁰⁴.

201. AIPN 944/113, Protokół Przesłuchania Podejrzanego [Kazimierza Leskiego], Warszawa, 29 III 1946, k. 206.

202. SPP, MSW 17, Retinger do Mikołajczyka, 19 IV 1944, k. 107.

203. NA, FO 371/39421, Notatka (minute) F. K. Robertsa, 1 VI 1944.

204. NA, HS 4/181, telegram 103, „Wildhorn 2 succesful, details later”, 30 V 1944; telegram 108, „aircraft returned [...] with 3 passengers, namely: your old friend Rudko, who seems rather chastened, 1 military man, 1 political man. [...] 2 other passengers failed 1 military and 1 political failed to arrive pinpoint in time”, 30 V 1944; zob. też NA, HS 4/183, depecha z 31 V 1944, dopiero w niej ostatecznie poinformowano Londyn, że „one of the two man mentioned [...] is identical with subject of second operation my 1740” (w tym miejscu ołówkiem dopisano odręcznie „Salamander”).

Tym większa była irytacja Brytyjczyków i niepokój w otoczeniu Mikołajczyka, kiedy całe nieporozumienie wyszło na jaw. Szefowie polskiej sekcji SOE musieli się gęsto tłumaczyć swoim przełożonym i politykom z Londynu, którzy doszli do wniosku, że przedstawiciele brytyjskiej służby dali się kompletnie omotać Polakom, a konkretnie szefowi „Jutrzenki” mjr. Janowi Jaźwińskiemu (zwanemu przez Brytyjczyków JAZ) i w istocie stracili kontrolę nad przebiegiem operacji „Wildhorn”²⁰⁵. Oliwy do ognia dodała też zaskakująca zamiana Retingera na „Rudko”, czyli płk. Rudkowskiego, który zdążył wcześniej dać się im dobrze we znaki (wrócimy jeszcze do tej sprawy). Swoją krytykę wobec działań Brytyjczyków i obawy o los Retingera wyrażał także Mikołajczyk²⁰⁶. Szef polskiej sekcji SOE ppłk Perkins, który reakcję polityków polskich i brytyjskich opisał jako „bowler hats hovering [...] in the close proximity”, tak tłumaczył swoim podwładnym we Włoszech skutki tego, co się stało: „We now fear of PAISLEY’s [Retinger – WB] life. Who knows how much better a position we would be in to-day and KENSAL [Polska – WB] in general had we received news of the WILDHORN TRUNK [operacja – WB] 14 days before it happened”²⁰⁷.

Jego podwładni z Włoch tłumaczyli, twierdząc, że po prostu nie wiedzieli, że jedną z ewakuowanych osób ma być właśnie Retinger, stąd też i nie mogli dopilnować, by znalazł się on na pokładzie Dakoty. „Neither JAZ [mjr Jaźwiński] nor we – pisali do Londynu – had any knowledge which went beyond operational requirements. We knew nothing of the identity and missions of the passengers”. W ich wyobrażeniu personalny skład

205. NA, HS 4/183, MP [Perkins] do MP 1 [mjr Reginald Truszkowski?] „Wildhorn two”, 4 VI 1944.

206. E. Raczyński, *op.cit.*, s. 271, „Józef Zarański [...] bardzo dyskretnie podał mi wiadomość o niepokoju jaki zapanował w otoczeniu premiera Mikołajczyka o los Retingera. Samolot brytyjski, który upatrzonej nocy miał go zabrać z Polski, zabrał jego dwóch towarzyszy, o nim zaś mówiono, że się spóźnił. Przywieziono zarazem różne rzeczy należące do niego, jakiś sygnet, dokumenty...mówiono, że słyhać było jakieś strzały kiedy samolot startował [...] sprawa «Recia» przybrała postać bomby «z opóźnieniem» mogącej w każdej chwili wybuchnąć”.

207. NA, HS 4/183, MP [Perkins] do MP 1 [mjr Reginald Truszkowski?] „Wildhorn two”, 4 VI 1944.

transportu był bezpośrednio ustalany na linii Warszawa-Londyn przez KG AK i Delegaturę Rządu, za wiedzą kierownictwa SOE, podczas gdy włoska placówka odpowiadała jedynie za transport. Przy okazji pisali także, że ich zdaniem mjr Jaźwiński nie miał on ani środków, ani chęci do „wysadzenia SOE z siodła”, tj. prowadzenia niezależnych działań motywowanych politycznie. I on też zresztą miał „nearly fell backward into my arms with surprise”, na widok znajomej twarzy „Rudego”, nazywanego też przez Brytyjczyków sarkastycznie „our good friend ROMAN”²⁰⁸. I rzeczywiście Jaźwiński, choć był mężem zaufania gen. Sosnkowskiego, za płk. Rudkowskim zdecydowanie nie przepadał (o czym piszę szerzej poniżej).

Łatwiej zrozumieć te reakcje, jeżeli zapoznamy się z opracowaną przez płk. Iranek-Osmeckiego, na potrzeby gen. Pełczyńskiego notatką z 22 września 1955 r. zatytułowaną „Szczegóły lotów do Polski płk Romana Rudkowskiego”. „Temperament płk. Rudkowskiego – pisał płk Iranek-Osmecki – był przeszkodą we współpracy z Anglikami. Tempo pracy [...] i jego surowe wymagania były trudne do strawienia dla nich. Czynili starania o zmianę płk. Rudkowskiego, który nie szczędził im ostrych krytyk i na wszelkie niedociągnięcia składał raporty, bez owijania w bawełnę. Wspólne konferencje kończyły się nieraz gwałtownymi starciami”. I dalej, odnosząc się już do okresu po przybyciu „Rudko” drugim „Mostem” dawny szef Oddziału II KG AK pisał jeszcze „w Londynie był gorącym rzecznikiem spraw krajowych. W sposób zdecydowany domagał się wysłania misji alianckich do Polski i na tym tle i innych spraw łączności z krajem dochodziło do scysji i nieporozumień z Anglikami”²⁰⁹. Być może chodziło też o jego rolę w sprawie Retingera, której płk Iranek-Osmecki wołał tutaj nie wprost nie przywoływać. Dość przypomnieć, że Retinger wyrzucił płk. Rudkowskiego za drzwi, gdy ten w Londynie przyszedł zwrócić mu odebrane w kraju materiały i rzeczy osobiste, a także, aby

208. NA, HS 4/181, MP 1 [mjr Reginald Truszkowski?] do MP [Perkins], 2 VI 1944.

209. SPP, TP 3,teczka Romana Rudkowskiego, notatka płk. K. Iranek-Osmeckiego „Szczegóły lotów do Polski płk Romana Rudkowskiego do dyspozycji gen. Tadeusza Pełczyńskiego”, 22 IX 1955 (koperta opieczetowana jako „poufna”).

się wytłumaczyć, a może też przeprosić²¹⁰.

Jak wynika z częściowo ostatnio odtajnionych brytyjskich materiałów, płk Iranek-Osmecki nie miał pełnego obrazu, jeżeli chodzi o stosunek Brytyjczyków do osoby płk. Rudkowskiego, a i Retinger był może trochę niesprawiedliwy. W teczce „Rudego” z archiwum SOE znajdujemy kopię noty dyplomatycznej z prośbą o informacje w sprawie jego aresztowania przez władze sowieckie. W piśmie tym, podpisanym przez brytyjskiego przedstawiciela w Moskwie Archibalda Clark-Kerra czytamy m.in., że „my government feel that they have a special debt of gratitude of Group Captain Rudkowski”, jako dla dowódcy dywizjonu myśliwskiego w okresie bitwy o Anglię (w istocie był on dowódcą dywizjonu bombowego 301). Za ową interwencją stali oczywiście towarzysze broni z Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii na czele z gen. Mateuszem Iżyckim, ale została ona mocno wsparta przez SOE, a konkretnie przez mjr. Reginalda Truszkowskiego i mjr Michaela (Mike’a) J.T. Pickles’a (pierwszy z nich był prawdopodobnym autorem wyżej opisanych złośliwości pod adresem „Rudko”). Interweniując w Foreign Office mjr Pickles napisał, mocno zmieniając tonację: „Group Captain Rudkowski is an extremely gallant officer, who holds Polish Virtuti Militari, 4th and 3rd class, and is held in high esteem by the Polish Air Force, and I have no doubt, also by large numbers in Royal Air Force”²¹¹.

Tym niemniej zrozumiała wydaje się irytacja Retingera, który w czerwcu 1944 r. depešował wściekły do Londynu za pośrednictwem Delegata Rządu: „Nie wystartowałem na skutek karygodnego niedbalstwa tutejszych kierowników operacji. Proszę zatrzymać mą pocztę do mego powrotu. Proszę zainteres[ować u] gen. Gubbinsa o przesłanie jak najrychlej samolotu dla mnie, gdyż mój natychmiastowy powrót jest konieczny”²¹².

210. M. Celt, *op.cit.*, s. 175-176.

211. NA, HS 9/1289/10, Archibald Clark Kerr do szefa sowieckiego komisariatu spraw zagranicznych Andrieja Wyszyńskiego, 31 V 1945; *ibidem*, mjr R. Truszkowski SOE do W[illiam] D. Allena z Foreign Office, 24 V 1945; *ibidem*, mjr M.J.T. Pickles do Christophera Warnera z Foreign Office, 10 V 1945.

212. SPP, MSW 17, Salamander [Retinger] do Stema [Mikołajczyka], 6 VI 1944, k. 143.

Sprawa rzekomego zamachu na płk. Rudkowskiego

Z osobami płk. Rudkowskiego i Retingera wiąże się jeszcze jedna, pozornie tajemnicza i mocno sensacyjna historia. Jej źródłem jest cytowana wyżej ściśle poufna notatka opracowana przez płk. Iranka-Osmeckiego dla gen. Pełczyńskiego we wrześniu 1955. Czytamy w niej także, że w trakcie zjazdu Koła Cichociemnych Spadochroniarzy AK w dniu 6 czerwca 1954 „członek koła kpt. Tadeusz Gaworski, który odbył pierwszy lot do Polski w 1943 r. wraz z płk. Rudkowskim, opowiedział mi następujące zdarzenie. Na stacji wyczekiwania w [Wielkiej] Brytanii bezpośrednio przed odlotem jeden z oficerów Oddziału Specjalnego Sztabu Nacz[elnego] Wodza ppor. Jerzy Zubrzycki zwrócił się do kpt. Gaworskiego, by znalazł sposób na zgładzenie płk Rudkowskiego. Powoływał się ppor. Zubrzycki na zlecenie otrzymane z góry, nie wskazując imiennie osoby wydającej zlecenie, i był przekonany o słuszności swej misji, motywując to szkodliwą działalnością płk. Rudkowskiego”. Autor notatki powiązał powyższe z faktem śmierci, jak wszystko na to wskazuje w nieszczęśliwym wypadku, innego „cichociemnego” ppłk. Leopolda Krizara „Czeremosza”. Przypomnijmy, bo to istotne, iż miało to miejsce w nocy z 16 na 17 października 1944 r., w trakcie drugiej misji do kraju, w której brał udział płk Rudkowski²¹³. Na końcu notatki płk Iranek-Osmecki wyjaśniał: „ppor. Jerzy Zubrzycki jest siostrzeńcem Józefa Hieronima Retingera. Był on związany różnymi więzami z Anglikami. Jest usposobienia b[ardzo] łagodnego, skromny, inteligentny. Fakt podjęcia się podobnej misji trudno jest pogodzić z jego charakterem i usposobieniem. Nie mniej nie można mieć zastrzeżeń co do wiarygodności kpt. Gaworskiego”²¹⁴.

213. J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 180, uważa, że płk Krizar, „prawdopodobnie skakał jako ostatni ze swojej ekipy. Zaplątany w taśmy na zewnątrz samolotu i ciągniony przezeń, został odcięty przez nie wiedzącego o tym *despatchera*. Spadł z nie rozwiniętym spadochronem około 40 km od placówki «Newa» [na którą wykonywano zrzut]; zob. też *ibidem*, s. 347 (biogram ppłk. L. Krizara).

214. SPp, TP 3, Teczka Romana Rudkowskiego, notatka płk. Iranka-Osmeckiego „Szczegóły lotów do Polski płk Romana Rudkowskiego do dyspozy-

Historię tą uwiarygodnia nie tyle kpt. Gaworski „Lawa”, co sam autor owej notatki, czyli płk Iranek-Osmecki, były szef Oddziału II KG AK. Ujawnił on niestety przy tym – jeżeli brać całą rzecz dosłownie, nie doszukując się w niej jakiegoś „drugiego dna” – zdumiewający, u tak wysokiego oficera wywiadu, brak krytycyzmu i umiejętności wyszukiwania podstawowych informacji. Nawet prosty logiczny rozbiór owej historii szybko podważa jej wiarygodność. Rzekoma rozmowa Zubrzycki-Gaworski mogła się odbyć tylko przed odlotem tego ostatniego do kraju (razem z ppłk. Rudkowskim) w nocy z 25 na 26 stycznia 1943²¹⁵. Nie miała zatem nic wspólnego z misją Retingera do kraju, co zdaje się w domyśle sugerować płk Iranek-Osmecki, ani też z misją, w trakcie której zginął płk Krizar. Oba zdarzenia dzieliły bowiem dwa lata, w czasie wojny zatem cała epoka.

Rzecz staje się jeszcze bardziej niezrozumiała, jeżeli zapoznamy się z aktami personalnymi płk. Rudkowskiego przechowywanymi nie gdzie indziej, jak w londyńskim w Studium Polski Podziemnej (teczka kpt. Gaworskiego niestety zaginęła). Znajdujemy tutaj szczegółowy opis rzeczywistych przyczyn, dla których ten ostatni postanowił po latach pograć nie lubianego kolegę w oczach płk. Iranka-Osmeckiego. Pod koniec 1942 r. miał zatem miejsce ostry konflikt pomiędzy oficerami polskiego Oddziału VI mjr. Janem Jąźwińskim, por. Janem Podoskim i właśnie ppor. Jerzym Zubrzyckim (należącymi do środowiska tzw. „młodoturków”²¹⁶) a inną nieformalną grupą „cichociemnych”, na czele której stanął właśnie ówczesny ppłk Rudkowski. Przyczyn sporu było kilka, detonatorem konfliktu okazała się

cji gen. Tadeusza Pełczyńskiego”, 22 IX 1955 (koperta opieczętowana jako „poufna”); Jerzy B. Zubrzycki „Płomieńczyk” (1920-2009); we wrześniu 1939 w 8 pułku ułanów, po ucieczce z niewoli w Okręgu Kraków ZWZ, kurier do Francji (1940), oficer Oddziału VI Sztabu NW (1941-1945), odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych i orderem MBE, po wojnie absolwent London School of Economics, profesor antropologii Uniwersytetu w Canberrze („ojciec australijskiego multikulturalizmu”); członek Papieskiej Akademii Nauk; nie udało się uzyskać jego relacji z powodu ciężkiej nieuleczalnej choroby (relacja Anny Zubrzyckiej z 6 II 2009 r., w zbiorach autora).

215. J. Tucholski, *Cichociemni*, s. 312 (biogram kpt. T. Gaworskiego).

216. Nieformalna grupa młodszych oficerów działająca na emigracji w Paryżu, następnie w Londynie; wspierana przez córkę gen. Sikorskiego, Zofię Leśniowską; jej *leaderami* byli ówcześni kapitanowie Maciej Kalenkiewicz i Jan Górski; późniejsi legendarni „cichociemni”.

próba przerwania przez płk. Rudkowskiego do Polski, wbrew odpowiedzialnym oficerom Oddziału VI i wbrew poleceniom z kraju, „walizki z rzeczami prywatnymi”. Skończyło się to skandalem i komisijnymi dochodzeniami. Jak wynika z dokumentacji tych dochodzeń, dowiedziawszy się o próbie przerwania owej walizki ówczesny ppor. Zubrzycki miał nakazać, w październiku 1942 r., ówczesnemu por. Gaworskiemu, aby ten: „zameldował w kraju co następuje: a.) ppłk Rudkowski zabrał walizkę bez zgody Oddziału VI, za bezpośrednim zezwoleniem Szefa Sztabu [wedle innych relacji Zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza – WB], b.) ppłk Rudkowski nie ma prawa zabierać głosu w sprawie przerwania do kraju, gdyż niepowodzenia w zeszłym sezonie były spowodowane właśnie przez ppłk. Rudkowskiego”. Tak napisał ówczesny por. Gaworski w odpowiedniej notatce. W analogicznym meldunku ppor. Zubrzycki zaprzecza, jakoby pozwolił sobie na ocenę roli ppłk. Rudkowskiego w lotach wiosną 1942 r., potwierdzał natomiast wydanie „z własnej inicjatywy” polecenia „naświetlenia władzom Armii Krajowej sprawy zawartości bagażnika ppłk. Rudkowskiego”²¹⁷. Skądinąd, jak wynika z notatek mjr. Jaźwińskiego i własnych wynurzeń ppor. Zubrzyckiego, ten ostatni był rzeczywiście jak najgorszego zdania o ppłk. Rudkowskim, którego (nie do końca sprawiedliwie) uważał za lenia, pijaka i warchoła, sprawcę szkodliwych dla interesów polskich konfliktów z Anglikami, co zresztą miał mu powiedzieć w oczy. Jaźwiński zdanie to, jak się wydaje, podzielał i wyraźnie bronił swojego podwładnego²¹⁸.

Jak z tej kuriozalnej awantury mogła się w głowie późniejszego dzielnego kpt. „Lawy” zrodzić próba zamordowania ppłk. Rudkowskiego, trudno zrozumieć. Niechęć personalna jest tutaj oczywista. Być może nałożył się na to jeszcze odłożony w czasie efekt stresu i ran odniesionych w walkach powstańczych. Jeszcze

217. SPP, KOL 23, Roman Rudkowski (koperta), meldunek por. T. Gaworskiego dla Szefa Oddziału VI płk. M. Protasewicza, 6 I 1943 (na nim adnotacja adresata „Co to jest?”); meldunek ppor. J. Zubrzyckiego dla Szefa Oddziału VI płk. M. Protasewicza, 8 I 1943.

218. SPP, KOL 23, Roman Rudkowski (koperta), poufny referat w sprawie por. Gaworskiego autorstwa mjr. J. Jaźwińskiego, 9 I 1943; Oświadczenie ppor. J. Zubrzyckiego, 14 I 1943.

trudniej jednak pojąć, dlaczego płk Iranek-Osmecki, członek władz Studium Polski Podziemnej i były szef wywiadu KG AK, nie zajął pisząc swą poufną notatkę o płk. Rudkowskim do teczki tegoż Rudkowskiego (i zapewne wówczas jeszcze dostępnej teczki por./kpt. Gaworskiego), względnie nie dotarł do zawartych tam informacji (które mógł uzyskać od żyjących wówczas licznych świadków). Tego nie sposób wyjaśnić inaczej niż chęcią świadomego zdezinformowania gen. Pełczyńskiego, względnie pogrążenia w jego oczach osoby Zubrzyckiego (którego skądinąd płk Iranek-Osmecki dość dobrze znał).

Innymi słowy, sugerowanie odpowiedzialności ppor. Zubrzyckiego za rzekomy zamach na płk. Rudkowskiego i śmierć płk. Krizara, w oparciu tylko o powyższą relację kpt. Gaworskiego, było absolutnie niesprawiedliwe, bezpodstawne i krzywdzące, ujmując rzecz w sposób możliwie najbardziej delikatny. Dokładnie w tym samym momencie zresztą w październiku 1944, gdy płk Rudkowski szykował się po raz drugi do skoku do Polski, por. Zubrzycki bardzo intensywnie starał się o skierowanie do pracy konspiracyjnej w kraju (a więc być może u boku płk. Rudkowskiego). Szef bazy „Jutrzenka”, płk Marian Dorotycz-Malewicz „Hańcza”, zdecydowanie odmówił²¹⁹.

«Trzeci Most» i powrót Retingera

W przypadku kolejnej, trzeciej już i jak się okazało ostatecznej, operacji „Wildhorn” starano się już wyciągnąć wszystkie możliwe wnioski z opisanych wyżej niepowodzeń i błędów w wewnętrznej komunikacji. Pierwotnie zresztą miała być to misja niejako czysto „brytyjska” poświęcona wyłącznie dostarczeniu na Zachód materiałów odnoszących się do niemieckich tajnych broni raketowych. Ostatecznie połączono potrzeby polskie i brytyjskie. Tak też narodziła się słynna lista ustalająca kolejność, wedle której osoby i przedmioty miały się znaleźć na pokładzie

219. SPP, KOL 23, Jerzy Zubrzycki (koperta personalna), Meldunek do Dowódcy Bazy nr 11 ppłk M. Dorotycz-Malewicz, 10 X 1944. O płk. „Hańczy” zob. R. Buczek, *Rozgrywka o dolary*, Kielce 1991; Z. S. Siemaszko, *Książka niewykorzystanych możliwości*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65, s. 223-232.

odlatującego samolotu. Jak wiadomo, na pierwszym miejscu znajdowały się na niej materiały odnoszące się do rakiet V-2 i osoba za nie odpowiadająca. Następny miał być Retinger, a dopiero po nim Arciszewski, czyli przyszedł premier rządu²²⁰. Znaczące jednak, że kiedy depesza mówiąca o tym, że i ta operacja się powiodła, a na pokładzie znalazły się zarówno fragmenty rakiety V-2, jak i towarzyszący im ekspert, Londyn natychmiast odpowiedział: „ask JAZ whether certain Salamander included Wildhorn three. Essential this time Poles make no mistake bringing him out”²²¹.

Jak wiadomo, Retinger, któremu w locie z Polski towarzyszył Chciuk-Celt, zdołał się jeszcze spotkać (28 lipca 1944) w Kairze z Mikołajczykiem, lecącym wówczas na spotkanie ze Stalinem. Treść ich szerszej narady (w obecności m.in. Arciszewskiego, a także ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera i Stanisława Grabskiego) jest opisana we wspomnieniach Chciuka-Celta. Retinger i Mikołajczyk rozmawiali także w cztery oczy, a następnie w towarzystwie ppłk Harolda Perkinsa, odpowiedzialnego w SOE za sprawy polskie (głównie o sytuacji wewnętrznej w kraju). Retinger miał się też domagać zabrania go do Moskwy. Mikołajczyk i Perkins odmówili, tłumacząc to stanem zdrowia Retingera²²². Jak wiemy, nie był to argument pozbawiony podstaw. W wewnętrznej korespondencji brytyjskiej stwierdzano, że Retinger jest „partly paralised” i że po wylądowaniu „will need a special car”. Nie przeszkodziło mu to domagać się najszybszego spotkania z Edenem i gen. Gubbinsem zaraz po powrocie do Londynu. Co jak wiemy, rzeczywiście nastąpiło. Retinger wręczył wówczas szefowi Foreign Office papierosnicę, prezent od Delegata Rządu z dedykacją „To Anthony Eden the trusty friend of Poland”²²³.

220. SPP, SK 16/1, Instrukcja ppor. Adama Dyboskiego p.o. Szefa Wydziału Operacyjnego Oddziału VI dla mjr. Józefa Gryglewicza (lista), 24 VII 1944; NA, HS 4/182, „Wildhorn” correspondence.

221. NA, HS 4/183, Depesze z 28 VII 1944.

222. NA, HS 4/139, płk D. J. K. z SOE do F. K. Roberta, 29 VII 1944 (w oparciu o informacje od ppłk. Perkinsa); M. Celt, *op.cit.*, s. 170-173.

223. NA, HS 4/182, „Wildhorn” correspondence; M. Celt, *op.cit.*, s. 174; SPP, KOL 11/50, Józef Hieronim Retinger; Eden do Retingera, 25 VIII 1944 „I have been most deeply touched by a gift of cigarette box, which you brought back with you from Poland. The members of the [...] administration

Natychmiast po jego powrocie informacja o zakończeniu misji Retingera i jej wynikach znalazła się, w rozesłanym do kilku adresatów, pogłębionym materiale o aktualnym stanie sprawy polskiej, przygotowanym w Foreign Office. „Mr Petingo [Retinger] – pisano w nim – a prominent Pole, who returned to Poland from London with our knowledge in February, in order to explain to Poles in Poland the necessity for supporting M. Mikolajczyk's policy of conciliation with Soviet Russia, has recently returned to this country. He expresses the opinion that Poland would follow M. Mikolajczyk in reaching agreement with Stalin even if this involved the loss of Wilno but not if it involved the loss of Lwow. He states that there is much more unanimity among Poles in Poland than among those abroad and that the Polish Committee of National Liberation at present represents only 2% of the population, although as a result of Soviet Liberation this proportion might increase to 15 % but not more”²²⁴. Podobne były informacje, które uzyskał od Retingera ambasador brytyjski przy rządzie RP Owen O'Malley. Jak czytamy w kolejnej notatce Foreign Office z 5 sierpnia 1944 r., Retinger miał poinformować swojego rozmówcę, „that the great majority of home Poles support the Polish Government and will back M. Mikolajczyk in reaching an agreement with Russia, but that, if such an agreement cannot be reached, the Poles will oppose, if necessary by force, any settlement imposed by the Russians”²²⁵.

W przeciwieństwie do poprzednich osób przybyłych z kraju „Mostem” nie starano się robić tajemnicy z samego faktu przybycia wysłanników z Polski ani z ich personaliów. Wręcz przeciwnie, już w dniu 3 sierpnia 1944 zwołano konferencję prasową z udziałem Retingera, Arciszewskiego i Chciuka, co zresztą zbiegło się z pierwszymi bardziej konkretnymi informacjami o

in Warsaw are constantly in the thought of myself and my colleagues here. We have the profoundest admiration for them in their present tragic situation, which they are facing with such courage and heroic tenacity”.

224. NA, HS 4/139, depeza Foreign Office „background information on Polish situation”, jest ona antydatowana (zapewne w wyniku pomyłki szyfranta) na 26 VII 1944, w rzeczywistości zapewne powstała nie wcześniej niż 28-29 VII; zob. też NA, CAB 121/454 (kopia).

225. NA, CAB 121/454, Depesza z Foreign Office do Moskwy, 5 VIII 1944.

przebiegu walk powstańczych w Warszawie. Jak dowiadujemy się ze ściśle tajnej notatki Foreign Office wysłanej wtedy do Moskwy: „They were apparently both at pains to emphasize that the Polish Committee of National Liberation was wholly unrepresentative of Polish opinion”. Brytyjczycy uważali zresztą, że owa konferencja, w trakcie której główne skrzypce grał Arciszewski, została pomyślana jako działanie polityczne skierowane przeciwko Mikołajczykowi i jego polityce. Obawiano się zatem reakcji Moskwy²²⁶.

Retinger udzielił wówczas także kilku wywiadów prasowych, utrzymanych w podobnym duchu, m.in. korespondentowi australijskiego pisma „The Age”²²⁷. Inny wywiad zachował się jedynie w formie autoryzacji (bez wskazania nazwiska autora tekstu i jego redakcyjnej afiliacji). Retinger, przedstawiony jako najstarszy spadochroniarz świata, opowiada w nim swoje przygody w okupowanej Polsce, wspominając także o tym, że „four days after my arrival the Germans knew I was there” i o tym, że chory na *polineuritis* spędził sporo czasu w warszawskiej klinice. Retinger poruszył także tragiczny los polskiego żydostwa, czego zresztą oczekiwali od niego londyńscy przedstawiciele polskich Żydów. Potwierdzał fakt masowego niemieckiego mordy na całym narodzie. Wspominał o powstaniu w getcie i żydowskim ruchu oporu (tutaj przypisywał najważniejszą rolę syjonistom, a nie bundowcom), opowiadał o problemach ludzi ukrywających się po stronie „aryjskiej”, o szmalcownikach-folksdojczach, wreszcie o historii Jana Mosdorfa, przedwojennego antysemity, przywódcy ONR, który zginął w obozie koncentracyjnym za pomoc Żydom. Jego zdaniem, był to los wcale nie odosobniony²²⁸.

Najciekawszy jest fragment wywiadu odnoszący się do politycznego wymiaru jego misji. Pokrywa się on ogólnie z tym, co na ten temat pisano w znanych nam już telegramach Foreign Office i z tym, co mówił na wspomnianej konferencji prasowej.

226. *Ibidem*; zob. też M. Celt, *op.cit.*, s. 174.

227. IPMS, KOL 68/46, *Millions killed In Poland. Resistance Spirit Grows*, „The Age”, 30 VIII 1944, k. 133.

228. IPMS, KOL 68/46, autoryzacja wywiadu J. H. Retingera, sierpień 1944, k. 243-246; zob. też Yad Vashem, M2/449, Jakub Teicher do Ignacego Szwarcbarta, 1, 2 i 7 VIII 1944 (kopia w zbiorach autora).

„I had many consultations – mówił zatem Retinger – with the leaders of the underground movement and the chiefs of the political parties. I talked to hundreds of workers, shopkeepers [poprawione odręcznie na „businessmen” – WB] and housewives. I went to villages and stayed with the peasants. There is everywhere in Poland an intense national feeling, a unity of purpose and unbelievable hatred of Germans”. Na innym miejscu podkreślał: „the German terror is indescribable [...]. The vast organisation of the underground movement under such circumstances is one of the great marvels of the war [...]. There is a quite different mentality among the Poles now in many respects. They think differently from the Poles abroad, on many questions social and political”.

Kluczowe były znów jego opinie o polityce sowieckiej i o działaniach komunistów. „While all Poles desire a reconciliation with Soviet Russia and cordial relations between the two countries in future – podkreślał dyplomatycznie – there are only few in favour of Communism. In fact the Communists influence has declined since the war. The Communist Party in Poland which had 5000 members before the war, now has only 2000 in its ranks²²⁹.

W świetle powyższych wypowiedzi podejrzenia wobec Retingera o kryptokomunizm czy współpracę agenturalną z Sowietami w interesującym nas okresie należy uznać za pozbawione podstaw. Co nie oznacza, że nie miał on bliskich, czy nawet przyjacielskich, kontaktów z ludźmi zorientowanymi prosowiecko i wpisującymi się w antypolską komunistyczną propagandę, takimi np. jak osławiony Stefan Litauer²³⁰. Co najmniej

229. IPMS, KOL 68/46, autoryzacja wywiadu J. H. Retingera, sierpień 1944, k. 243-246.

230. Zob. H. Świdarska, *Drobiazgi jałtańskie, z angielskiej działalności Stefana Litauera*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 106, s. 65-83; NA, HS 4/136, Report on conversation with Dr Litauer, 24 X 1944; zob. też BP, POSK, 1280/Rps, pudło XX, mjr David F. Thomas (zapewne były oficer SOE) do J. H. Retingera, b.d. [1945-1946?]; tutaj liczne wzmianki o kontaktach Litauer-Retinger; W. Materski, *Stefan Litauer – dyplomata, dziennikarz i ...*, w: *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX w.* [księga pamiątkowa dedykowana prof. A. Paczkowskiemu], [red.] K. Persak i in., Warszawa 2008, s. 85-93, uważa go za agenta sowieckiego i brytyjskiego; z materiałów rozpracowania Litauera przez MBP kryptonim „Centaur” zob. AIPN 01222/2723 (mf), kl. 2, *passim*, m.in. zeznań b. oficerów Oddziału II

równie istotne, w interesującym nas okresie, wydają się jego powiązania z antykomunistyczną i zarazem antysowiecką grupą polityków prawego skrzydła partii konserwatywnej nazywającą się Imperial Policy Group, a w skład której wchodził m.in. nadzorujący SOE Lord Selborn i konserwatywny poseł do parlamentu Victor Cazalet (który zginął w katastrofie gibraltarskiej razem z gen. Sikorskim). Członków tej grupy, wyznającej w istocie swego rodzaju „imperialny izolacjonizm”, podejrzewano o to, że za istotniejsze od zwycięstwa w wojnie z Niemcami uważają pokonanie bolszewizmu²³¹.

Choć oczywiście nie dysponujemy w tej sprawie swobodnym dostępem do sowieckiej dokumentacji, warto w tym kontekście przywołać ściśle tajne pismo szefa NKWD Ławrientija Berii i jego kolegi, szefa NKGB Wsiewołoda Mierkułowa do Stalina i Mołotowa z 20 kwietnia 1945, w którym znajdujemy wzmiankę, że „według posiadanych przez nas informacji Retinger jest agentem angielskiego wywiadu”²³². Co najmniej podejrzliwy stosunek komunistów wobec osoby Retingera potwierdza także fakt najścia na jego londyńskie mieszkanie w kwietniu 1946 r., w trakcie którego skradziono część jego osobistego archiwum, a o które

SG WP Stanisława Plebańskiego i Tadeusza Nowińskiego, dokumentów archiwalnych, a także notatek referenta Wydziału II Departamentu X MBP ppor. Tadeusza Czyży z lat 1951-1953; wynika, że w początku lat 20. Litauer działał jako agent „dwójki” najpierw w Berlinie (jego informatorką była m.in. Pola Negri-Chałupiec), a następnie w Charkowie (miało wtedy dojść do poważnej „wsypy”); MBP podejrzewało go też o powiązania (w różnych okresach) z wywiadami francuskim, brytyjskim i amerykańskim, a także z „masonerią obrzędu szkockiego”; ppor. Czyż, aby sprawy powyjaśnić, proponował aresztowanie i „wyciśnięcie” Litauera (w maju 1953); dla odmiany płk Marian Utnik zeznał na jego temat: „W latach 1941-1943 Litauer współpracował bardzo blisko z doradcą politycznym Sikorskiego Józefem Retingerem. Z tego względu był zaliczany podobnie jak [Szymon] Auerbach do kręgu ludzi bliskich Sikorskiemu i jego polityce [...]. W powyższym okresie działalności Litauera w środowisku zwolenników Raczkiewicza i Sosnkowskiego krążyła wiadomość, jakoby Litauer miał kontakty z TASSEM poprzez swego kuzyna pracującego w tej agencji na terenie ZSRR. Powyższą wiadomość podawano w tym sensie, że Litauer jest kanałem wpływu polityki sowieckiej na pociągnięcia polityczne Sikorskiego” zob. *ibidem*, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Mariana Utnika, Warszawa, 9 V 1953, kl. 2, k. D5-D6.

231. S. Dorril, *op.cit.*, s. 250 (Retinger mieszkał w czasie wojny w udostępnionym mu pokoju hotelu „Dorchester” stanowiącym własność Victora Cazaleta i jego rodziny).

232. NKWD i polskie podziemie 1944-1945..., s. 151.

oskarżał on wobec władz brytyjskich „Warsaw Polish agents”, przy okazji demaskując kilkoro z nich personalnie²³³.

W pewnym sensie zostały one ostatecznie potwierdzone, gdy Retinger zaangażował się w akcję na rzecz zjednoczonej Europy, traktując tę ostatnią swoją misję, także jako sposób wyzwolenia Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej spod sowieckiej dominacji. Poglądom tym dał otwarcie wyraz w swoim wystąpieniu w maju 1946 r. na forum Chatham House (Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych), w którym przedstawił ideę europejskiej jedności jako przeciwwagę wobec „komunistycznego niebezpieczeństwa i sowieckiego ekspansjonizmu”. Była to – jak pisze Dorril – część wielkiego „antykomunistycznego planu” realizowanego, rzecz jasna w sposób tajny, przez wywiad brytyjski. Polski polityk miał tutaj działać „ręka w rękę” ze swoim brytyjskim partnerem politycznym Duncanem Sandyssem (bratankiem Churchilla) z niejawnym wsparciem słynnego szefa wywiadu brytyjskiego Stewarta Menziesa²³⁴. „Zobaczy Pan – za 20 lat Europa będzie zjednoczona, łącznie z Polską”, usłyszał od Retingera w lipcu 1957 r. wspomniany już oficer wywiadu PRL Andrzej Kłós i, w swoim mniemaniu złośliwie, poinformował o tym niedorzecznym prorocztwie gomułkowską Warszawę²³⁵.

Władysław BUŁHAK

W. Bułhak (ur. w 1965 r. w Warszawie) – doktor nauk humanistycznych, Naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji, Ekspertyz i Zbiorów Bibliotecznych Biura Edukacji Publicznej IPN; autor *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886-1908* (Warszawa 2000) i współautor *Kontr-*

233. NA, FO 371/56654, Burglary of dr Retinger's flat (Retinger wskazywał jako odpowiedzialnych nazwiska sekretarzy „warszawskiej” ambasady Szeremkowskiego i Andrzeja Szemińskiego, a także Kornaszewskiej *vel* Sankowskiej); o tym incydencie zob. też W. Leitgeber, *W kwaterze prasowej. Dziennik z lat wojny 1939-1945. Od Coëtquidan do Rubensa*, Londyn 1972, s. 202, „[Retinger] miał powiedzieć, że zrobili to Amerykanie, którym jest ponoć niewygodny”.

234. S. Dorril, *op.cit.*, s. 453, 458; J. Pomian, *op.cit.*, s. 254.

235. AIPN 01136/69 (J-1177), Notatka służbowa z rozmowy z dr. J. H. Rettingerem przez Andrzeja Kłosa *vel* Jerzego Klingera „Oskara”, Warszawa, 2 VII 1957, k. 18 (klisza I, klatka B-9).

wywiad Podziemnej Warszawy 1939-1944 (razem z A. K. Kunertem w tomie pod własną redakcją *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, Warszawa 2008). Aktualnie pracuje nad monografią Departamentu I MSW (wywiadu cywilnego PRL).

ANEKS

Protokół Przesłuchania Podejrzanego²³⁶

Warszawa, dnia 11 września [19]50 r.²³⁷

Witczak Eugeniusz²³⁸ chor[ąży] oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, przesłuchał w charakterze podejrzanego Rysia Stefana, s. Franciszka (personalia w aktach)

Pyt[anie]: Jakie polecenia ściśle poufne wykonywaliście w okresie pracy w K[ontr]W[wywiadzie] AK oraz kto je wydawał?

Odp[owiedź]: W maju 1944 r. zostałem wezwany na osobistą rozmowę z następcą „Dzięcioła”²³⁹, szefem Oddziału II KG AK, skoczkiem z Londynu płk Iranek-Osmeckim Kazimierzem ps. „Mecenas”²⁴⁰, „Heller”, „Makary”. Po stawieniu się na wyznaczone miejsce tj. na ul. Żelaznej nr 74 na czwartym piętrze, zastałem tam Iranka-Osmeckiego, który poinformował mnie, że został zrzucony na spadochronie Rettinger Hieronim b. sekretarz gen. Sikorskiego a w tym czasie bliski współpracownik Mikołajczyka w Londynie z zadaniem zebrania informacji od

236. AIPN 0330/235, t. 24, k. 161-163; Dokument spisany odręcznie na zapisanej obustronnie karcie papieru podaniowego w kratkę.

237. Data w oryginale podkreślona ołówkiem.

238. Eugeniusz Witczak, ur. 1927 w Piotrkowie Trybunalskim, od 25 IV 1945 w PUBP w Białogrodzie (Białogardzie), od 1948 po odbyciu kursu Wojewódzkiej Szkoły Specjalnej przy WUBP w Szczecinie przeniesiony tamże, od 1950 w centrali MBP w Warszawie w Departamencie Śledczym, po zmianach organizacyjnych w 1955 r. w K. ds. BP jako oficer śledczy w Departamencie VII, następnie (od 1956 r.) w MSW jako oficer operacyjny w Departamencie II, w 1957 r. awansowany do stopnia kapitana MO; w 1959 r. zwolniony ze służby w związku z nadużywaniem alkoholu; następnie na rencie i emeryturze resortowej.

239. Ppłk dypl. Marian Ewald Drobik (1898-1944?); poprzednik płk. Iranka-Osmeckiego na stanowisku szefa Oddziału II KG AK; o nim zob. W. Bułhak, *Raport szefa Oddziału II KG AK ppłk. dypl. Mariana Drobika*, s. 15-77.

240. Wyraz skreślony ręką spisującego protokół. Pseudonimem „Mecenas” posługiwał się Alfred Klausal, szef kontrwywiadu Obszaru Warszawa AK.

przywódców politycznych ugrupowań o nastawieniu społeczeństwa polskiego do sprawy ustalenia granicy ze Związkiem Radzieckim na Bugu i ewentualnych rozmów przedstawicieli rządu londyńskiego na ten temat. Następnie nadmienił, że Rettinger współpracuje z ambasadorem Związku Radzieckiego w Londynie Gusiewem²⁴¹ i że mam przeprowadzić likwidację Rettingera przez otrucie go, przy czym zaznaczył, że w wypadku gdyby wydało się, że Rettinger został zlikwidowany przez AK stanowisko Sosnkowskiego w Londynie byłoby mocno zachwiane, dlatego zlecił utrzymać to polecenie w ścisłej tajemnicy i nie zwierzać się nawet przed „Oskarem” Zakrzewskim²⁴². Dalej Iranek-Osmecki zaznaczył, że wkrótce Rettinger ma odlecieć samolotem wraz gen. Rudnickim²⁴³ szefem Oddziału VIII²⁴⁴ KG AK do Londynu i że o dokładnej dacie odlotu mam

241. Fiodor T. Gusiew (1905-1987), dyplomata, od 1935 roku w Ludowym Komisarjacie Spraw Zagranicznych (NKID), tutaj w latach 1938-1943 kierował kolejno Wydziałami II (zachodnim) i III (europejskim); ambasador w Kanadzie (1942-1943), a następnie w Wielkiej Brytanii (1943-1946). Uczestnik konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Po wojnie m.in. wiceminister spraw zagranicznych ZSRR (1946-1952) i ambasador w Szwecji (1956-1962).

242. Bernard Zakrzewski (właściwie Krawiec) „Oskar” (1907-1983) szef kontrwywiadu KG AK, o nim zob. szerzej W. Bułhak, A. K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy*, s. 253-254.

243. Płk/gen. Klemens Rudnicki nie przebywał wówczas w kraju (był jednym z dowódców w II Korpusie). Zapis dotyczy płk. pil. Romana Rudkowskiego „Rudego” (1898-1954), żołnierza zwiadu Legionów Polskich, następnie w POW na terenie Rosji i Ukrainy, a także odznaczonego orderem *Virtuti Militari* uczestnika wojny 1920 r. Rudkowski był też związany z Oddziałem II SG WP. Od 1939 r. na Zachodzie. Dowódca dywizjonu bombowego 301, następnie szef wydziału lotniczego Oddziału VI NW, po zrzuconiu do kraju (styczeń 1943) jako cichociemny, szef Wydziału Lotnictwa Oddziału III KG AK. Ewakuowany tzw. Mostem II (maj 1944), ponownie zrzucony w październiku 1944 r. m.in. z zadaniem przyjęcia brytyjskiej misji do Polski pod kryptonimem „Freston” (por. J. Durka, *«Freston» – brytyjska misja wojskowa SOE w Polsce. Przygotowania – przebieg – fiasko*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 161, s. 97-121). Aresztowany w marcu 1945 r. przez sowiecki kontrwywiad („Smiersz”), przekazany do WUBP w Łodzi. Zwolniony w lipcu 1946 r. na mocy amnestii. W roku 1949 r. udało mu się uciec z kraju na Zachód. Ryś zapewne świadomie zniekształcił nazwisko, nie wiedząc o udanej ucieczce płk Rudkowskiego; por. AIPN 1572/941, Protokół Przesłuchania Podejrzanego Stefana Rysia, Warszawa, 25 VII 1950 r., k. 38 „Rudnicki został aresztowany [...] i losów jego nie znam”; o samym płk Rudkowskim zob. też AIPN 01236/372 (mf. 732/3).

244. Błąd w tekście, być może omyłka protokolanta, w strukturze KG AK

poinformować się u gen. Rudnickiego [płk. Rudkowskiego – WB], który jest w tą sprawę wtajemniczony, oraz, że trzeba wyszukać kobietę, gdyż będzie potrzebna do przeprowadzenia tej akcji na co zaproponowałem Horodecką Izabelę ps. „Teresa” łączniczkę C-9²⁴⁵ i Iranek-Osmecki zgodził się. Na pytanie moje czy jest wyrok od Bora-Komorowskiego na likwidację Rettingera Iranek-Osmecki odpowiedział, że wyroku nie ma, gdyż nie będzie wciągał w tę sprawę Bora-Komorowskiego. Za kilka dni w umówionym czasie spotkałem się z Irankiem-Osmeckim w mieszkaniu Horodeckiej Izabeli na ul. Walecznych 18 m. 5. Tam Iranek w mojej obecności powtórzył to samo co mnie powiedział i po uzyskaniu jej zgody wyjaśnił, że gen. Rudnicki [płk. Rudkowski] umożliwi jej dostęp do Rettingera celem wsypania mu trucizny w przeddzień wyjazdu. Następnie Iranek wręczył Horodeckiej słoik z zawartością około 200 gram węgla, w proszku, trucizny, która po kilku dniach od chwili zażycia powoduje śmierć. Po tej rozmowie odbyłem spotkanie z Rudnickim [Rudkowskim] celem omówienia w jaki sposób umożliwi Horodeckiej dostęp do Rettingera, lecz że Rudnicki [Rudkowski] obawiał się iż Rettinger może umrzeć w samolocie, nie godził się na ten plan i chciał, aby załatwić się z Rettingerem na miejscu. Słowa Rudnickiego [Rudkowskiego] powtórzyłem Irankowi, który powiedział, że sprawę tą załatwi i wręczył mi dodatkowo kapsułkę z trucizną w płynie, której nazwy nie znam, w celu wiania jej Rettingerowi do zupy. Widząc, że Rudnicki [Rudkowski] nie chce mieć nic wspólnego z tą sprawą, zwierzyłem się „Oskarowi” Zakrzewskiemu z otrzymanego polecenia na co „Oskar” odpowiedział, żebym lepiej nie płatał się w tej sprawie. Na skutek tego kupiłem w aptece w identycznym słoiku około 200 gram natronu²⁴⁶ i będąc w mieszkaniu u Horodeckiej zamieniłem słoiki zostawiając w miejscu trucizny, natron. Natomiast ampułkę napełniłem olejem rycynowym i wręczyłem Horodeckiej. Wkrótce po tym otrzymałem od Iranka polecenie udania się do miejscowości Wielkie Dębe za Miłosną, gdzie miał nastąpić odlot Rettingera, lecz na stacji skontaktował się z nami

nie było Oddziału VIII. W rzeczywistości „Rudy” kierował wówczas Wydziałem Lotnictwa w Oddziale III KG AK.

245. Kryptonim kontrwywiadu AK.

246. Soda naturalna.

jakiś osobnik, który powiadomił, że odlotu nie będzie. W jakiś czas po tym Horodecka otrzymała od Iranka adres do Krakowa, gdzie wyjechał Rudnicki [Rudkowski] razem z Rettingerem. W celu nawiązania kontaktu z Rudnickim [Rudkowskim] pod pretekstem przywiezienia mu poczty, zabrawszy truciznę Horodecka udała się do Krakowa, skąd już z Rudnickim [Rudkowskim] i Rettingerem wyjechała w okolice Brzeska, gdzie miał nastąpić odlot. W przeddzień odlotu, według polecenia, wyspała Rettingerowi zawartość słoika w bieliznę oraz w szczoteczki do zębów, a w dzień odlotu zawartość ampułki wlała do zupy.

Na miejscu odlotu Rudnicki [Rudkowski] udał się pierwszy, wyznaczając Rettingerowi czas odlotu i gdy Rettinger stanął się na lotnisko, samolotu już nie było, gdyż Rudnicki [Rudkowski] poleciał sam. W skutek tego Rettinger pojechał do Krakowa i tam się rozstał z Horodecką. W późniejszym czasie dowiedziałem się, obecnie nie pamiętam od kogo, że Rettinger jest w Londynie, lecz jaką drogą przedostał się tego nie wiem. Horodecka po przybyciu do Warszawy opisała mi przebieg wykonania polecenia i była przekonana, że faktycznie struła Rettingera, o czym sporządziła szczegółowy meldunek i przekazała Irankowi-Osmeckiemu. O tym, że trucizna nie wywołała pożądanego skutku Iranek niewątpliwie dowiedział się, lecz ze mną na ten temat nie rozmawiał. O zamienieniu trucizny na natron nikomu nie zwierzyłem się, a „Oskarowi” powiedziałem, że polecenie wykonałem, tzn., że trucizna została Rettingerowi wysypana. W 1947 r. Horodecka zamieszkiwała nadal na ul. Walecznych 18 m. 5 i pracowała jako urzędniczka w SPB²⁴⁷ w biurze na al. Stalina²⁴⁸. O losach Iranka-Osmeckiego wiem tylko tyle, że po powstaniu został wywieziony do obozu, lecz którego nie wiem.

Na tym protokół przesłuchania zakończono i po przeczytaniu stwierdziwszy zgodność z moim zeznaniem podpisuję.

Przesłuchał:

[Podpis nieczytelny]

Zeznał: Ryś Stefan

247. Stołeczne Przedsiębiorstwo Budowlane.

248. Al. Ujazdowskie (w latach 1945-1956).

Waldemar GRABOWSKI

POLACY WE FRANCJI – AKCJA
KONTYNTENTALNA – ZRZUTY DLA
«MONIKI» – PRZYCZYNKI DO TEMATU

Organizacja polskiej konspiracji we Francji podczas II wojny światowej doczekała się już dość obszernej literatury¹. Istniały tutaj placówki wojskowe i cywilne, podlegające zarówno sztabowi Naczelnego Wodza, Wydziałowi Spraw Specjalnych Ministerstwa Obrony Narodowej, jak i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Ich praca polegała na prowadzeniu wywiadu, organizowaniu dróg łączności z okupowanym Krajem. Część z nich działała w ramach Akcji Kontynentalnej.

1. *Wojskowy i konspiracyjny wysiłek Polski we Francji 1939-1945*, Paryż 1946; S. Zabiełło, *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967; S. Strumph-Wojtkiewicz, *Gra wojenna*, Warszawa 1970; M. Z. Rygor Słowikowski, *W tajnej służbie. Polski wkład do zwycięstwa w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1977; W. Biegański, *W konspiracji i walce. Z kart polskiego ruchu oporu we Francji 1940-1944*, Warszawa 1979; T. Panecki, *Polonia zachodnioeuropejska w planach rządu RP na emigracji (1940-1944). Akcja kontynentalna*, Warszawa 1986; T. Łepkowski, *Wolna szkoła polska w okupowanej Francji. Historia Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans, 1940-1946*, Warszawa 1990; S. Żochowski, *Wywiad polski we Francji 1940-1945. Niektóre sprawy polsko-brytyjskie*, Brisbane-Londyn 1990; K. Mańkowska, *Moja misja wojenna. Bez trwogi i nienawiści*, Warszawa 2003; J. Tuszewski, *Armand – Hubert – Brutus. Trzy oblicza agenta*, Warszawa 2005; J. Tuszewski, *Jean-Bol odkrywa karty... Polska siatka wywiadowcza «F-2» we Francji 1940-1944*, Warszawa 2008.

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. pozostała na tamtejszym terenie spora liczba polskiej ludności cywilnej. Dla kierowania jej działalnością we wrześniu 1940 r. został wyznaczony Stanisław Zabięłło². W porozumieniu z rządem Vichy³ utworzono Biura Polskie, a obok S. Zabięłły w ich Dyrekcji pracowali Kazimierz Sośnicki⁴ i Wiesław Dąbrowski⁵. Placówka nosiła kryptonimy „Wojciech”, „Wyspa”⁶, a jej budżet na 1942 r. ustalono na 2000 funtów⁷. Natomiast na rok 1943 planowano wydatki na poziomie 1000 funtów⁸. Radiotelegrafistą placówki był Eugeniusz Mieszkowski, aresztowany jesienią 1942 r.⁹ We wrześniu 1942 r. Rada Ministrów postanowiła powołać na „poufnego delegata Rządu we Francji” Stanisława Jurkiewicza, któremu miały podlegać wszystkie polskie placówki cywilne. Decyzja ta wprowadzała sporo niejasności w funkcjonowaniu organizacji polskich we Francji. W wyniku uzgodnień pomiędzy resortami zdecydowano na posiedzeniu rady ministrów 3 XI 1942 r. pozostawienie S. Zabięłły na stanowisku delegata rządu,

2. Stanisław Zabięłło (1902-1970), dyplomata i historyk. Wniosek ministra A. Zaleskiego o mianowanie S. Zabięłły Delegatem Rządu nie uzyskał akceptacji – *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. II: *czerwiec 1940 – czerwiec 1941*, red. M. Zgórnjak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1995, s. 11, 120-123.

3. Do 23 IX 1940 *chargé d'affaires* RP w Vichy był Feliks Frankowski – H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939-1941*, Kraków 1991, s. 443; *idem*, *Walka dyplomacji hitlerowskiej przeciw Polsce 1939-1945*, Kraków 1984, s. 156; T. Wyrwa, *Stosunki rządu generała Sikorskiego z rządem Pétaina*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 101, s. 32-55.

4. Kazimierz Sośnicki (1908-1944), od 1937 r. *attaché* ambasady RP w Paryżu – *Historia dyplomacji polskiej*, t. V: *1939-1945*, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 819.

5. Wiesław Dąbrowski (ur. 1894), w latach 1939-1940 sekretarz ambasady RP w Paryżu, w latach 1943-1944 delegat MSW i zastępca Delegata Rządu na Francję, w latach 1944-1945 radca ambasady w Paryżu – *Historia dyplomacji...*, s. 797.

6. A. Peplowski, *Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1945*, Warszawa 1995, s. 291.

7. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], Rząd RP w Londynie, t. 194, k. 8, Preliminarz budżetowy Wydziału Społecznego MSW na rok 1942.

8. AIPN, Rząd RP w Londynie, t. 195, k. 3, Preliminarz budżetowy na rok 1943.

9. S. Łucki, *Od Kut do Paryża. Wspomnienia*, Paryż 1996, s. 57. Radiostacja, którą obsługiwał, miała pracować dla Delegata Rządu i sieci wywiadu F2.

S. Jurkiewicz pozostał delegatem ministra pracy i opieki społecznej, a dr Zygmunt Lubicz Zaleski kierował szkolnictwem oraz Funduszem Kultury Narodowej¹⁰. Po aresztowaniu przez Niemców S. Zabięły 10 XII 1942 r. Delegatem Rządu został prof. Tytus Komarnicki¹¹, zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji¹², który sprawował urząd do października 1943 r., a następnie stanowisko to objął Aleksander Kawałkowski¹³.

Warto wspomnieć, iż w lecie 1940 r. przebywali we Francji przedstawiciele polskich władz państwowych z zadaniem montowania łączności z okupowanym krajem – Józef Gójski z SL oraz Aleksander Demidowicz-Demidecki z SN. Obaj wcześniej reprezentowali „czynnik cywilny” w KG ZWZ¹⁴.

Po ewakuacji rządu do Wielkiej Brytanii w 1940 r. na terenie Francji pozostał również wiceprzewodniczący Rady Narodowej Tadeusz Bielecki („Kurski”). Jako członek Komitetu dla Spraw Kraju sugerował pozostawienie go we Francji z zadaniem organizowania łączności. Ta propozycja nie została zaakceptowana przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, prof. Stanisława Kota oraz Stanisława Mikołajczyka. Bielecki otrzymał polecenie wyjazdu do Londynu. Zorganizował on „Kierowniczy ośrodek SN we Francji”, w skład którego weszli: Józef Baraniecki, Bohdan Gaje-

10. Zygmunt Lubicz Zaleski (1882-1967), wykładowca języka polskiego w Sorbonie, od 1920 r. kierownik sekcji polskiej w Institut d'Études Slaves, dyrektor polskiego gimnazjum i liceum w Villard-de-Lans (1940-1943) – T. Łepkowski, *Wolna szkoła polska...*, s. 274; *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980*, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1993, s. 358; *Protokoły posiedzeń...*, t. V, s. 54-55.

11. Tytus Komarnicki (1896-1967), delegat RP przy Lidze Narodów (1934-1938), poseł w Bernie (1938-1940), poseł przy rządzie holenderskim w Londynie (1944-1945) – *Historia dyplomacji...*, s. 805.

12. T. Panecki, *Polonia zachodnioeuropejska...*, s. 74-84; *Protokoły posiedzeń...*, s. 58.

13. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn [IPiMS], PRM.L.37, Pismo „Bernarda” z 7 X 1943 r. Aleksander Kawałkowski (1899-1965), konsul RP w Lille i radca ambasady w Paryżu (1936-1940), radca ambasady w Paryżu (1944-1945) – *Polska służba zagraniczna po 1 września 1939 r.*, Londyn 1954, s. 50; *Historia dyplomacji...*, s. 804.

14. M. Ney-Krwawicz, *Biuro generała Sosnkowskiego. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej we Francji listopad 1939 – czerwiec 1940*, Warszawa 1996, s. 72-73.

wicz¹⁵, Tadeusz Korycki¹⁶, Witold Nowosad, Kazimierz Rychlewski, Wojciech Wasutyński („Łomiński”). Ośrodek utrzymywał kontakt z „placówką SN” w Budapeszcie (Kazimierz Tychota „Bednarski”, Stanisław Bardzik „Lubelski”) oraz z Władysławem Kańskim („KJK”)¹⁷, a za ich pośrednictwem – z okupowanym krajem¹⁸.

Po ewakuacji centrali Polskiej Agencji Telegraficznej pozostawiono we Francji Zygmunta Klingslanda, który miał kierować oddziałem agencji. Początkowo siedziba placówki miała się mieścić w Clermont Ferrand. Zdzisław Żórawski, kierownik agencji w „okresie francuskim”, określił prowizoryczny budżet na 600 franków pensji kierownika i 5 000 franków na koszty prowadzenia biura i transmisji¹⁹.

Od 1 III 1941 funkcję przedstawiciela Ministerstwa Informacji i Dokumentacji we Francji objął Jerzy Zdziechowski²⁰, były minister skarbu, a podczas ewakuacji władz polskich z

15. Bohdan Gajewicz (1901-1969), członek Rady Naczelnej SN, podporucznik rezerwy, w styczniu 1940 r. uciekł z obozu w Rumunii, przez Bukareszt, Belgrad, Ateny dotarł do Marsylii. Od kwietnia 1940 dowódca plutonu w 1 Dywizji Grenadierów. Od 1942 do lipca 1945 w PCK we Francji, gdzie był m.in. kierownikiem referatu inwalidzkiego. Od lipca 1941 był członkiem tajnego komitetu wykonawczego SN, a od marca 1945 wiceprezesem wydziału wykonawczego SN we Francji – Biblioteka Polska w Paryżu [BPP], 1256, S. Lam, Materiały do „Słownika Biograficznego Polaków w Świecie”, k. 3-7.

16. Po wojnie wiceprezes Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie – *Rocznik Polonii 1958-59*, Londyn [1959], s. 192.

17. Władysław Kański (1906-1983), referendarz Prokuratury Generalnej RP (1929-1939), wicekonsul RP w Bukareszcie i Jerozolimie (1940-1942), konsul RP w Brazzaville (1943-1945), kierownik działu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Londynie (1945-1946), po wojnie był m.in. prezesem prezydium Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie – BPP, 1258, S. Lam, Materiały..., k. 20; *Rocznik Polonii 1958-59*, s. 206.

18. J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami Narodowej Demokracji*, Warszawa 1979, s. 192-193.

19. Archiwum Akt Nowych [AAN], Instytut Hoovera [IH], Ministerstwo Informacji i Dokumentacji [MID], mf 81, k. 618, Pismo Z. Żórawskiego do S. Strońskiego z 16 VII 1940.

20. Jerzy Zdziechowski (1880-1975), członek Ligi Narodowej, poseł na Sejm (1922-1927), minister skarbu (1925-1926) – *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 77.

Francji przewodniczący komisji wypłacającej odprawy dla pracowników²¹. Przesyłał on do Londynu sprawozdania o sytuacji politycznej i gospodarczej we Francji. Budżet placówki ustalono na 10 000 franków na pobory oraz 7 000 franków na wszelkie koszty działalności. Ostatnie sprawozdanie z Vichy zostało wysłane do Londynu w listopadzie 1942. W związku z okupacją przez Niemcy i Włochy południowej części Francji działalność została praktycznie wstrzymana. Zwolniono „skromny aparat pomocniczy”, a w wyniku wtargnięcia policji włoskiej do mieszkania Zdziechowskiego w Nicei przepadły wszystkie znajdujące się tam „druki i pisma”²². W dniu 9 XII 1942 w Châtel-Guyon został aresztowany Delegat Rządu RP na Francję Stanisław Zabięto²³.

Dopiero w marcu 1943 r. Zdziechowski spotkał się z nowym Delegatem Rządu ministrem Tytusem Komarnickim²⁴. Uzgodniono wówczas utrzymanie przez placówkę MID „kontaktu z informatorami w Vichy i ośrodkami oporu na południu” Francji. W końcu roku Zdziechowski przeniósł się w okolice Lyonu oraz nawiązał kontakt z zastępcą Delegata Wiesławem Dąbrowskim. Ponownie sporządzał sprawozdania polityczne dla Delegata oraz władz w Londynie. Ta działalność trwała do lipca 1944 r. Po wyzwoleniu Paryża i wznowieniu działalności przez ambasadę RP Zdziechowski wyjechał do stolicy Francji. Ponieważ tam nie było dla niego instrukcji MID, a zapowiadano przyjazd do Francji delegata MID, udał się do Londynu. Umowę z Zdziechowskim MID rozwiązało 31 I 1945, z tym że otrzymał jeszcze wynagrodzenie za okres wypowiedzenia – do 30 kwietnia²⁵.

We wrześniu 1944 r. przybył do Paryża nowy kierownik placówki PAT Marian Lucjan Piotrowski. Formalnie placówka rozpoczęła działalność 1 października²⁶. Siedziba biura paryskiego

21. S. Zabięto, *Na posterunku...*, s. 86, 147.

22. AAN, MID, 135, t. 28, k. 35, Pismo J. Zdziechowskiego do MID z 15 I 1945.

23. S. Zabięto, *Na posterunku ...*, s. 271-272.

24. Tytus Komarnicki pełnił funkcję Delegata Rządu od 10 XII 1942 do 10 X 1943 – *Polska służba zagraniczna...*, s. 50.

25. AAN, MID, 135, t. 28, k. 32, Pismo MID do J. Zdziechowskiego z 18 I 1945 r.

26. M. L. Piotrowski (1907-1973), był po wojnie szefem dziennika radiowego w RWE (1952-1955), 1956-1959 zastępcą J. Nowaka-Jeziorańskiego. AAN, MID, 135, t. 28, k. 37, Pismo M. Piotrowskiego do MID z 21 III 1945 r.

PAT mieściła się przy rue de l'Abbaye 14.

Zaraz po przyjeździe Piotrowski nawiązał kontakt z Agence France Presse (dawny Havas), uzyskał również od władz alianckich zgodę na wysyłanie do Londynu trzy razy w tygodniu telegramów liczących po 200 słów. Depesze podlegały cenzurze wojсковej, której siedziba mieściła się w hotelu Scribe w Paryżu²⁷. W mieszczącej się tam kwaterze prasowej SHAEF (Supreme Headquarters of Allied Expeditionary Forces) pracowali również polscy korespondenci wojenni Florian Sokołów²⁸ i Halina Tomaszewska²⁹.

Od 6 X 1944 r. placówka rozpoczęła regularne przekazywanie do Centrali PAT serwisu depeszowego. Składały się na niego: *polonica* w prasie francuskiej, wiadomości z życia Polaków we Francji, informacje dotyczące władz i społeczeństwa francuskiego do „ogólnych zagadnień międzynarodowych”. W początkach października został zaangażowany specjalny korespondent w Lille, którego zadaniem było przekazywanie wiadomości z życia Polaków znajdujących się w tym rejonie.

Drugim najważniejszym polem działalności placówki było wydawanie paryskiego „Biuletynu PAT”. Był on przeznaczony dla polskich wydawnictw we Francji oraz dla polskich instytucji (ambasada RP, Delegatura MON itp.). Biuletyn zawierał depesze Centrali PAT, wiadomości o polskim wychodźstwie we Francji oraz sprawozdania z uroczystości. Do 1 lutego 1945 r. wydano 75 numerów biuletynu. Dostarczano go do m.in. do redakcji: „Narodowca” w Lens, „Wolnej Polski”, „Trybuny Ludu”, „Polski Pracy” w Lyonie, a także do prasy żydowskiej, np. wydawanego przez Bund pisma „Unsere Stimme”. Przy wydawaniu biuletynu, w styczniu 1945 r. doszło do spięcia z cenzurą fran-

27. AAN, MID, 135, t. 28, k. 47, Sprawozdanie paryskiego biura PAT za okres od 1 X 1944 r. do 1 II 1945 r.

28. Gotthold Efraim (Florian) Sokołów (1888-1967), prawnik i dziennikarz, korespondent pism „The Daily Express”, „International News Service of America”, „La Nacion”, „The Observer”, „Nasz Przegląd”, „Kurier Polski”; redaktor „Głosu Prawdy” i „Gazety Polskiej”, w czasie wojny pracował w BBC, a od stycznia 1944 do czerwca 1946 był korespondentem wojennym – M. Paszkiewicz, A. Z. Zięba, *Sokołów Gotthold Efraim*, PSB, t. XL, s. 212-213.

29. M. Feldhuzen, *Spojrzenie z Rio de Janeiro*, w: *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937-1989*, red. i oprac. B. Wierzbiański, W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2001, s. 112-115.

cuską - z depeszy PAT został usunięty fragment rezolucji Centralnego Komitetu Walki, m.in. stwierdzający wierność legalnemu rządowi RP w Londynie emigracji polskiej we Francji.

Dla Francuzów był przeznaczony wydawany, jako biuletyn informacyjno-dokumentacyjny, od 16 X 1944 „Biuletyn Francuski”. Początkowo w niewielkiej ilości, od 8 grudnia powielany codziennie w nakładzie 150 egzemplarzy. Biuletyn był rozsyłany m.in. do agencji France Presse, nowo powstałej agencji JFA (Journalistes Français Associes), wszystkich dzienników i periodyków paryskich, prasy prowincjonalnej w Lyonie, Lille, Tuluzie, Bordeaux, Nicei, do radia francuskiego (Radiodiffusion Française), do francuskiego MSZ, biura gen. de Gaulle’a, Stowarzyszenia France-Pologne oraz wybitniejszych polityków i publicystów francuskich. Wysyłano go także do ambasad RP w Paryżu i Brukseli, wszystkich konsulatów we Francji oraz niektórych polskich ośrodków wojskowych na terenie Francji. Do 1 II 1945 wydano 54 numery biuletynu. „Bulletin Agence Télégraphique Polonaise” ukazywał się prawdopodobnie do 1946 r.³⁰

W budżecie na 1945 r. skład placówki został przedstawiony następująco: M. Piotrowski – kierownik, W. Wantuła – zastępca, Julian Majcherczyk – Lille, B. Keller – biuletyn francuski, U. Hirsberg – maszyny, NN – woźny³¹.



W okresie wojny zarówno wojsko, jak i cywile dążyli do utworzenia placówki łączności na terenie Francji. W 1942 r. zorganizowano we Francji przy udziale Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza placówkę łączności „Emy” w rejonie Lyonu i Nicei, której kierownikiem był por. dypl. Stanisław Sokołowski („Skarbek”, „Ziomek”), a pracownikiem m.in. Józef Antoni Jan Kopyto (André Renon, „Andrzej”, „Jowisz”, „Jupiter”, „Michał”)³². Po-

30. J. Kowalik, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, t. I, A-J, Lublin 1976, s. 39.

31. AAN, MID, 135, t. 1, k. 121.

32. T. Panecki, *Polonia...*, s. 151. Wydaje się, że T. Panecki popełnił tu błąd pisząc, jakoby Kopyto był z MSW. Także informacja o tym, że w placówce pracował por. Biliński („Pan Wincenty”) jest o tyle mylna, iż to sam Sokołowski używał nazwiska Zdzisław Biliński. Juliusz Walewski („Krzysztof”) uzupełnił informację, iż Kopyto miał na imię Andrzej (*Głos w dyskusji*, „Kultura Oświata Nauka” 1989, nr 7-8, s. 89). J. Walewski (*Placówka «Janka» w Paryżu*

rucznik S. Sokołowski był dwa lub trzy razy w Paryżu, gdzie kontaktował się z inż. Bolesławem Zieleniewskim („Henryk”) z ekspozytury „Zagrody”. Zabierał stamtąd pocztę z kraju, którą przekazywał następnie do placówki „Kara” w Barcelonie³³. Z pomocy Sokołowskiego korzystał w drodze do Londynu kurier Tadeusz Chciuk³⁴. W grudniu 1942 „Skarbek” został aresztowany. W okresie nieobecności Sokołowskiego pracami „Emy” kierował Wojciech Górski („Biały”). „Ziomek” uciekł z więzienia we wrześniu 1943 r. i powrócił do kierowania placówką, jednocześnie po scaleniu dotychczasowych przedsięwzięć stanął na czele bazy „Janka” w Paryżu. Jednakże „Ziomek” został w dniu 8 marca 1944 r. ponownie aresztowany. Kierownictwo „Janką” przejął Kopyto. Placówka służyła zarówno łączności wojskowej, jak i politycznej; pomiędzy okupowanym krajem a bazą wojskową „Wera” („Panorama”) i placówką polityczną „Bronisław” w Bernie. Od strony Szwajcarii kontakt z placówką „Janka” utrzymywał kpr. pchor./plut. Stanisław Opiela („Granica”, „Zemsta”) oraz Maria Marcjan („Magda”) w Belfort³⁵. Z drogi tej korzystali m.in. Stanisław Zaborowski („Grzegorz”, „Walek”) jesienią 1943 r. i ppor. piech. czasu wojny Alfons Zajęc („Szprot”) w czerwcu lub lipcu 1944 r.³⁶ Zaborowski był kurie-

i jej kurierzy, w: *Z dziejów Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej ZWZ-AK «Zagroda»*. Materiały z VIII sesji popularnonaukowej połączonej z VI Zjazdem Kurierów i Emisariuszy w dniu 14 listopada 1998 r., Toruń 1999, s. 54) ustalił, iż Józef Kopyto używał pseudonimów „Andrzej” i „Jupiter”. Placówka miała działać do marca 1944 r., kiedy to została zdekonspirowana – J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991, s. 142-144. Studium Polski Podziemnej, Londyn [SPP], Kol. 23, akta personalne Józefa Antoniego Jana Kopyto (ur. 26 VIII 1911 w Lublińcu), po ucieczce z niewoli niemieckiej od 15 VI 1942 w służbie „Ireny”, od 1 II 1944 w „Jance”, zastępca kierownika placówki, następnie kierownik placówki wojskowej łączności z Krajem, ppor. rez. piechoty (21 IX 1944).

33. Ppłk dypl. Stanisław Kara („Stanisław Salamander”), kierownik wojskowej placówki łączności w Lizbonie (1941-1942) – T. Dubicki, *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939-1945*. Studia i materiały, Częstochowa 2000, s. 167.

34. [T. Chciuk] M. Celt, *Raport z podziemia 1942*, Monachium 1990, s. 320-341. W drodze do Londynu T. Chciuk korzystał w przejściu do Hiszpanii z pomocy pracownika „Emy” w Grenoble Krzysztofa Tutaja.

35. Oboje wymienieni jako pracownicy wojskowej bazy łączności w Bernie („Wera”, „Panorama”) – T. Dubicki, *Bazy wojskowej...*, s. 166.

36. A. Smulikowski, *Baza «Wera»*, „Kultura Oświata Nauka” 1989, nr 7-8, s. 77-78.

rem do Delegatury Rządu, który – według dotychczasowych informacji – po wypełnieniu misji i krótkiej pracy w Delegaturze Rządu miał być oddany do komórki łączności zagranicznej KG AK. Wydaje się, że Zaborowski przy pomocy „Zagrody” dokonywał przejścia dla Delegatury Rządu. Drugi kurier – A. Zając („Fonsio”) jest wymieniany jako jeden z emisariuszy komórki „Zachód” (PZZ w konspiracji) dla utrzymywania kontaktu ze skupiskami polskich robotników w III Rzeszy. Placówka istniała do marca 1944 r.

Pracownikami paryskiej placówki MSW, powołanej w marcu 1945 r., byli: Józef Baraniecki³⁷, Bohdan Gajewicz, Franciszek Przyłuski, Stanisław Łucki („Dan”) – od 6 maja³⁸, Tadeusz Heinrich³⁹, Tadeusz Bieliński (radiotelegrafista – zaprzysiężony „do pracy krajowej” w Londynie 21 V 1942)⁴⁰, Walerian Maciejewski (zaprzysiężony 22 IV 1944). Spełniała ona rolę nadrzędną wobec placówek powoływanych w Belgii, Holandii, Niemczech oraz istniejącej już placówki w Szwajcarii. W czerwcu 1945 r. został mianowany kierownikiem placówki w Niemczech Tadeusz Rzewuski. Przez kilka miesięcy w 1945 r. w Niemczech działał w strukturach MSW działacz SN Wojciech Wasiutyński⁴¹. Na przełomie 1945 i 1946 r. Delegatem Głównym Rządu we Frankfurcie nad Menem został płk Jan

37. Józef Baraniecki został zaprzysiężony „do pracy krajowej” w Londynie 15 III 1945. Po wojnie mieszkał w Londynie, gdzie był m.in. wiceprezesem oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz członkiem Komisji Skarbu Narodowego – SPP, Lista zaprzysiężonych kurierów, Londyn 26 VIII 1946 r.; *Rocznik Polonii 1958-59*, s. 180, 222.

38. S. Łucki, *Od Kut...*, s. 57. Formalnie był sekretarzem Delegatury MSW w Paryżu od 1 maja – Zaświadczenie ministra Z. Berezowskiego z 18 VIII 1948 r., kopia w zbiorach autora.

39. Tadeusz Heinrich w latach 1939-1940 pracował w placówce MSZ w Rzymie, od 1940 do 1944 we Francji w sieci F2 wywiadu, w latach 1945-1948 pracownik ekspozytury MSW w Paryżu – List T. Heinricha do autora z 1 V 1996 r.

40. J. Kurcusz, *Na przedpolu Jajty. Wspomnienia z tajnej służby w dyplomacji*, Katowice 1995, s. 408.

41. W listopadzie 1946 wszedł do Rady Politycznej Polaków w Niemczech. Razem z nim pracowali: Jan Barański, Witold Borysiewicz, Kazimierz Burmajster, Jerzy Czarkowski, Tadeusz Kobylański, Witold Olszewski, ks. Józef Warszawski, Tadeusz Todtleben, Kazimierz Tychota, Waclaw Całus, Antoni Malatyński – J. Rydel, *«Polska okupacja» w północno-zachodnich Niemczech 1945-1948*, Kraków 2000, s. 185.

Kaczmarek⁴², natomiast przedstawicielem MSW był Kazimierz Tychota⁴³. Temu ostatniemu podlegali delegaci MSW w poszczególnych strefach okupacyjnych Niemiec: Waław Całus – brytyjskiej, Jerzy Patkowski – amerykańskiej, Tadeusz Zgaiński⁴⁴ – francuskiej. Drogi łączności do kraju budował z polecenia Baranieckiego Stanisław Komendowski („Nowak”). Udało się zorganizować trzy punkty wyjściowe, którymi kierowali: Józef Gawrych w Regensburgu, ks. Stanisław Bojan w Straubingu, Paweł Uchwat w Linzu. Na terenie Niemiec działał także Edward Sojka i współpracujący z nim Jerzy Ruebenbauer („Mariusz”). W początkach 1946 r. Sojka zaangażował na kierownika placówki MSW w Pradze prof. Mariana Szykowskiego („Hope”). Placówka ta miała utrzymywać kontakt z analogiczną placówką w Budapeszcie. W tym też czasie Komendowski zorganizował dwa punkty oparcia: w Pradze („Gama”), w Czeskich Budziejowicach („Zych”) – inż. Zygmunt Czerniowski, oraz rozbudował punkt w Linzu („Szaława”). Jego kierownikiem został Stefan Świrski, a pracowali tu także P. Uchwat i Marian Bohat⁴⁵.

W początkach 1946 r. kierownikiem placówki MSW w Rotterdamie został Franciszek Rozwadowski („KTR”)⁴⁶. Pracował on do kwietnia 1947 r., a radiostacja placówki miała kryptonim „Roman”⁴⁷.

42. Szef oficerów łącznikowych przy SHAEF – *Historia dyplomacji...*, s. 627; C. Łuczak, *Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949*, Poznań 1993, s. 119.

43. Por. W. Hładkiewicz, D. Koteluk, *Stan badań nad polską emigracją polityczną w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 167, s. 73-97.

44. Po wojnie był adwokatem w Monachium i delegatem Towarzystwa Pomocy Polakom na Niemcy – *Rocznik Polonii 1958-59*, s. 115, 395; C. Łuczak, *Polacy...*, s. 112.

45. W. Frazik, *Z dziejów łączności cywilnej Kraj-emigracja w latach 1944/1945-1948/1949*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1998, nr 11, s. 26-30.

46. Najprawdopodobniej chodzi tu o inżyniera rolnictwa, urodzonego w 1910 r., oficera PSZ na Zachodzie. Jego brat Wincenty Rozwadowski („Pascal”) był jednym z kierowników sieci wywiadu polskiego we Francji – J. Zdrada, *Rozwadowski (Jordan Rozwadowski) Jan Emanuel*, PSB, T. XXXII, s. 412; J. Zamojski, *Rozwadowski (Jordan-Rozwadowski) Wincenty*, PSB, T. XXXII, s. 422-424. Wincenty Rozwadowski na przełomie 1946/1947 r. wyjechał „wraz z kilkoma członkami rodziny” do RPA. Szerzej na temat wywiadu polskiego we Francji patrz: S. Żochowski, *Wywiad polski we Francji 1940-1945...*

47. W. Frazik, *Z dziejów łączności...*, s. 8, 13.

Placówka paryska została z czasem, w 1947 r., przekształcona w Delegaturę Łączności Rządu z Krajem, podlegającą nadal Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Londynie. W skład Kolegium Delegatury wchodził: delegat mianowany przez premiera, jego trzech zastępców oraz delegat ministra obrony narodowej⁴⁸.



Pod koniec 1940 r. Rząd RP postanowił przystąpić do organizowania do walki skupiska Polaków znajdujące się w różnych krajach Europy. W dniu 19 listopada „Prezes Rady ministrów referuje sprawę projektowanej współpracy polsko-brytyjskiej w dziedzinie szerzenia w poszczególnych krajach kontynentu, w szczególności we Włoszech, na Węgrzech, w Jugosławii i we Francji, nastrojów proaliantkich za pośrednictwem zaufanych emisariuszy”. Dla przeprowadzenia tego planu powołano Komitet w składzie: Stanisław Kot – minister spraw wewnętrznych, gen. Kazimierz Sosnkowski, August Zaleski („Gral”) – minister spraw zagranicznych, Stanisław Stroński („Reformacki”) – minister informacji i dokumentacji, oraz ppłk dypl. Stanisław Gano – zastępca szefa Oddziału II Sztabu NW⁴⁹.

13 II 1941 podczas posiedzenia specjalnego komitetu, w którym brali udział: przewodniczący – prof. Stanisław Kot, minister August Zaleski, minister Stanisław Stroński, szef sztabu gen. Tadeusz Klimecki, oraz Jan Librach jako protokółant, ustalono wytyczne tej akcji⁵⁰. W trakcie obrad prof. S. Kot określił ją jako „walkę tajną z wrogiem wszystkimi sposobami”, z wyłączeniem akcji zbrojnej otwartej, której w pewnych wypadkach jest przygotowaniem”. W dalszym ciągu obrad prof. Kot zawiadomił, że został opracowany wspólny z Anglikami plan akcji we Francji, do której przygotowuje się pewnych ludzi. W MSW działem Akcji Kontynentalnej („Szóstki”) kierował Jan Librach, którego

48. AIPN, Rząd RP w Londynie, t. 10, Regulamin Delegatury Łączności Rządu z Krajem.

49. *Protokoły...*, t. II, s. 183-184.

50. Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork [IJP NJ], Archiwum Kazimierza Sosnkowskiego, T. 8, t. 2, k. 245-247. Zob. J. Librach, *Nota o «Akcji Kontynentalnej»*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 23, s. 159-171.

zastępcą był Wiesław Arlet (zaprzyśięzony 11 II 1941). W dniu 11 I 1941 został zaprzyśięzony w Londynie Jan Librach („Arwa”)⁵¹, kierownik „Akcji Kontynentalnej”. Razem z nim zostały zaprzyśięzone szyfrantki z Działu Społecznego MSW: Ewa Fryz, Marta Jaworska⁵², Maria S. Dorosiewicz, Alina Rachwałowa⁵³, Irena Borkowska, Zofia Mostowiakowa, Helena Sadłowska⁵⁴. Utworzono Biuro Centralne w ramach MSW, na którego czele stał Librach. Pomagali mu w pracy: Wiktor Skiwski („Walery”), Czesław Bitner („Kijakowski”, „Mikołaj”, „KFB”) – zaprzyśięzony 21 lutego 1941 r., Feliks Gadomski („Felix”) – zaprzyśięzony 10 września 1941 r.⁵⁵ Do końca 1942 na Akcję Kontynentalną wydano 100 tys. funtów angielskich, z czego 85 324 funty przeznaczono na działalność poza granicami Wielkiej Brytanii, a na „szyfry, sprzęt radiowy i podróże” wydano ponad 3 tys. funtów⁵⁶. W czerwcu 1943 r. Wydział Akcji Kontynentalnej otrzymał 10 radiostacji typu AI oraz 68 kwarców do nich, na łączną kwotę 897 funtów⁵⁷.

Od 31 III 1944 Wydziałem Akcji Kontynentalnej w MSW kierował Feliks Gadomski, a od 7 IV 1944 jego zastępcą był Marian Piotrowski⁵⁸.

Podczas posiedzenia komitetu 13 V 1942 minister Stanisław Stroński sformułował „cele Akcji Kontynentalnej w 3 punktach: 1) Nie stracić z rąk elementu polskiego, rozszianego po świecie. 2) Wpływać na nastroje antyniemieckie w krajach, w których Polacy się znajdują. Polacy są żywiołem o wyrobionych trady-

51. Jan Librach (1904-1973), I sekretarz ambasady RP w Paryżu (1935-1939), kierownik wydziału w MSZ w Londynie (1944-1945) – *Historia dyplomacji...*, s. 808.

52. Była później sekretarką ministra spraw wewnętrznych W. Banaczyka – F. Moskał, *Z pasją naprzód*, Warszawa 2002, s. 147.

53. F. Moskał, *Z pasją...*, s. 149.

54. J. Kurcysz, *Na przedpolu...*, s. 406.

55. Do 10 IX 1941 Feliks Gadomski pracował w Konsulacie Generalnym RP w Londynie – IPiMS, A.9.Ib, k. 39, Pismo J. Libracha do MSZ z 10 IX 1941 r.

56. AIPN, Rząd RP w Londynie, t. 194, k. 21, Wykonanie budżetu Akcji Kontynentalnej za czas od 1 VII 1941 r. do 31 XII 1942 r.

57. IPiMS, A.9.VI.1/4a, Pismo P. Siudaka, kierownika Wydziału Społecznego MSW z 15 VI 1943 r.

58. IPiMS, A.9.VI.1/1, Pisma Władysława Banaczyka do F. Gadomskiego z 31 III 1944 r., oraz do M. Piotrowskiego z 7 IV 1944 r.

cjach konspiracyjnych i, jak to zostało na poprzednim posiedzeniu Komitetu podkreślone, mogą odgrywać rolę pewnego rodzaju drożdży w formowaniu się ruchów wolnościowych innych narodów. Taką rolę odgrywali w ruchach rewolucyjnych XIX wieku. 3) Przygotować wystąpienia dywersyjne i stworzyć podłoże do wystąpień zbrojnych⁵⁹.

Na czele POWN we Francji stał Aleksander Kawałkowski („Bernard”). Jak pisał 30 VIII 1944 minister spraw wewnętrznych Władysław Banaczyk: „Organizacja Polska we Francji POWN – MONIKA, która była przedłużeniem na teren Francji polskiej armii podziemnej, wypełniła swoje zadanie w ciągu swego trzyletniego okresu. Przez sam fakt powstania i ujęcia wysiłków polskich we Francji w jednolite zorganizowane ramy organizacja przysłużyła się przede wszystkim samemu wychodźstwu polskiemu we Francji, chroniąc je przed niezorganizowanymi odruchami, a przede wszystkim chroniąc je przed wrogimi wpływami z zewnątrz. Organizacja ta przysłużyła się zarówno sprawie polskiej, wiążąc wysiłek wychodźstwa polskiego we Francji z wysiłkiem Kraju, jak również przyczyni się niewątpliwie – jak tylko będą mogły być ujawnione jej prace – do jeszcze większego zacieśnienia więzów francusko-polskich przez wkład jaki emigracja polska włożyła na rzecz walki o uwolnienie Francji⁶⁰. W marcu 1944 r. A. Kawałkowski dysponował kwotą 3 milionów franków, a kpt. Piotrowski – 500 tysięcy franków. Z tych ostatnich funduszy korzystał także Kazimierz Kraczkiewicz („Filip”)⁶¹ kierujący placówką AK w Annemasse koło Genewy.

Na działalność Akcji Kontynentalnej na terenie Francji w 1943 r. przeznaczono z budżetu MSW kwotę 15 tysięcy funtów, a na rok 1944 przewidziano wydatki w wysokości już 30 tysięcy funtów.

Według Jędrzeja Tucholskiego, do Francji zostało zrzuconych 3 radiotelegrafistów do POWN⁶². Byli to ppor. Józef

59. IPiMS, A.9.VI.1/2.

60. BPP, rkp. 1136, s. 100-101.

61. Zaprzysiężony w Londynie 20 I 1943 r.

62. J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 166, 169-170; K. Bieniecki, *Polskie załogi nad Europą 1942-1945. Polacy w operacjach specjalnych*, Warszawa 2005, s. 56 – tu wymienieni jako skoczkowie w operacji „Shawl” z 14/15 V 1943 r. st. kapelan Konrad Stolarek „Samson” i radiotelegrafista „Mika”.

Prandl („Jawor”), zrzucony w nocy z 29 na 30 V 1942⁶³; Mika zrzucony w maju 1943 r.; oraz „Tęcza” (sierż. Paweł Safin?) zrzucony w drugiej połowie 1943 r. w operacji „Muster”. Co ciekawe, według J. Tucholskiego mjr Konrad Stolarek („Samson”), zrzucony razem z Miką, miał być emisariuszem gen. Kukieła do... Aleksandra Kawałkowskiego („Justyn”)?! A więc czyim tak naprawdę wysłannikiem był mjr K. Stolarek? Te informacje możemy obecnie nieco rozszerzyć.



Londyn, 25 listopada 1943 roku:
 Ścisłe tajne!

Wysyłki do Moniki w 1943 r.

Przez Lizbonę:

w lutym	frs.	500.000.-	
w marcu przez Świnkę	„	1.035.000.-	\$ 2.500.-
w kwietniu	„	500.000.-	
w maju	„	2.000.000.-	
w czerwcu	„	3.000.000.-	

Przez Szwajcarię:

w okresie maj/wrzesień			
fr.szw. 65.500.-	„	3.500.000.-	

Przez skoczków:

Jasiek	„	500.000.-	
Jędrak			\$ 5.000.-
frs. 11.035.000.-	\$	7.500.-	(przeszło 1 mil. frs.)

Potwierdzone przez Monikę:

Świnka	frs.	1.035.000.-	\$ 2.500.-
Jasiek	„	500.000.-	
Jędrak	„	5.000.-	
Szwajcaria	„	3.000.000.-	
frs. 4.535.000.-	frs.	4.535.000.-	\$ 7.500.- (przeszło 1 mil. frs.)

Nieodebrane frs. 4.000.000 które leżą w Marsylii i na które mamy kwity, przekazano do Szwajcarii. Również przekazano do

63. Aresztowany 17 X 1942, zamordowany – J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 170.

Szwajcarii nieodebraną sumę frs. 500.000.- wysłaną w kwietniu z Lizbony.

W listopadzie przekazaliśmy z Londynu do Szwajcarii £. 2.000, a w najbliższym czasie przekazujemy dalsze £. 3.000 dla wysłania Monice⁶⁴.



Co możemy dodać do tego wykazu? Dnia 10 V 1943 Feliks Gadomski i Marian Piotrowski potwierdzili, iż do poczty kuriera udającego się do Francji zapakowano 500 tysięcy franków francuskich. Kurierem tym był Jan Mika („Jasiek”), urodzony 7 X 1920 w Brzesku koło Krakowa, syn Bartłomieja i Marii Mnich. Przed wojną pracował jako tokarz w Caen. W 1939 został powołany do Wojska Polskiego, służył w 7 pułku 3 Dywizji Piechoty⁶⁵. W czerwcu 1940 przedostał się do Anglii. Od jesieni 1941 szkolony był do pracy w Akcji Kontynentalnej⁶⁶.

Warto odnotować, iż 9 IX 1943 Feliks Gadomski, Andrzej Madeyski (zaprzyśiężony 1 IX 1941) i Marian Piotrowski potwierdzili zapakowanie do poczty kuriera udającego się do Francji w ramach operacji „Muster” kwotę 5000 dolarów. Kurierem tym był Andrzej Tęcza („Jędrak”) ⁶⁷. Dzień później (10 września) te same osoby potwierdziły przekazanie temu kurierowi kwoty 125 tysięcy franków francuskich, przeznaczonych na jego osobiste wydatki.

Ale nie był to koniec operacji lotniczych kierowanych do Francji. Już 2 XII 1943 kpt. Dołęga Jasiński z WSS MON odebrał z Biura Akcji Kontynentalnej MSW kwotę 1 300 000 franków francuskich, przeznaczonych do przerzutu w ramach operacji „Batch”.

Dysponujemy niepodpisanym wykazem, najprawdopodobniej WSS MON kwot pieniężnych „przekazanych w teren”,

64. IPiMS, A.9.VI.1/4a.

65. 3 DP, dowodzona przez płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego znajdowała się 15 VI 1940 w organizacji w Guer-Coëtquidan i liczyła blisko 8 tysięcy żołnierzy – J. Kirchmayer, *W kraju i na obczyźnie*, Warszawa 1971, s. 130.

66. IPiMS, A.9.Ib/3, poz. 10.

67. IPiMS, A.9.Ib/3, poz. 14. Andrzej Tęcza urodził się 19 I 1921 w Weryni powiat Kolbuszowa, syn Jana i Wiktorii Krypel. W 1928 wyjechał razem z rodzicami do Francji, mieszkał w Troyes, ukończył szkołę rzemieślniczą, pracował w przemyśle trykotarskim.

zestawionym w funtach angielskich⁶⁸:

9 V 1943	2.623.16.8	oper. Shawl ⁶⁹
1 VII 1943	1.773.19.4	oper. Covey
7 VII 1943	1.045.7.4	oper. Covey
3 VIII 1943	3.951.-.-	przekaz do Lizbony
28 IX 1943	176.8.-	Innes
12 X 1943	2.332.11.6	oper. Batch
5 XI 1943	4.765.17.5	oper. Colony
24 XII 1943	<u>1.805.6.-</u>	oper. Hide
Razem:	<u>18.474.6.3.</u>	



Wykaz operacji skłania do refleksji, iż należy podjąć dalsze poważne badania nad organizacją polskiej konspiracji we Francji. Jak pisał J. Tucholski: „W okresie od stycznia do kwietnia 1944 r. przeprowadzono siedem lotniczych operacji zrzutowych z udziałem skoczków. W ramach operacji: «Colony», «Bath», «Hide», «Datchworth», «Darlton», «Darenth» i «Davidstow» skacze 17 spadochroniarzy⁷⁰. I dalej wymienia daty interesujących nas operacji: np. „Colony” – 6/7 I 1944, „Batch” – 5/6 II 1944, „Hide” – 5/6 II 1944. W operacji „Colony” skakali plut./sierż. Bronisław Wieterski („Bob”) i plut./sierż. Leon Zapała („Owidiusz”). W obu operacjach „Batch” i „Hide” skoczyli plut./ppor. Ludwik Raszka („Krogulec”), sierż. Jan Grudziak („Nikanor”), oraz sierż./ppor. Dominik Fijak („Wilk”) i plut./ppor. Stefan Lewandowski („Alamant”).

Operacja „Covey” miała mieć miejsce w nocy z 22 na 23 VII 1943. Został zrzucony ppłk Antoni Zdrojewski („Daniel”, „Junosza”) oraz radiotelegrafista ppor. Antoni Puciłowski („Roland”, „Synek”).

Kolejne operacje to według zestawienia J. Tucholskiego:

68. IPiMS, PRM.L.22, k. 15.

69. W operacji „Shawl” został zrzucony do Francji starszy kapelan (major) Konrad Stolarek („Samson”), emisariusz WSS MON, razem z nim miał być zrzucony wspomniany powyżej radiotelegrafista Mika – J. Tucholski, *Spadochroniarze*, s. 171 – tu data operacji 15/16 V 1943.

70. J. Tucholski, *op.cit.*, s. 172.

- 7/8 II 1944 – skacze st. strz. Jakub Michalak („Brzoza”, „Lipa 3”);
- po 15 II 1944 – skacze por. pilot Bruno Semmerling („Fitton”), wysłany przez Oddział II sztabu NW;
- 3/4 III 1944 – operacja „Datchworth”, skaczą ppor. Henryk Bronicki („Orzeł”), ppor. Roman Krala („Lampart”) i ppor. Bohdan Łoziński („Smuga”);
- 3/4 III 1944 – operacja „Darlton”, skaczą ppor. Eugeniusz Biliński („Lis”), ppor. Kijewski-Cwancygier („Murat”) i ppor. Jan Mamczarski („Szymon”);
- 3/4 III 1944 – operacja „Darenth”, skaczą sierż. Edward Bomba („Torreador”), sierż. Józef Grzybowski („Lalka”) i por. Władysław Ważny („Tygrys”);
- 10 III 1944 – skacze Feingold;
- 5/6 IV 1944 – operacja „Davidstow”, skaczą ppor. Bronisław Sierawski („Drozd”) i ppor. Witold Sikorski („Sowa”);
- 12/13 VI 1944 r. – skacze kpt. Jan Majeranowski („Mar”, „Maron”);
- 6/7 VII 1944 – skacze Krystyna Skarbek-Giżycka (Christine Granville, „Pauline”) wysłana przez SOE⁷¹;
- koniec lipca 1944 – skacze sierż. Józef Persich („Alfa”);
- 25/26 VIII 1944 – skacze rtm. Władysław Galica („Andrzej Fedro”, „Over”).

Do tej listy dodajmy jeszcze innego wysłannika II Oddziału Sztabu NW. W sierpniu 1941 został zrzucony por. Zygmunt Wilkoński („Orient”)⁷².

Waldemar GRABOWSKI

71. M. Siedentopf, *Absprung über Feindesland. Agentinnen im Zweiten Weltkrieg*, München 2006, s. 119-120, 178 (wydanie polskie: *Agentki wywiadu w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2007); M. Masson, *Krystyna, ulubiona agentka Churchilla*, Warszawa 2007.

72. *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. I: *Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, red. T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004, s. 118, 228, 242, 264.

Lidia GŁUCHOWSKA

WSPOMNIENIE I HISTORIA
– SZTUKA I POLITYKA. O WOJENNYCH
LOSACH KURIERA POLSKIEGO PODZIEMIA –
ARTYSTY – STANISŁAWA KUBICKIEGO

Tak jak sztuka jest zawsze refleksem i metaforą swego czasu, gdyż nawet w dziele najbardziej oryginalnych twórców poprzez stylistykę, konwencję i rodzaj ekspresji ujawnia się *signum temporis*, tak i wspomnienie stanowi jedynie fragment polifonicznej opowieści, która filtrowana przez ponadindywidualne determinanty polityczne swego czasu i subiektywną wizję znawcy przetradza się w na pozór obiektywny konstrukt – historię.

Rekonstrukcje wydarzeń historycznych są zawsze wypadkową wielu hipotez. Kariera kultury wspomnień – *Erinnerungskulturen* na przełomie XX i XXI wieku uprawomocnia opowieści równoległe, ujawniając relatywizm subiektywnych systematyzacji *a posteriori* i bezradność znawców wobec fragmentarycznie zachowanych dokumentów oraz nieweryfikowalnych już przekazów.

Wspomnienie i historia, sztuka i polityka to konteksty, w które wpisuje się opowieść o wojennych losach kuriera polskiego ruchu oporu – artysty – Stanisława Kubickiego (1889-1942?)¹. Jego dokonaniem, łączącym tak na poziomie biogra-

1. Artykuł ten powstał dzięki badaniom przeprowadzonym przy wsparciu

ficznym, jak i artystycznym, losy pierwszej i drugiej formacji polskiej awangardy międzywojennej poświęcono wiele uwagi na aktualnej wystawie *My, berlińczycy/Wir Berliner. Historia polsko-niemieckiego sąsiedztwa* – wielkiej panoramie dotyczącej trzech wieków polskiej obecności w stolicy Niemiec zorganizowanej w Stadtmuseum/Muzeum Miejskim², natomiast w Muzeum Narodowym w Warszawie przygotowywana jest obecnie retrospektywna wystawa jego prac.

Stanisława Kubickiego uznaje się za najważniejszego przedstawiciela ekspresjonizmu i pierwszego konsekwentnego abstrakcjonistę w sztuce polskiej³. Jego dorobek artystyczny powstały w

ze strony fundacji ADAMAS na rzecz interkulturalnych studiów na przykładzie grecko-niemieckim i polsko-niemieckim (ADAMAS, Stiftung Götz Hübner für interkulturelle Studien am griechisch-deutschen und polnisch-deutschen Beispiel). Jest on zmodyfikowanym wariantem tekstu *«Verschwörer und Revolutionäre». Zum Kriegsschicksal des Künstlers und Widerstandskuriers Stanislaw Kubicki* opublikowanego w „Inter Finitimos” 2008, nr 6, s. 100-117. Za cenne wskazówki bibliograficzne i konsultację latem 2007 roku dziękuję panu dr. Andrzejowi Krzysztofowi Kunertowi, a za rozmowę panu dr. Waldemarowi Grabowskiemu z Warszawy.

2. Wzmiankowany jest on w scenie „Communitas” jako ojciec jednego ze współzałożycieli i pierwszego studenta Freie Universität/Wolnego Uniwersytetu. Jego roli w polsko-niemieckich kontaktach artystycznych okresu międzywojennego poświęciłam szczególną uwagę w przygotowanej i zaaranżowanej przeze mnie dwuczęściowej sekcji wystawy *My, berlińczycy* zatytułowanej *Awangarda (Polska awangarda w Berlinie)* na II piętrze Stadtmuseum/Ephraim-Palais (19 III-14 VI 2009). Por. L. Głuchowska, *Awangarda – Berlin-Poznań*, w: *My, berlińczycy/Wir Berliner. Historia polsko-niemieckiego sąsiedztwa*, red. R. Traba, Berlin 2009, s. 160-195.

3. Por. *Verschwörer und Revolutionäre. Tagebuchaufzeichnungen von Michael Kaniowski*, tłum. z polskiego Stanisław Kubicki, Berlin 1924. Punkt wyjścia i kontekst do niniejszych rozważań stanowią informacje zawarte w moich wcześniejszych publikacjach, m.in. L. Głuchowska, *Avantgarde und Liebe. Margarete und Stanislaw Kubicki 1910-1945*, Berlin 2007; *idem, Stanislaw Kubicki – Kunst und Theorie*, Berlin 2001 (2. wyd. 2003); *idem, Roger Loewig – Stanislaw Kubicki. Wyspy człowieczeństwa/Inseln der Menschlichkeit*, Berlin 2003; L. Głuchowska, P. Mantis, *Stanislaw Kubicki. Ein Poet übersetzt sich selbst/Poeta tłumaczy sam siebie*, Berlin 2003; L. Głuchowska, *Zwischen Kunst und Politik. Porträt des deutsch-polnischen Malers und Dichters Stanislaw Kubicki/Między sztuką a polityką. Portret polsko-niemieckiego malarza i poety Stanisława Kubickiego*, „Dialog, Magazyn Polsko-Niemiecki” 2003, nr 62/63, s. 118-125; *idem, Dokąd człowieku? – czyli o poszukiwaniach artystycznych Stanisława Kubickiego*, „Ikonotheka” 2004, nr 17, s. 139-164; *idem, Sen o Polsce i utopia Panewropy. Głosy do biografii artystycznej Stanisława Kubickiego*, „Kronika Wielkopolski” 2004, nr 1, s. 36-53. Opisując wojenne losy Kubickiego odwołuję

atmosferze wzajemnych inspiracji w międzynarodowym środowisku twórczym Berlina zalicza się do najciekawszych zjawisk sztuki środkowoeuropejskiej w okresie międzywojennym⁴. Należał do pokolenia „budowniczych świata”, które pragnęło zrewolucjonizować nie tylko obraz sztuki, lecz i społeczeństwa, żyjąc utopią uduchowionego nowego człowieka i ponadnarodowej nowej wspólnoty. Wszyscy oni skazani byli na bezwzględną konfrontację z systemami totalitarnymi XX wieku – komunizmem i faszyzmem⁵. Kubicki jako jeden z nielicznych polskich twórców publikował swe prace plastyczne, literackie i programowe w awangardowym czasopiśmie „Die Aktion”, a swe obrazy wystawiał w najsłynniejszej galerii awangardy „Der Sturm” (1920) oraz w berlińskim Salonie Niezależnych (Juryfreie-Kunstschau, 1931). Do niedawna w Polsce znany był głównie jako grafik poznańskiej ekspresjonistycznej grupy „Bunt”, gdyż większość spośród tych jego dzieł malarskich, które przetrwały II wojnę światową, przechowywana jest w zbiorach państwowych i prywatnych w Niemczech. Od roku 2001 prace jego wystawiano jednak wielokrotnie w Polsce, Niemczech, Belgii, Francji i Stanach Zjednoczonych⁶, a od kilku lat jego

się do publikowanych wspomnień świadków oraz wywiadów przeprowadzonych z krewnymi artysty, jego córką Janiną Ploch, jego synem S. Karolem oraz jego bratankiem Krzysztofem Kubickim. Nowy ślad biograficzny zawdzięczam pani Marii Magdalenie Gulińskiej z Poznania. Wszystkie tłumaczenia z języka niemieckiego są mojego autorstwa. Korespondencja i pozostałe dokumenty, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą ze zbiorów prywatnych S. Karola Kubickiego w Berlinie.

4. Por. m.in. J. Malinowski, *Zrzeszenie artystów «Bunt»*, w: *Co robić po kubizmie?*, red. J. Malinowski, Warszawa 1984, s. 136; *idem*, *Kubicki Stanisław*, w: *Encyklopedia ekspresjonizmu*, Warszawa 1996, s. 91; *Central European Avant-Gardes: Exchange und Transformation 1910-1930*, red. T. O. Benson, Cambridge/Massachusetts/London 2002; S. A. Mansbach, *Modern Art in Eastern Europe*, Cambridge 1999, s. 106, 333, 63 n.

5. A. Turowski: *Budowniczości świata*, Kraków 2000, s. 44-47.

6. Były to następujące ekspozycje: *Irreligia: Morphology of the Non-Sacred in 20th Century Polish Art*, Bruksela 2000; *Avant-Gardes in Central Europe. Exchange and Transformation 1910-1930*, Los Angeles, Monachium, Berlin 2002/03; *Roger Loewig – Stanisław Kubicki. Wyspy człowieczeństwa*, siedziba Fundacji „Krzyżowa” na rzecz Porozumienia Europejskiego, Muzeum Architektury we Wrocławiu i Stadtmuseum (Nikolaikirche), Berlin 2003/04; *Bunt – Ekspresjonizm Poznański 1917-1925*, Muzeum Narodowe Poznań 2003/04; *Fin de temps! L'histoire n'est plus. L'art polonais du 20e siècle*, Hôtel des Arts, Toulon.

ostatni obraz *Mojżesz przed krzewem gorejącym* (1933/34) oraz *Autoportret VII* (1922) podziwiać można na stałej ekspozycji Muzeum Narodowego w Poznaniu (od 2005 i od 2008 roku).

O ile artystyczna biografia Kubickiego jest od niedawna dobrze udokumentowana, zwłaszcza w języku niemieckim, o tyle jego działalność polityczna jest znacznie mniej znanym rozdziałem jego życia. W 1924 roku opublikował on w Berlinie książkę pod znanym tytułem *Verschwörer und Revolutionäre – Spiskowcy i rewolucjoniści*, będącą parafrazą powieści Stanisława Brzozowskiego *Płomienie* (1907). Propagowany w niej etos konspiracyjno-rewolucyjny zaważył również na jego własnym życiu. O ile jego współpracę z Różą Luksemburg i Karlem Liebknecht w trakcie Powstania Spartakusa (1919) uznaje się za legendę⁷, o tyle działalność Kubickiego jako kuriera polskiego ruchu

7. S. Karol Kubicki, syn obojga artystów, tak opisuje kontekst rewolucyjnego zaangażowania swych rodziców: „Kubicki i jego żona wrócili z Poznania do Berlina dopiero 23 XII 1918; Karl Liebknecht i Róża Luksemburg zostali zamordowani 15 stycznia. Kontakt z nimi musiałyby być zatem nawiązany jedynie w ciągu tychże trzech tygodni, jednak Kubicki i jego żona musieli po powrocie zadbać najpierw o środki do utrzymania i dach nad głową, zwłaszcza, że Kubicka była w zaawansowanej ciąży; córka Janina urodziła się 12 I 1919 roku. Kubicki nie mógł też wcześniej osobiście poznać Liebknechta i Luksemburg, gdyż wówczas sam pełnił służbę wojskową, a oni przebywali w więzieniu. Kontakt z nimi mógł wprawdzie nawiązać za pośrednictwem Franza Pfemferta [wydawcy „Die Aktion”], lecz [i] jego związki z Różą Luksemburg – zdaniem jego [wydawcy] szwagierki Marii Schaefer – bardzo się przecenia. A od czasów służby wojskowej Kubicki nie był już zwolennikiem komunizmu. [...] W jakim stopniu [...] zaangażował się jeszcze przed rewolucją, nie można już ustalić. Kubicka wspominała, że [...] pewnego razu w oficerskim mundurze przeszmugłował dla komunistów przez linię wiernych rządowi oddziałów «niebezpieczne» dokumenty. Melchior Hala [Hans Friedrich Lange], z którym Kubicki utrzymywał w trakcie rewolucji intensywne kontakty, nie mógł właściwie być wówczas oficjalnym funkcjonariuszem komunistycznym, gdyż składał się raczej ku anarchosyndykalizmowi i był zwolennikiem Pfemferta, którego komuniści odrzucili. Nie można odnaleźć pewnego śladu innych kontaktów z funkcjonariuszami partii komunistycznej. Teoretycznie mogły wówczas – za sprawą Franza Wilhelma Seiwerta, którego Kubicy znali od 1919 roku, zaistnieć związki z Willim Münzenbergiem, jednak to, iż istniały pewne jest dopiero w 1924 roku, poprzez fakt publikacji [tłumaczonej i parafrazowanej przez Kubickiego] książki o Michale Kaniowskim [Płomieni Brzozowskiego] w wydawnictwie Neuer Deutscher Verlag”. Komentarz S. Karola Kubickiego do wspomnień T. Kraszewskiego, J. Kosińskiego i T. H. Nowaka, w zbiorach autorki. Więcej na ten temat w: L. Głuchowska, *Sen o Polsce...*, s. 40-41; *idem, Avantgarde und Liebe...*, s. 45-55.

oporu w trakcie II wojny światowej udokumentowana jest w niezależnych relacjach wielu świadków. Ich autorzy nie znali się jednak nawzajem i zapewne nie sięgali do opracowań z zakresu historii sztuki, więc poszczególne ogniwa opowieści nie mogły zostać za ich życia zweryfikowane i połączone w spójną całość. Szczegóły dotyczące tajnych misji Kubickiego są też z oczywistych względów nieznanne i nie mogą już najpewniej zostać wyjaśnione. Wspomnienia, które zachowały się do naszych czasów, stały się podstawą niniejszej fragmentarycznej rekonstrukcji wojennych losów tego wybitnego artysty i kuriera polskiego podziemia.

Podczas I wojny światowej Kubicki wraz ze swą żoną, niemiecką artystką i pisarką, Margarete, z domu Schuster, współtworzył poznańską ekspresjonistyczną grupę „Bunt” (1917-1922) i organizował jej pierwszą wystawę (1918). Jej plakaty, apelujące zarówno do polskiej, jak i niemieckiej społeczności znajdującego się jeszcze wówczas pod niemieckim zarządem i podzielonego pod względem narodowym mniej więcej po połowie Poznania, zdobiła słynna grafika Kubickiego *Wieża Babel*. Artysta ten zasłynął jako *spiritus rector* „Buntu”, a w czasopiśmie artystycznym „Zdrój”, z którym grupa ta była związana, poświęcono mu nawet numer autorski, doceniając wyjątkowość jego dzieł plastycznych, literackich i programowych⁸. Tuż po zakończeniu I wojny Kubicki wraz z oczekującą dziecka żoną wyjechał do Berlina, gdyż to ona – jako niemieckojęzyczna nauczycielka, która w Polsce nie mogłaby znaleźć zatrudnienia – dbała o utrzymanie rodziny. Dokumentem działalności Kubickiego w kolejnych miesiącach stała się m.in. jej akwarela z serii *Hommage à Kubicki*, zatytułowana *Kubicki – Agitator* (1924).

Kulminacyjny punkt działalności artystycznej Kubickiego stanowi jego udział w Kongresie Międzynarodowej Unii Artystów Postępowych w Düsseldorfie w 1922 roku, na którym wraz z żoną reprezentował Polskę. Wydarzenie to uznaje się za najważniejsze z zagranicznych wystąpień polskiej awangardy w okresie międzywojennym.

Przejęcie władzy przez Hitlera w roku 1933 sparaliżowało impet awangardy, a zarazem oznaczało kres działalności Grupy

8. Por. przyp. 3. Por. M. Grońska, *Nowoczesny drzeworyt polski (do 1945 roku)*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1971, s. 64; M. Dańska, *Nota plastyczna. O twórczości plastycznej grupy «Bunt»*, „Poezja” 1978, nr 11-12, s. 215-216.

Artystów Postępowych (Gruppe progressiver Künstler), z którą Kubiccy związani byli przez wiele lat. Rządy Hitlera zmusiły również do emigracji wielu przyjaciół Kubickiego, wśród nich pochodzącego z Łodzi malarza Jankiela Adlera oraz eksdadaistę, Raoula Hausmanna. Inny przyjaciel Kubickiego, anarchista Erich Mühsam, został tuż przed planowaną ucieczką pojmany przez SS i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu w lipcu 1934 roku jako jeden z pierwszych znanych wrogów systemu. Wkrótce potem Kubiccy pomogli jego żonie Kreszentii w ucieczce z Niemiec, a sam Kubicki wyjechał do Polski późnym latem 1934 roku. Wówczas też zamilkł jako malarz. Jego ostatni, monumentalny obraz *Mojżesz przed krzewem gorejącym* (1933/34), który uznać można za metaforę związków sztuki, władzy i religii, pozostał nieukończony. Później, w latach 1935-37 wykonał jeszcze w posiadłości hrabiego Stanisława Mycielskiego Kobylempolu (dziś w granicach administracyjnych Poznania), pomnik ku czci Marszałka Piłsudskiego. Do wybuchu wojny działał także jako członek poznańskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich⁹, był współpracownikiem tamtejszej rozgłośni Polskiego Radia oraz kierownikiem amatorskiego Teatru Młodych.

9. S. Karol Kubicki pisze w swej relacji o sytuacji finansowej ojca: „Od czasu swego wyjazdu do Polski Kubicki już nie malował. Znanе źródła jego dochodów to wyłącznie współpraca z radiem i założenie [prawdopodobnie amatorskiego] teatru młodzieży. Z pewnością [hrabia] Staś Mycielski wypłacił mu również honorarium za budowę pomnika Piłsudskiego. W swych listach do Kubickiej wspomina niekiedy o tych inicjatywach. W liście z 10 I 1935 roku pisze np.: „Dziś otrzymałem ze Związku [Zawodowego Literatów Polskich] zlecenie wygłoszenia mego wykładu [*Sztuka i środowisko*] już 17 bm. Natomiast w liście z Poznania donosi: „Wszystko byłoby w porządku gdyby nie ciągnęła troska o finanse. Jak dotąd udawało mi się tu i ówdzie coś zarobić jednak właśnie mam trzytygodniową przerwę, której nie mogę załatać. W innym liście, którego nie sposób dokładnie zadatować, pisze z kolei: „Powiedz chłopcu [synowi Karolowi], że 30 bm. w tutejszym radiu nadadzą jego bajkę o lisie i zającu” [autorstwa i w interpretacji Kubickiego], co wskazuje na jego działalność w rozgłośni. Natomiast zdanie: „...zamierzam zbudować pomnik Piłsudskiego” odnosi się do pracy w Kobylempolu. Por. Stanisław Kubicki do Związku Zawodowego Literatów Polskich, 17 XII 1934; Związek Zawodowy Literatów Polskich do Stanisława Kubickiego, Poznań 8 I 1935, 13 I 1935, w: *Czwartki Literackie 1934-1936*, Muzeum Literatury, red. R. Kurewicz, Poznań, rkps 2/1 ab, k. 71; rkps 78, k. 104; rkps 2, k. 40 i 104.

Wyjazd Kubickiego i przyjaźnie obojga małżonków z radykalnymi artystami awangardy, zwłaszcza z tymi pochodzenia żydowskiego, stały się przyczyną wielu rewizji SA i gestapo w berlińskim domu Kubickich. Margarete – nauczycielka historii sztuki i rysunku w jednym z berlińskich gimnazjów została karnie przeniesiona do innej szkoły. Jej *modus vivendi* przez ponad dziesięć lat wyznacza wewnętrzna emigracja. Ze względu na nią i pozostałe w Niemczech dzieci Kubicki długo zabiegał o poświadczenie aryjskiego pochodzenia¹⁰. Represje jednak się nasilają. W 1937 Kubiccy decydują się na oficjalny rozwód, by chronić dzieci przed dalszymi prześladowaniami. Mimo to nadal utrzymują kontakt, a Kubicka nawet w trakcie wojny odwiedza i wspiera rodzinę męża w Poznaniu, jeżdżąc tam tramwajem w przedziale dla Polaków. Udaje jej się uratować od zniszczenia dzieła męża, wielu przyjaciół z grupy „Bunt” oraz prace Poli Lindenfeldówny i Jankiela Adlera z łódzkiej grupy „Jung Idysz”, czy też takich niemieckich twórców, jak choćby Raoul Hausmann, Franz Wilhelm Seiwert.

Pobyt Kubickiego w Polsce nigdy nie został w pełni zalegalizowany, gdyż jak wielu mieszkańców zaboru pruskiego był przez fakt urodzenia w Ziegenhain (okręg Kassel) obywatelem niemieckim. W konsekwencji wielokrotnie próbowano go wysiedlić z Poznańskiego: „Miał bowiem Kuba [Kubicki], przebywając na paszporcie niemieckim, obowiązek przedłużania u władz administracyjnych czy w policji prawa pobytu co rok lub co pół – na dalszy okres. A że do żadnych spraw życiowych nie przykładał większej wagi, więc też i tego obowiązku zaniechał”¹¹. Jego syn, Karol zauważa w odniesieniu do powyższej wypowiedzi: „O tej akcji Kubicki opowiadał mi w Berlinie w roku 1941, nie bez dumy. [Zgodnie z własną wypowiedzią] miał być w roku 1939, tuż przed wybuchem wojny, jedynym obywatelem Rzeszy [Reichsdeutsche], którego nie wydano z Polski. Siedział już w pociągu, którym transportowano go w stronę granicy, lecz tuż przed nią pociąg zatrzymano i jego jedynego wyprowadzono na zewnątrz. Najwyraźniej nie zachodził jednak bezpośredni zwią-

10. Por. Głuchowska, *Sen o Polsce...*, s. 47-50, *idem*, *Avantgarde und Liebe...*, s. 73-80.

11. T. Kraszewski, *Jeszcze o cyganerii słów kilka...*, w: *Poznańskie wspominki z lat 1918-1939*, red. T. Światała, T. Kraszewski, Poznań 1973, s. 522-523.

zek pomiędzy tą akcją, a niedopełnionym obowiązkiem zameldowania. Wówczas wysiedlano bowiem wszystkich obywateli Rzeszy, lecz nie przedstawiciele niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce [Volksdeutsche]. Mimo to niejasna jest kwestia, jakim sposobem Kubicki – pomimo wymuszonego przez politykę faszystowską rozvodu – cały ten czas pozostał obywatelem Niemiec i nie nigdy nie ubiegał się o obywatelstwo polskie. Można jedynie przypuszczać, że ciągle jeszcze wierzył w załamanie się systemu faszystowskiego i rychłą możliwość powrotu do Berlina”. Groźba wysiedlenia zachodziła najwyraźniej przez dłuższy czas. W jednym z listów do swej żony Margarete – najpewniej z roku 1935 – Kubicki pisał: „*Nota bene* dawno upłynął termin mojego pozwolenia na pobyt i – jak zwykle – nigdzie się nie zameldowałem. Na szczęście poznałem wcześniej osobiście komendanta policji, a ten – dobry człowiek – bez słowa – by tak rzec, doprowadził mój paszport do porządku”¹².

Zawsze też Kubicki liczyć mógł na pomoc przyjaciół – literatów, dyplomatów czy arystokratów – a także finansowe wsparcie ze strony żony, która nadal przebywała w Berlinie. Obracał się w kręgach ziemiańskich – znał dobrze Czartoryskich i Ślaskich, a z Wojciechem i Stanisławem Mycielskimi oraz baronem Pugetem, a także profesorem muzyki, Łucjanem Kamieńskim, czy panią von Turno był zaprzyjaźniony. Wraz z Arkadym Fiedlerem planował podróż dookoła świata, a Tadeusz Kraszewski określił go wręcz mianem ostatniego prawdziwego cygana, „w solidnym, po mieszczańsku stabilnym Poznaniu”¹³. W roku 1939 w tamtejszym wydawnictwie Stefana Dippla ukazał się tomik jego *Poezji*, którego nakład niemal doszczętnie spłonął w drukarni podczas wkraczania wojsk niemieckich¹⁴. W tym właśnie miejscu kończy się życiorys Kubickiego, który przeszedł do historii literatury i sztuki.

Niektóre szczegóły jego działalności podczas II wojny światowej znane są dopiero od niedawna. Przy okazji retrospektyw-

12. Stanisław Kubicki do Margarete Kubickiej, ok. 1935 r.

13. T. Kraszewski, *op.cit.*, s. 522.

14. H. Kunstmann, *Berührungspunkte zwischen dem deutschen und polnischen Expressionismus*, w: *Wechselbeziehungen Zwischen deutscher und slawischer Literatur*, red. F. B. Kaiser, B. Stasiewski, Köln/Wien 1978, s. 123-148. Por. L. Gluchowska, P. Mantis, *Stanisław Kubicki...*

nej wystawy grupy „Bunt” do poznańskiego Muzeum Narodowego na przełomie 2003 i 2004 roku, zgłosiła się Maria Magdalena Gulińska, dziś licząca osiemdziesiąt trzy lata, jako dziecko ocalone przez Kubickiego wraz z rodzeństwem od deportacji, a może i śmierci. Jej ojciec, Kazimierz Piekarczyk, dziennikarz Polskiego Radia w Poznaniu, który 5 IV 1939 poległ na polu walki, znał dobrze Kubickiego z pracy w rozgłośni. Jego żona wraz z córką Marią Magdaleną oraz dwojgiem jej rodzeństwa uciekała w stronę Warszawy ciężarówką udostępnioną przez zarząd rozgłośni wraz z członkami rodzin innych zatrudnionych tam osób. Gdy wrócili do Poznania, ich mieszkanie było już zajęte przez Niemców. Troje dzieci, Maria Magdalena – wówczas 13-letnia, jej 16-letni brat oraz ośmioletnia siostra wraz z matką wprowadzili się do mieszkania babki w dzielnicy Wilda, przy ulicy Prądyńskiego 12. Także tam ich los nie był pewny, gdyż Niemcy rozpoczęli już wysiedlenia polskich mieszkańców, by na ich miejsce zakwaterować Niemców ze zbombardowanej Kłajpedy. Maria Magdalena Gulińska wspomina: „Mama spotkała na ulicy Stanisława Kubickiego i poinformowała go o wysiedlaniu całych rodzin polskich z naszej ulicy i o ich niepewnym losie. Wiedziała, iż Stanisław Kubicki posiada paszport niemiecki, choć znakomicie mówi po polsku. Poprosiła go więc o pomoc. Wieczorem przekazała nas w jego ręce, a on, nakazawszy nam udawać, że śpimy, przewiózł nas troje do drugiej babci – Anieli Pstruchy, do Chrzanowa między Katowicami a Krakowem, na ulicę Krakowską. Dojechalśmy tam w nocy. W ten sposób Stanisław Kubicki ocalił troje polskich dzieci przed wywózką na niepewny los. Później mama powiedziała nam, iż ten pan, który nas uratował, sam zginął na Pawiaku”¹⁵.

Nie jest jasne, co dalej w początkach wojny działo się z Kubickim. W tym mniej więcej czasie spotkał w Łowiczu, zapewne w obozie dla przesiedleńców, Stefana Szmaja – kolegę z „Buntu” – oraz jego żonę Irenę¹⁶. Zgodnie z relacją syna Kubickiego, jego ojciec miał wówczas wypełnić jakąś misję na Kresach wschodnich. Następnie przebywał w Warszawie, gdzie wielo-

15. Wywiad z Marią Magdaleną Gulińską, Poznań, 19 VII 2007, autoryzacja ze stycznia i uzupełnienia z kwietnia 2008.

16. Irena Szmaja do S. Karola Kubickiego i Margarete Kubickiej, Gdynia, 25 II 1971.

krotnie spotykał się ze swymi poznańskimi znajomymi z czasów, gdy związany był z poznańskim czasopiśmie artystycznym „Zdrój” (1917-1922). Byli to m.in. Wacław Dziabaszewski¹⁷, Tadeusz Markowski oraz słynny poznański kronikarz – Tadeusz Kraszewski. Ten ostatni wspominał: „W czasie okupacji Kuba przeniósł się do Warszawy, co wystarczało na jakiś czas do zatarcia za sobą śladów. A tutaj, okazując się swoim przedwojennym paszportem Trzeciej Rzeszy, mógł się czuć bezpiecznie, poruszać swobodnie i załatwiać – jako petent uprzywilejowany – różne sprawy w urzędach hitlerowskich. Kto inny na jego miejscu potraktowałby to jako okazję do robienia dobrych interesów, Kuba jednak nie miał praktycznego zmysłu”¹⁸. Tę informację syn artysty uzupełnia w następujący sposób: „W 1941 w Berlinie [ojciec] opowiadał mi, że prowadzi w Warszawie biuro pośredniczące w kontaktach Polaków z urzędami niemieckimi – w tym z Wehrmachtem – udzielając polskim obywatelom wstępnych wyjaśnień w kwestiach prawnych”¹⁹. Na ten temat istnieją niestety tylko fragmentaryczne przekazy, wskazujące jednak na to, iż Kubicki najwyraźniej prowadził tę działalność nieodpłatnie. Mogą o tym świadczyć choćby relacje świadków opisujące bardziej niż skromne warunki, w jakich wówczas żył: „Kiedy chcąc się z nim spotkać poszedłem pod wskazany mi adres” – wspominał Tadeusz Kraszewski – „stwierdziłem, iż mieszka w domu noclegowym kiepskiej kategorii. Przyzwyczał się już wtedy człowiek trochę do różnych nędznych i prowizorycznych warunków zamieszkania. Ale jednak ta sala zrobiła na mnie nader ponure wrażenie.[...] Mimo iż było już koło południa, Kuba leżał w łóżku przykryty po szyję kocem. Przeprosił mnie, że nie może wstać na powitanie, gdyż nie ma kompletnego ubrania. Jego «wspólnik» wyszedł do miasta, ale powinien już lada chwila wrócić. Wytłumaczył mi później, iż założyli z dwoma sąsiadami spółkę z ograniczonymi udziałami, czyli spółdzielnię ubraniowo-gospodarczą. Mają we trzech dwa płaszcze, dwa kompletne garnitury i dwie pary butów. Każdemu z nich czegoś brakuje do kompletu, a w połączeniu mogą sobie pozwolić na wyjście szykow-

17. Stanisław Pilarczyk do S. Karola Kubickiego, Croydon, 27 VI 1976.

18. T. Kraszewski, *op.cit.*, s. 525-526.

19. Komentarz S. Karola Kubickiego do wspomnień T. Kraszewskiego, w zbiorach autorki.

nie ubranych dwu członków spółdzielni²⁰. Do ich, garderoby należał m.in. elegancki płaszcz z książeczą mitrą i monogramem na podszewce, własność „Kuby”, najpewniej dar albo pożyczka jednego z jego przyjaciół – arystokratów.

Niemniej wstrząsająca jest relacja Jana Kosińskiego, który zalicza Kubickiego do „biblioteki lokatorów przyszłości”, mając zapewne na myśli osoby, które po wojnie zdobyć miały uznanie. Jego mieszkanie na warszawskim poddaszu było jedną z dalszych przejściowych siedzib artysty: „Nocował tam również często Staś Kubicki, starzec poczciwy, niezwykle erudyta, teraz już zupełna ruina człowieka, [...] zapominający, co przed chwilą mówił, i powtarzający te same opowiadania po kilka razy dziennie. Pamięć przeszłości miał zresztą zupełnie niestępną i jak dawniej w Poznaniu, gdzie go poznałem, potrafił do końca opowiadać rzeczy niezwykle. Nie wiem, co się z nim potem stało, [...] znikł mi z oczu i więcej się nie pojawił”²¹.

Trudno uwierzyć, by ta tragiczna relacja dotyczyć miała 52-letniej osoby. Syn artysty twierdzi, iż ostatnie spotkania ich autora z Kubickim musiały najwyraźniej odbywać się w bardzo trudnej fazie życia jego ojca. Niemniej jednak pojęcie „sklero-tyk” wydaje się tu nietrafne i przesadzone. Ruch oporu nie powierzyłby przecież żadnej poważnej misji człowiekowi w tym stanie – a jak wskazują na to relacje innych świadków – miał on działać jako kurier między Warszawą a Berlinem. S. Karol Kubicki pisze: „Spotkałem ojca jeszcze latem 1941 roku, na krótko przed jego aresztowaniem [przez gestapo] i nie zauważyłem bynajmniej u niego żadnej słabości umysłowej. Znacznie wyraźniej przypominam sobie natomiast jego udział w wieczornych dyskusjach, które w środy w [dzielnicy Berlina] Britz [czyli spotkania tzw. Mittwochskreis – nieformalnej grupy opozycyjnych intelektualistów spotykającej się w domu Kubickich], gdzie wraz z matką debatował z poetą Friedrichem Podszusem, byłym sekre-

20. Zdaniem Tadeusza Markowskiego, który często spotykał Kubickiego w Warszawie, a którego relację spisał Kraszewski, „Kuba” był szefem tej przedziwnej spółki z.o.o., Dyzio, typowy gładki, elokwentny warszawski cwaniaczek – sekretarzem, a jego kompan, Tadek, skarbnikiem. Por. T. Kraszewski, *op.cit.*, s. 523-524.

21. J. Kosiński, *Coś w rodzaju dziennika czy pamiętnika*, „Pamiętnik Teatralny” 1976, nr 4, s. 384.

tarzem Oskara Lorke, lekarzem, dr. Viktorem Kuhrem i jego żoną, matematykiem dr. Josephem Haasem i jego żoną Małą, artystką Elfriede Stegemeier i Dore Schulz-Reutti, gdzie przeklinało się faszystów, a Kubicki zdawał precyzyjne relacje o sytuacji na Wschodzie. Nieco wcześniej z dokładnością co do tygodnia przepowiedział w mojej obecności wojnę ze Związkiem Sowieckim oraz opowiadał o tym, że w Polsce skoncentrowano już wojska i Niemcy lada moment wkroczą na teren Rosji²². Kubicka wspierała ukrywających się w jednym z sąsiednich domów Polaków, a jej mąż pokrzepiał ich wiadomościami o przesuwającym się na wschód froncie. Po wojnie, wyjeżdżając do Polski, mieli z wdzięczności jej i synowi podarować worek cukru, który obojgu wystarczył na kilka lat powojennej nędzy²³.

Wspomnienie Kosińskiego, który Kubickiego znał jeszcze z Poznania, kontrastuje także wyraźnie z następującą, pełną podziwu, charakterystyką artysty, którą pozostawił wspomniany już Kraszewski: „Kuba miał wygląd bardzo reprezentacyjny. Starszy pan o pięknej pociągłej twarzy, wyrazistych rysach, siwej czuprynie (nawet w największe mrozy nie nosił nakrycia głowy), trzymający się bardzo prosto – czasem zakładał monokl – budził respekt i poważanie”²⁴.

Pewne jest jednak, że Kubicki żył w wówczas w warunkach dramatycznie skromnych i że ze względów konspiracyjnych często zmieniał miejsce zamieszkania. W jednym z listów do Margarete Kubickiej podaje adres: „Przeskok 2 m. 9”²⁵. W książce telefonicznej Generalnej Guberni na rok 1941 figurują jeszcze dwa dalsze adresy Stanisława Kubickiego: Bahnhofstr. [Dworcowa] 17 i Danziger-Str. [Gdańska] 2²⁶. Podobnie jak

22. Komentarz S. Karola Kubickiego do tekstu J. Kosińskiego, w zbiorach autorki.

23. S. Karol Kubicki w wywiadzie z L. Głuchowską w ramach programu specjalnego do sekcji *Polska awangarda w Berlinie* w ramach wystawy *My, berlińczycy/Wir berliner. Historia polsko-niemieckiego sąsiedztwa* w Stadtmuseum Ephraim-Palais w Berlinie, Märkisches Museum, 17 IV 2009, zapis dźwiękowy w zbiorach autorki.

24. T. Kraszewski, *op.cit.*, s. 525.

25. Stanisław Kubicki do Margarete Kubickiej [Warszawa?], przed 13 III 1941.

26. *Amtliches Fernsprechbuch für das Generalgouvernement*, Deutsche Post Osten, maj 1941.

pierwsze, tak i te miejsca znajdują się w centrum dawnej Warszawy. Nie jest jednak pewne, czy zamieszkującego tam Stanisława Kubickiego można (we wszystkich przypadkach) utożsamiać z artystą o tym nazwisku²⁷. Księgi meldunkowe dotyczące wspomnianych ulic uległy zniszczeniu w trakcie Powstania Warszawskiego, więc nie można ustalić, kiedy i gdzie z pewnością Kubicki był zameldowany. Pocztówka wysłana do Margarete Kubickiej i datowana na marzec 1941 roku wskazywałaby na to, iż na pewien czas opuścił też Warszawę i zatrzymał się w Kazimierzu Dolnym. Po wojnie adresatka wspominała, iż jej mąż nosił się z zamiarem zamieszkania na starość w tamtejszym klasztorze.

Wzmiankowane już biuro porad prawnych, które prowadził, przypuszczalnie stanowiło pewien rodzaj kamuflażu wobec jego działalności w podziemiu, udokumentowanej w relacjach rodziny i kilku publikowanych wspomnieniach świadków²⁸. Kubicki związany był z AK jako kurier państwa podziemnego. Tadeusz Kraszewski wspominał: „Nie wiem, jakimi drogami Kuba skontaktował się z organizacjami konspiracyjnymi. Jego zagraniczny paszport Reichsdeutschera postanowiono wykorzystać. Przecież mógł on bez większych formalności poruszać się między Berlinem i Warszawą. Jeździł więc kilkakrotnie jako kurier i przewoził z Berlina pieniądze dla organizacji, przekazywane za pośrednictwem neutralnych ambasad. Jego jazdami zainteresowało się gestapo. Kuba nie docenił możliwości tej instytucji, zlekceważył grożące niebezpieczeństwo, nie zwrócił uwagi na niepokojące sygnały. Został aresztowany, wywieziony do Berlina i odtąd ślad po nim zaginął. Nie wiem, czy zmarł w więzieniu, czy też udowodniono mu szpiegostwo lub zdradę kwalifikującą do kary śmierci”²⁹. Tadeusz H. Nowak – inny znajomy z czasów poznańskich – pisał natomiast w tym kontekście: „Po paroletniej przerwie doszły mnie wieści o niezapomnianym Kubickim, już w powstańczej Warszawie. Otóż dowiedziałem się, że widywano go w eskorcie gestapowców, skutego w pociągu jadącym z Warszawy do Berlina. Tam też – jak nas później doszły

27. Por. przyp. 52.

28. Komentarz S. Karola Kubickiego do wspomnień T. Kraszewskiego, w zbiorach autorki.

29. T. Kraszewski, *op.cit.*, s. 525-526.

wieści – ścięto go w więzieniu Moabit; był rok 1942”³⁰. Syn artysty, 15-letni wówczas S. Karol Kubicki, wspomina natomiast: „Kubicki był kurierem do ambasad państw neutralnych w Berlinie, przede wszystkim do posłannictwa Mandżukuo (Mandżurii), lecz nie [jak domniema T. H. Nowak] do berlińskich komunistów, którzy w Rzeszy odgrywali raczej nieznaczną rolę w antyhitlerowskim ruchu oporu”³¹. W rodzinie Kubickiego wiedziano, iż nawiązał on poufne kontakty w ambasadzie Mandżukuo – formalnie niepodległego państwa należącego do byłych kolonii japońskich w północnych Chinach. Nie zdradzał on natomiast ani słowem treści wiadomości, które przekazywał z Warszawy i z powrotem³². Jego syn wspomina jeszcze, iż oprócz informacji przewoził też pieniądze: „Największa suma, którą przetransportował, miała – jak mi opowiedział któregoś razu – opiewać na 500 000 dolarów”³³.

W Berlinie Kubicki kontaktował się najpewniej z Alfonsem Jerzym Jakubiańcem (tzn. Jerzym Kuncewiczem), który pracował w ambasadzie Mandżukuo dopiero od lipca 1941, choć już w latach 1939-40 w Kownie nawiązał kontakt z Japończykami – Miyuno Shinyo i Chiume Sugiharą³⁴, i który *nota bene*, posługiwał się również pseudonimem Kuba³⁵. Natomiast w warszawskim podziemiu artysta współpracował ponoć bezpośrednio ze

30. T. H. Nowak, *Stanisław Kubicki – Malarz, poeta, filozof*, „Głos Wielkopolski”, 11 VI 1964. W innym miejscu Nowak pisze: „W 1942 roku gestapo wytropiło Kubickiego konspiracyjnego łącznika z komunistami Berlina, w Warszawie, skąd skutego kajdanami, przewieziono do Berlina do więzienia w Moabit. Tam też go ścięto”, *idem*, *Ludzie moich dni*, „Ekspress Poznański”, 17 VIII 1973. Artykuł Nowaka zawiera liczne, często istotne błędy, które w rozmowie z autorką skorygował S. Karol Kubicki. Na temat berlińsko/japońskich kontaktów polskiego podziemia por. H. Levine, *Kim pan jest Panie Sugihara*, Warszawa 2000, s. 192-200, L. Kliszewicz, *Piąta baza w Sztokholmie. Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II wojny światowej*. Warszawa/Londyn 2000.

31. Komentarz S. Karola Kubickiego do tekstu T. Nowaka, w zbiorach autorki.

32. Komentarz S. Karola Kubickiego do tekstu P. Mitznera, w zbiorach autorki.

33. Tamże.

34. W. Grabowski *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940-1945*. Warszawa 2003, s. 69; P. Mitzner, *Tajemnice «Wolności»*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 159, s. 24-25.

35. H. Levine, *op.cit.*, s. 192, W. Grabowski, *op.cit.* s. 69.

Zbigniewem Mitznerem („Rafałem”) – socjalistą, dziennikarzem i wydawcą tygodnika „Szpilki”, którego – zgodnie z relacją Wacława Zagórskiego – miał poznać za pośrednictwem aktorki – Anny Przysieckiej („Tessy”), swej sąsiadki. Sam Mitzner twierdził, że kontakt ten zapośredniczył jego szwagier – Andrzej Więckowski („Żaba”)³⁶. Przysiecka należała do podziemnej socjalistycznej organizacji „Wolność”, istniejącej od listopada 1939 roku i za sprawą Zagórskiego działała w Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Zagórski udostępnił ZWZ kontakt kurierski „Wolności” w Wilnie i Sztokholmie. Z przedstawicielstwa Mandżukuo w Berlinie przesyłki polskiego ruchu oporu przekazywane były ambasadzie japońskiej w Sztokholmie.

Pierwotnie osobą, którą ze strony polskiej przewidziano do nawiązania kontaktów z ambasadą Mandżukuo, był późniejszy noblista, Czesław Miłosz, który dzięki uprzejmości jednego z przyjaciół dysponował litewskim paszportem dyplomatycznym zwanym *sauf-conduit*³⁷. Za bardziej predestynowaną osobą do tej misji uznano jednak Kubickiego, zwanego „Kubą”, obywatela Rzeszy polskiego pochodzenia [najprawdopodobniej tożsamego z artystą i poetą Stanisławem Kubickim]³⁸. Swą pracę dla

36. Por. W. Zagórski, *Wolność w niewoli*, Londyn 1971, s. 195-198, 291-292.

37. *Mówi Czesław Miłosz*, „Literatura” 1981, nr 31, C. Miłosz, *Mój litewski paszport*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 4.

38. P. Mitzner, *op.cit.*, s. 25. Por. J. Lewandowski, *Węzeł sztokholmski. Szwedzkie koneksje polskiego podziemia. IX 1939-VII 1942*. Uppsala 1999, s. 67-68, 72, 94, 117. Uzasadnienie władz ruchu oporu odnośnie wyboru Kubickiego na kuriera brzmieć miało następująco: Kubicki jeździ często do Berlina, do swej matki, jest komunistą i byłym więźniem obozu koncentracyjnego. Informacje te są jednak niespójne. Jako taki byłby mianowicie dla Niemców osobą bardzo podejrzaną, a zatem nie nadawałby się do pełnienia przewidzianej dla niego funkcji. Zachodzą też niezgodności w odniesieniu do biografii Kubickiego. Był on bowiem raczej anarchosyndykalistą i krytykował politykę partii komunistycznej zorientowaną na Moskwę. Nigdy też nie był więźniem obozu koncentracyjnego. Jego matka mieszkała od czasów pierwszej wojny światowej w Poznaniu, a w istotnym tu momencie już nie żyła. Kubicki odwiedzał w Berlinie swą żonę, z którą był fikcyjnie rozwiedziony, a okazjonalnie także swą teściową. Andrzej Krzysztof Kunert wskazuje jednak na fakt, iż do działalności w konspiracji nierzadko niezbędna była podwójna tożsamość, a informacje na temat tożsamości zaangażowanych w nią osób pochodzą z drugiej-trzeciej ręki, co mogłoby tłumaczyć powyższe nieścisłości. J. Lewandowski pisze, iż Kubicki z przypadkowej „okazji” wyrósł na „stałego kuriera PPS” i ważne ogniwo zagranicznej łączności, *op.cit.*, s. 72.

„Wolności” „Kuba” rozpocząć miał w grudniu 1940 lub na początku 1941 roku³⁹. Syn Kubickiego wspomina jednak, że jego ojciec przyjechał do Berlina po raz pierwszy od 1934 roku na Wielkanoc roku 1940. Ile razy był tam łącznie, nie można już dziś ustalić – szacunkowo około pięciu razy. To zgadzałoby się w przybliżeniu z relacją Józefa Lewandowskiego z jego książki o tzw. węźle sztokholmskim i szwedzkich koneksjach polskiego podziemia⁴⁰. Jeden z zachowanych portretów Kubickiego, wykonany ołówkiem przez jego żonę, jest sygnowany i datowany „Ostern 1940 – Wielkanoc 1940”. Należy jednak podkreślić, iż jest to najpewniej datowanie *a posteriori* – a te w przypadku Margarete Kubickiej nierzadko są błędne. Najpewniej latem 1940 roku Kubicki pisał do niej: „[...] Na ziemi, gdzie nie ostał się już kamień na kamieniu, popełniać jeszcze takie zbrodnie – brak mi słów, które mogłyby to opisać. Teraz będą werbować [rekrutować?] Polaków, tę resztkę, która dotąd wydawała się być ocalona, i gnać na śmierć, a pozostałe nic strącać w przepaść. Szatanie!”⁴¹ Czy Kubicki miał tu na myśli okupację wschodniej części Polski przez Związek Sowiecki? A może prześladowania intelektualistów i Żydów? Albo też wywózkę na roboty przymusowe? Wiadomość ta, podobnie jak inne, które przesyłał rodzinie, jest bardzo enigmatyczna.

Dalsze jego pobyty w Berlinie udokumentowane są na kilku rysunkach Margarete Kubickiej i kilku rodzinnych fotografiach. „Któregoś razu w Berlinie wydano go najpewniej w ręce agenta gestapo, lecz po bijatyce zdołał szczęśliwie uciec. Kubickiej opowiedział, iż biegnąc przez ciemny park wpadł na drzewo. Komentarz w prawym górnym rogu na odwrocie jej rysunku wskazuje jednak na to, iż mu nie uwierzyła. Brzmi on następująco: „Dziś wiem, że tam leżał, wyczerpany po walce z faszystami (nazystami) przy Lessingstrasse. Stamtąd wrócił do domu zalany krwią, a mnie powiedział, że w ciemnościach nadział się na drzewo”⁴².

Z relacji Anny Przysieckiej i Zagórskiego wynika, iż Kubicki

39. W. Grabowski, *op.cit.*, s. 69, P. Mitzner, *op.cit.*, s. 24-25.

40. J. Lewandowski, *op.cit.*, s. 69.

41. Stanisław Kubicki do Margarete Kubickiej, [lato ?] 1940.

42. Komentarz S. Karola Kubickiego do artykułów Kraszewskiego i T. H. Nowaka, z roku 2000, w zbiorach autorki.

swą misję kurierską wypełniał nieodpłatnie. Rzekomą prowizję w wysokości 25% od przewożonej sumy miał – zgodnie z ich sugestią – przejmować Zbigniew Mitzner. Należy jednak pamiętać, że Zagórski i Mitzner byli skonfliktowani ze względu na konkurencję pomiędzy dwiema reprezentowanymi przez nich organizacjami – „Wolność, Równość, Niepodległość” (WRN) a „Wolnością”⁴³. Z kolei za Kubickim przemawiają cytowane już relacje świadków na temat jego nadwyrężonej kondycji fizycznej oraz nader skromnych warunków, w jakich żył, a także fakt, iż w Berlinie zatrzymywał się u najbliższych, korzystając z ich gościny i narażając ich na represje, czy wreszcie jego honorowa postawa i uczciwość granicząca z utopią o uduchowionym nowym człowieku, o której pisze wielu świadków ówczesnych wydarzeń. Jego syn dodaje w tym kontekście: „Jest jak najbardziej możliwe, iż zwracano mu koszty podróży, gdyż – jak mi opowiadał – ze względu na bezpieczeństwo podróżował zawsze pierwszą klasą, przysiadając się do wyższych rangą oficerów i rozmawiając z nimi o I wojnie światowej, w trakcie której sam był poważnie ranny [i hospitalizowany]. W tych okolicznościach kontrolowano wprawdzie jego dokumenty, ale już nie bagaż z pieniędzmi”⁴⁴.

Zginął w niejasnych okolicznościach. Zbigniew Mitzner, z którym miał się kontaktować w Warszawie, był wcześniej w Białymstoku pojmany i wypuszczony na wolność przez NKWD. Aresztowany ponownie w Warszawie w lutym 1943 został wykupiony z Alei Szucha. Po wojnie mógł składać liczne oświadczenia na temat swej działalności okupacyjnej⁴⁵. Kubicki – w przeciwieństwie do wielu innych działaczy organizacji podziemia, nierzadko infiltrowanych przez NKWD i gestapo – wojny nie przeżył. Czyżby jego los określił romantyczny etos tak przez niego podziwianych „spiskowców i rewolucjonistów”?

43. Por. W. Zagórski, *op.cit.*, s. 198, P. Mitzner, *op.cit.*, s. 24-26. Prowizja ta miałyby zatem w przypadku wspomnianego największego transferu opiewać na 125 000 dolarów, a zatem sumę wówczas niewyobrażalną. W innym miejscu Zagórski wspomina, że Kubicki miał początkowo otrzymać zlecenie wykonania misji natury komercyjnej i w tych okolicznościach 25% byłoby wobec ryzyka utraty życia kwotą uzasadnioną, W. Zagórski, *op.cit.*, s. 145-146.

44. Komentarz S. Karola Kubickiego do tekstu P. Mitznera, z czerwca 2007 roku, w zbiorach autorki.

45. P. Mitzner, *op.cit.*, s. 20.

W rodzinie przekazuje się następującą wersję wydarzeń związanych z jego śmiercią. W czerwcu 1941 roku w Warszawie uczestniczył on w pogrzebie Jerzego Hulewicza związanego niegdyś z grupą „Bunt” (zm. 1 VI 1941). Jako jedyny z uczestników tej uroczystości posiadał niemiecki paszport, co zwróciło na niego uwagę gestapo. Wkrótce potem został aresztowany i przewieziony do Berlina. Margarete Kubicką wezwano na konfrontację do mrocznych sal przesłuchań Urzędu Bezpieczeństwa III Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt) przy Prinz-Albrecht-Straße. Zakładała ona, iż gestapo chce wyłonić sprzeczności w wypowiedziach jej i eks-męża. Ponieważ jednak Kubicki niemal nie opowiadał jej o swej konspiracyjnej działalności, nic takiego nie mogło nastąpić. Konfrontacja trwała około 20 minut, a po przesłuchaniu Kubicka spotkała na ulicy swego syna. Stanisława Kubickiego wkrótce potem przewieziono do Warszawy, gdzie został ścięty czy – zgodnie z inną relacją – zamęczony na śmierć. Ostatnią, pożegnalną kartkę rodzina otrzymała od niego z Generalnej Guberni. Widnieje na niej adres – „Dzielną” – oraz stempel pocztowy – „14.01.1942”⁴⁶.

Z samym pojmaniem Kubickiego – „Kuby” wiąże się więcej pytań niż odpowiedzi. Istnieją przynajmniej trzy wersje dotyczące okoliczności tego wydarzenia. Część z nich oparta jest na przypuszczeniach i emocjonalnych interpretacjach, które nie wydają się prawdopodobne. Zbigniew Mitzner pisze, iż kuriera (Kubickiego?) aresztowano w czerwcu 1941 roku. Waldemar Grabowski także sytuuje to wydarzenie w podobnym czasie – krótko po aresztowaniu Alfonsa Jerzego Jakubiańca i Saby Łapińskiej 6/7 lipca 1941 roku. Józef Lewandowski twierdzi, że pojmanie kuriera nastąpiło być może nieco wcześniej. Z kolei Zagórski utrzymuje, iż Kubickiego zdradzono i eskortowano w pociągu na trasie Berlin-Warszawa dopiero rok później, w czerwcu 1942 roku. Nie miał on, jego zdaniem, przy sobie żadnych przesylek⁴⁷. Jeśli w istocie aresztowanie nastąpiło w czerwcu

46. Komentarz S. Karola Kubickiego do artykułu T. Kraszewskiego, w zbiorach autorki. W starszych polskich relacjach, spopularyzowanych przez T. H. Nowaka, w tym kontekście wzmiankowano więzienie Moabit, co jednak nie może być prawdą, por. przyp. 29.

47. S. Karol Kubicki: „Tu nie zgadza się już właściwie nic. 4 października 1941 roku wspólny przyjaciel obojga artystów, Friedrich Podszus, pytał Ku-

1942 roku, Kubicki mógłby – jak sugerował Jan Nowak-Jeziorański – być ofiarą Ludwika Kalksteina. Zdaniem Zagórskiego miał go zadenuncjować ktoś, kto uprzednio zawłaszczył prowizję od transportów finansowych i był to według niego – być może – Mitzner⁴⁸. Błędy i sprzeczności w tego typu relacjach zdaniem Andrzeja Krzysztofa Kunerta traktować należy niemal jako zasadę.

W tym miejscu pojawia się jednak pytanie, którą z obu przybliżonych dat uznać należy za poprawną. Czy był czerwiec 1941, czy dopiero czerwiec kolejnego, 1942 roku? Kiedy rzeczywiście aresztowano Kubickiego? Kto i dlaczego go zdradził? Kolejne pytanie w tym kontekście brzmi: Czy był tylko jeden kurier znany jako „Kubicki” czy „Kuba”, czy może było ich więcej? W literaturze przedmiotu nie ma jasności co do tożsamości osoby określanej tym pseudonimem (czy może pseudonimami). Nawet nazwisko nie jest tu pewne. Być może – jak sugeruje Lewandowski – przez inne osoby używane było jako pseudonim⁴⁹. Brak też wielu ogniw w łańcuchu sprzecznych wobec siebie informacji. Większości danych nie można już zweryfikować. Czy aby nie było tak, iż po śmierci artysty Stanisława Kubickiego ktoś zawłaszczył jego tożsamość, a może nawet podtrzymywał w dalszym ciągu kontakt w Berlinie? A może nie zgadza się tylko data aresztowania, którą podaje Zagórski?

Nawet krewni nie wiedzą w tej kwestii nic pewnego. Brat Kubickiego, Jerzy, pisał na długo po wojnie w liście do jego żony: „Także jego ostatnie dni spowija mrok. Był bodajże począ-

bicką jeszcze listownie: «Dotarły do Ciebie jeszcze jakieś wieści od Kubickiego, a może był tu ostatnio?» Już 12 października 1941 roku pisał ponownie: «Czy coś stało się z Kubickim?» Z tego mogłoby wynikać, że Kubicki był już w październiku 1941 r. [czy też przedtem] w więzieniu; data pogrzebu Jerzego Hulewicza mogłaby określać dokładny orientacyjny punkt w czasie, gdyż pierwsza informacja, jaką brat Kubickiego, Jerzy, przekazał od polskiego podziemia brzmiała, że został on aresztowany w Warszawie i natychmiast potem rozstrzelany wraz z 99 innymi osobami. W tę wersję wydarzeń jak dotąd nikt nie wątpił”, komentarz S. Karola Kubickiego do artykułu P. Mitznera w zbiorach autorki; Friedrich Podszus do Margarete Kubickiej, 4 X i 12 X 1941.

48. W. Grabowski, *op.cit.*, s. 70, W. Zagórski, *op.cit.*, s. 230, 291-292, P. Mitzner, *op.cit.*, s. 26-27 i 29. Zdaniem Tadeusza Myślińskiego kontakt w ambasadzie Mandżurii istniał być może jeszcze do lata 1942, a więc do czasu, gdy Kubicki już nie żył.

49. J. Lewandowski, *op.cit.*, s. 69-70, 117, P. Mitzner, *op.cit.*, s. 27.

tek 1941 roku [?], gdy przybyłem do Warszawy i dowiedziałem się, że Staś wraz z 99 innymi osobami został pojmany i rozstrzelany. Wkrótce potem wiadomość tę zdementowano w doniesieniach od polskiego podziemia. Dopiero kilka miesięcy później nasze służby informacyjne doniosły mi, iż Stasia wezwano do Berlina⁵⁰. Margarete Kubicka otrzymała pierwszą z tych wiadomości o śmierci swego eks-męża zapewne podczas jednej ze swych wizyt u jego siostry, Hanny Alkiewicz, w okupowanym Poznaniu. Ponieważ jednak informacja ta okazała się fałszywa, nie dowierzała już żadnej z kolejnych.

Regina Domańska jako datę i miejsce śmierci Stanisława Kubickiego podaje 8 czerwca 1942 roku i więzienie Pawiak w Warszawie⁵¹. Ponieważ właśnie stamtąd dotarła do rodziny ostatnia wiadomość od artysty, można uznać, że istotnie tam zginął. Kwerenda w Muzeum Więzienia Pawiak wykazała jednak, że przebywało tam trzech więźniów o tym właśnie identycznym imieniu i nazwisku⁵². Z tego względu nie ma pewności co do daty śmierci.

Z akt Archiwum Akt Nowych w Warszawie wynika, że zwłoki Kubickiego zostały odebrane przez jego żonę celem przewiezienia do Berlina⁵³. Nie jest to jednak prawda⁵⁴. Nie uczyni-

50. Jerzy Kubicki do S. Karola Kubickiego, Poznań 14 III 1959.

51. R. Domańska, *Pawiak. Kaziń i heroizm*, Warszawa 1988; *idem*, *Pawiak. Więzienie gestapo. Kronika 1939-1944*, Warszawa 1978, s. 232.

52. W ewidencji w Muzeum Więzienia Pawiak uwzględnione są trzy zamordowane osoby o tym samym nazwisku: 1) Kubicki Stanisław, ur. 1 II 1913, w Korycie, powiat Pińczów, robotnik, zam. w Radonii, powiat Błonie, 22 V 1942 przewieziony do obozu koncentracyjnego Stutthof (Sztutowo); zm. 4 IX 1942 (IPN, Instytut Pamięci Narodowej); 2) Kubicki Stanisław – 8 VI 1942 jego zwłoki dostarczono do kostnicy przy ulicy Oczki (CA KC PZPR, sygn. 202/ II, T. 62, k. 1, s. 7, dziś w Archiwum Akt Nowych, AAN); tu także wzmianka, że jego zwłoki zostały 13 VI 1942 odebrane przez żonę i przewiezione do Berlina; 3) Kubicki Stanisław – przetransportowany między 20 IX 1942 (w aktach IPN: 20 XI 1942) a 1 II 1943 (AGK, sygn. II 707/50/, k. 5, dziś w IPN). Akta te zawierają alfabetyczną listę 50 mężczyzn, którzy we wspomnianym terminie przewiezieni zostali z więzienia na Pawiaku do obozu koncentracyjnego w Majdanku. Łącznej listy 985 osób nie udało się odtworzyć. Nazwisko Kubicki znajduje się tu bezpośrednio przed nazwiskiem Kalkstein.

53. Por. przyp. 51. Na te dokumenty powołują się W. Grabowski, *op.cit.*, s. 70 i P. Mitzner, *op.cit.*, s. 25-27.

54. P. Mitzner, *op.cit.*, s. 25.

ła tego Kubicka. Tu pojawia się dalszy problem, a z nim dalsze, niepokojące pytania, jak dotąd bez odpowiedzi:

Kto i dokąd przewiózł zwłoki?

I dlaczego?

Czy w ogóle były to zwłoki artysty Stanisława Kubickiego?

Kubicka, która sama dożyła sędziwego wieku 93 lat i zmarła w 1984 roku w Berlinie, długo nie przyjmowała do wiadomości, iż jej mąż mógłby nie żyć. Przez lata żyła nadzieją, iż schronił się w klasztorze w Kazimierzu Dolnym. Dopiero w 1953 roku namalowała kryształowy obelisk, który nazwała *Pomnik Kubickiego*, a pod jednym ze swych wierszy zapisała: „[Oto] się pożegnałam”. Wiele spośród swych obrazów poświęciła pamięci ofiar faszyzmu, a na swych wystawach często na jednej ze ścian wieszła obrazy męża.

Swe artystyczne *credo*, opublikowane niemal jednocześnie w 1918 roku, w Polsce i w Niemczech, Kubicki zatytułował *Uwagi/Anmerkungen*⁵⁵. W jednym z listów stwierdził, iż można właściwie pisać tylko fragmenty i w ten sposób jeszcze w dojrzałym wieku tytułował nawet obszerne rozprawy filozoficzne⁵⁶. Ostatnim dokumentem z jego życia jest wspomniana już kartka, napisana przed Bożym Narodzeniem w warszawskim więzieniu na Pawiaku, jednak opatrzona późniejszą datą – 14 I 1942 roku. Rozczarowany i rozgorączkowany poeta i artysta wyznaje tam: „Teraz, gdy w tej długiej samotności zastanawiam się nad moim życiem, odnoszę wrażenie, że w literaturze i malarstwie udało mi się tak niewiele... tych parę dobrych rzeczy nie wystarcza”⁵⁷.

Za swe utopijne ideały Kubicki zapłacił najwyższą cenę, wierząc, iż: „Nie dzieła nasze są ważne, lecz życie”⁵⁸.

Lidia GŁUCHOWSKA

55. S. Kubicki, *Uwagi*, „Zdrój” 1918, t. III/1, s. 27; *idem*, *Anmerkungen*, „Die Aktion” 1918, t. VI/21/22, s. 261.

56. Por. L. Głuchowska, *Avantgarde und Liege...*, s. 129-140.

57. Stanisław Kubicki do Margarete Kubickiej, więzienie Pawiak, Warszawa, Boże Narodzenie 1941 (stempel: 14 I 1942).

58. S. Kubicki, *Poeta a świat*, „Zdrój” 1918, t. IV/1, s. 1-2.

Robert MAJZNER

KONCEPCJE WYSŁANIA JEDNOSTEK POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH NA DALEKI WSCHÓD

W tak zwanej narodowej świadomości Polaków funkcjonuje potoczne przekonanie, iż żołnierz polski walczył na „wszystkich frontach drugiej wojny światowej”. W rzeczywistości jednak posługując się powszechnie przyjętą aliancką terminologią dla określenia poszczególnych teatrów działań wojennych, stwierdzić należy, iż żadna zwarta jednostka Polskich Sił Zbrojnych nie walczyła np. w Birmie, Indiach i Chinach (CBI), na obszarze południowo-zachodniego Pacyfiku (SWPA) oraz na obszarze Pacyfiku (PTO). Określenie „żołnierz polski” z oczywistych względów nie może bowiem obejmować znacznej liczby obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia walczących na tych frontach w szeregach US Army, US Air Force, US Marine Corps i US Navy¹. Prawdopodobnie jedynym wyjątkiem jest mjr pil. Witold Urbanowicz, który pomiędzy październikiem a grudniem 1943 r. latał bojowo w Chinach w składzie amerykańskiego 75 dywizjonu myśliwskiego.

1. W amerykańskich formacjach zbrojnych podczas II wojny światowej służyło ogółem ok. 300 tys. żołnierzy polskiego pochodzenia; J. Smoliński, *Polonia obu Ameryk w wojskowo-mobilizacyjnych planach Rządu RP na uchodźstwie (1939-1945)*, Warszawa 1998, s. 34.

Fakt ten nie oznacza jednak, iż polskie władze cywilne i wojskowe na emigracji nigdy nie rozważały ewentualności wysłania na Daleki Wschód zwartej formacji wojskowej. Choć podjęte w tej mierze inicjatywy nigdy nie wyszły poza stadium projektu, to jednak warto je przypomnieć, bowiem są one mało znanym fragmentem historii Polskich Sił Powietrznych w latach 1939-1945.

W reakcji na japoński atak na Pearl Harbor, 8 XII 1941 r. minister informacji i dokumentacji prof. Stanisław Stroński w swym przemówieniu radiowym stwierdził, iż Polska „[...] staje wraz z Sprzymierzonymi również przeciw Japonii, jak stanęła przeciw wszystkim sojusznikom Niemiec”², zaś Rada Ministrów na swym posiedzeniu przyjęła treść komunikatu do prasy polskiej i sekcji polskiej BBC, stanowiącego, iż „Stanowisko Rządu w sprawie napaści Japonii zostało wyrażone w przemówieniu ministra inf. i dok. St. Strońskiego”³. Zwrot ten oznaczał więc – używając słów prof. Strońskiego – uznanie za całkowicie wystarczającą formułę, iż „jesteśmy zasadniczo w stanie wojny z wszystkimi, którzy znajdują się w stanie wojny z naszymi sprzymierzeńcami”⁴.

Przyjęcie zasady, iż dopóki żaden ze sprzymierzeńców nie domaga się od Rządu RP wydania „deklaracji wojny” względem Japonii, to takowa nie zostanie ogłoszona, wynikało m.in. z faktu, że Japonia, pomimo zerwania stosunków dyplomatycznych z Rzeczpospolitą 4 X 1941, tolerowała jej przedstawicielstwo dyplomatyczne w Szanghaju i konsularne w Charbinie. Kierownik resortu spraw zagranicznych Edward Raczyński uważał ponadto, iż pomimo zerwania stosunków dyplomatycznych rząd japoński postąpił bardzo oględnie, a w polityce należy kierować się jedynie realnym interesem, w związku z czym wszystko przemawia przeciwko oficjalnemu wypowiedzeniu wojny przez Rząd RP⁵.

Sytuacja uległa jednakże zasadniczej zmianie 9 XII 1941,

2. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej [Protokoły...]*, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, M. Zgórniak, t. IV: czerwiec 1941 - grudzień 1941, Kraków 1998, s. 5.

3. Tamże, s. 12.

4. Tamże, s. 5.

5. Tamże.

kiedy to Departament Stanu zwrócił się do ambasadora Jana Ciechanowskiego z sugestią, by Polska formalnie wypowiedziała wojnę Japonii. W odpowiedzi podkreślono, iż „[...] Polska staje przeciw Japonii jako sojusznikowi Niemiec”, lecz wypowiedzenie wojny pragnie związać z zaistnieniem stanu wojennego między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami⁶. W związku z tym, iż 11 XII 1941 Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym, strona polska „zmuszona” została formalnie uczynić to samo względem Japonii. 11 XII 1941 prezydent Władysław Raczkiewicz wydał fundamentalne w tym względzie zarządzenie o stanie wojny z Japonią⁷, a Rada Ministrów na posiedzeniu z 12 XII 1941 wyraziła zgodę na jego podpisanie⁸.

Zamiar wyekspediowania na Daleki Wschód formacji lotniczej w ramach Polskich Sił Powietrznych najprawdopodobniej pojawił się po raz pierwszy przy okazji drugiej wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych w marcu 1942⁹, jednakże jak wszystko na to wskazuje – z inicjatywy chińskiego ministra spraw zagranicznych¹⁰.

Choć zasadniczym celem wyprawy gen. Sikorskiego było

6. Tamże, s. 13.

7. Decyzja ta została ogłoszona w Dzienniku Ustaw RP nr 8 z 20 XII 1941 jako Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 grudnia 1941 r. o stanie wojny z Japonią.

8. *Protokoły...*, t. IV, s. 15.

9. Wizyta gen. Sikorskiego trwała od 23 do 30 III 1942. Na temat jej przebiegu patrz m.in.: J. Lipski, E. Raczyński, S. Stroński, *Trzy podróże gen. Sikorskiego do Ameryki*, Londyn 1949, s. 9-15; M. M. Drozdowski, *Z dziejów stosunków polsko-amerykańskich 1776-1944*, Warszawa 1992, s. 222-232; L. Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968, s. 233-260.

10. Według Józefa Winiewicza gen. Władysław Sikorski w jednym ze swych wystąpień radiowych (nie precyzując jednakże, kiedy miało ono miejsce) zapowiedział, iż Wojsko Polskie w razie potrzeby weźmie udział w działaniach przeciw Japonii; J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 356. Jego wspomnienia w interesującej nas warstwie raczej trudno jednakże zaliczyć do wartościowych. Wyjaśniając bowiem z formalno-prawnego punktu widzenia kwestię stosunków polsko-japońskich po 7 XII 1941, cytując opinię ostatniego ambasadora RP w Tokio Tadeusza Romera, stwierdził iż „[...] wypowiedzenie [wojny] nastąpiło drogą publicznego (radio) oświadczenia”. Tymczasem jak wiemy, wypowiedzenie wojny nastąpiło na mocy zarządzenia Prezydenta RP z 11 XII 1941. Odnośnie zaś udziału Polskich Sił Zbrojnych w wojnie na Dalekim Wschodzie autor przekonuje, iż od samego początku uczestniczyły w niej nasze statki i okręty eskortujące alianckie konwoje na Pacyfiku, co jest oczywistą konfabulacją.

uzyskanie poparcia prezydenta Roosevelta dla polskiego stanowiska w kwestii brytyjsko-sowieckiego traktatu o przymierzu, współpracy i wzajemnej pomocy¹¹ oraz dla polskiej koncepcji powojennego kształtu Europy środkowo-wschodniej¹², to wizyta ta stała się również okazją do przeprowadzenia kilku rozmów z akredytowanymi w Waszyngtonie dyplomatami państw koalicji.

Jednym z rozmówców gen. Sikorskiego był również chiński minister spraw zagranicznych Tsu-Wen-Sung (Soong)¹³, do spotkania z którym doszło w trakcie śniadania wydanego przezeń w chińskiej ambasadzie w Waszyngtonie 25 III 1942. Zasadniczym powodem zorganizowania tego spotkania – oprócz zamiaru nawiązania współpracy politycznej i wojskowej, było przekonanie gen. Sikorskiego, iż wraz z rozszerzeniem się wojny, a przede wszystkim w następstwie chwilowych porażek aliantów na Dalekim Wschodzie, znacząco wzrosła rola i znaczenie Chin, które automatycznie stały się jednym z głównych państw alianckich. W tej sytuacji, przy całkowitej zbieżności interesów polskich z anglosaskimi na terenie Chin, naczelnym zadaniem wg gen. Sikorskiego winno być czuwanie, ażeby Chiny nie wyłamały się ze wspólnego frontu alianckiego i nie zawarły separatystycznego pokoju z Japonią. To bowiem – jak kalkulowano, mogłoby doprowadzić do zwycięstwa izolacjonizmu w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii, pozostawiając Polskę na łasce Niemiec względnie Związku Sowieckiego.

Drugim bardzo ważnym zadaniem wg gen. Sikorskiego było obserwowanie polityki sowieckiej i do pewnego stopnia nawet wspieranie stosunków sowiecko-chińskich. Jak zakładano bowiem, w szeroko pojętym polskim interesie winny się one pogłębiać i tym samym kierować dynamizm Moskwy przeciwko Japonii odciągając równocześnie jej uwagę od kierunku europejskiego.

Wreszcie nie mniej istotną przyczyną były i względy woj-

11. Strona brytyjska sygnalizowała bowiem gotowość uwzględnienia w traktacie zapisu o uznaniu granic ZSRR według stanu z 22 VI 1941 r.! Dzięki amerykańskiemu poparci, w ostatecznej wersji z 26 V 1942 zapis ten nie znalazł miejsca.

12. W. Materski, *Walka dyplomacji polskiej o normalizację stosunków z ZSRR (czerwiec 1941-lipiec 1943)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, red. W. Michowicz, t. V: 1939-1945, Warszawa 1999, s. 293.

13. Tsu-wen-Sung był szwagrem przywódcy Kuomintangu Czang Kai-szeka.

skowe, a konkretnie potrzeba dysponowania pełną informacją w zakresie prowadzenia wojny przeciwko państwowi Osi. W tym celu niezwykle istotnym było nie tylko pozyskanie doświadczeń ze sztabu gen. Wavella¹⁴, co przede wszystkim poczynienie własnych obserwacji w zakresie użycia lotnictwa, broni pancernej i wojsk spadochronowych (powietrzno-desantowych).

Gen. Sikorski miał więc nadzieję, iż rozmowa doprowadzi do podjęcia takich ustaleń, które w stosunkowo krótkim czasie pozwolą zainstalować w Chinach misję o charakterze polityczno-wojskowym, której zadaniem byłoby prowadzenie obserwacji politycznych oraz uzyskiwanie doświadczeń wojskowych z całego obszaru Dalekiego Wschodu¹⁵.

W trakcie rozmowy koncentrującej się zasadniczo wokół prezentowanej przez gen. Sikorskiego analizy sytuacji na froncie wschodnim, zachodnim oraz w Libii, minister Sung podjął również temat niemieckiej inwazji na Wyspy Brytyjskie. Odpowiedź gen. Sikorskiego, iż w 1942 r. jest to mało realne zagrożenie, bowiem Brytyjczycy wygrali powietrzną bitwę jesienią 1940 r., w czasie której polskie lotnictwo myśliwskie stanowiło jedną trzecią część sił lotnictwa brytyjskiego, najprawdopodobniej sprowokowała wówczas ministra Sunga do sformułowania prośby o przerzucenie chociażby dwóch dywizjonów lotnictwa polskiego do Birmy¹⁶. Gen. Sikorski odpowiedział, iż:

14. Gen. Archibald Percival Wavell od 2 I 1942 był głównodowodzącym połączonych sił sojuszniczych w obszarze Azji Południowo-Wschodniej, obejmujących siły morskie, lotnicze i lądowe Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Holandii i Australii (w skrócie ABDA); T. M. Gelewski, *Bitwa na Morzu Jawajskim*, Gdańsk 1984, s. 49-50.

15. Dlatego właśnie już 15 II 1942, a więc na ponad miesiąc przed odbyciem rozmowy z Sungiem, gen. Sikorski zaproponował gen. Sosnkowskiemu objęcie funkcji szefa takiej misji w randze Delegata Rządu i równocześnie specjalnego przedstawiciela Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych przy marszałku Czang Kai-szoku i rządzie chińskim. Misja ta składać się miała z około 5 osób cywilnych i wojskowych dobranych osobiście przez gen. Sosnkowskiego. Tytuł Delegata Rządu – jak przekonywał gen. Sikorski – był wynikiem tego, iż „[...] wobec przejściowej – jak mierniam – postawy rządu chińskiego, nasz minister pełnomocny w Chinach nie może być akredytowany w charakterze ambasadora”; Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn [IPMS], sygn. A.XII.1/12a, List Prezesa Rady Ministrów i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego do gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 15 II 1942 r., L.dz. 74/Kw.Pol.

16. Armia chińska praktycznie rzecz biorąc nie dysponowała wówczas włas-

„Bardzo chętnie na to bym się zgodził, muszę jednak rozważyć tę sprawę po powrocie do Londynu. Chodzi bowiem o to, że eskadry nasze musiałyby być przewiezione łącznie z ziemną obsługą lotnisk, są one bowiem ze sobą zgrane. Może byłoby dobrze, gdyby Pan Ambasador wspomniał ze swej strony o tym prezydentowi Rooseveltowi jeszcze przed moją rozmową z nim, która ma się odbyć jutro”¹⁷.

Reakcja Sikorskiego dowodzi więc, iż w propozycji tej dostrzegł on przede wszystkim szansę jej politycznego zdyskontowania na potrzeby stosunków polsko-amerykańskich. W swych kalkulacjach najwyraźniej zakładał bowiem, iż wysłanie do Chin polskiej formacji lotniczej znacząco podniosłoby prestiż Rzeczypospolitej, dzięki czemu Stany Zjednoczone stałyby się rzecznikiem jej interesów. Dlatego też podczas pożegnalnego spotkania 26 III 1942 propozycja wysłania polskich lotników do Chin stała się jednym z tematów rozmowy z prezydentem Rooseveltem oraz z szefem sztabu gen. Marshalllem.

Precyzując swój pogląd w tej kwestii gen. Sikorski wyjaśnił, iż dla realizacji zamiaru wysłania do Chin dwóch eskadr bom-

nym lotnictwem bojowym. Z posiadanych w początkach października 1941 r. 29 myśliwców I-153s, 27 I-16s oraz 60 lekkich bombowców SB-2, w marcu 1942 r. pozostała prawdopodobnie nie więcej jak połowa, z czego część i tak niezdolna do lotu. Zakupione zaś w Stanach Zjednoczonych myśliwce Republic P-43A i Vultee P-66 oraz lekkie bombowce Lockheed A-29 zaczęły docierać odpowiednio w końcu marca, we wrześniu oraz w październiku 1942 r. W tej sytuacji jedynym potencjałem była wówczas American Volunteer Group (AVG) czyli tzw. „Latające Tygrysy” płk. Claire’a L. Chenaulta. Formacja ta przybyła do Chin w sierpniu 1941 r. i wyposażona została w dostarczone rządowi narodowemu w ramach Lend-Lease Act myśliwce Curtiss H-81A3 (P-40C, Tomahawk IIB). Składała się z trzech dywizjonów: 1. (Adam & Eves), 2. (Panda Bears) i 3. (Hell’s Angels). Gotowość bojową osiągnęła ona już po 7 XII 1941, dysponując 82 pilotami i 79 samolotami. Dwa dywizjony bazowały w Kunming w Chinach, a trzeci w Mingaladon koło Rangun w Birmie, z tym jednak, iż po upadku Rangun przesunięto go do Chin. Pierwsza akcja bojowa AVG miała miejsce 20 XII 1941 r. w rejonie Kunmingu. Do momentu rozformowania 4 VII 1942 r., wg oficjalnych danych amerykańskich, piloci AVG zestrzelili 297 samolotów japońskich (wg ustaleń Daniela Forda „tylko” ok. 115 w powietrzu i na ziemi), za cenę 21 pilotów zabitych, zaginionych lub wziętych do niewoli; szerzej patrz: C. Shores, B. Cull, Y. Izawa, *Krwawa jatka*, t. I, Warszawa 1997, s. 195-222; D. Ford, *Flying Tigers*, Washington 1991.

17. *Protokoły...*, t. IV, s. 246, *Notatka z rozmowy z ambasadorem chińskim w czasie śniadania z 25 III w Waszyngtonie*.

bowych koniecznym jest wywarcie przez prezydenta Roosevelta odpowiedniej presji na rząd brytyjski, jak również zagwarantowanie im obsługi personelu naziemnego. Rozmowy te zakończyły się ustaleniem, iż „Pan Premier stawia projekt do dyspozycji pozostawiając Prezydentowi Rooseveltowi jego przeprowadzenie z Rządem Brytyjskim i Naczelnym Dowództwem amerykańskim”. Prezydent Roosevelt zobowiązał się ponadto, iż jeszcze tego samego dnia sprawę tę omówi ze swym gabinetem¹⁸.



Pierwotny zamiysł wysłania do Chin połączonej misji polityczno-wojskowej nie został jednakże zrealizowany. Ostatecznie zwyciężyła znacznie bardziej racjonalna koncepcja ustanowienia w Czunkingu dwóch oddzielnych przedstawicielstw: dyplomatycznego i wojskowego. W związku z tym na miejsce odwołanego w styczniu 1941 z Szanghaju *chargé d'affaires* Stanisława de Rosseta¹⁹, z dniem 1 listopada 1942 i to w randze ambasadora powołano Alfreda Ponińskiego²⁰. Rząd chiński, który dotychczas w ogóle nie posiadał swojego przedstawiciela przy Rządzie RP na uchodźstwie²¹, również wyznaczył ambasadora Wunsz King'a (Wen-sze)²².

Instrukcje, jakie ambasador Poniński otrzymał z Ministerstwa Spraw Zagranicznych odnośnie swej pracy na terenie Chin,

18. IPMS, PRM 71/5, Pożegnalna rozmowa Pana Premiera i Naczelnego Wodza z Prezydentem Rooseveltem w dniu 26 III 1942, raport ambasadora Jana Ciechanowskiego z 26 III 1942.

19. Stanisław de Rosset został mianowany *chargé d'affaires* 1 IX 1939. Przed nim na czele delegacji, a od 6 VIII 1931 poselstwa stali kolejno: Jan Woroniecki (jako poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny) od 6 VI 1919, Stanisław Patek (jak wyżej) od 24 III 1921 do 15 II 1926, oraz Jerzy Barthel de Weydenthal – początkowo w randze delegata rządu (1 III 1929-12 VIII 1931), następnie *chargé d'affaires* (12 VIII 1931-5 VIII 1933) i ostatecznie posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego (5 VIII 1933-1 IX 1939); *Historia dyplomacji polskiej*, red. P. Łossowski, t. IV: 1918-1939, Warszawa 1995, s. 630.

20. *Historia dyplomacji...*, t. IV, s. 765.

21. Chiny posiadały swego przedstawiciela w Warszawie w randze posła od 4 X 1933. Został nim wówczas Chinglun Frank W. Lee. Kolejni to: Chang Hsin-Hai (od 25 IX 1934), Suntchou Wei (od 13 V 1937) oraz Wang King Ky (od 11 I 1939); *Historia dyplomacji...*, t. IV, s. 646.

22. *Historia dyplomacji...*, t. V, s. 772.

sprowadzały się do podkreślenia, iż:

1. Istnieje analogia w stanowisku obu państw wobec agresji zaborczej, bowiem Chiny jako pierwsze przeciwstawiły się jej w Azji, natomiast Polska w Europie;

2. Pomiędzy Polską a Chinami nie ma sprzecznych interesów politycznych i gospodarczych;

3. Obydwa państwa wyznają jednakowe zasady odnośnie praw wszystkich narodów do swobodnego rozwoju i niepodległego bytu, a więc zasady będące podstawą istnienia wielkiej koalicji;

4. Obydwa państwa walczą nie tylko o niepodległość, ale i o nienaruszalność terytorialną;

5. Podniesienie Poselstwa do rangi Ambasady jest wyrazem woli zacieśniania stosunków dwustronnych;

6. Rząd RP odnosi się ze szczerą sympatią i uznaniem do 10-letnich wysiłków narodu chińskiego w walce o niepodległość;

7. Nota ministra Raczyńskiego z 21 I 1942 do Ambasady Chin w Londynie anulująca decyzję Rządu RP z 1938 r. o uznaniu Mandżukuo, jest wyrazem woli współpracy;

8. Rząd RP stojąc na stanowisku integralności Chin w granicach z 17 IX 1931, oczekuje, iż Chiny uznają integralność terytorialną Polski w granicach z 1 IX 1939;

9. W dziedzinie opieki nad obywatelami RP w Chinach rząd polski oczekuje gwarancji realizacji ich kulturalnych i religijnych potrzeb;

10. W dziedzinie stosunków handlowych należy stworzyć podstawy pod przyszłą (powojenną) współpracę gospodarczą, bowiem Polska będzie mogła dostarczać Chinom wyroby żelazne, rury, lokomotywy itd., w zamian za tungsten, wolfram, herbacę, surowy jedwab itd.;

11. W zakresie obowiązków specjalnych Ambasady RP w Chinach wchodzi także ścisła obserwacja terenu rosyjskiego i azjatyckiej polityki Rosji. Poprawne stosunki pomiędzy Chinami a Rosją wywołują zaniepokojenie Japonii, która dąży do osłabienia wpływów rosyjskich w tym rejonie. Wciąga to Rosję w orbitę spraw dalekowschodnich, kierując tam jej dynamizm²³.

23. IPMS, sygn. A XII.24/76, Ministerstwo Spraw Zagranicznych do szefa SGNW gen. Klimeckiego, L.580a/I./42, 14 XII 1942. Instrukcja powyższa, zgodnie z wolą MSZ została przekazana płk. Kędziorowi jako uzupełnienie jego instrukcji.

Szefem misji wojskowej w Czunkingu mianowano 30 XI 1942 r. płk. dypl. Aleksandra Karola Kędziora, a jego pomocnikiem – 9 I 1943 r. – por. Stanisława Barylskiego. Obejmując placówkę 9 VII 1943 r. rozpoczęli realizację zadań kładąc specjalny nacisk na:

1. dokładne studium poczynąń i zamierzeń japońskich na Dalekim Wschodzie, ich postawy w odniesieniu do poszczególnych faz konfliktu europejskiego, unikając przy tym zbyt jaskrawego zajmowania stanowiska w swych wypowiedziach względem Japończyków, gdyż po wojnie Polskę i Japonię łączyć będzie zagrożenie sowieckie;

2. dokładne studium penetracji i zamierzeń sowieckich na terenie Dalekiego Wschodu, podchodząc jednakże do tego zagadnienia niezwykle ostrożnie ze zrozumiałych względów.

Ponadto szefowi misji nakazano prowadzenie studium doświadczeń wojennych wynikających z prowadzenia działań na chińskim teatrze operacyjnym, oraz uzupełniania działalności Ambasady RP pod względem wojskowym, popularyzując polską rację stanu w łonie obozu Kuomintangu²⁴. Dodatkowym zadaniem – niewymienionym jednakże w instrukcji z 11 III 1943 było realizowanie zadań wywiadowczych zleczanych przez centralę Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza na podstawie zadań otrzymywanych od wywiadu amerykańskiego²⁵.

Zupełnie zarzucono natomiast koncepcję wysłania formacji lotniczej na front chiński, która zresztą z czasem „skurczyła się” do jednej eskadry bombowców oraz szkoły szybowcowej założonej i prowadzonej przez polskich specjalistów²⁶. Zamysł ten zresztą już wówczas, a z perspektywy dzisiejszej tym bardziej, ocenić należy jako zupełnie niewykonalny i to pomijając nawet kwestię negatywnego stanowiska władz brytyjskich. Wszystko zresztą wskazuje również na to, iż sam gen. Sikorski nie wierzył

24. IPMS, sygn. A XII/76 – por. Barylski do płk. Gano, 9 marca 1944 r.

25. Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Stanisław Kopański w imieniu swoim oraz Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego, w piśmie L.2061/P. z 20 III 1944 r. chwalił płk. Kędziora, iż jego raporty są dla Sztabu NW źródłem bardzo ciekawych i istotnych informacji – zwłaszcza na temat wpływów i penetracji sowieckich na terenach azjatyckich; IPMS, sygn. A XII.24/76.

26. Wynika to jednoznacznie z pisma Ministerstwa Informacji i Dokumentacji do Dowódcy PSP L.dz.896/Tjn/44, 10 XI 1944; IPMS, Lot. A.V.1/3VIII.

w możliwości jej realizacji. W przedstawionym na posiedzeniu Rady Ministrów 12 IV 1942 sprawozdaniu z podróży do Ameryki stwierdził, iż „[...] jest to sprawa dość trudna, gdyż sprzętem nie dysponujemy”²⁷. Warto więc zastanowić się, dlaczego w ogóle doszło do złożenia takowej propozycji prezydentowi Rooseveltowi.

Najprawdopodobniej w wyniku huśtawki nastrojów, którą tak precyzyjnie oddał w swych wspomnieniach płk Leon Mitkiewicz, przytłoczony brakiem zainteresowania swą wizytą ze strony prasy amerykańskiej i kanadyjskiej, rozczarowany bilansem akcji werbunkowej w Ameryce Północnej²⁸, a podbudowany przebiegiem pierwszej rozmowy z Rooseveltem²⁹, podchwytując prośbę chińskiego ministra spraw zagranicznych, bez konsultacji z Inspektorem PSP, gen. Sikorski w sposób emocjonalny złożył propozycję niejako w dowód „wdzięczności” za amerykańskie weto wobec projektu układu brytyjsko-sowieckiego.

Jeśliby zaś założyć, iż oferta ta była w pełni przemyślana dyplomatyczną grą, z góry zakładającą brytyjski sprzeciw, to i tak nie zmienia to faktu, iż najwyraźniej Amerykanie nie potraktowali jej poważnie, a Chińczycy nie wierzyli w jej realizację. Tak bowiem zinterpretować można nieobecność i jednych, i drugich na posiedzeniu Combined Chiefs of Staff 28 III 1942, na którym gen. Sikorski przedstawił swoją ocenę położenia militarnego aliantów³⁰.

27. *Protokoły...*, t. IV, s. 211.

28. Do 15 III 1942 w szeregi WP wstąpiło zaledwie 727 ochotników ze Stanów Zjednoczonych i 168 z Kanady. Nieco później z terenu północnoamerykańskiego zgłosiło się jeszcze dodatkowo 102 ochotników, w związku z czym gen. Sikorski nakazał zakończyć działalność misji werbunkowych, zamykając obozy w Owen Sound i Windsor; L. Mitkiewicz, *op.cit.*, s. 240; J. Smoliński, *op.cit.*, s. 94-95, 160.

29. W rzeczywistości jednak, choć usłyszał zapewnienie Prezydenta Roosevelta, iż nie pozwoli on podpisać nikomu żadnego układu wyrządzającego krzywdę mniejszym narodom alianckim, a narodowi polskiemu w szczególności, to jednakże gen. Sikorski nie uzyskał pełnej gwarancji poparcia w kwestiach politycznych, jego projekt federacji środkowoeuropejskiej został jedynoznacznie odrzucony, a kwestia granicy wschodniej pozostała nadal otwarta.

30. Na spotkanie to przybyli więc wyłącznie Brytyjczycy. Oprócz Amerykanów i Chińczyków zabrakło bowiem Holendrów, Kanadyjczyków, Australijczyków i Nowozelandczyków. Konferencja trwała ok. 45 minut i to łącznie z dyskusją, w której udział wzięło trzech brytyjskich generałów i feldmarszałek sir John Dill; L. Mitkiewicz, *op.cit.*, s. 250-251; E. Pankiewicz, *Pułkownik*

Polskie Siły Powietrzne w żaden sposób nie mogły wówczas zrealizować idei nawet najbardziej symbolicznego zaangażowania się w walki na Dalekim Wschodzie, bowiem nie dysponowały nawet najmniejszymi rezerwami, by zamysł ten wykonać bez szkody dla europejskiego teatru działań wojennych. Wskutek intensywnej operacji lotniczych w 1941 r., a zwłaszcza rozpozyczenia wiosną 1942 r. przez marsz. Arthura Harrisa ofensywy bombowej, wszystkie cztery dywizjony bombowe³¹ odczuwały stały niedobór personelu – wynikający z długiego cyklu szkoleniowego, braku dopływu odpowiednich kandydatów oraz wysokich strat bojowych³². Wysłanie więc jednej, a nawet dwóch eskadr bombowych do Chin w sytuacji, gdy Inspektorat Polskich Sił Powietrznych rozważał konieczność rozwiązania jednego lub nawet dwóch dywizjonów³³, było po prostu niewykonalne.

Pod uwagę w tym względzie nie mogły być również brane dywizjony myśliwskie³⁴. Pomimo iż odczuwały one nadmiar personelu latającego wynikający z raczej niewielkich strat, znacznie większej liczby ochotników oraz krótszego procesu szkolenia, to

Leon Mitkiewicz-Zółtek. Działalność wojskowa i dyplomatyczna, Białystok 1999, s. 242. Incydent ten był więc zarówno wyrazem brytyjskiego sprzeciwu w sprawie dopuszczenia Polski do sztabu międzyalianckiego, a także wobec prób uzgadniania ponad ich głowami przez stronę polską pewnych inicjatyw polityczno-wojskowych z Waszyngtonem, jak i dowodem na to, iż Amerykanie nie do końca poważnie potraktowali propozycję gen. Sikorskiego.

31. 300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”, 301 Dywizjon Bombowy „Ziemi Pomorskiej”, 304 Dywizjon Bombowy „Ziemi Śląskiej” i 305 Dywizjon Bombowy „Ziemi Wielkopolskiej”. Wyposażenie stanowiły samoloty Vickers Wellington; J. B. Cynk, *Polskie Siły Powietrzne w wojnie*, t. II, Gdańsk 2002, s. 646, 648, 654, 656.

32. W 1941 r. dywizjony bombowe straciły ogółem 247 osób personelu, a w trakcie całego 1942 r. kolejnych 471; IPMS, sygn. Lot.A.V.33/2g, Lotnictwo Bombowe. Zestawienie strat personelu latającego w lotach bojowych (operacyjnych) i treningowych za czas od 1.7.1940 do 8.5.1945. (DSP, Wydział Studiów, marzec 1946). Od stycznia do końca marca 1942 r. dywizjony straciły ogółem 13 załóg i w kwietniu kolejnych 13; J. B. Cynk, *Polskie Siły Powietrzne w wojnie*, t. I, Gdańsk 2001, s. 338-345.

33. Nie uczyniono tego jedynie ze względów prestiżowych, przesuwając tylko 7 V 1942 dywizjon 304 do Coastal Command, gdyż w lotnictwie obrony wybrzeża odnotowywano znacznie mniejsze straty.

34. PSP posiadały w marcu 1942 r. siedem dywizjonów myśliwskich dziennych – 302 „Poznański”, 303 „Warszawski im. Tadeusza Kościuszki”, 306 „Toruński”, 308 „Krakowski”, 315 „Dębliński”, 316 „Warszawski” i 317 „Wileński” oraz jeden dywizjon myśliwski nocny – 307 „Lwowski”.

jednak zgrupowane w dwóch skrzydłach myśliwskich – 1 PSM i 2 PSM³⁵, od początków marca 1942 r. uczestniczyły w ofensywie powietrznej RAF wykonując misje typu Circus, Rodeo i Ramrod. Było więc bardzo mało prawdopodobne, by w tej sytuacji Fighter Command pozbawiło się nawet jednego dywizjonu. Dopiero pojawienie się na lotniskach w Wielkiej Brytanii amerykańskich dywizjonów i grup myśliwskich 8 Armii Powietrznej pozwoliło wysłać w lutym 1943 r. grupę polskich pilotów do Afryki Północnej w ramach tzw. Polish Fighter Team.

Przeciwko wysłaniu jednostki lotniczej do Chin najprawdopodobniej przemawiał wówczas jeszcze jeden fakt, choć nie ma dowodu, iż został on oficjalnie podniesiony. Gdyby bowiem Japonia potwierdziła obecność polskich pilotów w Chinach, mogłaby zerwać współpracę wywiadowczą z Oddziałem II Sztabu NW³⁶, to zaś na pewno przyniosłoby znacznie więcej szkód, niż mogłaby przynieść korzyści niewielka formacja lotnicza PSP walcząca na Dalekim Wschodzie.

Tak więc z wyżej wymienionych powodów nie doszło do wysłania na front chiński formacji lotniczej w ramach PSP. Dla mjr. Witolda Urbanowicza przesłanki te nie stanowiły jednakże najmniejszej przeszkody, w związku z czym w sierpniu 1943 r. uzyskał on zgodę na wyjazd do Chin i wstąpienie jako ochotnik w szeregi 14 Armii Powietrznej gen. Claire'a Lee Chenu³⁷.

35. 1 PSM powstało 15 IV 1941, a 2 PSM – 18 VIII 1941; IPMS, sygn. Lot.A.V.44/2h, Wykaz polskich instytucji centralnych i jednostek lotnictwa (L.dz. 115/Tjn/44.). W dniu 30 III 1942 r. w skład 1 PSM wchodziły dywizjony 303, 315 i 316, a 2 PSM tworzyły dywizjony 302, 306 i 317. Natomiast dywizjon 308 „odpoczywał” w Woodvale. Z dniem 1 IV 1942 r. dywizjon 315 odszedł na odpoczynek, dywizjon 317 przeszedł do 1 PSM, a dywizjon 308 stał się częścią 2 PSM; IPMS, sygn. Lot.A.V.44/2h, Zestawienie zwycięstw z podziałem na skrzydła.

36. Współpraca mjr. Rybikowskiego z gen. Onoderą trwała do wiosny 1944, a np. wywiad brytyjski był zainteresowany możliwością przekazywania cesarskiemu wywiadowi materiałów inspiracyjnych. Szerzej patrz: A. Peptoński, *Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie 1939-1945*, Warszawa 1995, s. 231-238; E. Pałasz-Rutkowska, A. T. Romer, *Historia stosunków polsko-japońskich 1904-1945*, Warszawa 1996, s. 177-222.

37. Mjr Witold Urbanowicz od 3 XI 1942 r. pełnił w Waszyngtonie funkcję zastępcy *attaché* lotniczego na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza L. 3846/V/42 z 1 X 1942 r. Jego wyjazd do Chin nastąpił 5 IX 1943 r. bez wiedzy Sztabu NW, ale za zgodą Inspektora Lotnictwa (depesza Nr 2173 z 12 IV 1943) oraz na podstawie ustnego zezwolenia gen. Sikorskiego. Jego pobyt

Otrzymał przydział bojowy do 75 Fighter Squadron mjr. Elmera W. Richardsona wchodzącego w skład 23 Fighter Group ppłk. Norvala C. Bonawitza³⁸, od 23 października do 15 grudnia 1943 r. wykonał ogółem 34 loty bojowe z bazy lotniczej Kunming³⁹. W zdecydowanej większości polegały one na udzielaniu wsparcia ogniowego chińskiej piechocie, jednakże uczestniczył również w walkach powietrznych z samolotami japońskimi. Podczas jednej z takich potyczek 11 XII 1943 nad Nanchangiem uznano mu zestrzelenie dwóch japońskich myśliwców Nakajima Ki-43 Hayabusa „Oscar”⁴⁰.

Nic jednak nie wskazuje na to, by zebrane przez mjr. Urbanowicza doświadczenia zostały w jakikolwiek sposób spożytkowane. Z całą pewnością nie był nimi specjalnie zainteresowany *attaché* wojskowy w Czunkingu płk Kędzior⁴¹. Z drugiej jednak strony specyfika działań powietrznych nad Chinami była całkowicie odmienna od walk nad Europą Zachodnią, a więc ich spożytkowanie na potrzeby PSP byłoby raczej niemożliwe. Nie zmienia to jednak faktu, iż w aktach PSP raczej trudno odnaleźć wyciągi taktyczne opracowane na podstawie informacji dostarczonych przez mjr. Urbanowicza. Brak zainteresowania dalekowschodnim teatrem działań wojennych był również konsekwencją konstatacji dowódcy Sił Powietrznych gen. Iżyckiego – wyrażonej na posiedzeniu Rady Dowództwa Sił Powietrznych 6 VII 1944, iż „[...] wzięcie udziału w wojnie na Dalekim Wschodzie – obecnie nas już nie obowiązuje”⁴².

w 14 AP potraktowano jako staż liniowy, który miał potrwać do 1 III 1944 r.; IPMS, sygn. A.XII.24/76. Z formalnego punktu widzenia tak jednak nie było. Jak stwierdził sam Urbanowicz: „[...] wziąłem urlop, aby zobaczyć Chiny i Japończyków w powietrzu”; W. Urbanowicz, *Latające Tygrysy*, Lublin 1980, s. 11.

38. 23 Grupa Myśliwska powstała 4 VII 1942 r. w dniu rozwiązania słynnej American Volunteer Group (AVG), czyli tzw. „Latających Tygrysów” płk. Claire’a L. Chenaulta W drugiej połowie 1943 r. składała się z trzech dywizjonów myśliwskich: 74, 75 i 76; szerzej patrz: C. Molesworth, *Rekiny nad Chinami. 23 Grupa Myśliwska w II wojnie światowej*, Warszawa 2002.

39. J. B. Cynk, *op.cit.*, t. II, s. 404-405; J. Zieliński, *Lotnicy polscy w bitwie o Wielką Brytanię*, Warszawa [1998], s. 209.

40. Szerzej patrz: W. Urbanowicz, *op.cit.*; C. Molesworth, *op.cit.*, s. 203-204.

41. Wynika to z raportu, jaki mjr Urbanowicz złożył po swym powrocie w Londynie 26 II 1944; IPMS, sygn. A.XII.24/76.

42. IPMS, sygn. Lot. A.V.1/3/VIII, Protokół z posiedzenia RDSP z dnia 6 VII 1944.

Propozycja wysłania na Daleki Wschód jednostki lotniczej ponownie powróciła w październiku 1944 r., choć tym razem pomysłodawcy próbowali wykorzystać motyw polsko-australijskiego braterstwa broni. W dniu 27 X 1944 minister informacji i dokumentacji Stanisław Kot w piśmie skierowanym do szefa Sztabu Naczelnego Wódza gen. Stanisława Kopańskiego stwierdzał:

„Opinia publiczna Dominów Brytyjskich żywo reaguje na wszelkie objawy przyjaźni i nadzwyczaj wysoko ceni więzy braterstwa broni, czego dowodem może służyć uznanie i szacunek Australijczyków, które zdobyliśmy walcząc wspólnie w Tobruku.

W celu pogłębienia polsko-australijskiej przyjaźni i utrwalenia nawiązanych – podczas tych walk – przez brygadę pana Generała więzów braterstwa broni, proponuję wysłanie na Daleki Wschód eskadry lotniczej polskiej, lub w razie trudności kilku naszych lotników, którzy, walcząc w szeregach lotnictwa australijskiego, będą żywym symbolem przyjaźni polsko-australijskiej.

Tego rodzaju gest z naszej strony będzie jaknajbardziej oceniony przez rząd oraz przez społeczeństwo australijskie i nowozelandzkie, i spowoduje falę sympatii w stosunku do nas.

Eskadra lotnicza działająca na Dalekim Wschodzie uzyska niewątpliwie jaknajszerszy rozgłos w Stanach Zjednoczonych oraz w Dominach Brytyjskich, dając nam ogromne korzyści propagandowe, które będziemy mogli z powodzeniem wygrać w ostatnim, decydującym okresie wojny, jak również podczas konferencji pokojowej”⁴³.

Propozycja ministra Kota obliczona była więc wyłącznie na uzyskanie „jak najszerszego” efektu propagandowego w Stanach Zjednoczonych oraz Australii i Nowej Zelandii, co na zorganizowanej po zakończeniu wojny konferencji pokojowej mogłoby jego zdaniem przełożyć się na przychylne Polsce postanowienia. Ponieważ decyzja w tej sprawie miał charakter *stricte* polityczny, a jej realizację oczywiście przeprowadzić musiałyby czynniki wojskowe, minister Kot równocześnie skierował trzy odpisy swego listu, który otrzymali: prezes Rady Ministrów Stanisław Mikołajczyk, minister obrony narodowej gen. Marian Kukiel oraz najbardziej zainteresowany w tej sytuacji dowódca PSP – gen. Mateusz Iżycki. Do Dowództwa PSP pismo to wpłynęło 31

43. IPMS, sygn. Lot. A.V.1/3VIII, L.dz. 855/Tjn/44.

X 1944 i zostało przyjęte pod L.dz. 3683/Tjn/44.

Po uzyskaniu odpowiedzi szefa Sztabu Naczelnego Wodza w piśmie L.dz. 13/Og.Op., w którym gen. Kopański wyraził poparcie dla pomysłu zaproponowanego przez ministra Kota, 10 XI 1944, pismem L.dz. 896/Tjn/44 Ministerstwo Informacji i Dokumentacji ponownie – tym razem już bezpośrednio zwróciło się do gen. Iżyckiego „[...] z prośbą o poparcie sprawy wysłania na Daleki Wschód polskiej eskadry lotniczej”. W zastępstwie ministra Kota dokument ten sygnował swym nazwiskiem sekretarz generalny w ministerstwie Jan Drohojowski.

Przypominając na wstępie, iż już na początku 1942 r. podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, prowadząc rozmowy z chińskim ministrem spraw zagranicznych T. V. Soong'em, gen. Sikorski przyrzekł wysłać do Chin eskadrę bombowców i założyć szkołę szybowcową prowadzoną przez polskich instruktorów, minister Drohojowski podkreślił, iż projekty te nie zostały dotychczas zrealizowane – „[...] z wielką szkodą dla naszej sprawy”. Podając jako przykład wysłanie przez gen. de Gaulle'a na front wschodni eskadry myśliwskiej „Normandie”⁴⁴, co jego zdaniem zaważyło w znacznym stopniu na stosunkach francusko-sowieckich przynosząc Francji wiele korzyści propagandowych⁴⁵, argumentował:

44. W wyniku spotkania gen. de Gaulle'a z płk. Luguetem w Londynie w grudniu 1941 r., szef sztabu Sił Lotniczych Wolnej Francji gen. Martial Valin przesłał 19 II 1942 r. szefowi sowieckiej misji wojskowej w Wielkiej Brytanii notę z propozycją wysłania na front wschodni francuskiej eskadry myśliwskiej. Negocjacje trwały od lutego do lipca 1942 r. Formowanie grupy myśliwskiej „Normandie” (GC III) – złożonej z eskadr: Rouen, Le Havre i Cherbourg, rozpoczęto 26 XI 1942 w rejonie Iwanowa. Do walki weszła 22 III 1943 w składzie 1 Armii Lotniczej Frontu Zachodniego. Pierwsze zwycięstwo odniosła już 5 IV, a pierwsze straty poniosła 13 IV 1943 (trzech pilotów). 28 IV 1944 pułk został rozbudowany o czwartą eskadrę (Cean). Za walki podczas forsowania rz. Niemen otrzymał on nazwę Normandie-Niemen. Swoją szlak bojowy zakończył na lotnisku Heiligenbeil (Mamonowo) w Prusach Wschodnich, by 14 VI 1945 na podarowanych przez Stalina 40 maszynach Jak-3 wystartować z Elbląga w drogę powrotną do Francji. Na lotnisku Bourget wylądowały one 20 czerwca. W trakcie dwuletniego pobytu na froncie wschodnim w pułku służyło ogółem 98 pilotów, którym zaliczono zestrzelenie 273 niemieckich maszyn. Straty własne wyniosły 42 pilotów zabitych i zaginionych, 7 rannych, w wyniku czego nie powrócili już do służby w pułku, oraz 3 zestrzelonych i wziętych do niewoli, czyli ogółem 52 pilotów; szerzej patrz m.in.: Y. Courrière, *Normandie Niemen*, Paris 2003.

45. Wysłanie tej eskadry na front wschodni związane było bezpośrednio z uznaniem przez ZSRR 29 IX 1942 Francuskiego Komitetu Narodowego gen.

„Podobnie nasz udział – chociażby symboliczny – w wojnie na Dalekim Wschodzie – zapewniłby nam uznanie ze strony wszystkich krajów walczących z Japonią. Poza uznaniem tak ważnych dominiów, jakimi są Australia, Nowa Zelandia i Kanada, stalibyśmy się więcej popularni również w Chinach, a więc w jednym z czterech wielkich mocarstw światowych”.

Jednakże zdecydowanie najważniejszych korzyści propagandowych minister Drohojowski oczekiwał oczywiście w Stanach Zjednoczonych. Jak bowiem dowodził, uznają one Japonię za swojego wroga numer jeden, a Związek Radziecki jak dotychczas nie przyłączył się do wojny na Pacyfiku w związku z czym „[...] zjawienie się naszych lotników na terenie Pacyfiku przyczyniłoby się do podwyższenia naszej wartości moralnej w oczach amerykańskiej opinii publicznej”.

Na zakończenie listu wyraził zaś w imieniu Ministerstwa nadzieję, iż gen. Iżycki „[...] zechce łaskawie rozważyć te wszystkie argumenty [...] i wydać możliwie jak najrychlej przychylną decyzję”⁴⁶. Odpis tego dokumentu otrzymał tym razem wyłącznie prezes Rady Ministrów Stanisław Mikołajczyk.

Odpowiedź na wymienione pismo, które do Dowództwa Sił Powietrznych wpłynęło 11 XI 1944 pod L.dz. 3825/Tjn/44., gen. Iżycki sformułował 18 I 1944 odręcznie dopisując pod nim ołówkiem:

„1) Sprawa ogólnie nie będzie zaniechana, ale nie teraz.

2) Uzależniona jest i dawno już była poruszana z Air Min[istry] i będzie znów aktualne w pewnej określonej «fazie» przewidzianej planami operac[yjnymi] Sojuzn[ików].

3) Nie leży w naszych interesach wysłanie eskadry, ale «team» myśliwski (jako do Tunisu) może pojedzie – daje to nie mniejsze walory propagandowe i bojowe. Ochotników do tego mamy sporo.

4) Sprawa będzie omawiana również z Amerykanami.

de Gaulle'a za jedyny kierowniczy organ Francji Walczącej. Nie bez znaczenia był również fakt pobytu przywódcy FPK Maurice'a Thoreza w Moskwie, co „zmiękczało” postawę gen. de Gaulle'a. Poza tym Stalin i tak faworyzował Francję, gdyż ta w przyszłości posłużyć miała mu do rozbijania jedności Europy Zachodniej. Predysponowały ją do tego jej ambicje i aspiracje przynajmniej na kontynencie europejskim, polityczne ambicje samego de Gaulle'a oraz silne wpływy partii komunistycznej.

46. IPMS, sygn. Lot. A.V.1/3VIII.

5) Sprawa będzie aktualna w lutym 1945⁴⁷.

Najprawdopodobniej więc, w związku z deklaracją zawartą w punkcie piątym, w styczniu 1945 roku minister informacji i propagandy w rządzie Tadeusza Arciszewskiego Adam Pragier przesłał ministrowi spraw zagranicznych Adamowi Tarnowskiemu pismo – załączając do niego odpisy listów szefa Sztabu NW (L.dz. 13/Og.Op.) i dowódcy PSP (L.dz. 3825/Tjn/St.Op./44) z prośbą o opinię w sprawie użycia polskiej jednostki lotniczej na Dalekim Wschodzie. Z pisma tego jednoznacznie wynikało, iż po otrzymaniu pozytywnej opinii MSZ propozycję wysłania takiej jednostki wniesie on na posiedzenie Rady Ministrów.

W tej sytuacji Dowództwo Sił Powietrznych – najprawdopodobniej na polecenie ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukieła poprzez szefa Sztabu NW gen. Kopańskiego przystąpiło do opracowania studium takiego zagadnienia.



W sporządzonym 2 III 1945 referacie dla szefa Sztabu DSP ppłk. Stanisława Brzeziny „Ewentualne wysłanie na Daleki Wschód polskiej jednostki myśliwskiej”, szef Wydziału Planów DSP mjr. obs. Eugeniusz Domański odnośnie użycia „[...] *team'u* myśliwskiego z punktu widzenia interesu lotnictwa stwierdził przede wszystkim, iż użycie Polskich Sił Zbrojnych na terenie europejskim przeciwko Niemcom jest całkowicie zrozumiałe, bowiem to III Rzesza jest naszym głównym wrogiem. Natomiast całkowicie odmiennie przedstawia się kwestia użycia polskich jednostek na Dalekim Wschodzie w wojnie przeciwko Japonii, bo choć w grudniu 1941 r. Polska wypowiedziała wojnę Japonii, to uczyniła to wyłącznie solidaryzując się z naszymi sprzymierzeńcami, bowiem „[...] konflikt bezpośredni między Polską a Japonią nie istnieje”.

Dlatego też jego zdaniem użycie takiej jednostki na Dalekim Wschodzie „nie ma podłoża idei wyższej”, przez co rozumiał obronę niepodległości państwowej i walki z bezpośrednim wrogiem Rzeczypospolitej.

Ustosunkowując się do podnoszonych przez Ministerstwo

47. Tamże.

Informacji i Dokumentacji oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych czynników propagandowych, a szczególnie ich ewentualnego wykorzystania na konferencji pokojowej, dostrzegając w tym niewątpliwy interes państwa przypominał jednak o potrzebie rozważenia także i interesu lotnictwa. W związku z tym stwierdził przede wszystkim, iż organa kierownicze sił zbrojnych poszczególnych państw decydują się na tego typu przedsięwzięcia w stosunku do państw, z którymi nie prowadzą wojny niemal wyłącznie w celu zdobycia informacji o walczących stronach, które potem mogłyby spożytkować na potrzeby własnych sił zbrojnych – głównie w dziedzinie:

- organizacji,
- rodzaju i jakości sprzętu,
- warunków, w jakich ten sprzęt jest używany,
- dowodzenia,
- zaopatrzenia,
- współpracy poszczególnych broni i współdziałania poszczególnych części sił zbrojnych,
- taktyki obydwu stron, oraz
- cech indywidualnych i zespołowych walczących stron.

Biorąc jednak pod uwagę charakter działań wojennych na Dalekim Wschodzie – tak odmienny od europejskiego czynnikami klimatycznymi, przestrzennymi i wreszcie inną mentalnością rasy żółtej, jednoznacznie stwierdził, iż ewentualne użycie tam zespołu myśliwskiego „[...] nie może przynieść pozytywnych korzyści dla Lotnictwa Polskiego” [podkreśl. – RM], bowiem zawsze będzie ono działać w warunkach europejskich, a tym samym:

- całkowicie odmienne będą warunki i normy użycia silników lotniczych w klimacie azjatyckim,
- nie będzie można zastosować w warunkach polskich systemu dowodzenia i zaopatrzenia lotnictwa,
- zupełnie różne będą formy współdziałania poszczególnych części sił zbrojnych (wojsko, lotnictwo, marynarka),
- nigdy na kontynencie europejskim nie będziemy mieli do czynienia z typem żołnierza o cechach Japończyka.

Ponadto dodawał, iż naturalną konsekwencją wysłania takiego zespołu byłyby straty cennych i doświadczonych pilotów myśliwskich, co pociągałoby za sobą konieczność uzupełniania tak

strat bojowych, jak i wymiany personelu na skutek przemęczenia i „zużycia” w walce w niesprzyjających warunkach klimatycznych. Tymczasem rezerwy personalne PSP są małe i niewystarczające dla stworzenia podstaw dla usamodzielnienia i dalszego rozwoju.

Mjr Domański stwierdzał więc, iż z czysto wojskowego punktu widzenia inicjatywa taka „nie przyniosłaby specjalnych korzyści” polskiemu lotnictwu. Jeśliby jednak interes państwa okazał się być nadrzędnym, to w takim wypadku decyzja wysłania polskiego zespołu myśliwskiego na Daleki Wschód winna zapaść na szczelbu międzyresortowym⁴⁸.

Odnosząc się do przedstawionej przez mjr. Domańskiego analizy, należy przede wszystkim podkreślić, iż bardzo trudno z nią polemizować. 1 V 1945 PSP dysponowały bowiem personelem złożonym z 14 351 osób – w tym: 2087 oficerami, 10 662 podoficerami i szeregowymi, 30 oficerami i 1107 ochotniczkami z PLSK oraz 465 małoletnimi. Ogólny stan personelu latającego wraz ze szkołami wynosił 3813 osób. Stosunek personelu latającego do personelu naziemnego wynosił więc 1:30 wg etatu lub 1:27 wg stanów rzeczywistych. Tymczasem w Luftwaffe było to 1:78, natomiast w RAF 1:104, a nawet 1:124. Ten daleko niezadowalający stan był pochodną wyjątkowo dużych strat bojowych oraz niewspółmiernie małych uzupełnień w stosunku do realnych potrzeb. Tymczasem, aby dywizjony PSP mogły stanowić całkowicie samowystarczalne i bojowo w pełni samodzielny związek operacyjny, wg oceny Dowództwa PSP stany liczebne powinny osiągnąć poziom przynajmniej 22 800 ludzi!⁴⁹ Poza tym największą bolączką PSP był całkowity brak własnych służb łączności, służb kontroli operacyjnej (poza kontrolerami) oraz służb rozpoznania powietrza (radar i służby obserwacyjno-meldunkowe). W tej sytuacji w opinii ppłk. Jerzego Bajana⁵⁰ nawet dywizjony myśliwskie nie były „czynnikami siły”. Zbyt małe pod względem ilościowym, stanowiąc zaledwie ok. 7% lotnictwa brytyjskiego na Wyspach, nie mając żadnych widoków na

48. Tamże.

49. IPMS, sygn. Lot. A.V.1/4X, Stany liczebne Polskich Sił Powietrznych na obczyźnie.

50. Czyli oficera łącznikowego przy Komendzie Głównej Obrony Powietrznej Wielkiej Brytanii (HQ ADGB), a więc dowódcy polskiego lotnictwa myśliwskiego.

szybki rozwój z powodu braków rezerw personelu latającego i naziemnego, jak stwierdzał – mogły więc „[...] istnieć i pracować samodzielnie pod względem technicznym”, nie mając jednakże żadnych szans na samodzielność pod względem operacyjnym⁵¹.

W przypadku dywizjonów bombowych sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. Wg zastępcy szefa Sztabu DSP ppłk. obs. Józefa Wojdy, nie pozwalało to myśleć o jakimkolwiek ich operacyjnym użyciu, a jedynie umożliwiało studiowanie działań tego rodzaju lotnictwa⁵².

Tymczasem najważniejszym zadaniem DSP od połowy 1944 r. uczyniono prace związane z przygotowaniem lotnictwa do wyodrębnienia się z RAF w przewidywaniu powrotu do kraju, w związku z czym pierwsze zasadnicze ustalenia w tej mierze poczyniono już w 1943 roku⁵³, a 1 lipca 1944 r. przyjęto projekt dyslokacji jednostek PSP w kraju⁵⁴. Czy w tej sytuacji racjonalnym przedsięwzięciem byłoby wysyłanie grupy pilotów gdzieś na Nową Gwineę, Morotai, czy Labuan⁵⁵? Raczej nie.



Opracowany przez mjr. Domańskiego referat najprawdopodobniej był ostatnim głosem w dyskusji poświęconej ewentualnemu wysłaniu na Daleki Wschód polskiej jednostki myśliwskiej. Dowództwo Sił Powietrznych w jednoznaczny sposób dowiodło bowiem, iż nie dostrzega w tej propozycji nawet najmniejszych potencjalnych korzyści dla lotnictwa polskiego.

Nic nie wskazuje również na to, by po konferencji jałtań-

51. Wnioski te ppłk Bajan zawarł w elaboracie *Pogląd na lotnictwo myśliwskie*, wygłoszonym przez niego na posiedzenia Rady Dowództwa Sił Powietrznych w dniach 6-7 VII 1944 r. i załączonym do protokołu jako załącznik nr 3. Stwierdził ponadto, iż w obecnej sytuacji lotnictwo myśliwskie jest głównie miejscem dla szkolenia personelu, ma także wartość jako symbol walki oraz czynnik propagandowo-polityczny; IPMS, sygn. Lot.A.V.1/2a.

52. IPMS, sygn. Lot.A.V.1/2a, Załącznik nr 1 do protokołu posiedzenia Rady Dowództwa Sił Powietrznych z 6 i 7 VII 1944.

53. IPMS, sygn. Lot.A.V.1/2a.

54. IPMS, sygn. Lot.A.V.1/3/VI.

55. Na temat walk lotnictwa australijskiego na Pacyfiku w końcowym okresie wojny patrz m.in.: A. R. Zbiegniewski, *Australia 1942-1945*, Warszawa 1999; tenże, *Nowa Gwinea 1943-1945*, Gdańsk 2000.

skiej Ministerstwo Informacji i Dokumentacji lub Ministerstwo Spraw Zagranicznych wbrew negatywnemu stanowisku DSP w dalszym ciągu lansowały ten pomysł. Być może obydwaj ministrowie zrozumieli, iż spodziewane korzyści propagandowo-polityczne są jednak nierealne.

Tym samym propozycja podjęta po raz pierwszy przez gen. Sikorskiego w końcu marca 1942 r., a ponownie podniesiona przez ministra informacji i dokumentacji Kota w końcu października 1944 r. i kontynuowana przez jego następcę Adama Pragiera w styczniu 1945 r., nigdy nie została zrealizowana.

Robert MAJZNER

Krzysztof TARKA

PAWŁA ZAREMBY «GRA» Z WYWIADEM PRL

19 listopada 1969 roku porucznik Stanisław Ptaszkiewicz przygotował postanowienie o „założeniu rozpracowania operacyjnego” Pawła Zaremby. W uzasadnieniu oficer wywiadu stwierdził, iż „wymieniony należy do grona zaufanych pracowników dyrektora rozgłośni [polskiej] R[adia] W[olna] E[uropa] J[ana] Nowaka. Jest autorem szeregu audycji RWE, których treść świadczy, że ma dotarcie do tajnych materiałów”. Sprawie nadał kryptonim „Emir”¹.

Na podstawie materiałów będących w posiadaniu wywiadu ustalono, iż Paweł Zaremba urodził się w 1915 roku, miał żonę oraz dwoje małoletnich dzieci. Pracował jako redaktor polityczny w Radiu Wolna Europa. „Bezpieka” znała również jego monachijski adres i numer telefonu. „Figurant” od lat związany był z „reakcyjną emigracją polityczną”. W przeszłości jako kierownik wydawnictwa i drukarni „Gryf” oraz redaktor londyńskiego „Orła Białego” blisko współpracował z generałem Władysławem Andersem. Pozostawał również w „przyjacielskich stosunkach” z Jerzym Giedroyciem. Utrzymywał także kontakt z Bolesławem Świdorskim, zmarłym w kwietniu 1969 roku redaktorem prokrajowego tygodnika „Kronika”. Zaremba miał udzielać Świder-

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01263/597, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego P. Zaremby „Emir” z 19 XI 1969 r.

skiemu różnych informacji (łączyły ich koleżeńskie stosunki jeszcze przed wojny). W połowie lat sześćdziesiątych podobno rozważał nawet możliwość politycznego związania się z „Kroniką”, uzależniając to od stałej i wysokiej pensji. Według Świderskiego „Emir” nastawiony był „antyniemiecko i antysyjonistycznie”. W 1967 roku Zaremba rozpoczął jednak pracę w Radiu Wolna Europa. W audycjach nadawanych przez monachijską rozgłośnię występował „z pozycji zdecydowanie antykomunistycznych i przeciwko polityce PRL”.

W Warszawie mieszkała była żona „figuranta” – Joanna, a w Szczecinie jego starszy brat Piotr („Akademik”, „A”), profesor tamtejszej politechniki, członek Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz „kontakt poufny” Wydziału III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, w przeszłości pierwszy prezydent miasta po II wojnie światowej². W Kanadzie mieszkał jeszcze trzeci z braci – Jerzy, podpułkownik, w 1947 roku pozbawiony obywatelstwa za wstąpienie do Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia, a w Stanach Zjednoczonych siostrzeniec „figuranta” – Andrzej. W listopadzie 1969 roku Departament I MSW przeprowadził z Piotrem Zarembą rozmowy wyjaśniające na temat jego rodziny zamieszkałej za granicą. W efekcie informator deklarować miał udzielenie wywiadowi pomocy w „rozpracowaniu” swojego brata Pawła. Na sugestię „bezpieki”, poprzez rodzinę zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych, Piotr zawiadomił brata, że w końcu 1969 roku będzie miał możliwość wyjazdu na Zachód. Wywiadowi bardzo zależało na stworzeniu wrażenia naturalnego kontaktu między braćmi.

Do spotkania Piotra i Pawła doszło w Wiedniu. Oficjalnie profesor Zaremba pojechał do Austrii jako współpracownik Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Rozwoju Przemysłowego (UNIDO). Koszty wyjazdu pokrywało MSW z „funduszu operacyjnego” wywiadu. „Bezpieka” załatwiła również „drogą operacyjną” przez MSZ austriacką wizę dla Zaremby. „Akademik” miał wysondować aktualne poglądy brata, zdobyć informacje o działalności „ośrodków dywersji politycznej” (RWE

2. P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945-1950*, Poznań 1980.

i „Kultura”) oraz zorientować się, czy byłby on skłonny do spotkania z oficerem wywiadu. W tym celu do Wiednia pojechał zastępca naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW podpułkownik Zbigniew Mikołajewski. W sprzyjających okolicznościach miał się włączyć do prowadzonych rozmów podając się za pracownika MSZ i znajomego Piotra Zarembę. Zadanie oficera wywiadu polegało na uzyskaniu pogłębionych informacji dotyczących form działania RWE oraz „Kultury”, ustaleniu nazwisk osób w kraju przekazujących do obu „ośrodków dywersji ideologicznej” informacje polityczne oraz rozpoznaniu „mechanizmu współdziałania organizacji syjonistycznych z RWE”. W przyszłości dla zainteresowania „Emira” kontaktem z wywiadem zamierzano udzielać mu „pomocy finansowej”. W przypadku pomyślnego przebiegu „rozmowy sondażowej” planowano dążyć do stopniowego wiązania kandydata z wywiadem w celu „utrwalenia dialogu operacyjnego”. W razie zaistnienia „dogodnej sytuacji operacyjnej” (możliwości „zwerbowania” „figuranta”) Mikołajewski już na pierwszym spotkaniu wystąpić miał jako oficer wywiadu. Ostatni wariant był jednak mało prawdopodobny. Zakładano, że sprawa będzie trudna i złożona. Gdyby nie doszło do bezpośredniego kontaktu pomiędzy „figurantem” a podpułkownikiem Mikołajewskim, oficer wywiadu miał zza kulis kierować rozmowami Piotra Zarembę z bratem³. Aprobując

3. *Ibidem*, Raport z 20 XI 1969 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Zarembą Pawłem. P. Zaremba urodził się 12 X 1915 r. w Petersburgu. Po rewolucji bolszewickiej Zarembowie przenieśli się do Francji, a następnie do Polski. W latach 1933-1937 Paweł Zaremba studiował prawo i ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. Wziął udział w kampanii wrześniowej. Trafił do niewoli i do końca wojny przebywał w oflagu VII A w Murnau w Bawarii. Po wyzwoleniu służył w II Korpusie Polskim we Włoszech. W 1946 r. osiedlił się w Wielkiej Brytanii, gdzie od 1949 r. był jednym z kierowników drukarni „Gryf Publications”. Redagował satyryczne pismo „Pokrzywy” (1951-1957), tygodnik „Orzeł Biały” (1959-1967), był też współwłaścicielem agencji reklamowej „Odra Press” (1955-1957). Publikował w „Kulturze”, „Bellonie” i „Tekach Historycznych”. Autor *Historii Stanów Zjednoczonych*, Paryż 1957; Londyn 1968; Warszawa 1992, *Historii Polski*, t. 1, *Od zarania państwa do r. 1506*, Paryż 1961, *Historii Dwudziestolecia (1918-1939)*, Paryż 1981; Wrocław 1991. Współpracował z sekcją polską BBC. W 1967 r. przeniósł się do Monachium i wszedł w skład kierownictwa rozgłośni polskiej RWE, w latach 1969-1979 był redaktorem naczelnym pisma „Na Antenie”. Informacje biograficzne podaje M. Łatyński, *Zamiast wstępu*, w: P. Zaremba, *Historia Dwudziestolecia...*, s. 5-7 (pierwodruk: „Zeszyty Historyczne”

przedstawiony plan pułkownik Józef Osek, zastępca dyrektora Departamentu I, polecił wyjazd Piotra Zaremby „zaaranżować w miarę możliwości przy wyeliminowaniu naszego pośrednictwa na uzyskanie zgody jego przełożonych”⁴.

„Akademik” przebywał w Wiedniu od 14 do 20 grudnia 1969 roku. Już na miejscu został szczegółowo poinstruowany przez oficera wywiadu na temat planowanej rozmowy z bratem. W ocenie podpułkownika Mikołajewskiego Piotr Zaremba „wykazał lojalność wobec naszej służby”. Podkreślał, że szczerze zależy mu na zbliżeniu brata do kraju, „z ewentualnością wyłączenia [go] z wrogiej działalności”. Nie miał jednak wielkich nadziei na sukces, gdyż uważał brata za nieprzejednanego wroga PRL. Paweł Zaremba przyjechał do Wiednia w nocy 18 grudnia. Następnego dnia spotkali się po raz pierwszy od siedmiu lat. Do Monachium „Emir” wracał rano 20 grudnia. W tej sytuacji oficer wywiadu nie włączył się do rozmowy. „Akademik” powiedział jednak bratu, że o ich spotkaniu wie osoba towarzysząca mu w delegacji służbowej. Czy Paweł Zaremba domyślał się, że może to być oficer wywiadu? Sam miał natomiast powiedzieć „Akademikowi”, że o swoim przyjeździe nie poinformował przełożonych z RWE. Podkreślał też, że teren Austrii był niedogodnym miejscem do spotkań, nawet rodzinnych, ze względu na „penetrację” przez Amerykanów. Były prezydent Szczecina, odwołując się do patriotycznych uczuć brata, wskazywał na zaangażowanie polskich komunistów w sprawę Ziem Zachodnich oraz zagrożenie ze strony „rewizjonizmu zachodnioniemieckiego”. „Emir” zgodził się, że „odejście nasze od Odry byłoby klęską definitywną i nieodwracalną dla narodu”. Dodał: „Największą, a może i jedyną niekwestionowaną zasługą reżimu jest właśnie to, że jesteśmy w Szczecinie i Wrocławiu”. Podkreślił, że nie ufa ani Adenauerowi, ani tym bardziej Ulbrichowi. Tego ostatniego nazwał najwierniejszym sojusznikiem Moskwy. Podział Niemiec na dwa państwa miał uważać za korzystny dla Polski. Krytykował też politykę Watykanu, nie uznającego oficjalnie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dłuższy wywód Piotra

1980, z. 53, s. 4-6); K. Szmajdzińska, *Zaremba Paweł*, w: *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, pod red. K. Dopierady, t. 5, Toruń 2005, s. 396.

4. AIPN, 01263/597, Odręczny dopisek na raporcie z 20 XI 1969 r.

Zaremba na temat „działalności antynarodowej nacjonalistów żydowskich w kulturze i nauce polskiej, w tym w Polskiej Akademii Nauk” skomentować miał stwierdzeniem: „Osobiście ja nie znoszę dwóch narodów: Niemców i Żydów. Mają oni wiele cech wspólnych: butę, zarozumiałość, brak taktu. Paradoksalnie biorąc Żydzi czują mimo wszystko ciągoty do Niemców, a co najmniej niechęć do Polaków”. W odpowiedzi „Akademik” sugerował mu, aby w takim razie publicznie protestował nagonkę „syjonistyczną” na Polskę. Na pytanie, dlaczego tego nie robi, „Emir” wymownie rozłożył ręce. Wspominając sprawę „taterników” Piotr Zaremba negatywnie oceniał działalność „Kultury”. Według niego pracownicy naukowcy w koleżeńskich rozmowach krytykować mieli wciąganie młodych ludzi „w tak nierealne i tak dla ich przyszłości szkodliwe działania”. Mówił też o szkodliwej działalności zorganizowanych „grup syjonistycznych” na wyższych uczelniach i w administracji w Marcu 1968 roku (wśród rzekomych prowodyrów wymienił Romana Zambrowskiego). „Emir” stwierdził, że demonstrujący studenci nie byli inspirowani z zewnątrz. Sugestię brata, że wobec rysującego się odprężenia międzynarodowego RWE może zostać zlikwidowane, Paweł Zaremba skomentował, że to nie jest sprawa między Bonn a Warszawą, ale między Waszyngtonem a Moskwą. Miał też dawać do zrozumienia, iż nie czuje się dobrze w Monachium. Pracował w RWE, gdyż jedynie tam miał zapewnione dobre warunki materialne. Naprawdę chciał być jednak historykiem, a bieżąca praca zawodowa rozpraszała go i uniemożliwiała działalność naukową. „Akademik” podkreślając zgodność swoich i brata poglądów na temat niebezpieczeństwa „niemieckiego militarysty” zaproponował (na uprzednie polecenie wywiadu) zbieranie i analizowanie informacji na temat problemu niemieckiego, zwłaszcza organizacji „rewizjonistycznych”. Sprecyzował, że nie chodzi o informacje prasowe, ale o własne opinie i oceny „Emira”, jako osoby mieszkającej na stałe w RFN. Komentarze brata przekazywałby innym „kompetentnym osobom”. Paweł Zaremba bez wahania zaakceptować miał jego propozycję.

Krótko rozmawiali jeszcze raz, 20 grudnia, przed odjazdem „Emira” do Monachium. Uzgodnili, iż hasło: „Puzyrek pozdrawia małą Babulkę” (pieszczotliwe określenia ich dzieci) użyte

przez Piotra Zarembę w liście oznaczać będzie, że „Akademik” niebawem skontaktuje się z bratem z innego kraju. Wówczas „Emir” powinien przygotować swoje uwagi o stanie „akcji rewizjonistycznej” w RFN. Do korespondencji Paweł Zaremba podał Piotrowi nowy adres w Londynie. Termin kolejnej rozmowy bracia orientacyjnie ustalili na drugi/trzeci kwartał 1970 roku. „Emir” proponował, aby spotkali się na terenie Belgii, Szwajcarii lub Francji. Wykluczył natomiast RFN i Austrię.

Podpułkownik Mikołajewski pozytywnie oceniał rolę „Akademika” w nawiązaniu wstępnego kontaktu z „Emirem”. Uważał, że choć Paweł Zaremba był antykomunistą, to posiadał jednak „pewne poczucie interesów narodowych” i będzie „pobudzone w nim wątpliwości polityczne dyskutować, dzielić się usłyszonymi opiniami” w rozmowach z pracownikami RWE. Przepuszczał również, że przekáže Giedroyciowi opinie swego brata na temat „tatarników”, jako wiarygodne opinie kół naukowych w Polsce. W przyszłości oficer wywiadu planował doprowadzić do bezpośredniej rozmowy z „Emirem”. Liczył również, że uda się go pozyskać do współpracy na odcinku politycznym i inspiracyjnym. Po powrocie do kraju „Akademik” podziękował swojemu „opiekunowi” za okazane mu zaufanie oraz deklarował lojalność i dalszą pomoc dla wywiadu⁵.

Bracia ponownie spotkali się w czerwcu 1970 roku w Paryżu. Podobnie jak podczas pierwszej rozmowy „Emir” oświadczył, iż o swoim przyjeździe nie powiadomił nikogo z RWE. Z drugiej strony „Akademik” enigmatycznie zaznaczył, że nie działał we własnym imieniu, ale „z upoważnienia kompetentnych i zainteresowanych osób – czynników z PRL”. W ten sposób miał oswajać brata z tezą o poufnych i politycznym charakterze ich kontaktów. W rozmowach z bratem Piotr Zaremba zdobył „szereg informacji z rozpracowywanego obiektu” (RWE). Opinie „Emira” nie miały jednak większej „wartości operacyjnej”, gdyż niejednokrotnie przeplatały się z oficjalnymi ocenami RWE. Wykonując polecenia wywiadu „Akademik” wskazywać miał również na „szkodliwość działania w PRL syjonistów”, problem RFN, rolę PZPR podczas „wypadków marcowych” czy

5. *Ibidem*, Raport ppłk. Z. Mikołajewskiego z 23 XII 1969 r. dot. realizacji przedsięwzięć ingerencyjno-politycznych i sondażowo-werbunkowych wobec „Emira”.

działalność Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Tego rodzaju informacje miały być dla „Emira” swego rodzaju *anti-dotum* „na relacje uzyskiwane od emigrantów i zdrajców, osłabiając stopniowo jego szczególną aktywność we wrogim obiekcie”. Na podstawie pisemnego sprawozdania „Akademika” podpułkownik Mikołajewski paryskie rozmowy Zarembów oceniał jako „dalszy poważny krok na odcinku wiązania «E» z krajem”. Wskutek nalegań informatora oficer wywiadu ponownie nie włączył się jednak bezpośrednio do rozmów. „Akademik” tłumaczył mu, że było na to jeszcze za wcześnie. Sam zresztą bardzo przeżywał spotkanie z bratem i miał się obawiać ewentualnego ujawnienia swojej roli. Oficer wywiadu uważał, iż „«Emir» – przy stopniowym i umiejętnym rozgrywaniu sprawy może stać się jednostką b[ardzo] przydatną naszej służbie na odcinku informacyjnym i inspiracyjnym. W obecnym stadium rozeznania «E» (nie wiąże swej przyszłości z PRL, ma zapewnioną pozycję materialną, antykomunista – z kompleksami przeciwko Służbie Bezpieczeństwa) należy zakładać w perspektywie współpracę przy wykluczeniu klasycznego werbunku – utrzymując płaszczyznę polityczną”⁶.

Czy „Akademik” rzeczywiście donosił na brata i wciągał go do współpracy z peerelowskimi tajnymi służbami? A może obaj prowadzili swego rodzaju „grę” ze Służbą Bezpieczeństwa? Zachowując pozory współpracy z wywiadem mogli się przecież, co jakiś czas swobodnie i oficjalnie spotykać. Trudno dziś rozstrzygnąć, jak było naprawdę. Jednak ostentacyjnie powtarzana przez „Emira” deklaracja, że o rozmowach nie poinformował przełożonych z RWE wydaje się mało wiarygodna. W relacji po latach Jan Nowak-Jeziorański zapewniał, że Paweł Zaremba prowadził rozmowy z bratem za jego pełną wiedzą i zgodą. Razem układali też pytania, „które miały służyć uzyskaniu informacji o zamierzeniach drugiej strony”⁷.

W końcu września 1970 roku „Emir” spotkał się z bratem w Salzburgu. Tym razem do rozmowy włączył się pułkownik

6. *Ibidem*, Raport ppłk. Z. Mikołajewskiego z 18 VI 1970 r. dot. przebiegu realizacji sprawy „Emir”; *ibidem*, Plan z 15 V 1970 r. realizacji sprawy „Emir” w Paryżu.

7. Zob. P. Machcewicz, *«Monachijska menażeria». Walka z Radiem Wolna Europa 1950-1989*, Warszawa 2007, s. 307.

Mikołajewski. Występował pod fałszywym nazwiskiem, jednak Paweł Zaremba „jednoznacznie zdał sobie sprawę, że rozmawia z oficerem wywiadu PRL”. Spotkanie miało charakter dyskusji politycznej. „Emir” nie był w stanie ukryć silnego zdenerwowania („był dosłownie cały mokry”). Rozmówcy ustalili kontynuowanie „dialogu politycznego”, obustronny „system wywoławczy” oraz termin kolejnego spotkania (grudzień 1970/styczeń 1971 roku). Zaremba ponownie zapewniał, że nie poinformował przełożonych o charakterze swojego wyjazdu. Dla kamuflażu do Salzburga przyjechał z żoną i dziećmi. Oficer wywiadu miał nadzieję, że w przyszłości kontakt z „Emirem” przyniesie duże „korzyści operacyjno-informacyjne”. W raporcie ze spotkania podkreślał, iż jego rozmówca „posiada realne możliwości rozpoznania dyrekcji polskiej i USA [amerykańskiej] obiektu oraz ogniw dyspozycyjnych prognozujących antypolską działalność RWE, w części [również] «Kultury» paryskiej”. Pułkownik planował stopniowo, ale konsekwentnie oddziaływać na Zarembę. Wdrażając go do współpracy zamierzał „związać operacyjnie” „Emira” z wywiadem poprzez egzekwowanie od niego konkretnych informacji. Miał też nadzieję, że w przyszłości pokusą nie do odrzucenia będą pieniądze. Proponował wypłacić informatorowi honorarium w obcej walucie w zamian za obietnicę wydania w kraju jego książki *Historia Polski*. Poza tym rozważał możliwość „pomocy materialnej”, gdyby „Emir” utracił pracę ze względu na współpracę z wywiadem, lub w razie jego „niedyspozycji” (Zaremba był schorowany) zapewnienia wykształcenia jego małoletnim dzieciom. Mikołajewski ponownie podkreślał zaangażowanie „Akademika”. Piotr Zaremba „wykazał postawę patriotyczną – chcąc szczerze przeciwną «Emira» na pozycje PRL, gdyż bolał nad działalnością brata – sam będąc wpływowym członkiem PZPR, działaczem społecznym oraz wybitnym naukowcem”. Informator sporządził szczegółowe sprawozdanie z rozmów z bratem. W dowód uznania oficer wywiadu zaprosił go do opery w Wiedniu, fundował poczęstunki. Departament I pokrywał też z „funduszu operacyjnego” koszty związane z wyjazdem i realizacją sprawy przez „Akademika”⁸.

8. AIPN, 01263/597, Raport płk. Z. Mikołajewskiego z 6 X 1970 r. dot. rozmowy sondażowo-werbunkowej z „Emirem” odbytej w Salzburgu w dniu

Do planowanego na przełomie 1970/1971 roku spotkania „Emira” z oficerem wywiadu ostatecznie nie doszło. Natomiast w końcu 1971 roku pułkownik Mikołajewski odbył „szereg spotkań” z „Akademikiem”, podczas których omówił z nim taktykę działania. W trakcie kolejnej planowanej rozmowy z bratem Piotr Zaremba uzyskać miał „maksimum informacji dot[yczących] planów dywersyjnych RWE wobec Polski na tle zbliżającego się zjazdu PZPR”. Oficer wywiadu polecił mu również ponowić próbę „pozyskania” „Emira” do współpracy z wywiadem PRL. Funkcjonariusz SB zastanawiał się ponadto, czy Paweł Zaremba nie spełnia czasem wobec brata roli inspiratora z ramienia RWE („Akademik” nie wykluczał takiej ewentualności). Brakowało jednak konkretnych danych potwierdzających taką hipotezę. „Emir” miał świadomość, że przekazywane przez niego informacje były wykorzystywane przez władze PRL. W ocenie oficera wywiadu świadomie ograniczał się do określonych problemów. Mikołajewski miał natomiast pełne zaufanie do Piotra Zaremby. Aby ułatwić mu systematyczny kontakt z bratem, rozważał nawet wysłanie „Akademika” na placówkę zagraniczną⁹.

Na początku 1972 roku w kierownictwie wywiadu zapadła decyzja o sprowadzeniu „Emira” do Polski. Plan zaakceptował zastępca dyrektora Departamentu I MSW podpułkownik Leszek Guzik. W kwietniu 1972 roku Piotr Zaremba zaproponował bratu powrót do kraju. „Emir”, według relacji „Akademika”, nie odrzucił propozycji. Prosił natomiast o czas do namysłu. Przyjazd Pawła Zaremby, po niedawnym „ściągnięciu” do kraju kapitana Andrzeja Czechowicza, „wtyczki” SB w monachijskiej rozgłośni, byłby niewątpliwym sukcesem władz PRL w walce z wychodźstwem: „Fakt powrotu do kraju kierowniczego pracownika sekcji polskiej RWE, mającego za sobą dość bogatą przeszłość polityczną na emigracji, cieszącego się autorytetem i zaufaniem Jana Nowaka, a także amerykańskiego kierownictwa RWE, jak również znanego polskim kołom intelektualnym emigracyjnego historyka i publicyści – podkreślał podpułkownik Guzik –

27 IX 1970 r.; *ibidem*, Plan z 5 IX 1970 r. realizacji sprawy „Emira” na terenie Salzburga.

9. *ibidem*, Notatka płk. Z. Mikołajewskiego z 7 XII 1971 r. dot. realizacji przedsięwzięć przez „Akademika” wobec „Emira”.

przyniósłby poważny sukces polityczny dla kraju, a także przysporzyłby wiele autorytetu naszej służbie”. Powrót „Emira” potwierdzałby propagandowe przechwałki, że wywiad PRL miał swojego informatora w kierownictwie sekcji polskiej RWE. Kapitulacja jednego z najbliższych współpracowników Jana Nowaka pogłębiać miała nastroje niepewności w monachijskim zespole. Byłoby to również celne uderzenie w kierownika sekcji polskiej, odpowiedzialnego za politykę personalną. Fakt ten miał kompromitować całą polską sekcję w oczach Amerykanów, dostarczając argumentów zwolennikom likwidacji rozgłośni, jako instytucji „spenetrowanej” przez komunistyczne służby specjalne.

Rozważano dwa scenariusze. W pierwszym wariantcie planowano nadać jej „szerszy rozgłos” w prasie, radiu i telewizji. Powrót Zaremby zamierzano przedstawiać jako wynik „działalności operacyjnej” wywiadu. Decyzja „Emira” miałyby być „logiczną konsekwencją głębokich przemyśleń i konfrontacji ich z aktualną rzeczywistością polską”. W drugim wariantcie zakładano nadanie powrotowi Zaremby „umiarkowanego rozgłosu”. Nie eksponując aspektów propagandowych wskazywać miano na konsekwentne działania władz PRL na rzecz likwidacji „ośrodków dywersyjnych” na Zachodzie.

Dotychczasowa postawa Pawła Zaremby nie dawała pełnej gwarancji powodzenia planowanej operacji. Od grudnia 1969 roku wywiad uzyskał co prawda od „Emira” za pośrednictwem jego brata „szereg wartościowych i potwierdzonych informacji dotyczących obiektu” (RWE), ciągle pozostawał on jednak pod wpływem „wrogiego” otoczenia. Miał również bardzo dobrą sytuację materialną (dom w Londynie) oraz perspektywy pracy naukowej za oceanem. Chcąc zrekompensować Zarembie poniesione straty po powrocie do Polski zamierzano przydzielić mu willę, względnie dom jednorodzinny, pokryć koszty związane z urządzeniem się w kraju, pomóc w sprowadzeniu mienia pozostawionego za granicą, zapewnić mu pracę w jednym z instytutów historycznych oraz prawa emerytalne¹⁰.

Według autora anonimowej „Notatki” z 9 czerwca 1972

10. *Ibidem*, Plan ppłk. L. Guzika z 13 VI 1972 r. przedsięwzięcia operacyjnego krypt. „Emir”; *ibidem*, Notatka płk. Z. Mikołajewskiego z 20 IV 1972 r. Zob. też P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 307.

roku Paweł Zaremba uważany był „za jednego z najzdolniejszych historyków emigracyjnych średniego pokolenia”. W 1957 roku w Bibliotece „Kultury” opublikował pierwszą w polskiej literaturze historycznej po II wojnie światowej *Historię Stanów Zjednoczonych*. Cztery lata później Jerzy Giedroyc wydał pierwszy tom *Historii Polski*, obejmujący okres od zarania państwowości do końca rządów Jagiellonów w 1506 roku. Obszerne (ponad 600 s.) studium Zaremby zaliczane było do „najciekawszych dzieł historycznych wydanych na emigracji”. Jak odnotował oficer wywiadu, praca otrzymała wysoką ocenę znanych historyków: Tadeusza Manteuffla, Gerarda Labudy, Stanisława Herbsta, którzy za celowe uważali udostępnienie jej krajowym badaczom. Na falach Radia Wolna Europa Zaremba wygłaszał też pogadanki na tematy historyczne¹¹.

Mimo „zachęcającej” propozycji Paweł Zaremba nie dał się skusić. Wywiad jednak nie rezygnował (sprawą interesował się sam wiceminister spraw wewnętrznych generał Mirosław Milewski). W połowie 1975 roku MSW zaaranżowało wyjazd Piotra Zaremby do RFN. „Kontakt operacyjny” Departamentu I miał drążyć temat przełamując „opory psychiczno-polityczne” brata związane z powrotem do kraju. Realizację sprawy utrudniła choroba „Emira” i pobyt w klinice. W raporcie dla przeło-

11. AIPN, 01263/597, Notatka z 9 VI 1972 r. dot. redaktora politycznego RWE. Zob. też obszerną (12 s.) analizę pogadank historycznych P. Zaremby wygłoszonych w RWE, *ibidem*, Zaremba Paweł [b.d., ok. 1971 r.]. Ze względu na przeciążenie pracą zawodową i przedwczesną śmierć P. Zaremba nie przygotował kolejnego tomu *Historii Polski*, pracował również nad książką poświęconą amerykańskiej wojnie secesyjnej. Pośmiertnie ukazał się zbiór jego pogadank wygłoszonych w RWE *Historia Dwudziestolecia (1918-1939)*, Paryż 1981 (wyd. krajowe: Wrocław 1991). Historia była pasją jego życia, prawdziwym hobby. Jak wspominał redaktor „Kultury”, P. Zaremba „Dysponował ogromną wiedzą i odczytaniem prawdziwie renesansowym – specjalnie w dziedzinie historii. Najważniejsze było to, że umiał pisać w sposób przystępny i ciekawy. Jego książki czyta się jak interesującą powieść. Przy ścisłości faktów i dużym talencie syntetycznym umiał ożywić tekst anegdotą. To była historia dla ludzi [...] i jego książki cieszyły się ogromną poczytnością”: J. Giedroyc, *Przedmowa do wydania krajowego*, w: *Historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1992, s. 7. Na temat pisarstwa historycznego P. Zaremby zob. R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005, s. 202-205, 269-270, 274-275; M. Ptasńska-Wójcik, *Z dziejów «Biblioteki „Kultury»» 1946-1966*, Warszawa 2006, s. 147-149, 229-230.

zonych pułkownik Mikołajewski kolejny raz wskazywał jednak na lojalną i zaangażowaną postawę „Akademika”¹².

Na przełomie października i listopada 1975 roku Piotr Zaremba jechać miał „w celach naukowych” do Zurychu, gdzie na tamtejszej politechnice posiadał odpowiednie kontakty zawodowe. W drodze do Szwajcarii (ewentualnie także w drodze powrotnej) miał się zatrzymać w Monachium, aby spotkać się z bratem. Podobnie jak wcześniej, wszelkie koszty związane z podróżą (opłaty paszportowo-wizowe, bilety, diety, koszty pobytu w hotelu itp.) pokrywał wywiad z „funduszu operacyjnego”. Zadbano również o formalne usprawiedliwienie nieobecności „Akademika” w jego miejscu pracy. Miał się tym zająć towarzysz Szczygieł, oficer Zarządu VII pracujący „na przykryciu” w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki. Profesor Zaremba miał ponownie namawiać brata do powrotu i taki był faktyczny cel jego podróży. W kraju zamierzano zagwarantować „Emirowi” mieszkanie w Poznaniu oraz umożliwić mu prowadzenie badań historycznych oraz uzyskanie odpowiednich stopnia i tytułów naukowych na jednej z krajowych uczelni. Z realizacją sprawy wywiad wiązał wielkie nadzieje. Ze względu na zajmowane przez Pawła Zarembę stanowisko (wicedyrektor sekcji polskiej RWE) jego powrót do kraju i złożenie odpowiednich oświadczeń miałyby „szczególny wydźwięk polityczno-propagandowy tak w kraju, jak i za granicą”. Przy okazji „Akademik” miał również zdobyć „maksimum informacji o aktualnych i perspektywicznych planach dywersji politycznej RWE wobec Polski, ZSRR i innych krajów socjalistycznych oraz sytuacji wewnętrznej na obiekcie”¹³.

Choć „Akademik” od kilku lat utrzymywał kontakt z „figurantem”, a materiały, jakie wywiad uzyskiwał za jego pośrednictwem posiadać miały „wartość informacyjną i operacyjną”, to próba „zwerbowania” Pawła Zarembę zakończyła się niepowodzeniem. Jak oceniał wywiad, sprawa „nie rokuje szans realizacji”. Nie udało się również nakłonić go do powrotu do kraju.

12. AIPN, 01263/597, Raport płk. Z. Mikołajewskiego z 16 VI 1975 r. dot. realizacji przedsięwzięcia ingerencyjnego przez „Akademika” wobec „Emira”.

13. *Ibidem*, Raport płk. Z. Mikołajewskiego z 20 X 1975 r. dot. zorganizowania wyjazdu operacyjnego do RFN dla k.o. ps. „Akademik”.

W konsekwencji w końcu grudnia 1976 roku „rozpracowanie operacyjne” kryptonim „Emir” przekwalifikowano na „kontakt informacyjny”¹⁴.

Rezultat „rozpracowania” daleki był jednak od nadziei, jakie początkowo wiązano z „Emirem”. Niebawem zresztą sprawa została ostatecznie zamknięta, a materiały złożono do archiwum Departamentu I MSW. Powodem była śmierć „figuranta”. Paweł Zaremba zmarł na raka płuc 23 kwietnia 1979 roku w Monachium¹⁵. Równocześnie prowadzący sprawę porucznik Jan Sierek, inspektor Wydziału XI Departamentu I, zakwalifikował do zmikrofilmowania 64 strony dokumentów (z ogółem 73)¹⁶. Oficer wywiadu skrupulatnie podliczył także wydatki z „funduszu operacyjnego” związane z „rozpracowywaniem” „Emira” w latach 1969-1979. Jak wynika z zestawienia koszty spotkań wyniosły ogółem 7 893 złote, 2 865 szylingów austriackich i 678 franków francuskich. Za dostarczone informacje „Akademik” otrzymał 1000 złotych oraz 3000 szylingów austriackich, 162,05 marki zachodnioniemieckie, 250 marek NRD, 31 funtów angielskich oraz 52,90 dolary amerykańskie. Wydatki poniesione przez Piotra Zarembę związane z realizacją zleconych zadań (przejazdy, hotele, diety itp.) pochłonęły 61 452, 60 złote, 18 079 szylingów austriackich, 276 marek zachodnioniemieckich, 224 marki NRD, 850 franków szwajcarskich, 1 307 franków francuskich oraz 439 dolary USA¹⁷.

Krzysztof TARKA

14. *Ibidem*, Raport płk. S. Lipowskiego, naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW, z 27 XII 1976 r. dla płk. W. Młynarskiego, zastępcy dyrektora Departamentu I MSW; *ibidem*, Postanowienie z 23 XII 1976 r. o założeniuteczki kontaktu informacyjnego kryptonim „Emir”.

15. *Ibidem*, Notatka końcowa z 26 VI 1979 r. ze sprawy krypt. „Emir” nr rej. 8638, dot. Pawła Zaremby; *ibidem*, Postanowienie z 26 VI 1979 r. o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I.

16. *Ibidem*, Wykaz dokumentów z 26 VI 1979 r. podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Emir”.

17. *Ibidem*, Notatka z 26 VI 1979 r. dot. wydatków z funduszu operacyjnego w sprawie krypt. „Emir” nr rej. 8638.

Wiesław HŁADKIEWICZ, Daniel KOTELUK

ZAPOMNIANY LEGALISTA. JERZY AUGUST GAWENDA (1917-2000)

Jerzy August Bolesław Gawenda urodził się 11 V 1917 r. we Lwowie. Po ukończeniu Gimnazjum im. J. Słowackiego w Przemyślu, w latach 1935-1939 studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Ukończył także Studium Nauk Dyplomatycznych. Przez rok pełnił stanowisko młodszego asystenta w Katedrze Prawa Państwowego UJK, kierowanej przez profesora Ludwika Ehrlicha¹.

Po kampanii wrześniowej 1939 r. przedostał się do Francji. Wziął udział w wojnie niemiecko-francuskiej jako podoficer 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Większość jej żołnierzy rekrutowała się spośród francuskiej Polonii. Dowodzona przez gen. Bronisława Prugar-Ketlinga, po walkach przeciwko Niemcom na południu Francji, zgodnie z otrzymanym rozkazem przekroczyła granicę francusko-szwajcarską, z bronią i pełnym uzbrojeniem. W Szwajcarii, jako kraju neutralnym, jej żołnierze zostali rozbrojeni i internowani, który to stan dla większości z nich (część żołnierzy przedostała się do Francji) trwał ponad cztery lata (1940-1945).

Internowani polscy żołnierze przebywali w specjalnie utwo-

1. Zob. szerzej na temat J. A. Gawendy: *Akcja niepodległościowa na terenie międzynarodowym 1945-1990*, red. T. Piesakowski, Londyn 1999, s. 748-749; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 328; *Oświata, książka i prasa na obczyźnie*, red. C. Czapliński, Londyn 1989, s. 238-240.

rzonych obozach. Pewna ich liczba została zatrudniona w przemyśle i rolnictwie. Ciesząc się stosunkowo dużą swobodą, podejmowali działalność kulturalną, oświatową i samokształceniową. Powstały trzy obozy uniwersyteckie, afiliowane do trzech wyższych szwajcarskich uczelni we Fryburgu, Zurychu i St. Gallen. Studia wyższe podjęło w nich niemal tysiąc polskich internowanych żołnierzy.

W obozie fryburskim przebywał także Gawenda. Na uniwersytecie obozowym pełnił obowiązki wykładowcy polskiego prawa konstytucyjnego, równocześnie będąc asystentem profesorów Maxa Gutzweilera i Lamperta. W obozie tym należał do współzałożycieli koła Bratniej Pomocy i był jej pierwszym prezesem. Czas internowania poświęcił na studia w dziedzinie prawa oraz doskonalenie wiedzy i umiejętności wojskowych. Ukończył zorganizowaną w obozie szkołę oficerską ze stopniem porucznika kawalerii, nadanym mu już po zakończeniu wojny. W uniwersytecie we Fryburgu obronił doktorat, ukończył także jednoroczne studia w Instytucie Prawa Międzynarodowego w Genewie².

Po wojnie wezwał go do Paryża były *attaché* wojskowy Ambasady RP w Berlinie (do września 1939) płk. dypl. Antoni Szymański. W okresie od sierpnia 1945 do końca maja 1948 pełnił obowiązki szefa Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej w stolicy Francji, skierowany tam z 2. Korpusu Polskiego stacjonującego we Włoszech³. Nad Sekwaną J. Gawenda długo nie przebywał, gdyż został oddelegowany do zadań specjalnych na terenie okupowanych Niemiec. Wstąpił do szeregów 1. Dywizji Pancерnej dowodzonej przez gen. Klemensa Rudnickiego (zastąpił na tym stanowisku gen. Stanisława Maczka), która wraz z 1. Samodzielną Polską Brygadą Spadochronową realizowała zadania organizacyjno-stabilizacyjne na przydzielonym terenie z miejscem postoju w miasteczku Haren nad rzeką Ems⁴.

2. W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty – szkic do portretu Jerzego Augusta Gawendy (1917-2000)*, w: *Wspólne drogi Polaków w kraju i na obczyźnie (1918-2008)*. *Studia historyczne i politologiczne*, red. L. Kacprzak, M. Szczerbiński, Piła-Gorzów Wlkp. 2009, s. 275-276.

3. G. Łukomski, *Generał brygady Antoni Szymański (1894-1973)*. *Wielkopolanin – żołnierz i dyplomata*, Pruszków-Warszawa-Londyn 2006, s. 49-50.

4. K. Rudnicki, *Na polskim szlaku (wspomnienia z lat 1939-1947)*, Londyn 1986, s. 204-207, 212-213; T. A. Wysocki, *1. Polska Dywizja Pancerna 1938-1947. Geneza i dzieje*, Londyn 1989, s. 207 i n.

W zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec przebywało po wojnie wśród innych nacji ponad milion Polaków, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, wywiezionych na przymusowe roboty. Przyłgnęło do nich określenie *Displaced Persons* (DP), czyli ludzie bez stałego miejsca zamieszkania. Polacy raczej nie kwapili się do powrotu do zniewolonego kraju przez ZSRR, którego wojska okupowały także część Niemiec. Znaczna ich liczba oczekiwała na możliwość emigracji do USA, Kanady, Australii, Wielkiej Brytanii i innych krajów. Ostoją dla nich był legalny rząd RP na uchodźstwie w Londynie, choć po 5 VII 1945 nie uznawany już przez zachodnie mocarstwa. Z nim wiązali nadzieję na ułożenie powojennego bytu⁵.

Jak pisał Czesław Łuczak, „w trzech zachodnich strefach okupacyjnych [«dipisi»] dawali często temu publiczny wyraz. Każdy walny, okręgowy, strefowy bądź międzystrefowy zjazd najważniejszych organizacji «dipisowskich» kończył się zawsze przesłaniem telegramów hołdowniczych prezydentowi RP w Londynie i premierowi rezydującemu także w tym mieście polskiego rządu, a byli żołnierze Armii Krajowej uchwalali na swoich ważniejszych zebraniach dodatkowo jeszcze analogicznej treści depesze adresowane do generałów Władysława Andersa i Tadeusz Bora-Komorowskiego oraz do niektórych innych żyjących na obczyźnie dowódców z okresu wojny jednostek Polskich Sił Zbrojnych i oddziałów partyzanckich”⁶.

Rząd RP na uchodźstwie uznał za jedno z priorytetowych zadań, otoczenie opieką Polaków przebywających z różnych powodów na obczyźnie przez swoich delegatów, wysyłanych do krajów ich osiedlenia stałego lub czasowego. W okresie okupacji zachodnich stref Niemiec przez polskie dywizje – pancerną i spadochronową, reprezentantem rządowym i zarazem wojskowym był Szef Polskiej Misji Wojskowej. Stanowisko to objął przedwojenny działacz niemieckiej Polonii dr Jan Kaczmarek, awansowany z niższego stopnia do rangi pułkownika celem podbudowania jego autorytetu w załatwianiu wielu trudnych spraw.

5. Por. W. Hładkiewicz, D. Koteluk, *Stan badań nad polską emigracją polityczną w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 167, s. 73-97.

6. C. Łuczak, *Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949*, Poznań 1993, s. 134.

Podlegali mu oficerowie łącznikowi w strefie brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej.

Przed powołaniem swego cywilnego przedstawiciela, rząd RP na uchodźstwie utworzył delegaturę Społecznego Komitetu Pomocy Obywatelom Polskim (SKPOP) w Niemczech. Funkcję w niej objął dr Jerzy A. Gawenda, po zdemobilizowaniu w czerwcu 1947 roku z 1. Dywizji Pancerniej⁷. Jak pisał on w artykule wspomnieniowym, delegatura, spełniając cel charytatywny, „za ogólne zadanie miała zajęcie się opieką nad naszymi uchodźcami z Kraju. Delegatura miała wydział opieki ogólnej, i w związku z tym zorganizowała obóz przechodni dla nowych uchodźców, jak również posiadała wydziały bezpieczeństwa, walki z infiltracją komunistyczną oraz wydział dróg do Kraju”⁸.

Pierwszą z delegatur SKPOP utworzono w kwietniu 1947 r. w Quackenbrück, na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Na jej czele stanęli bliscy współpracownicy Tadeusza Katelbacha – Jerzy Gawenda i Stanisław Kornelak⁹. Wspierali ich w tej działalności m.in. Tadeusz Kobylański, płk. Jerzy Krubski i Adam Bromke. Statutowym celem delegatur była opieka nad Polakami w Niemczech (społeczna i polityczna) oraz reprezentacja ich interesów wobec władz okupacyjnych.

Rozszerzenie kompetencji ośrodka w Quackenbrück wiązało się z jego częściowym przekształceniem w ekspozyturę wywiadowczą Anglików. Kwestię podporządkowania ekspozytury SKPOP Brytyjczykom Jerzy Gawenda omawiał z wysokimi rangą oficerami wywiadu angielskiego. W relacji skierowanej na ręce Katelbacha pisał: „Do opracowania technicznego w zakresie bezpieczeństwa przydzielony będzie oficer wywiadu brytyjskiego, który równocześnie spełniać ma funkcję łącznika i udzielać wszelkiej pomocy naszej akcji. Akcja ma być zsynchronizowana z działalnością naszych placówek strefy amerykańskiej i francuskiej. Muszę zaznaczyć, że byłem przyjęty bardzo serdecznie i, jak zaznaczam, jak najbardziej w charakterze oficjalnym

7. W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty...*, s. 276-277.

8. W. Broniów-Orliński, *Delegatura Rządu RP w Niemczech (uzupełnienia Jerzy Gawenda)*, w: *Akcja niepodległościowa...*, s. 380-381.

9. S. Cenckiewicz, *Tadeusz Katelbach. Biografia polityczna (1897-1977)*, Warszawa 2005, s. 448.

delegata Help Poles in Germany”¹⁰.

Ośrodek w Quackenbrück posiadał w kraju sieć wywiadowczą. Jedną z nich kierował Gawenda (kryptonim „Czerny”) drugą mjr Karol Worth (kryptonim „Oko”). Wiele faktów wskazuje na to, że już w kwietniu 1948 r. ośrodek ten, został spenetrowany przez agentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Przejęli oni pełen wykaz uchodźców, którzy w okresie od stycznia do kwietnia 1948 r. przeszli przez ośrodek J. Gawendy w Regensburgu i Quackenbrück.

W związku z tym Katelbach odwołał Gawendę z placówki w Niemczech (działalność wywiadowczą przeniesiono do Essen, gdzie kierownictwo nad nią przejął L. Sawicki). Straty, jakie spowodował Gawenda miały poważne konsekwencje, zwłaszcza, gdy chodzi o kontakty z krajem. Agenci MBP dotarli do samego Gawendy. Szef placówki SKPOP oświadczył wówczas: „tutaj przychodzi major angielski i wspólnie z nim przesłuchujemy każdego dokładnie, aby mieć pewność, że przez nasze sito nikt niepożądany się nie przemknie. Osoby podejrzane i wątpliwe natychmiast wydalamy [...]. Zdarzył się wypadek, że kiedy z majorem kazaliśmy jednemu z uciekinierów się rozebrać – wypadła mu legitymacja PPR, a jego zeznania nie budziły najmniejszych zastrzeżeń. Od tej pory zachowujemy większą ostrożność”¹¹.

Jesienią 1949 r. Gawenda został odwołany do Londynu. Na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie jak się okazało mieszkał do końca życia, zaangażował się w działalność dydaktyczną, naukową i polityczną. W listopadzie 1949 r. został wykładowcą prawa państwowego w zorganizowanej przez uchodźstwo Szkole Nauk Politycznych i Społecznych, zastępując poprzedniego wykładowcę profesora Wacława Komornickiego. Wykładano w niej historię Polski i powszechną, idee społeczno-polityczne, współczesne problemy międzynarodowe i społeczne, zagadnienia ekonomiczne. Aktywnie wspierał starania gen. Tadeusza Kasprzyckiego

10. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, Kol. MSW, sygn. A9E/120, List J. Gawendy do T. Katelbacha, 3 II 1948 r.

11. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa [AIPN], AIPN 0236/109, cz. 2, k. 29, Donos agenturalny z rozmowy z J. Gawendą w dniu 19 XI 1948 r.

mające na celu rozwój polskiego niezależnego wyższego szkolnictwa na obczyźnie. W grudniu 1949 r. utworzono Tymczasową Radę Uniwersytetu, który zamierzano powołać w najbliższej przyszłości. Wykłady akademickie rozpoczęto w styczniu 1952 r. w ramach Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie (PUNO), którego formalizacja nastąpiła we wrześniu 1952. W grudniu 1952 r. dekretem prezydenta RP na uchodźstwie Augusta Zaleskiego uczelnia ta otrzymała pełne prawa państwowych szkół akademickich z nadawaniem stopni naukowych włącznie. Najpierw utworzono wydział humanistyczny z dwoma kierunkami (historią i filologią polską). Po włączeniu w 1962 r. do PUNO funkcjonującej dotąd oddzielnie Rady Akademickich Szkół Technicznych powstał wydział nauk technicznych¹². Kolejny etap rozwoju PUNO nastąpił po zorganizowaniu Komisji Wydziałowej Prawa i Nauk Politycznych oraz Ekonomicznej i Przyrodniczo-Matematycznej.

W roku inauguracji PUNO pracowało w nim 37 samodzielnych pracowników naukowych, docentów i profesorów, którzy są karierę rozpoczęli przed wojną w Polsce¹³. Od 1951 r. dr J. Gawenda pełnił funkcję sekretarza PUNO a w latach następnych piastował godność profesora tej uczelni. Wykłady dla studentów realizował głównie z tematyki prawa politycznego i nauk politycznych.

Wraz z działalnością dydaktyczną profesor Gawenda podjął badania naukowe, publikując ich wyniki w artykułach i książkach. Interesowały go wybrane zagadnienia prawa oraz sprawy międzynarodowe. Można nazwać go, na podstawie dorobku naukowego, za czołowego ideologa i teoretyka „polskiego państwa na wygnaniu”. Swoje teorie wyprowadzał nie z publicystyczno-politycznych konstrukcji, często oderwanych od rzeczywistości, ale z logicznych wywodów wynikających z dobrze mu znanych dziedzin prawa. W 1952 r. opublikował w Londynie książkę zatytułowaną *Prawo konstytucyjne. Teoria federacji i ustroju federalnego*.

Jej treść okazała się niezwykle aktualna, gdyż w tym czasie

12. T. Radzik, *Szkolnictwo polskie w Wielkiej Brytanii*, w: *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945-1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995, s. 375-376.

13. R. Habielski, *Życie społeczne...*, s. 185.

popularna była idea ruchu federacyjnego, którego zwolennikami byli europejscy intelektualiści, także uchodźcy z krajów zdominowanych po drugiej wojnie światowej przez ZSRR. W końcu października 1952 r. utworzono w Paryżu Związek Polskich Federalistów, z oddziałami na kontynencie i w Wielkiej Brytanii. W dokumentach programowych federację interpretowano jako związek narodów lub państw o ograniczonej w pewnym stopniu suwerenności na rzecz wspólnych organów władzy, zwłaszcza federalnego parlamentu i rządu¹⁴.

Gawenda polemizował z pojawiającą się tezą, że dzięki ograniczeniu suwerenności państw tworzących federację zlikwiduje się niebezpieczeństwo dominacji państw silniejszych nad słabszymi. Wskazywał, że federacja może zaistnieć także w państwie totalitarnym, czego przykładem w znaczeniu formalnym był ustrój ZSRR. Według radzieckiej konstytucji ZSRR był federacją, narody miały zagwarantowane prawa samostanowienia i samookreślenia, z tym, że „władze centralne w Moskwie działały jako ich nieprzewyciężony zwornik”¹⁵.

W 1959 r. dr J. Gawenda habilitował się w PUNO na podstawie rozprawy zatytułowanej *Legalizm Polski w świetle prawa publicznego*, wydanej w Londynie w tymże roku. Konsultantami jego koncepcji i zaprezentowanego w książce wykładu byli profesorowie Antoni Deryng i Stanisław Hubert. Kolokwium złożył przed komisją składającą się z polskich przedwojennych uczonych w osobach profesorów: B. Hełczyńskiego, Z. Stahla, T. Komornickiego, J. Langroda, P. Skwarczyńskiego, W. Sułdrzyńskiego, E. Jarry i T. Sulimirskiego¹⁶.

Gawenda zawsze uważał siebie za legalistę. Dał temu wyraz w opublikowanej rozprawie habilitacyjnej. Uważał, że odrzucenie ciągłości prawnej państwa polskiego oznaczałoby *de facto* przyjęcie tezy o upadku tego państwa. W związku z tym – twierdził – „rząd uchodźczy musi pozostać wierny celowi, dla którego wyszedł z kraju. Pod sankcją utraty swej prawowitości nie może on zrezygnować z walki, przyjmując za podstawę swego działania politykę neutralności; nie może zrezygnować z zasad demo-

14. W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty...*, s. 278.

15. M. S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975*, Wrocław 1996, s. 197.

16. W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty...*, s. 278-279.

kratycznych swej konstytucji i przerzucić się na koncepcję totalistyczną. Musi kroczyć po linii, która została mu wyznaczona. W przeciwnym razie traci swą prawowitość¹⁷. Według Gawendy legalizm miał oznaczać kontynuację prawowitej władzy danego narodu, aż do momentu jego wyzwolenia. Władza prawowita to – „władza szukająca schronienia na obcej, przyjaznej lub obojętnej ziemi, aby walczyć i bronić interesów swego kraju, dążyć do jego wyzwolenia i przywrócenia mu pozycji w społeczności międzynarodowej”¹⁸.

R. Habielski zwrócił uwagę na zastosowaną przez profesora Gawendę interpretację pojęcia okupacji pośredniej, nieobcego jego środowisku, ale teraz o nowym znaczeniu. Zaproponował mianowicie „przyjęcie owego terminu jako zasadnie określającego formalno-prawny status Polski, której ziemie wschodnie znalazły się pod okupacją bezpośrednią, reszta zaś okupowana była pośrednio, o czym świadczą miały przemiany dokonane na skutek działania sił zewnętrznych. Interpretacja taka, implikująca przeświadczenie o nieistnieniu krajowej suwerenności «woli państwowej» wzmocniła wykładnię emigracyjnego stosunku do Polski Ludowej, nadając jej przy tym cechy stanowiska niejako oficjalnego, prawnie umotywowanego, chociaż w publicystyce stosowanego już wcześniej [...]”¹⁹.

Po habilitacji J. Gawenda nadal był profesorem PUNO, przez wiele lat pełnił funkcję dziekana Wydziału Prawa i Nauk Politycznych. W latach 1979-1986 został wybrany rektorem tej uczelni. Pierwszym rektorem był przedwojenny rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Tadeusz Brzeski. Jego następcami byli Cezaria Baudouin de Courteney-Jędrzejewiczowa (1958-1967), następnie Tadeusz Sulimirski (1969-1979)²⁰.

Przewodniczył też Wydziałowi Humanistycznemu Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w Londynie (PTNO) utworzonemu w 1950 r. W dłuższym okresie czasu redagował

17. J. A. Gawenda, *Legalizm Polski w świetle Prawa Publicznego*, Londyn 1959, s. 30.

18. *Ibidem*, s. 5.

19. R. Habielski, *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne «Wiadomości» i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991, s. 150-151.

20. *Polski Uniwersytet na Obczyźnie PUNO 1 XII 1939-1 XII 1989. Jubileusz 50-lecia*, Londyn 1989.

wydawane przez PTNO „Roczniki”. Należał do Komitetu Organizacyjnego Kongresu Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, odbytym w dniach 9-12 IX 1970 r. w Londynie, przewodnicząc komisji politycznej i socjologii Działu Nauk Społecznych. Uczestniczył w Kongresie Kultury Polskiej na Obczyźnie, zorganizowanym w dniach 14-20 IX 1985 r. w Londynie. W ramach sekcji IX Oświata, Książka i prasa na obczyźnie wygłosił referat zatytułowany *Wyższe szkolnictwo polskie na obczyźnie*, który został następnie opublikowany w wydawnictwie pokongresowym²¹. Autor zdołał w jasnym wywodzie ukazać ogrom dokonań uchodźstwa niepodległościowego w zakresie inicjatyw dydaktycznych i naukowych poza Polską w latach 1944-1980. W części sumującej wywodu, ocenił wyżej te inicjatywy i dokonania niż w zakresie polityki ze względu na ich trwałość w dłuższym okresie czasu. Dowodził, że w warunkach życia Polaków na emigracji „wyższe szkolnictwo spełnia zadanie nie tylko kształcenia kadr inteligencji, ale przede wszystkim zachowania niespaczonej nauki i kultury narodowej [...]. Stosunki kulturalne i naukowe, niejednokrotnie pomniejszane, są dziś na drugim miejscu w hierarchii zagadnień uchodźstwa. Jest to krótkowzroczność tak polityczna jak i społeczna. Patrząc z perspektywy historii, przypuszczalnie przetrwają tylko sprawy kultury i nauki, inne zaś przeminą z wiatrem [...]. Jakkolwiek działania polityczne i społeczne na emigracji są konieczne i bezcenne, należy zauważyć, że równocześnie badania i działania instytucji o charakterze wyższego szkolnictwa są tego samego wymiaru. Nabyta wiedza i słowo pisane pozostawi na zawsze ślad naszej działalności w imię wolnej i niezależnej kultury i nauki polskiej”²².

Z inicjatywy gen. Władysława Andersa jako Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (w latach 1946-1954), w dniu 3 V 1949 r. powstało Brygadowe Koło Młodych „Pogoń”, jako organizacja paramilitarna. Kończył już swój „żywot” Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, w ramach którego do życia cywilnego przygotowywało się ponad 140 tys.

21. *Prace Kongresu Kultury Polskiej pod patronatem prezydenta RP Edwarda Raczynskiego*, t. IX, *Oświata, Książka...*, s. 11-21.

22. *Ibidem*, s. 21.

polских byłych żołnierzy, więc ta nowa inicjatywa miała na celu przygotować młode pokolenia Polaków żyjących na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii do przyszłej walki o wolność Polski. We wrześniu 1970 r. w ramach Brygadowego Koła Młodych zainauguowało działalność Studium Nauk Polityczno-Wojskowych. Kierownictwo działu ogólnego w jego zajęciach teoretycznych objął profesor J. Gawenda²³.

Kolejną dziedziną, obok dydaktyczno-naukowej, aktywności J. Gawendy była polityka. Jego działalność na rzecz polskich „dipisów” w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec stanowiła zaledwie preludeum dla roli, jaką pełnił w społeczności uchodźstwa niepodległościowego po osiedleniu się w Wielkiej Brytanii. Ideowo związał się z działalnością na obczyźnie Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Jej najsilniejsze ogniwa funkcjonowały w Londynie i w Paryżu. Od listopada 1944 r. do czerwca 1947 r. funkcję premiera rządu RP na uchodźstwie pełnił Tomasz Arciszewski przewodniczący konspiracyjnej PPS – Wolność Równość Niepodległość, wysłany z kraju do Londynu jako przewidywany kandydat na następcę prezydenta. Schorowany Władysław Raczkiewicz, prezydent RP od 30 IX 1939 r. pod wpływem doradców, krótko przed śmiercią w dniu 6 VI 1947 r. zmienił wcześniejszą decyzję łamiąc „umowę paryską” przez wyznaczenie następcą Augusta Zaleskiego. Wydarzenia te stanowiły początek rozbitcia politycznego polskiego uchodźstwa niepodległościowego, trwającego do 1972 r.

Po zaprzysiężeniu 9 VI 1947 r. Augusta Zaleskiego na prezydenta RP na uchodźstwie załamała się trójpartyjna koalicja rządu. Zdecydowanie negatywne stanowisko, w porównaniu do Stronnictwa Narodowego (SN) i Stronnictwa Pracy (SP), zajęła PPS, rezygnując z wszelkich rozmów zmierzających do wyjścia z impasu. Jednak, niewielka liczba dotychczasowych członków tej partii uznała, kierując się konstytucją z kwietnia 1935 r., wybór A. Zaleskiego na prezydenta RP. Czołową rolę w tej grupie pełnili dr Adam Pragier, Wiesław Wohnout, Antoni Pająk i Jerzy Gawenda. Tworzyli oni w tym składzie PPS-Frację Rewolucyjną, ale ostatecznie na początku 1950 r. utworzyli odrębną strukturę

23. T. Piesakowski, *Brygadowe Koło Młodych «Pogoń» – paramilitarna jednostka*, w: *Mobilizacja uchodźstwa...*, s. 135.

pod nazwą Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie (ZSPnO), kierowanego przez A. Pragiera aktywnego publicystę i polityka²⁴.

Istotną rolę w ZSPnO pełnił Jerzy Gawenda, wybierając wierność obozowi zamkowemu reprezentowanemu przez prawowitego prezydenta RP i jego otoczenie. Nie ulega wątpliwości, że decyzja jego wynikała z ważnych poglądów na zasady utrzymania polskiej rzeczywistości na obczyźnie. Określił się jednoznacznie jako przekonany legalista, choć prawdopodobnie przeżywał trudne dylematy związane z koniecznością dokonania wyboru między dotychczasowymi towarzyszami partyjnymi a fundamentalnymi zasadami prawnymi legitymizującymi państwo na wygnaniu. Dawał wyraz swoim przekonaniom w licznych wypowiedziach i w twórczości naukowej, a najpełniej we wspomnianej rozprawie habilitacyjnej²⁵.

Był rzecznikiem legalizmu bez żadnych odstępstw. Należało, według niego, jak najściślej przestrzegać w warunkach uchodźstwa postanowień konstytucji z kwietnia 1935 r. Nie do przyjęcia były decyzje z nią niecałkowicie zbieżne, negocjował tzw. „umowę paryską”, opowiedział się przeciwko niekonstytucyjnym strukturom politycznym po 1954 r. (Rada Trzech, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego).

Kiedy A. Zaleski nie złożył, jak zapowiadał urzędu po upływie siedmioletniej kadencji w dniu 9 VI 1954 r., to spowodował lawinę niemal powszechnej krytyki i w jej konsekwencji utworzenie struktur zastępczych (opozycyjnych). Wierny jego obozowi pozostał J. Gawenda, ponieważ zachowanie prezydenta mogło być uznane co najwyżej za nieetyczne, natomiast nie było niezgodne z konstytucją. Określała ona wszakże, że kadencja prezydenta przedłuża się do trzech miesięcy po zawarciu pokoju, a takiego w Europie po drugiej wojnie nie zawarto i Polska nie odzyskała suwerenności²⁶.

24. Zob. szerzej: A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 139; R. Urban, *Emigracyjny dramat*, Warszawa 1998, s. 45-46; T. Wolsza, *Poglądy polityczne Adama Pragiera*, w: *Mysł polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 11-26.

25. W Hładkiewicz, *The Union of Polish Socialist in Exile*, w: *Social Democratic Movement and Ideology. Yesterday and Today*, ed. by E. Olszewski, Lublin 2002, s. 365-376; W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty...*, s. 281.

26. D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939-1990*, Warszawa 2002, s. 96.

Po 1956 r. Gawenda nawiązał kontakty z władzami PRL jako „zamkowicz”. W maju 1958 roku konferował w Londynie ze Zdzisławem Wójcikiem, który reprezentował władze krajowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Miał wówczas wyrazić opinię o zauważalnej w kraju „odwilży”, która mogła wpłynąć na zmianę stanowiska prezydenta RP Augusta Zaleskiego wobec Polski Ludowej i reemigrację Polaków do kraju. Z planów tych jednak nic nie wyszło²⁷.

Najaktywniejszy okres działalności J. Gawendy w strukturach politycznych polskiej emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii przypadał na lata 1950-1977. Należąc cały czas do gremium kierowniczego ZSPnO, z jego polecenia był członkiem I Rady Narodowej RP (RN RP) (18 XII 1954 – 17 XI 1957), II RN RP (29 III 1958 – 26 I 1963), III RN RP (14 IX 1963 – 8 VI 1968) oraz IV RN RP (30 X 1968 – 7 XI 1970)²⁸. Funkcje rządowe zaczął pełnić od 1959 r. 8 IX 1959 objął urząd ministra bez teki w rządzie pod prezesurą A. Pająka. W rządzie kierowanym przez Aleksandra Zawiszę (25 II 1965 – 29 VI 1968), od 12 III 1968 r. był ministrem Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury. W rządzie ponownie mianowanego premierem A. Zawiszy (20 VI 1968 – 11 VI 1970), kierował tymże resortem. W rządzie kolejnym utworzonym przez Zygmunta Muchniewskiego (16 VII 1970 – 14 VII 1972) był ministrem Spraw Zagranicznych. Od 18 VII 1972 r. do 9 I 1974 r. rządem RP na uchodźstwie kierował Alfred Urbański. Funkcję zastępcy premiera oraz kierownika MSZ (od 1 V 1973 r.) sprawował J. Gawenda. Ostatnią funkcję rządową, w randze zastępcy Prezesa Rady Ministrów pełnił w okresie od 29 I 1974 do 3 VII 1976 (premierem był A. Urbański)²⁹.

Nie pozostawał bierny wobec ważnych wydarzeń w „polskim” Londynie. Jak wiadomo, misja gen. Kazimierza Sosnkowskiego, po żmudnych negocjacjach w latach 1952-1954 zakończyła się podpisaniem tzw. Aktu Zjednoczenia (14 III 1954 r.).

27. AIPN 00231/116, k. 965, Rozmowa Zdzisława Wójcika z Jerzym Gawendą, Londyn 28 V 1956 r.

28. R. Wanke, *Władze legalne RP na uchodźstwie (1940-1970)*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 47, s. 85-115.

29. K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945-1990*, Warszawa 2003, s. 284-286.

Jednak nie wszedł on w życie, ze względu na wycofanie się z wcześniejszej deklaracji A. Zaleskiego i nie przekazanie władzy następcy³⁰. Według oceny J. Gawendy, fiasko misji gen. Sosnkowskiego nie dawało powodu do dramatyzowania. Usprawiedliwiając decyzję prezydenta powołał się na rozmowę z nim, w trakcie której A. Zaleski miał powiedzieć, iż chciał zapobiec planom przeniesienia kierowniczego ośrodka emigracji niepodległościowej do Waszyngtonu, co byłoby jednoznaczne z poddaniem go obcym, niepożądanym wpływom (miał na myśli Centralną Agencję Wywiadowczą i Komitet Wolnej Europy)³¹.

Pełniąc stanowiska w kolejnych rządach RP, mianowanych przez prezydenta Zaleskiego, wielokrotnie zabierał głos w sprawach międzynarodowych mających związek z Polską. Na posiedzeniu rządu RP odbytym w kwietniu 1962 r. dyskutowano nad planowaną wizytą prezydenta Zaleskiego w Waszyngtonie. Opowiadając się za dojściem jej do skutku, Gawenda jednocześnie poddawał w wątpliwość jego spotkanie, nawet nieoficjalne, z prezydentem USA Johnem F. Kennedym³².

Od połowy lat pięćdziesiątych rząd RP na uchodźstwie lansował koncepcję tzw. „pasa neutralnego”, obejmującego Polskę i inne kraje środkowoeuropejskie, dotychczas uzależnione od ZSRR. W kolejnym dziesięcioleciu, gdy doszło do zbliżenia między Republiką Federalną Niemiec i Francją, co wpłynęło na zmianę sił w Europie, J. Gawenda zalecał odstąpienie od nierealnego projektu neutralizacji ze względu na brak jakiegokolwiek wpływu na wycofanie się ZSRR z Europy Środkowej³³. Jako minister odpowiedzialny za sprawy międzynarodowe opowiadał się za zmianą orientacji na Wielką Brytanię i USA, jako głównych sojuszników w sprawach Polski, na koncepcję obejmującą Francję, RFN, Włochy i USA. Przekonywał, że Polska powinna zostać włączona do bloku państw zachodnioeuropejskich z Francją i Niemcami na czele. Mówił, że „pas neutralny” był koncepcją uzasadnioną w tym czasie, gdy nie było w jej miejsce innej. Obecnie jawi się wizja europejska, lansowana m.in. przez

30. A. Siwik, *Władze emigracyjne «Obozu Zjednoczenia» w latach 1954-1972*, „*Studia Historyczne*” 1994, z. 4, s. 519-520.

31. D. Górecki, *Polskie...*, s. 97.

32. K. Tarka, *Emigracyjna...*, s. 205.

33. M. S. Wolański, *Europa...*, s. 277.

gen. de Gaulle'a, która odpowiada polskiem interesom³⁴.

W latach sześćdziesiątych światową opinię publiczną interesował konflikt między ZSRR i Chinami. Niektórzy publicyści i politycy na uchodźstwie nawet przewidywali, iż może on wpłynąć na osłabienie radzieckiej kontroli nad uzależnionymi państwami wschodnioeuropejskimi. Nie uznawał za realny taki rozwój sytuacji minister Gawenda. Według niego, konflikt ten nosił w sobie poważny aspekt propagandy komunistycznej, ukierunkowanej na odwrócenie uwagi opinii publicznej na Zachodzie³⁵.

Długo oczekiwana normalizacja stosunków na linii Warszawa-Bonn sankcjonująca trwałość polskiej zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, nastąpiła podczas wizyty kanclerza W. Brandta w dniach 8-9 XII 1970 w Polsce. Minister Spraw Zagranicznych rządu RP na uchodźstwie J. Gawenda pozytywnie ocenił układ RFN-PRL podkreślając, że „po tylu latach Republika Federalna wreszcie uznała de facto zachodnią granicę Polski”³⁶. Zarazem realistycznie dodał, że nadal jedynym jej gwarantem jest ZSRR i pozostanie nim do końca jego zwierzchnictwa nad naszym krajem.

W latach siedemdziesiątych rozwój stosunków międzynarodowych nawet w najmniejszym stopniu nie podważył jałtańskiego podziału wpływów między ZSRR i USA. Stan ten pesymistycznie ocenił wicepremier i minister spraw zagranicznych J. Gawenda. W jednym ze swoich przemówień stwierdził m.in., że „coraz więcej państw przyzwyczajają się do faktu, że reżimowa administracja warszawska jest rządem narodu polskiego, jakkolwiek reprezentującym odmienny od państw wolnego świata ustroj społeczno-polityczny. Coraz bardziej z prasy codziennej znika piętno zależności od Rosji. Po prostu tak, jakby ta zależność nie istniała”³⁷.

W październiku 1972 r. dobiegła końca oficjalna misja ambasadora RP na uchodźstwie Kazimierza Papée przy Stolicy

34. *Ibidem*, s. 219.

35. *Ibidem*, s. 227, 339.

36. K. Tarka, *Emigracyjna...*, s. 240.

37. Wyjątki ze sprawozdania wicepremiera RP o wytycznych polskiej polityki zagranicznej, w: *Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939-1991*, oprac. i red. A. Suchcitz, L. Maik, W. Rojek, Londyn 1997, s. 528-529.

Apostolskiej. Decyzję o jej zakończeniu podjęła służba dyplomatyczna Watykanu, co było konsekwencją nowej polityki ukierunkowanej na normalizację stosunków z PRL. Tym samym zlikwidowana została ostatnia placówka dyplomatyczna polskiego rządu na uchodźstwie. Minister Gawenda, nie mając wpływu na politykę wschodnią Watykanu mógł jedynie ten fakt przyjąć do wiadomości.

Reprezentacja obozu zamkowego wzięła udział w obradach Europejskiej Konferencji dla Spraw Obrony Praw Człowieka i Samostanowienia Narodów, która odbyła się w marcu 1974 r. w Lucernie. Przybyło na nią niemal trzystu polityków, parlamentarzystów, ludzi nauki, dziennikarzy z krajów zachodnioeuropejskich oraz uchodźcy z krajów środkowoeuropejskich. Polskiej delegacji przewodniczył minister J. Gawenda³⁸.

Poważne obawy zaistniały wśród polskiego uchodźstwa niepodległościowego po ogłoszeniu w połowie lat siedemdziesiątych XX w. projektu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE), lansowanego przez ZSRR. W związku z tym efektem niniejszej inicjatywy mogło okazać się utrwalenie dotychczasowego układu środkowoeuropejskiego oraz umocnienie nad nim radzieckiej bezwzględnej dominacji. W tej kwestii J. Gawenda stwierdził, iż ZSRR i jej satelici widzą w KBWE „dwa tylko cele: zatwierdzenie *status quo* w zakresie dotychczasowych podbojów oraz stworzenie sekretariatu dla spraw państw Wolnej Europy, a zwłaszcza Niemiec Zachodnich, które Rosja chce z kolei opanować”³⁹. Emigracja niepodległościowa w planowanej konferencji upatrywała, w odróżnieniu od opinii pozytywnych polityków zachodnich i PRL, poważną przeszkodę w dalszej walce o poprawę pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Minister Gawenda postulował, by jego resort i rząd uważnie obserwował przebieg i rezultaty konferencji oraz by skupił się na ich zwalczaniu⁴⁰.

W kolejnych latach dyskusje o przyszłości krajów środko-

38. J. Gawenda, *Europejska Konferencja dla Obrony Praw Człowieka i Samostanowienia Narodów*, w: *Akcja niepodległościowa...*, s. 45-46; M. S. Wołański, *Europa...*, s. 345-346.

39. P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 227.

40. *Ibidem*, s. 228.

woeuropejskich uzależnionych od ZSRR, podejmowane przez polskich polityków na uchodźstwie zeszyły na plan dalszy. Minister Gawenda jako kierownik MSZ postulował skupienie wszystkich działań przede wszystkim na walce o wolność Polski, a dopiero w drugiej kolejności na dopominaniu się o to samo dla innych krajów⁴¹.

Funkcjonując przez niemal trzy dziesięciolecia (1954-1972) dwa konkurencyjne ośrodki władzy państwowej tj., legalistycznego (Zaleski) i niekonstytucyjnego (TRJN, Rada Trzech, EZN) spowodowały wiele szkód dla sprawy polskiej. Zniechęcało w związku z ciągłymi waśniami emigracyjną społeczność do jej wspierania, główny cel istnienia uchodźstwa niepodległościowego uległ rozmyciu. Szkodliwy pod każdym względem dualizm władz zaczął się kurczyć po śmierci 12 V 1970 gen. W. Andersa, lidera obozu opozycyjnego, dzięki podjęciu rozmów między antagonistami. Pod koniec sierpnia tegoż roku rząd kierowany przez Z. Muchniewskiego powołał Komisję Specjalną pod przewodnictwem ministra J. Gawendy. Uzupełniali ją gen. Ludwik Ząbkowski i ppłk. Antonina Płońska. W skład komisji wyznaczonej przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego weszli Kazimierz Sabbat jako przewodniczący i członkowie w osobach Witolda Czerwińskiego i Bohdana Podoskiego⁴².

W styczniu 1971 r. J. Gawenda i K. Sabbat spotkali się z Rowmundem Piłsudskim i Stanisławem Wąsikiem - liderami Federacji Ruchów Demokratycznych, która odrzuciła propozycję scalenia emigracji na gruncie legalizmu.

Rozmowy między przedstawicielami obu ośrodków legalistycznych doprowadziły do przyjęcia 19 I 1971 zapisu, że przyszła struktura scalonego ośrodka legalistycznego będzie obejmowała urząd prezydenta RP, rząd RP jako kierownictwo polityczne i przedstawicielstwo narodowe w postaci Rady Narodowej RP, a podstawą ich działania będzie Konstytucja Kwietniowa. Negocjacje, rokujące początkowo nadzieje na powodzenie, zostały nagle przerwane po 19 I 1971. Z tego powodu Gawenda utracił funkcję nie tylko przewodniczącego Komisji Scaleniowej, ale i członka „zamku”. Przyczyną było nazwanie Sabbata premierem,

41. K. Tarka, *Emigracyjna...*, s. 267.

42. D. Górecki, *Polskie...*, s. 133; W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty...*, s. 285.

w wywiadzie, jaki Gawenda udzielił agencji Associated Press⁴³.

7 IV 1972 zmarł prezydent A. Zaleski, a 9 kwietnia zaprzysiężony został na tej funkcji dr Stanisław Ostrowski. Zainteresował on się niezwłocznie pracą komisji uznając jej ustalenia za pomyślne. W lipcu 1972 r. uległy rozwiązaniu TRJN, Rada Trzech i EZN⁴⁴, a miesiąc później rozpoczęła działalność Komisja Tymczasowa Okresu Przejściowego z dr. A. Pragierem jako przewodniczącym. 18 lipca 1972 prezydent Ostrowski powołał Rząd Pojednania Narodowego pod prezesurą Alfreda Urbańskiego. Wkrótce premier powołał komisję rządową z zadaniem opracowania wykładni artykułów 24 i 79 konstytucji. Składała się ona z uznanych prawników w osobach A. Pragiera, B. Podoskiego, J. Gawendy, B. Hełczyńskiego i S. Wiszniewskiego⁴⁵. Na postanowieniach owych artykułów wspierała się ciągłość prawna państwa polskiego. Komisja uznała, że rola ich jest szczególna w związku z okolicznościami spowodowanymi przez drugą wojnę światową i winny one być przestrzegane, mimo upływu lat po jej zakończeniu, aż do odzyskania przez Polskę niepodległości. Sprecyzowała także szczególną rolę przedstawicielstwa narodowego, którą w warunkach uchodźstwa spełniała Rada Narodowa RP, jako organ kontrolny władzy wykonawczej.

Prezydent Ostrowski wkrótce po objęciu urzędu mianował swoim następcą Gawendę, lecz nominacja ta nie została nigdzie opublikowana. Natomiast już z zachowaniem obowiązujących zasad wyznaczony został w dniu 18 XII 1972 na to stanowisko były ambasador RP w Londynie, były członek Rady Trzech, Edward Raczyński⁴⁶. Kierując się przyjętymi zasadami porozumienia, prezydent Ostrowski dążył do osłabienia uprzedzeń między dawnym antagonistycznymi obozami. Nie wahał się angażować do funkcji politycznych osób związanych z opozycją. Kolejnym potwierdzeniem jego intencji było wyznaczenie w lipcu 1976 r. Kazimierza Sabbata, czołowego działacza opozycji

43. A. Friszke, *Życie...*, s. 371; W. Hładkiewicz, *Polska elita polityczna w Londynie 1945-1972*, Zielona Góra 1994, s. 89-90.

44. A. Urban, *Kryzys prezydencki – kryzys legalizmu 1954-1972*, w: *Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945-1990*, red. A. Szkuta, Londyn 1996, s. 109.

45. R. Turkowski, *Rada Narodowa RP po zjednoczeniu emigracji (1972-1989)*, w: *Kierownictwo obozu...*, s. 207-208; A. Friszke, *Życie...*, s. 155.

46. D. Górecki, *Polskie...*, s. 155.

z lat 1954-1972 na prezesa Rady Ministrów po Urbańskim. Nie akceptował tej polityki J. Gawenda, oceniając ją jako mającą znamiona odstępstwa od legalizmu. Wspólnie z byłym ministrem Wiszniewskim wystosował ostry sprzeciw podważając autorytet rządu i K. Sabbata jako premiera. Negatywnie na ten czyn zareagował prezydent Ostrowski, w następstwie czego J. Gawenda zrezygnował z udziału w Radzie Narodowej⁴⁷.

W 1975 r. Gawenda uczestniczył w Londynie „na zamku” w rozmowach premiera RP Witolda Czerwińskiego z Herbertem Czają, przywódcą ziomkostw niemieckich. Na uwagę T. Bieleckiego, po co rozmawiano z rewizjonistami, otrzymał następującą odpowiedź ze strony Czerwińskiego: „a to tylko w Warszawie wolno”⁴⁸.

Odchodząc od aktywnej polityki, J. Gawenda kierował od 1978 r. (po rezygnacji Pragiera) coraz mniej znaczącym ZSPnO. Podjął nawet próbę połączenia zwaśnionych odłamów PPS, lecz bez rezultatu. Nie doszło do zjednoczenia Komitetu Zagranicznego PPS ze ZSPnO, co było powodem zawieszenia w 1982 r. działalności tego drugiego ugrupowania. Krótkotrwały znak pozornego ożywienia dało ono w 1989 r. ogłoszeniem politycznej deklaracji. Zakończenie misji ZSPnO nastąpiło w 1990 r., gdy na Kongresie PPS w Warszawie nowe władze zjednoczonej partii doceniły dr Lidię Ciołkoszową przez nadanie jej honorowej prezesury⁴⁹.

Oprócz czynnej działalności politycznej w życiu emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii J. Gawenda brał także udział w pracach wielu organizacji społecznych. W 1979 r. został, rektorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w Londynie i członkiem korespondentem Instytutu Najnowszej Historii Polski im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, członkiem Akademii Nauk Społecznych i Praw Człowieka w Ottawie, członkiem honorowym Fundacji Kulturalnej Europejsko-Afrykańskiej. W uznaniu zasług naukowych otrzymał doktorat honoris causa filozofii

47. A. Friszke, *Życie...*, s. 409.

48. S. Kilian, *Mysł społeczno-polityczna Tadeusza Bieleckiego*, Kraków 2000, s. 251.

49. J. Gawenda, *Związek Socjalistów Polskich*, w: *Kierownictwo obozu...*, s. 487-488.

Ukraińskiej Akademii Nauk w Filadelfii⁵⁰.

W 1996 r. został członkiem Światowej Rady Porozumiewawczej Badań nad Polonią utworzonej z inicjatywy ostatniego premiera rządu RP w Londynie profesora Edwarda Szczepanika. Po 1989 r. J. Gawenda uczestniczył w wielu konferencjach Rady na terenie wolnego kraju, m.in. w Zielonej Górze, Gorzowie Wlkp. i Bydgoszczy.

Zmarł 2 XII 2000 r. w Wielkiej Brytanii i tam został pochowany.

Wiesław HŁADKIEWICZ, Daniel KOTELUK

50. W. Hładkiewicz, M. Szczerbiński, *Dylematy legalisty...*, s. 286.

Roman GRACZYK

«MONSIEUR ENIGME»
– BERNARD MARGUERITTE*

Pod koniec lutego 1982, dwa i pół miesiąca po wprowadzeniu stanu wojennego, w Warszawie odbywało się VII Plenum KC PZPR. Pewien obserwator polskiego życia politycznego napisał wtedy: „Paradoksalnie więc, istnieją, mimo tragicznego charakteru sytuacji, realne szanse na to, by reżim podążał progresywnie ku zdemokratyzowanemu systemowi socjalistycznemu, posuwając się na tej drodze nawet dalej niż Węgry. Przed Sierpniem partia była zbyt pewna swojej władzy, aby chcieć wprowadzać reformy. Później była zbyt słaba i zbyt zagrożona przez «Solidarność», by się na nie odważyć. Dzisiaj odczuwa ich potrzebę i opierając się na wojsku, ma nareszcie środki do ich zrealizowania” („Le Figaro”, 26 lutego 1982).

Dwadzieścia lat później pewien obserwator polskiego życia politycznego napisał z kolei: „Ten kraj wyprzedawany za bezcen za granicę, skorumpowany, nie jest Polską. Wielkie hasło «Solidarności» w 1980 r. głosiło: «Żeby Polska była Polską!» Ono pozostaje aktualne. Ten nurt już bije. Wystarczy pojechać do

* Prezentowany tu tekst został napisany dla „Gazety Wyborczej” w roku 2004. Do końca 2005 r., kiedy jego autor rozstał się z „GW”, nie został wydrukowany. Obecna jego wersja zawiera pewne, nieznaczne, uzupełnienia – głównie dotyczące aktywności publicystycznej Bernarda Margueritte’a w latach 2005-2009.

hut, do kopalń albo spotkać się z bezrobotnymi w małych miastach, żeby zdać sobie sprawę, że ogień żarzy się pod popiołem. Pochodnia «Solidarności» zapłonnie na nowo. Ten kraj nie jest martwy. Jutro odrzuci neoliberalizm, tak jak odrzucił komunizm i odbuduje politykę i ekonomię oparte na szacunku dla osoby ludzkiej, godności i sprawiedliwości społecznej. Polska nas jeszcze zadziwi i znów stanie się przykładem i inspiracją” („Le Monde Diplomatique”, październik 2002).

Czyje to słowa? Te pierwsze robią wrażenie wypowiedzianych przez prominentnego członka ekipy generała Jaruzelskiego. Te drugie – przez entuzjastę „Solidarności” i zarazem teoretyka antyglobalizmu. Oba te fragmenty łączy „Solidarność” z tym, że jest to łącznik szczególny. W pierwszym fragmencie jest siłą awanturniczą, która swym zachowaniem uniemożliwiła światłej władzy komunistycznej reformowanie systemu. W drugim występuje w aureoli pogromcy komunizmu i jest nośnikiem szlachetnych idei alternatywnego urządzenia życia społecznego na gruzach porządku liberalnego.

Autorem i tych, i tamtych słów jest jedna i ta sama osoba: długoletni korespondent francuskich mediów w Polsce, Bernard Margueritte. Ten człowiek – odkąd w 1980 r. zacząłem czytać jego korespondencje dla „Le Figaro” – nie przestawał być dla mnie zagadką. Stał się nią tym bardziej w ostatnich latach, kiedy ze srogiego krytyka „Solidarności” przedzierzgnął się w jej apologetę i poniekąd ideologa. Przeczytałem jeszcze raz dziesiątki jego tekstów, odbyłem z ich autorem kilka długich rozmów. Prawda jest taka, że dalej nie rozumiem.

Polska daleka i bliska

Margueritte przyjechał po raz pierwszy do Polski w 1959 r. w ramach międzyrządowego programu wymiany młodzieży. Kilka lat później odbywając we Francji służbę wojskową poznał, przez rodzinno-towarzyskie koneksje, największą osobistość francuskiego dziennikarstwa, założyciela i dyrektora opiniotwórczego dziennika „Le Monde”. Hubert Beuve-Méry zgadza się przyjąć go na staż.

W rozmowach, które prowadziliśmy na przełomie 2003 i

2004 roku, Bernard Margueritte chętnie, prawie z rozrzewaniem wracał do swych zawodowych początków w „Mondzie”, a niemal obsesyjnie do postaci Beuve’a-Méry.

– Kiedy tam przyszedłem, byłem pewny siebie, miałem trochę przewrócone w głowie. Gdy napisałem jeden z pierwszych artykułów o Polsce, w tekście roilo się od ocen: „moim zdaniem, nasi polscy przyjaciele powinni patrzeć dalej”, „ja myślę, że tutaj robią błąd” itd., itp. Beuve urzędował w ogromnym gabinecie, na końcu którego stało niewielkie biurko, przy którym pracował. Wezwał mnie. Już od wejścia zobaczyłem go na samym końcu tego wielkiego pomieszczenia, jak z wielkim poirytowaniem wymachuje jakimś maszynopisem: „Co to jest?! Co to jest?!” Mówię: „No.., Panie Redaktorze..., to jest mój artykuł”. On na to: „Ale co to ma znaczyć?! Co to za język: «ja myślę», «moim zdaniem», «według mnie»?! Proszę pana, pan musi zrozumieć, że to nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem! Nasi czytelnicy absolutnie się nie interesują tym, co pan Margueritte myśli. Może po 30 latach pracy, jak pan będzie miał uznaną pozycję, to pana zapytają, co pan myśli. Ale teraz to jest wykluczone. Dziennikarstwo to jest bardzo prosta sprawa: co się wydarzyło?, kiedy?, jak? Trzeba to opisać, trzeba powiedzieć, jak do tego doszło. Trzeba jeszcze powiedzieć, co partia taka i taka, czy polityk taki i taki proponują z tym zrobić. A wówczas, proszę pana, to pański czytelnik będzie miał wszystko, czego potrzebuje, żeby zrozumieć sytuację i żeby ją samemu ocenić. I wówczas, proszę pana, on będzie obywatelem. I wówczas, proszę pana, będziemy żyli w demokracji!”

Bernard Margueritte często przywołuje tę anegdotę, żeby podkreślić, że „Le Monde” był dla niego prawdziwą szkołą dziennikarstwa, z której nauk korzystał przez następne 40 lat zawodowej aktywności.

Po stażu został przyjęty do pracy w „Le Monde”. Na przełomie 1965 i 1966 r. był w Warszawie specjalnym wysłannikiem swojej gazety, wkrótce potem został stałym korespondentem.

W Marcu '68 był – podobnie jak inni korespondenci zachodni – obwiniany przez PRL-owską propagandę o inspirowanie protestów studentów. Został formalnie wezwany do sądu w charakterze świadka na procesie Michnika i Szlajfera. W trakcie rozprawy sądowej sugerowano mu potwierdzenie oficjalnej

tezy propagandy o własnym aktywnym udziale w przygotowaniu protestów. Przyjęcie tej sugestii obciążałoby także oskarżonych.

– Powiedziałem, że mam zaszczyt znać pana Michnika, spotykaliśmy się, ale zawsze rozmawialiśmy prywatnie. Sąd: Skoro prywatnie, to niech świadek powie, o czym rozmawialiście. Ja: To jest objęte tajemnicą dziennikarską, Wysoki Sądzie. Sąd: To znaczy, że świadek przyznaje, że to nie były rozmowy prywatne? Ja: Dla dziennikarza nawet rozmowy prywatne mogą mieć charakter rozmów zawodowych, Wysoki Sądzie. Dali w końcu spokój.

Po latach Adam Michnik i Aleksander Smolar (który w 1968 r. też znał szczegóły tej sprawy) stwierdzili zgodnie, że w tamtej sytuacji Margueritte zachował się lojalnie.

Zawód: korespondent

Praca zachodniego korespondenta w państwie komunistycznym była zajęciem specyficznym. Dziennikarz z kraju, gdzie istnieje opinia publiczna i legalna opozycja, pracował oto w miejscu, gdzie te i inne zasady otwartego społeczeństwa były nie tylko nieobecne, ale – co więcej – zostały wyklęte jako „narzędzie mistyfikacji klasowego wyzysku”. A ponieważ zostały wyklęte, toteż władze rezerwowały sobie prawo oceny pracy korespondentów i wyciągania stosownych konsekwencji. Najgroźniejszą z nich było cofnięcie akredytacji. Zanim do niego doszło, próbowano na korespondentów wpływać różnego rodzaju naciskami, by w korespondencjach rysowali jak najmniej czarny obraz komunistycznej rzeczywistości.

Pytam o naciski, szantaże ze strony SB.

– Z nimi to z jednej strony było nieprzyjemnie, a z drugiej strony prawie zabawnie. Na początku kiedyś zaprosili mnie – jak wszystkich korespondentów – na rozmowę do Pałacu Mostowskich celem przedłużenia wizy. Po części urzędowej przeszli do pytań w rodzaju: co pan robi, co pana interesuje, bo my musimy mieć pewność, że pana działalność jest zgodna ze statusem korespondenta, więc proszę nam tu napisać, czym się pan ostatnio interesował, z kim pan miał ciekawe spotkanie. To była gra, bo ja doskonale wiedziałem, że mogę to z czystym sumie-

niem zrobić, bo oni mnie śledzili cały czas i wiedzieli, z kim się spotykam. Byłem też podsłuchiwany, w sąsiednim mieszkaniu była zainstalowana aparatura podsłuchowa. Tak więc, z niektórymi ludźmi rozmawiałem w parku, w lesie, albo krążąc po mieście samochodem. Ciekawe, że ci moi rozmówcy z SB byli często na wyższym poziomie niż ludzie z partii. Widziałem, że mają inne nastawienie niż ci z partii – to mi dawało dodatkowy element do lepszego rozumienia sytuacji w Polsce. Później te spotkania stały się bardziej eleganckie: czy możemy pana zaprosić na kawę do kawiarni? Zgadzałem się, ale też zastrzegłem: rozumiem, że taka jest wasza potrzeba, ale ja muszę być lojalny wobec moich szefów i zaraz pojedę do ambasady zreferować naszą rozmowę. No i po jakimś czasie przestali mnie zapraszać na tę kawę. Może zrozumieli, że z tego był większy pożytek dla mnie i dla władz francuskich, niż dla nich. Zawsze miałem też bardzo dobre kontakty z Amerykanami i to bardzo denerwowało ludzi z SB. Byłem jedynym korespondentem zachodnim nieamerykańskim, który przez cały czas miał swój *mail box* w ambasadzie amerykańskiej i tam dostawałem całą korespondencję ze świata, m. in. także „Kulturę” paryską.

Margueritte ożenił się z Joanną Giecewicz, a po kilku latach został wydalony z Polski – tak jak jego dwaj poprzednicy z „Monde’a” na tym stanowisku.

– Zaraz po Grudniu, kiedy szefem partii był już Gierek, ale trwały jeszcze strajki w Szczecinie, na posiedzeniu Biura Politycznego zastanawiano się, jak reagować. Gierek był za rozmowami ze stoczniovcami, Kępa stanowczo się temu sprzeciwiał (Gierek mimo to pojechał do Szczecina, tam nastąpiło słynne „pomóżecie? – pomożemy!”), ja ten konflikt opisałem. Miałem bardzo dobre źródło, to był przyjaciel członka Biura Politycznego. Kępa się wściekł i podobno miał powiedzieć Gierkowi: albo ja, albo Margueritte. I Gierek się ugiął.

Po wydaleniu z Polski Margueritte zostaje środkowoeuropejskim korespondentem „Le Monde” w Wiedniu. W 1974 r. dostaje od Amerykanów propozycję rocznego sowietologicznego stypendium w Russian Research Center na Uniwersytecie Harvarda. Korzysta z oferty, potem przedłuża pobyt o rok.

– Miałem w „Le Monde” zgodę na 1 rok urlopu. Kiedy chciałem go przedłużyć, oni nie byli tym zainteresowani i musie-

liśmy się rozstać. Szkoda, ale ten pobyt zawodowo bardzo mi się przysłużył. Russian Research Center nie był agendą CIA, jak utrzymywała propaganda komunistyczna, praca tam nie miała nic wspólnego ze szpiegostwem. Natomiast jest prawdą, że CIA finansowała jego badania. Kiedy w 1977 r. wróciłem do Warszawy, zauważyłem, że dla niektórych moja praca w Russian Research Center była potwierdzeniem mojej pracy dla CIA. Nie prostowałem. Jedni uważali, że pracuję dla KGB, inni, że dla CIA, więc to się jakoś równoważyło.

W rozmowie Margueritte często – nie pytany – wraca do oskarżeń o agenturalność, choć nie precyzuje, kto miałby mu je stawiać.

Przez wiele lat głośno opowiadał się za lustracją w Polsce. Z tego powodu krytykował postawę francuskich elit politycznych i intelektualnych, które solidaryzowały się z krytykami polskiej lustracji.

Na początku kwietnia tego roku Bernard Margueritte ogłosił, że w roku 1971, gdy go wydalano z Polski, podpisał zobowiązanie do współpracy z SB. Stwierdził, że zrobił to pod wpływem szantażu (on byłby wydalony, jego żona jako obywatelka polska pozostałaby w PRL), ale nigdy miało nie dojść do rzeczywistej współpracy – ani gdy przebywał poza Polską, ani kiedy tu powrócił w roku 1977. W wywiadach prasowych uzasadniał to wyznanie potrzebą pełnej jawności w życiu publicznym. Mówił, że chce, aby wyborcy mu ufali (w tym czasie Margueritte ogłosił też zamiar kandydowania do Parlamentu Europejskiego), a nie ma zaufania bez prawdy.

Gry w kulki

Od 1977 jest przez dziesięć lat warszawskim korespondentem „Le Figaro”.

Opowiadając o swojej pracy korespondenta, zawsze podkreśla, że miał dobre, miarodajne źródła informacji u wszystkich głównych aktorów konfliktu: w opozycji, w partii i w Kościele. To, że źródła były miarodajne, było widać w treści korespondencji. Szczególnie jego informatorzy z kręgów władzy byli wysoko umocowani, co stawiało Margueritte’a w uprzywilejowa-

nej pozycji wśród korespondentów. Jednak problem z Margueritte był wtedy inny: czy nie pozostawał w aż za dobrych stosunkach z partią i czy to nie rzutowało na jego oceny sytuacji w Polsce? Wielu moich rozmówców zwraca uwagę, że Margueritte wszedł – poprzez rodzinę żony – w bliskie relacje z PAX-em, a dalej z partią.

– Uważałem, że trzeba się spotykać ze wszystkimi i przedstawiać ich poglądy, także te, które były jak najdalej od moich. I to jest powód tych nieporozumień. W „Figaro” miałem zwyczaj prezentować racje różnych stron konfliktu zaznaczając je znakiem graficznym, „kulka”. Na przykład: dwie „kulki” – stanowisko Rakowskiego, dwie „kulki” – stanowisko Kościoła. Zdarzało się tak, że jak potem słuchaliśmy wieczorem „Wolnej Europy”, to się okazywało, że ona przytaczała tylko dwa ostatnie punkty, rano czytaliśmy „Trybunę Ludu”, a ta z kolei cytowała tylko dwa pierwsze punkty. Więc jeśli ktoś nie mógł dotrzeć do całego tekstu, miał błędne wyobrażenie o tym, co pisałem. Z PAX-em, to całkowita nieprawda. Mój teść był inżynierem sanitarnym, pochodził z Wileńszczyzny, rodzina wszystko straciła podczas wojny. Nikt z rodziny nie był w PAX-ie, a tym bardziej w partii. Myślę, że uczciwie wywiązałem się z mojej misji korespondenta, przekazując opinie wszystkich, nie wykluczając nikogo, nie narzucając własnego punktu widzenia. Wie pan, kiedyś mnie zapytano w czasie jakiejś audycji telewizyjnej, co uważam za swój największy zawodowy sukces. Najpierw pomyślałem, żeby powiedzieć o jakimś wywiadzie ze sławnym politykiem, ale w końcu powiedziałem: Największym sukcesem jest to, że kiedy rano patrzę w lustro, mogę nie czuć do siebie obrzydzenia.

Przeglądałem jeszcze raz korespondencje Bernarda Margueritte'a dla „Le Figaro” zamieszczane między sierpniem 1980 a majem 1982 roku. Wyłania się z nich taki obraz: ekipa aktualnie sprawująca władzę jest zawsze w centrum, to znaczy, że mimo naporu ekstremistów z prawej i z lewej strony zachowuje zdrowy rozsądek. Gierek w połowie sierpnia 1980 r. jawił się jako partyjny liberał i Polska miała interes, żeby go obronić jako I sekretarza, ale w pierwszych dniach września, jak już upadł, przestał być liberałem, stając się synonimem sił zachowawczych w partii. Jesienią 1981 r. to generał Jaruzelski stał w środku pomiędzy skrajnościami, jedną z nich był „beton” grozący roz-

wiązaniem siłowym, drugą – eskalująca żądania „Solidarność”, ale kiedy Jaruzelski wybrał rozwiązanie siłowe proponowane przez „beton” i utrzymał się, to – mimo wszystko – dalej był w centrum. Mówię to Margueritte’owi.

– Tak, to bardzo ciekawa analiza. Przyznaję, że to może być tak widziane. Chociaż proszę pamiętać, że ja wiedziałem wtedy więcej niż czytelnicy gazet. Miałem informacje, które pozwalały mi trochę szerzej patrzeć na polskie problemy. I nie sądzę, że zmieniałem w ten sposób zdanie. Np. z Gierkiem utrzymywałem stosunki na długo po jego upadku, dzwoniłem do niego. Oceniałem, że w ramach tego, co było możliwe, Gierek rządził nie najgorzej – miałem porównanie z innymi krajami tego regionu. Widziałem, że to jednak jest najweselszy barak w obozie. Poziom życia też był wyższy niż przeciętnie w innych krajach obozu. Rozumiałem argumenty komunistów, kiedy mówili, że nie ma innej Polski i że trzeba działać w tych ramach ustrojowych z jak największą korzyścią dla Polski. Wydawało mi się, że o ile nie są to oportuniści, lecz ludzie starający się jakoś przechować polskość w tych realiach geopolitycznych, to jest to w jakiś sposób do zaakceptowania. No więc oceniałem, że zarówno Gierek, jak i Jaruzelski starali się tak właśnie działać. W stanie wojennym miałem dostęp do wiedzy niedostępnej dla opinii publicznej. Wiedziałem – dzięki Orszulikowi – o mapach z rozmieszczeniem wojsk radzieckich. Te wojska nie były przygotowane do natychmiastowego wkroczenia, ale w każdym razie ta groźba była realna. I Orszulik mi mówił: To jest straszne, ale musimy częściowo zrozumieć nawet tę decyzję Jaruzelskiego. Musimy reagować względnie łagodnie, żeby nie dopuścić do rozlewu krwi, bo wówczas skończyłoby się rzeczywiście interwencją radziecką, a Polska straciłaby jeszcze raz swoje najlepsze pokolenie. Z kolei Rakowski mi tłumaczył, że oni rozumowali tak: jak my tego nie zrobimy, to twardogłowi opanują sytuację w partii, a wtedy konfrontacja z „Solidarnością” jest pewna, a wtedy nastąpi interwencja Układu Warszawskiego.

Mówię, że – słuszny lub błędny – był to jednak pewien pogląd, a nie beznamiętny opis, ani wypadkowa poglądów różnych stron konfliktu. Że korespondencje z przełomu 1981 i 1982 r. wyglądają tak, jak gdyby były pisane pod wrażeniem takich wyznań Orszulika i Rakowskiego. Cytuję fragment z 26

lutego 1982 r. o reformatorskim potencjale drzemącym w partii.

– Trzeba pamiętać, że w tym czasie korespondencje z Polski były cenzurowane. Ale te sformułowania może nie są zbyt fortunate, bo one występują jako moja własna analiza. Może pisałem to za bardzo pod wpływem Rakowskiego, może byłem naiwny, a powinienem był napisać, że w ich mniemaniu sprawy mają się tak i tak. Ale jednak później – przynajmniej, że późno – przekonałem się, że ludzie z tej ekipy, która wprowadziła stan wojenny, mieli strategiczny zamiar zreformowania ustroju.

Scripta manent

Wyjęte z kontekstu, wygląda to na klasyczny spór racji ideowych. Co innego, gdy się przeczyta korespondencje Margueritte'a z tamtego czasu.

Korespondencja z początku trzeciej dekady sierpnia 1980, kiedy zachwiała się pozycja Gierka jako I sekretarza: „[...] ostatnim skutkiem działań twardogłowych byłoby to, że uniemożliwiali przez całe tygodnie Gierkowi danie decydującego wsparcia polityce premiera Babiucha, polityce polegającej na powiedzeniu odpowiednio wcześniej krajowi, jaka jest prawdziwa sytuacja i na przygotowaniu reform. Szkoda – a w Paryżu będzie się tego żałować bardziej niż gdzie indziej – że w tym procesie autorytet polskiego przywódcy został tak poważnie nadszarpnięty” („Le Figaro”, 22 sierpnia 1980).

Korespondencja po plenum KC z 24 sierpnia, na którym wyrażono wolę rozmów ze strajkującymi, ale i niezgodę na ich główny postulat: niezależne związki zawodowe. Po plenum zapowiadającym daleko idące reformy – pisze Margueritte – rysują się szanse na przełamanie kryzysu, którego ani Zachód, ani Sowieci nie mają interesu przeciągać: „Utrzymanie na czele partii Gierka, który cieszy się poparciem Sowieców, jest czynnikiem zapewniającym ciągłość – zarówno w stosunku do Moskwy, jak i dla Polaków”. Odpowiedzialna postawa Polaków „jest gwarancją, że reformy i demokratyzacja mogą być realizowane, a ludność nie utraci świadomości położenia geopolitycznego Polski” („Le Figaro”, 26 sierpnia 1980).

Korespondencja tuż po podpisaniu porozumień: „Nigdy dość przypominania, że ten kraj nie może być sobą, bez uznania dwojakiego rodzaju równie ważnych realiów. Z jednej strony – ze względu na sytuację geopolityczną – to sama partia musi tu rządzić, a Polska musi potwierdzić zarówno socjalistyczny charakter swojego ustroju, jaki i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Ale z drugiej strony nic tu nie można zrobić, jeśli nie bierze się pod uwagę historii, kultury i tradycji narodu zawsze skierowanego ku Zachodowi” („Le Figaro”, 1 września 1980).

Korespondencja na koniec brzemiennego w wydarzenia roku 1980, w której autor na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków snuje prognozy polityczne na rok 1981: „Większość z 5 tysięcy działaczy organizacji opozycyjnych znajdzie swoje miejsce w polityce odnowy i demokratyzacji. Ekstremiści, którzy pokazali, że swe ambicje polityczne stawiają ponad bezpieczeństwo państwa, są zatem, i będą coraz bardziej, izolowani. Nawet ci, którzy niegdyś walczyli u ich boku przeciwko aberracyjnemu prowadzeniu spraw kraju przez poprzednią ekipę, powinni teraz zdystansować się w stosunku do nich. Niedawne stanowisko w tym przedmiocie zajęte przez rzecznika Episkopatu jest szczególnie wymowne. Kościół poczuł się zmuszony do potępienia nieodpowiedzialności opozycyjnych ekstremistów, nieodpowiedzialności, która stanowi jedno z głównych zagrożeń dla polityki demokratyzacji” („Le Figaro”, 30 grudnia 1980). Ekstremiści, których się tu nie wymienia z nazwiska, to – w świetle całości poglądów Margueritte’a wyrażanych w jego ówczesnych korespondencjach – po prostu KOR.

Grupa paryskich intelektualistów zareagowała pisząc list do redaktora naczelnego „Le Figaro”, którego wszakże dziennik nie opublikował. List, którego sygnatariuszami byli Alain Besançon, Pierre Daix, François Fejtö, Pierre Hassner, Pierre Kende, Emmanuel Le Roy Ladurie i Paul Thibaud, ukazał się na łamach „Kultury”.

„[...] pozwalamy sobie zwrócić Pańską uwagę na zdumiewający charakter korespondencji Pańskiego pisma z Warszawy, sygnowanych przez Bernarda Margueritte’a, a w szczególności na artykuł opublikowany w «Le Figaro» z 30 grudnia 1980. Ludzie śledzący uważnie rozwój kryzysu polskiego, twierdzenia zawarte w tym artykule uznać mogą jedynie za skandaliczne i oburzają-

ce. Jest co najmniej zdumiewające, że liberalny i demokratyczny dziennik paryski staje się w związku z Polską rzecznikiem poglądów, które z satysfakcją cytuje sowiecka i wschodnioeuropejska prasa na poparcie swej tezy, że prawdziwe zagrożenie dla Polski stanowią nie setki tysięcy żołnierzy skomasowanych na jej granicach, lecz «nieodpowiedzialność dysydenckich ekstremistów». Ci dysydency «nieodpowiedzialni ekstremiści», będący zdaniem Bernarda Margueritte'a «jedną z głównych przeszkód w polityce demokratyzacji» prowadzonej przez p. Kanię, to nikt inny jak Jacek Kuroń, Adam Michnik i inni opozycjoniści, rzecznicy prawdziwej demokratyzacji Polski, którzy od początku kryzysu odznaczają się umiarkowaniem i rozważą. Tych demokratów, którym należy się szacunek i solidarność liberałów i demokratów całego świata, korespondent «Figaro» przedstawia jako ludzi, którzy «swe ambicje polityczne stawiają ponad bezpieczeństwo własnego kraju». Korespondent Pański wyraża zadowolenie, że ci ludzie, którzy od czasu kryzysu roku 1976 nie ustawiali w wysiłkach na rzecz sprawy robotniczej, są «na szczęście» coraz bardziej izolowani. Takie przedstawianie wydarzeń w Polsce wypacza ich rzeczywisty obraz i z góry usprawiedliwia ewentualne represje władz warszawskich wobec opozycji demokratycznej” („Kultura” 1981, nr 3/402, s. 148-149).

Korespondencja pisana w miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego: „Ten artykuł jest pierwszym od 13 grudnia, który nie był poddany cenzurze. Jej zniesienie w minioną sobotę [11 stycznia 1982, autor nie dodaje, że to rozluźnienie rygorów stanu wojennego dotyczyło tylko korespondentów zagranicznych – RG] jest jednym z sygnałów relatywnego odprężenia, jakie można zaobserwować w kraju”. Dalej następują rozważania o twardogłowych i reformatorach w partii, umiarkowanym stanowisku Kościoła i stopniowej normalizacji: „To prawda, że grupa artystów i intelektualistów podpisała deklarację potępiającą stan wojenny, i że inni prawdopodobnie przyłączą się do tego apelu. Ale, ogólnie biorąc, Polacy są pogodzeni z aktualną sytuacją i głównie interesują się przyszłością. [...] Jest oczywiste, że, jakkolwiek się sprawy mają, zmiana położenia zarówno politycznego, jak i ekonomicznego będzie zależeć przede wszystkim od tego, co się będzie działo wewnątrz partii” („Le Figaro”, 11 stycznia 1982).

Korespondencja po masowych demonstracjach z 1 maja 1982. „To prawda, że w kręgach oficjalnych wyraża się obawę, że kontr-pochody z soboty [1 maja 1982 władze zorganizowały oficjalne obchody Święta Pracy, a „Solidarność” własne – RG] następujące dokładnie nazajutrz po decyzjach liberalizujących [stan wojenny – RG] mogą dać neostalinistom argumenty na rzecz kontynuowania i wzmacniania polityki przymusu” („Le Figaro”, 3 maja 1982).

Korespondencja po masowych demonstracjach z 3 maja 1982 r., zatytułowana „Dramatyczny wzrost napięcia w Polsce”: Autor opisuje polską sytuację w czterech punktach. Po pierwsze, wydarzenia z 1 i 3 maja były prowokacją neostalinistów. Po drugie, wrogość ludności w stosunku do władz stanu wojennego rośnie. Po trzecie, generał Jaruzelski ma wolę przeprowadzenia poważnych reform, ale uniemożliwiają mu to Sowieci. Po czwarte, władza powinna wykonać jakieś gesty potwierdzające wolę dialogu. Wyjaśnienie pierwszego punktu jest następujące: „Sugerowałem od pewnego czasu, że kraj jest zagrożony przez prowokację neostalinistów, którzy czuli, że ziemia usuwa im się spod stóp i byli gotowi na wszystko, żeby uniemożliwić porozumienie narodowe. Te siły są szczególnie aktywne w Warszawie. To, co się stało 3 maja, potwierdza więc, że generał Jaruzelski popełnił wielki błąd nie rozwiązując 13 grudnia partii i nie eliminując w ten sposób partyjnych ekstremistów”. Punkt drugi swojej analizy autor wyjaśnia tak: „Wystarczy [...] w aktualnym stanie umysłów, kilka setek prowokatorów, aby dziesiątki tysięcy manifestantów natychmiast znalazło się na ulicy, mimo nawoływań do spokoju ze strony Kościoła świadomego niebezpieczeństwa prowokacji” („Le Figaro”, 5 maja 1982).

Kuroń jako ekstremista

Na przełomie 1980 i 1981 roku ks. Alojzy Orszulik, bliski współpracownik Prymasa, powiedział – komentując komunikat Episkopatu wzywający do zachowania umiaru – że słowa te odnoszą się również do KOR-u i do Jacka Kuronia osobiście. Pytam Margueritte’a, czy podzielał wtedy ten pogląd.

– No cóż, to jest chyba prawda. Były różne nurty w

„Solidarności”. Był nurt laicki związany z KOR-em. I nurt chrześcijańsko-demokratyczny nawiązujący do Jana Pawła II. Kościół obawiał się przejęcia kontroli nad ruchem przez tych pierwszych. Ja do pewnego stopnia żałowałem, że intelektualści zaczęli się mieszać do ruchu, bo byłem pod wrażeniem jego robotniczej spontaniczności, mądrości, poczucia realizmu. Wydawało mi się, że od momentu, kiedy doradcy to wzięli w swoje ręce, ruch zaczął tracić na autentyczności.

Mówię, że to nie Kuroń nawoływał do konfrontacji, lecz tacy przywódcy związkowi, jak Jurczyk, Rozpłochowski, czy Gwiazda.

– W KOR-ze byli różni, nie tylko Kuroń.

Nie naciskam, bo obaj dobrze wiemy, że to unik. To Kuroń będący mózgiem politycznym KOR-u, powołując się na uwarunkowania geopolityczne, stworzył koncepcję „samoograniczającej się rewolucji”. Mówię, że w korespondencjach z tego okresu znajduję dosyć duże zaufanie do partii i brak zaufania do „Solidarności”, opisywanej w kategoriach wybujałych ambicji, romantyzmu politycznego itp.

– Może popełniłem błędy w ocenach, to jest nieuniknione, ale chyba jest jasne, że moja sympatia była całkowicie po stronie „Solidarności” i to od samego początku, kiedy byłem w Stoczni, gdzie spędziłem trzy tygodnie. A przecież nie tylko ja miałem takie obawy, że doradcy mogą ulegać euforii chwili i że to się może źle skończyć. W tym samym czasie kardynał Wyszyński mówił podobnie.

Ja: – I pan dalej uważa, że akurat Kuroń wzywał do paleńia komitetów PZPR?

Margueritte: – Nie. Jestem gotów przyznać, że to był błąd. Może nie miałem rzeczywiście szczególnego zaufania do tego, co KOR robił. Wydawało mi się zresztą, że KOR miał tendencję do przypisywania sobie większości zasług za zmiany polityczne, jakie się w Polsce dokonały, a to była przesada. Więc nie wykluczam, że w reakcji na to mogłem formułować krzywdzące oceny. Jeżeli tak, to jestem gotów dziś to panu Kuroniowi powiedzieć [Moje rozmowy z Marguerittem odbywały się jeszcze za życia Jacka Kuronia – RG]. Ale główną moją troską, kiedy to pisałem, było, żeby „Solidarność” utrzymała się w ramach tego, co realistyczne, i żeby nie doszło do katastrofy.

I znowu, ma to pozory sporu ideowego: w zależności od przyjętych założeń można oceniać tak lub inaczej linię polityczną Kuronia z 1980 r. Chyba, że się sprawdzi, co Margueritte wtedy pisał.

Korespondencja z połowy września 1980: Autor opisuje linię polityczną ekstremistów, będącą zagrożeniem dla dopiero co rozpoczętego procesu reform. O Kuroniu pisze tak: „Na przykład Kuroń właśnie powiedział szwedzkiej telewizji, że przywódcy partii nie mogą wrócić do bardziej nieprzejednanej polityki, ponieważ wiedzą, że jeśli podjęliby jakieś bardziej radykalne decyzje, «to by się skończyło podpaleniami komitetów (partii) i szubienicami. Następnie nadjechałyby rosyjskie czołgi [...]. Ale oni, na szczęście, zostaliby powieszoni wcześniej». Jest skądinąd zdumiewające, że Kuronia cenią niektórzy zachodni liberałowie, którzy nie powinni mieć nic wspólnego z tym «polskim Cohn-Benditem», który – gdyby doszedł do władzy – realizowałby całkiem lewackie projekty. (Aby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać jego *List do partii*, wydany w Paryżu przez trockistowską IV Międzynarodówkę). [...] To wszystko ma oczywiście wszystkie cechy politycznej prowokacji. Komu mogłaby ona służyć? Wyłącznie «twardogłowym» w partii, którzy nie mogliby powrócić do władzy inaczej, jak tylko przez dramatyczny rozwój wypadków, jak również tym, którzy szukaliby pretekstów do sowieckiej interwencji. To z pewnością daje do myślenia” („Le Figaro”, 15 września 1980).

Zapytałem dwie osoby mieszkające w Paryżu w czasie legalnej „Solidarności” i stanu wojennego, jak pamiętają korespondencje Margueritte’a z tamtego okresu.

Wojciech Sikora, w latach 70. działacz Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie, od 1981 r. mieszka w Paryżu: „Nie pamiętam już szczegółów, ale w każdym razie odbierałem go jako prorożymowego publicystę, interesującego się przede wszystkim stolicznymi, czerwonymi salonami i zdania tychże przekazującego do Paryża. Nawet więcej: było oczywiste, że jest wykorzystywany przez komunistów do przekazywania na Zachód rozmaitego rodzaju sygnałów i opinii – takich, jakie Warszawa chciała na Zachodzie propagować. Dzięki swoim koligacjom rodzinnym (już nie pamiętam jakim, ale dość wysokim, na pewno) z kimś wysoko w warszawskiej wierchuszcze postawio-

nym, uważany był za bardzo dobrze poinformowanego – w tych kręgach władzy właśnie. Z drugiej strony idealnie odpowiadał chyba postawie, części przynajmniej, prawicy francuskiej (i «Le Figaro» w szczególności), która wdzięcząc się do Rosji, chciała mieć spokój i porządek w Warszawie. Opozycja, «Solidarność» to dla Margueritte'a było «polityczne warcholstwo», czyli oceniał nas dokładnie tak, jak warszawskie KC. To bywało nie tylko irytujące, lecz odrażające (bo przecież Margueritte to nie Urban, lecz «wolny Francuz» – nie musiał..., choć oczywiście Urban też nie musiał, ale to już zupełnie inna bajka)».

Aleksander Smolar, uczestnik Marca '68, następnie na emigracji w Paryżu, redagował kwartalnik polityczny „Aneks”. Obecnie jest pracownikiem CNRS (odpowiednika naszego PAN-u) w Paryżu i prezesem Fundacji Batorego w Warszawie: „Bernard Margueritte nie był dla mnie tajemnicą, był problemem. Nie był tajemnicą, bowiem, być może go krzywdząc, stawałem sobie jedynie pytania o naturę instytucji, z którą współpracował, czy z którymi współpracował. I czy chodziło o instytucję w jednym kraju, czy w dwóch. Tak obrzydliwe rzeczy potrafił wypisywać na temat opozycji i «Solidarności». Próbowalem parokrotnie rozmawiać, zarówno w «Le Monde», jak i później w «Le Figaro». François Fejtö i Annie Kriegel – związani z «Le Figaro» – podejmowali się interwencji przy okazji kilku jego doniesień z Polski. Tak rażąco różniły się od tego, co na temat Polski pisały inne zachodnie gazety różnych politycznych odcieni. Kiwano głowami, robiono tajemnicze miny. I na tym się kończyło».

Margueritte jest w Polsce zadomowiony. Do tego stopnia, że gdy kilkakrotnie pytam go o politykę francuską, okazuje brak zainteresowania tematem. Kiedyś Jerzy Urban napisał o nim złośliwie, że tak się tu zasymilował, iż upodobił się fizycznie do podbiałostockiego chłopa. Co do podobieństwa, to nieprawda, ale co do asymilacji – tak.

Od słowa do słowa, mimo częstego powoływania się na Beuve-Méry'ego, wychodzi na to, że Margueritte czuje się w Polsce nie tylko jako widz, ale i jako uczestnik wydarzeń. Z dumą podkreśla, że to u niego w domu w 1987 r. doszło do nieformalnego spotkania księdza Orszulika i wicepremiera Rakowskiego, co było preludium do słynnego spotkania władze

– opozycja w Wilanowie u księdza Bijaka, a w perspektywie doprowadziło do rozmów Okrągłego Stołu.

Idée fixe

W 1987 r. kierownictwo „Le Figaro” postanowiło zlikwidować swoje warszawskie biuro. Ksiądz Alojzy Orszulik, dyrektor biura prasowego Episkopatu, pisze wtedy do Paryża list z wyrazami najwyższego uznania dla Margueritte’a wraz z opinią, że zamknięcie biura byłoby dla wszystkich wielką stratą. Decyzja jednak zapada, Margueritte pozostając w Warszawie przechodzi do pracy w telewizji „La Cinq” (podobnie jak „Le Figaro” należącej do grupy Hersanta). Od 1992 r. pracuje dla radia „Europe 1” i regionalnego dziennika „Ouest-France”, potem przez dwa lata przebywa w Harvardzie, w 1996 r. zostaje wiceprzewodniczącym, a od 2001 przewodniczącym międzynarodowej organizacji dziennikarskiej The International Communications Forum.

Od wielu lat pisze komentarze dla „Tygodnika Solidarność”. Jest dziennikarzem zaangażowanym, zgodnie z wymaganiami gatunku. Jest to zaangażowanie propracownicze, antyliberalne, antyglobalistyczne i antyamerykańskie. No i – ma się rozumieć – silnie prosolidarnościowe.

Jego stosunek do Unii, i do przystąpienia Polski do UE, był ambiwalentny w roku 2004 i taki w zasadzie pozostaje do dzisiaj. Z jednej strony trzeźwo zauważał wtedy, że choć przystąpienie będzie miało swoją cenę, to jako historyczny przełom nie może zostać przez Polaków zlekceważone. Z drugiej – zdarzało mu się rysować obraz czarno-biały typu: polskie rolnictwo dobre – unijne rolnictwo złe, albo też straszyć Polaków Unią jako nowym Kremlem. Np. po szczycie kopenhaskim, na którym zapadła polityczna decyzja o rozszerzeniu UE na Wschód (grudzień 2002) pisał: „Ci, którzy w przeszłości byli podporządkowani Moskwie, przestali czuć się osieroceni. Znaleźli nowe centrum dyspozycyjne i teraz śpiewają hymny na rzecz Unii. Czy rzeczywiście należy się cieszyć, że Polska weszła do Unii! Jaka Polska? Taka, która wyprzedzała większość banków, ważniejsze przedsiębiorstwa, media itp. W rzeczywistości Unia weszła do

Polski, zanim Polska weszła do Unii. Z jakiej racji unijny kapitał, który rządzi Polską, miałby się nie łączyć z Unią?” („Tygodnik Solidarność”, 3 stycznia 2003). Po akcesji szczególny akcent w swojej publicystyce kładzie na wyjątkowość Polski. Podkreśla z dużą siłą przekonania, że Polska z jej nadzwyczajnym dziedzictwem najnowszej historii („Solidarność”, Jan Paweł II) ma do zaoferowania wiele krajom „starej Unii”. Tu – powiada Margueritte – szanuje się jeszcze prawdziwe wartości, dawno już zapomniane na sytych i dekadentckim Zachodzie.

Obecnie Margueritte kandyduje do Parlamentu Europejskiego z listy PSL-u. W swoich wypowiedziach w kampanii powtarza, że kocha Polskę i nie wstydzi się jej, inaczej niż wielu polityków – rodowitych Polaków. Jeśli zostaną wybrani – mówi – przywrócę Polakom dumę z ich własnego kraju, Polska może jeszcze poprowadzić Europę do lepszej przyszłości.

Szczególny jest stosunek Margueritte’a do „Solidarności” po 1989 r. Z jednej strony trudno nie przyznać mu racji, gdy np. opisuje ruinę przemysłu na Śląsku i wynikające stąd koszty społeczne. Z drugiej – posuwa się czasem do patosu i do składania deklaracji tyleż górnolotnych co pustych: „Śląsk, ziemia tak zasłużona dla Polski, ziemia ludzi rozsądnych, honorowych, utalentowanych, nie może być więcej traktowany w tak lekceważący sposób. [...] Jeżeli dojdzie do tego, że trzeba będzie wybrać między korupcją elit, sprzedajnością polityków, amoralnością i głupotą tak wielu w Warszawie, a solidarnością ze Śląskiem, nie może być żadnych wątpliwości, drodzy przyjaciele ze Śląska, że my tu [tzn. „Tygodnik Solidarność” – RG] będziemy zawsze po waszej stronie. Dawno już wybraliśmy. Szczęść Wam Boże!” („Tygodnik Solidarność”, 6 czerwca 2003). Trochę to przypomina solidaryzowanie się – czysto werbalne przecież – dzieci bogatej paryskiej burżuazji z lat 50. i 60. z robotnikami z Billancourt.

Jego artykuł o Polsce, który ukazał się jesienią 2002 w „Le Monde Diplomatique”, był wydarzeniem. Opisywał Polskę jako kraj katastrofalnie nieudanej transformacji ustrojowej. Ten obraz Polski znalazłby chyba uznanie w oczach Janusza Szewczaka i Andrzeja Leppera. Bo dla nich, tak jak i dla Margueritte’a, Polskę zrujnowała liberalna polityka gospodarcza. I tu jest punkt wspólny między „Tygodnikiem Solidarność” a „Le Monde

Diplomatique”. Różnica, i to niebagatelna, między nimi zaznacza się tu, gdzie mowa o stosunku do katolicyzmu („TS” jest pismem niemalże „pobożnym”, „MD” zaś ma do katolicyzmu stosunek taki, jak i do innych potęg odpowiedzialnych za opresję uciskanych tego świata), a także tu, gdy chodzi o stosunek do Stanów Zjednoczonych (dla „TS”, sytuującego się w Polsce na ideowej prawicy, USA są niemalże synonimem dobra, a prezydent Bush był ideowym następcą pogromcy komunizmu Ronald Reagana; dla „MD” USA są wcieleniem ziemskiego szatana, odpowiedzialnego, jeśli nie za wszystkie, to z pewnością za większość nieszczęść współczesnego świata). Ta równoczesna ideowa przynależność Bernarda Margueritte’a, tu i tam, robi zabawne wrażenie.

Mówię Margueritte’owi, że w tekście w „Le Monde Diplomatique” sugeruje niemalże, iż za PRL-u było w Polsce lepiej.

– Tak bym nie powiedział. Ale po początkowym entuzjazmie dla przemian roku 1989 doszedłem do wniosku, że to, co jest w Polsce, to nie jest to, o co walczyli robotnicy z Gdańska. Nie ma diabła, to znaczy, że droga jest otwarta do nowego, tym razem praktycznego materializmu. Ten materializm dnia codziennego zajął miejsce materializmu dialektycznego. To jest lepszy materializm, ale ja nie lubię w ogóle materializmu. Robotnicy walczyli o nowe podejście do polityki, do gospodarki, oparte na szacunku dla godności osoby ludzkiej: pod względem moralnym, duchowym, ale także pod względem materialnym. A zbudowano system, który tę godność łamie.

Bernard Margueritte jako przewodniczący The International Communications Forum dużo podróżuje po całym świecie. Może to wywołuje u niego skłonność do udzielania globalnych odpowiedzi na partykularne pytania. Pytany o sprawy z przeszłości, chętnie odwołuje się do swoich ogólnych wizji nowego, idealnego porządku światowego, nowej globalizacji (zupełnie innej niż obecna zdominowana przez wielkie korporacje i przez USA). Także do rozważań nad rolą dziennikarstwa, które musi rzetelnie opisywać świat, by pozwalać ludziom na lepsze wzajemne zrozumienie. W tych rozważaniach bardzo dużo jest odwołań do nauki społecznej Kościoła, a do myśli społecznej Jana Pawła II w szczególności.

Ale jak to wszystko poskładać do kupy? Jak pogodzić wrogość do „Solidarności” w czasach, kiedy *désordre à Varsovie* przeskadzał wielkiemu kapitałowi utrzymywać uprzywilejowane stosunki z Moskwą, z miłością do „Solidarności” dziś? Jak nie dostrzegać różnicy pomiędzy tezą, że pustka egzystencjalna jest ważną cechą sytych społeczeństw, a tezą, że po 1989 r. w Polsce dokonała się cywilizacyjna katastrofa?

Kto zrozumie Bernarda Margueritte’a?

Roman GRACZYK

R. Graczyk (ur. 1958) jest dziennikarzem. Pierwsze teksty publikował w prasie drugiego obiegu i w paryskim „Kontakcie”. Był zatrudniony kolejno w „Tygodniku Powszechnym” (1984-1991), „Radiu Kraków” (1991-1993) i „Gazecie Wyborczej” (1993-2005). Pracuje w Biurze Edukacji Publicznej krakowskiego oddziału IPN oraz uprawia publicystykę, głównie na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Jest autorem czterech książek: *Konstytucja dla Polski* (Kraków, 1997), *Bo jestem z Wilna* (Kraków, 1999), *Polski Kościół – polska demokracja* (Kraków, 2001), *Tropem SB* (Kraków, 2007).

Mikołaj TYRCHAN

MAREK HŁASKO I «KULTURA»

Marek Hłasko jest zaliczany do grupy najważniejszych powojennych pisarzy krajowych i emigracyjnych, a jego skomplikowana biografia odzwierciedla w pełni złożone mechanizmy rządzące życiem literackim zarówno w Polsce Ludowej, jak i na obczyźnie¹. W okresie październikowej odwilży stał się najpopularniejszym prozaikiem młodego pokolenia, będąc jednocześnie aktywnym dziennikarzem redakcji „Po prostu” i autorem kilku scenariuszy filmowych. W maju 1956 r. wydano debiutancki tom jego opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*, odnotowany z uwagą przez krytykę krajową i emigracyjną (w tym m.in. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego)².

Przebojowym literatem, wyrażającym symbolicznie antystalinowski bunt młodego pokolenia i odrzucającym schematy

1. Na temat życia pisarza i jego twórczości zob. m.in. B. Rudnicki, *Marek Hłasko*, Warszawa 1983; S. Stąbro, *Legenda i twórczość Marka Hłaski*, Wrocław 1985; Z. Kwiecińska, *Opowiem wam o Marku*, Wrocław 1994; P. Wasilewski, *Śladami Marka Hłaski*, Kraków 1994; J. Galant, *Marek Hłasko*, Poznań 1996; B. Stanisławczyk, *Miłosne gry Marka Hłaski*, Warszawa 1998; H. Rozpędowski, *Sonia i Marek*, Warszawa 1999; A. Czyżewski, *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, [Warszawa] 2000 oraz S. Ziemann, *Byłam żoną Marka Hłaski*, Warszawa 2001.

2. Zob. m.in. A. Kijowski, *Głos pokolenia*, „Twórczość” 1956, nr 7; W. Sadkowski, *Debiut Marka Hłaski*, „Trybuna Ludu” 1956, nr 220; H. Bereza, *Nowy duch i nowa forma*, „Nowa Kultura” 1956, nr 34 i 35; G. Herling-Grudziński, *Ciemności i pętla*, „Wiadomości” 1956, nr 43.

socrealistyczne, dość szybko zainteresowano się w redakcji „Kultury”³. Na początku 1957 r. Jerzy Giedroyc nawiązał z Markiem Hłaską kontakt korespondencyjny, prosząc go o przesłanie jednego z opowiadań do Maisons-Laffitte w celu publikacji w „Kulturze”⁴. Kilka miesięcy później do Instytutu Literackiego dotarł, za pośrednictwem Agnieszki Osieckiej, maszynopis opowiadania *Cmentarze*, które nie zostało jednak opublikowane na wyraźne życzenie Hłaski, obawiającego się negatywnych reakcji władz w kraju⁵. Hłasko twierdził, że w zmieniających się realiach politycznych w Polsce ogłoszenie utworu w czołowym piśmie emigracyjnym mogłoby uniemożliwić mu planowany wyjazd na Zachód⁶.

Na początku 1958 r. – po otrzymaniu prestiżowej Nagrody Wydawców – Marek Hłasko podjął ostateczną decyzję o czasowym wyjeździe za granicę, zapraszany m.in. przez redakcję „Kultury”⁷. Zamieszkał w Maisons-Laffitte, zyskując szybko sympatię środowiska Instytutu Literackiego. Jego głównym mentorem i pomocnikiem w tym okresie okazał się Zygmunt Hertz, żywo zainteresowany kontaktami z przedstawicielami młodego pokolenia Polaków żyjących w kraju⁸.

3. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952-1998*, oprac. D. Platt, Wrocław 2001, s. 141, J. Giedroyc do J. Nowaka-Jeziorańskiego, 25 XII 1956.

4. Archiwum Instytutu Literackiego [AIL], J. Giedroyc do M. Hłaski, 5 I 1957. W kwietniu 1957 r. w miesięczniku Kongresu Wolności Kultury „Preuves” ukazało się tłumaczenie fragmentu opowiadania Hłaski *Pierwszy krok w chmurach*, (*Le premier pas dans les nuages*, „Preuves” 1957, nr 74, s. 29-33). W propagowanie jego twórczości wśród czytelników zagranicznych zaangażowany był m.in. Konstanty A. Jeleński, łączący środowisko „Kultury” z Kongresem. Zob. m.in. M. Tyrchan, *Instytut Literacki a Kongres Wolności Kultury (współpraca i konflikty)*, w: *«Kultura» paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, red. Ć. Hofman, Lublin 2007, s. 135-155; M. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008.

5. I. Chruslińska, *Była raz «Kultura»... Rozmowy z Zofią Hertz*, Lublin 2003, s. 69-70. AIL, M. Hłasko do J. Giedroycia, 16 IX 1957; J. Giedroyc do M. Hłaski, 27 IX 1957.

6. Wstrzymanie druku *Cmentarzy* miało też pomóc w powstaniu pisma liberalnych intelektualistów „Europa”, w którego tworzenie zaangażowany był m.in. Hłasko. AIL, M. Hłasko do J. Giedroycia, 29 XI 1957.

7. Zob. E. Kuryluk, *Hłasko a Kurylukowie*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 164, s. 241-249.

8. I. Chruslińska, *op.cit.*, s. 70-71; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1996, s. 195 i 201.

Jerzy Giedroyc przywiązywał bardzo dużą uwagę do kwestii pozyskania Hłaski jako autora „Kultury” oraz promowania jego twórczości na Zachodzie⁹. W liście do Andrzeja Bobkowskiego stwierdzał, iż „w sumie legenda o nim jest zupełnie fałszywa. To po prostu chłopiec, skrzywdzony i nieszczęśliwy chłopiec, który się zbuntował. Osobiście bardzo miły. [...] Mam wszelkie dane, by go zalansować na terenie międzynarodowym i że będziemy mieli *poulain* może nawet przewyższające rozgłosem Miłosza. [...] Opowiada świetnie, więc chodzi mi po głowie takie *tournée* odczytowe po środowiskach uniwersyteckich angielskich i amerykańskich z jakimś doskonałym tłumaczem. To może być wstrząs. [...] Miejmy nadzieję, że będzie to sukces «Kultury»¹⁰.

Przyjazd Hłaski przyjęli entuzjastycznie najbliżsi współpracownicy Giedroycia – Bobkowski, Jeleński, Stempowski, Miłosz i Mieroszewski¹¹. Przestrzegali oni jednak (poza Mieroszewskim) przed zbyt ostentacyjnym podkreślaniem antykomunistycznych wątków twórczości Hłaski, co mogło – ich zdaniem – utrudnić czy nawet uniemożliwić jego planowany powrót do kraju. Podchodzili dość sceptycznie m.in. do projektu przyznania mu nagrody literackiej „Kultury”. Stempowski obawiał się otwartych wystąpień antysystemowych Hłaski, które groziłyby powtórzeniem historii z Miłoszem z 1951 r.¹² Giedroyc planował wysłanie Hłaski na kilkumiesięczny pobyt do Stanów Zjednoczonych, który miał zostać poprzedzony krótką wizytą u Andrzeja Bobkowskiego w Gwatemali. Zdaniem Redaktora, Bobkowski mógł wprowadzić odpowiednio młodego przybysza z kraju w twarde realia emigracyjnego życia, co nie było możliwe z róż-

9. Zob. m.in. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950-1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 278.

10. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1996, s. 511-512.

11. Mieroszewski stwierdzał w liście do Giedroycia, iż „z tym Markiem to jest naprawdę sukces. Bo ta cała afera umożliwiła tak facetom z KC, jak i zagranicznym korespondentom w Warszawie zobaczyć sytuację «Kultury» w rzeczywistym świetle i wymiarach. Okazuje się, że niekoniecznie musi się mieć olbrzymi zespół, by coś znaczyć”. Zob. M. Ptasńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki «Kultury» 1946-1966*, Warszawa 2006, s. 155.

12. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op.cit.*, s. 281-283; J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946-1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, cz. 2, s. 12-16; J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op.cit.*, s. 515.

nych powodów w Paryżu¹³. Chciał też wysłać Hłaskę „na rekolacje” do mieszkającego w Szwajcarii Stempowskiego¹⁴.

Instytut Literacki opublikował szybko dwa opowiadania Hłaski – *Cmentarze i Następny do raj*, jako 28 tom „Biblioteki «Kultury»”¹⁵. Oba utwory miały być pierwotnie wydane w oficynach krajowych, wobec czego ich ukazanie się poza Polską wywołało sporą sensację – zarówno w kraju, jak i na emigracji. W ocenie Stempowskiego Hłasko okazał się „najbardziej zachodnim z współczesnych pisarzy polskich, najbliższym obecnych wzorów zachodnich. [...] znalazł się w samym środku aktualności literackiej Zachodu, jak gdyby pożegnał się już był z swą krajową prowincją. Nie wiem czy taki miał zamiar, ani w jakim stopniu przemyślał drogi współczesnej literatury zachodniej, bo dojść do tego punktu można nawet od strony socrealizmu. [...] gdyby Hłasko pisał po francusku, byłby już autorem pierwszej klasy, modnym i czytany, płynącym w głównym nurcie aktualności. [...] Gdyby trafienie do głównego nurtu Hłaskę się udało, zagadnienie pozostania na emigracji przybrałoby dlań zupełnie nową postać; stałoby się nie sprawą przypadku i pogodzenia się z reżymem, lecz kwestią powołania artystycznego”¹⁶.

Opowiadania Hłaski spotkały się z bardzo pozytywnym przyjęciem prasy emigracyjnej i zachodniej¹⁷. Redakcja „Kultury” przyznała mu nagrodę literacką dla pisarza krajowego za rok 1957. W specjalnym komentarzu podkreślono, iż „zachodni” debiut Hłaski stanowi „zupełnie wyjątkowy sukces, który pozwala wróżyć młodemu pisarzowi światową karierę literacką”¹⁸. Otrzymane wyróżnienie przyniosło zdecydowaną krytykę ze strony prasy krajowej, określającej najnowsze utwory Hłaski mianem

13. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op.cit.*, s. 515-516, 517-518, 524-529, 533-537; J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op.cit.*, s. 289.

14. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, s. 25-26.

15. W sumie 3500 egzemplarzy.

16. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, s. 26-30. Zob. też P. Hostowiec [J. Stempowski], *Drugi krok w chmurach Marka Hłasko*, „Kultura” 1958, nr 5/127, s. 133-137.

17. Zob. m.in. B. Czaykowski, *Drugi krok Marka Hłaski*, „Dziennik Polski”, 15 IV 1958; S. Kossowska, *Sprawa Hłaski*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 16 V 1958; A. Chciuk, *Cmentarze*, „Wiadomości Polskie”, 8 VI 1958.

18. *Krajowa nagroda «Kultury»*, „Kultura” 1958, nr 4/126, s. 125.

klasycznego paszkwilu antykomunistycznego¹⁹. W specjalnym liście zamieszczonym na łamach „Kultury” Hłasko bronił swojego prawa do wyrażania prawdy artystycznej o losie pokolenia dojrzewającego w trudnych realiach stalinowskiej Polski, podkreślając przy tym, iż pierwotnym adresatem jego ostatnich opowiadań były wydawnictwa krajowe²⁰. O zgodę na tłumaczenie utworów Hłaski zabiegało wiele ważnych wydawnictw, a sam Instytut Literacki opublikował w połowie 1959 r. *Cmentarze* w języku czeskim²¹.

Marek Hłasko opuścił Maisons-Laffitte latem 1958 r., udając się do Niemiec i Włoch. Giedroyc obawiał się o konsekwencje coraz bardziej lekkomyślnego zachowania pisarza, tracącego zarobione pieniądze na zbyteczne rozrywki oraz zaniedbującego utrzymywanie odpowiednich kontaktów z mediami i agentami literackimi²². W Berlinie Zachodnim Hłasko poznał ukraińskiego współpracownika „Kultury” Bohdana Osadczyka²³. Redaktor Giedroyc zaproponował w tym okresie Czesławowi Miłoszowi napisanie wspólnie z Hłaską specjalnego reportażu z niemieckich obozów dla uchodźców z krajów Europy Środkowo-Wschodniej²⁴. Sam Miłosz stwierdzał w liście do Giedroycia odnośnie Hłaski, iż „sprawa jego jest dość poważna i, zważywszy na jego mieszaninę delikatności i brutalności, neurastenię tudzież zupełną nieznajomość świata poza Polską, raczej tragiczna. [...] Mam wycucie, że od sposobu rozegrania sprawy Hłaski wiele zależy, w każdym razie jeżeli chodzi o blisko nas obcho-

19. Skiz [Z. Wasilewski], *Primadonna jednego tygodnia?*, „Trybuna Ludu” 1958, nr 95-97 (przedruk w: „Kultura” 1958, nr 6/128, s. 140-141). Zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, s. 35-39.

20. M. Hłasko, *Chwileczkę, grabarze...*, „Kultura” 1958, nr 6/128, s. 142-145. Zob. też J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op.cit.*, s. 288.

21. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op.cit.*, s. 591 i 599. Giedroyc doprowadził w 1966 r. do przetłumaczenia *Cmentarzy* na język ukraiński i zamieszczenia tego utworu w znanym periodyku emigracji ukraińskiej „Suczasnist”. Zob. J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy 1950-1982*, oprac. B. Berdychowska, Warszawa 2004, s. 21, 771-773.

22. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op.cit.*, s. 551, 553, 555, 557-558; J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, s. 60-61.

23. B. Kerski, A. S. Kowalczyk, *Wiek ukraińsko-polski. Rozmowy z Bohdanem Osadczykiem*, Lublin 2001, s. 127-128.

24. J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1952-1963*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2008, s. 297.

dzące kwestie literackie i wydawnicze. [...] Życzę temu chłopcu bardzo dobrze i boję się o niego. Patrząc na niego, ma się dość powodów do obaw. [...] Trudno o istotę mniej przystosowaną do życia na Zachodzie niż ten chłopak”²⁵.

W październiku 1958 r. odmówiono Hłasce przedłużenia ważności paszportu i zażądano natychmiastowego powrotu do kraju, wobec czego wystąpił on w Berlinie Zachodnim o azyl polityczny. Na początku 1959 r. przyjechał do Izraela, gdzie spędził następne półtora roku, utrzymując się m.in. z dziennikarstwa i różnych prac fizycznych²⁶. Niezdecydowaną postawę życiową Hłaski krytykował ostro Bobkowski, a Giedroyc nie wykluczał nawet ostatecznego powrotu pisarza do Polski, który musiałby się jego zdaniem łączyć z dokonaniem krytyki świata zachodniego z samą „Kulturą” włącznie²⁷. W grudniu 1959 r. Hłasko otrzymał nagrodę literacką londyńskich „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego²⁸. W ocenie Giedroycia przyznanie Hłasce nagrody, jako twórcy emigracyjnemu, było błędem, gdyż „nie jest to pisarz emigracyjny i nagradzanie jego jest przyznaniem się, że emigracja nie ma nic. To wszystko było tylko pod kątem, by nie nagrodzić Miłosza”²⁹.

Po powrocie do Europy i ślubie ze znaną niemiecką aktorką Sonją Ziemann Marek Hłasko zaczął ponownie pisać, kontaktując się z Instytutem Literackim w kwestii możliwości opublikowania swojej prozy. Giedroyc próbował nakłonić wówczas do nawiązania współpracy z Hłaską Witolda Gombrowicza³⁰. Pod koniec 1961 r. na łamach „Kultury” zamieszczono opowiadanie *Powiedz im, kim byłem*³¹. W „Bibliotece «Kultury»” plano-

25. Tamże, s. 318-321.

26. Na temat okresu izraelskiego w życiu Hłaski zob. m.in. H. Rozpędowski, *Był Chamsin*, Londyn 1994; M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, Warszawa 1999; B. Troński, *Hłasko w Izraelu*, „Wiadomości Kulturalne”, 21 I 1996; A. Rygało, *Izraelski alfabet Marka Hłaski*, „Opcje” 1997, nr 4.

27. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op.cit.*, s. 572-573, 576, 595, 601.

28. Por. *Twarze emigracji. Wierzyński, Hłasko, Gombrowicz, Stempowski, Grydzewski*, oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1999.

29. Tamże, s. 626.

30. J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950-1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006, s. 452-453.

31. M. Hłasko, *Powiedz im, kim byłem*, „Kultura” 1961, nr 10/168, s. 33-40.

wano wydanie zbioru starych i nowych utworów Hłaski³².

W majowym numerze „Kultury” z 1962 roku ukazało się pierwsze z „izraelskich” opowiadań pisarza, uznawanych dość powszechnie za najważniejszą część jego twórczości³³. W liście do Miłosza Giedroyc oceniał je jako „po prostu świetne”³⁴. Kolejne opowiadania zamieszczone w „Kulturze” również miały wejść do przygotowywanego tomu³⁵. Według Zygmunta Hertza w nowych utworach nawiązujących do tematyki krajowej wracał „stary Hłasko z wyczuciem sytuacji, polskiego śmietnika, chamstwa miejscowego i brutalności”³⁶. Zbiór ukazał się ostatecznie w maju 1963 r. jako 87 tom Biblioteki „Kultury” i zawierał zarówno utwory krajowe, jak i emigracyjne³⁷. W lutym 1964 r. Jerzy Giedroyc wydał dwie powieści „izraelskie” Hłaski – *Wszyscy byli odwrócenii* oraz *Brudne czyny*, które potwierdziły wizerunek pisarza jako jednego z najważniejszych twórców emigracyjnych³⁸.

Giedroyc zastanawiał się wówczas nad przyznaniem Hłasce kolejnej nagrody „Kultury”. W liście do Jerzego Stempowskiego stwierdzał, iż ostatecznie „nie zmarnował talentu, a tego wszyscy się obawiali. Moim zdaniem zrobił jednak duży krok naprzód w swej twórczości. To samo zasługuje na wyróżnienie”³⁹. Nagroda (ostatecznie nie przyznana) miała przełamać jego izolację towarzyską i stanowić jednocześnie rodzaj zachęty dla młodych twórców krajowych do próbowania kariery literackiej na Zachodzie.

Na początku 1965 r. „Kultura” opublikowała kolejne opowiadanie „izraelskie” Hłaski⁴⁰. We wrześniu pisarz zamieszkał w

32. J. Giedroyc, C. Miłosz, *op.cit.*, s. 436, 685.

33. M. Hłasko, *W dzień śmierci Jego*, „Kultura” 1962, nr 5/175, s. 61-98. Zob. też M. Królak, *Z Marymontu do Ziemi Obiecanej. O prozie izraelskiej Marka Hłaski*, „Pogranicza” 2000, nr 4.

34. J. Giedroyc, C. Miłosz, *op.cit.*, s. 575.

35. *Stacja*, „Kultura” 1962, nr 12/182, s. 71-77; *Amor 43*, „Kultura” 1963, nr 1/183-2/184, s. 57-63.

36. Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, oprac. R. Górczyńska, Paryż 1992, s. 135.

37. M. Hłasko, *Opowiadania*, Paryż 1963.

38. *Wszyscy byli odwrócenii. Brudne czyny*, Paryż 1964 („Biblioteka «Kultura»”, t. 96), zob. też *Wszyscy byli odwrócenii (Fragment)*, „Kultura” 1964, nr 1/195-2/196, s. 41-64.

39. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, s. 280-281, 288.

40. M. Hłasko, *Drugie zabicie psa*, „Kultura” 1965, nr 1/207-2/208, s. 68-155.

Maisons-Laffitte, pracując nad autobiografią literacką, której fragmenty zamieszczano w miesięczniku⁴¹. Zygmunt Hertz zwracał w liście do Czesława Miłosza uwagę na jego trudną sytuację życiową i materialną, wynikającą m.in. z niestabilnego charakteru Hłaski i rozpadu małżeństwa z Sonją Ziemann. Hertz stwierdził sarkastycznie, że to „nie jest łatwy chłopiec, ale widać poprawę po ośmiu latach – wydorósł [...] Na razie spanikowany, że to ostatnia meta w zasięgu, ale myślę, że przy podczarowywaniu znajdzie jeszcze kilka takich dobroczynnych hrabin jak my”⁴². Pobyt Hłaski w domu „Kultury” trwał około 2 miesięcy, pisanie wspomnień zakończył mieszkając w Paryżu⁴³ – do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w lutym 1966 r. *Piękni dwudziestolenni* ukazali się ostatecznie w maju 1966, jako 128 tom „Biblioteki «Kultury»”. Książka była kilkakrotnie wznawiana, cieszyła się również olbrzymim powodzeniem wśród czytelników krajowych.

W kolejnych latach kontakty Hłaski i środowiska „Kultury” znacznie osłabły. Redaktor Giedroyc nie przyjął do druku nowych utworów pisarza – powieści *Sowa, córka piekarza* oraz *Nawrócony w Jaffie*⁴⁴. Zamówił natomiast u niego specjalną książkę dotyczącą wrażeń związanych z pobylem w Stanach Zjednoczonych, w 1967 i 1968 r. „Kultura” publikowała jego „reportaże amerykańskie”⁴⁵.

Niespodziewana śmierć pisarza w czerwcu 1969 r. poruszyła Jerzego Giedroycia i jego współpracowników. Na łamach „Kultury” zamieszczono pożegnalny tekst autorstwa Leopolda Tyrmanda, próbującego zanalizować fenomen twórczości i oso-

41. *Piękni dwudziestolenni*, „Kultura” 1965, nr 11/217, s. 3-19; nr 12/218, s. 14-31; „Kultura” 1966, nr 1/219-2/220, s. 38-52.

42. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 220-225, 227, 229-231.

43. 23 XII 1965 r. pisał do Stempowskiego: „Do moich «wspomnień» jak Pan to nazywa, czy też pamiętników nie przywiązuję żadnej wagi. Po prostu piszę je, żeby rozśmieszyć Giedroycia. Jestem jedynym człowiekiem na świecie, który potrafi rozśmieszyć naszego Jerzego; i wyzyskuję tą [sic!] swoją umiejętność w sposób nikczemny. [...] To jest pisane po to, żeby Jerzy zaczął się krztusić [...]”, zob. A. S. Kowalczyk, *Pan Jerzy i Katzenjammer Kid. Listy Marka Hłaski do Jerzego Stempowskiego*, „Regiony” 1992, nr 1/64, s. 104.

44. Zob. P. Tański, *Listy Marka Hłaski do Juliusza Sakowskiego*, w: *Twarze emigracji...*, s. 31-41.

45. M. Hłasko, *List z Ameryki*, „Kultura” 1967, nr 5/235, s. 77-92; nr 7/237-8/238, s. 81-96; 10/240, s. 12-21 oraz 1968, nr 4/245, s. 45-54.

bowości Hłaski⁴⁶. Zarówno J. Giedroyc, jak i Hertzowie nie wierzyli w jego domniemane samobójstwo⁴⁷. Zygmunt Hertz stwierdził wprost w korespondencji z Miłozsem, że „strata Hłaski bardzo mnie ciągle dotyka. Nie jestem dobrą panią, która wspomina romans ze zwierzakiem, ale miałem do niego dużo sentymentu. Był kolorowy facet”⁴⁸.

Marek Hłasko okazał się jednym z najpoczytniejszych autorów „Kultury”. Pomimo różnorodnych konfliktów nie ulega wątpliwości, iż kontakt Hłaski z „Kulturą” przyczynił się w olbrzymim stopniu do rozpowszechnienia jego twórczości wśród czytelników emigracyjnych, oraz Polaków mieszkających w kraju, gdzie po 1976 r. przedrukowywano w znacznych ilościach utwory Hłaski ogłaszane pierwotnie Instytucie Literackim. Dla zespołu „Kultury” przyjazd pisarza do Maisons-Laffitte w 1958 r. i udane wysiłki pisma czynione dla promowania jego utworów w świecie zachodnim stanowiły potwierdzenie tezy o słuszności koncepcji dotyczącej konieczności rozwijania i utrzymywania ożywionych kontaktów z krajową inteligencją twórczą. W Marku Hłasce Instytut Literacki zyskiwał ważnego autora symbolizującego antysystemowe nastawienie młodego pokolenia Polaków, dojrzewającego w czasie Października 1956 r.

Mikołaj TYRCHAN

46. L. Tyrmand, *Hłasko*, „Kultura” 1969, nr 9/264, s. 21-29.

47. I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 71-72.

48. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 304.

DOKUMENTY

Marek KORNAŁ

MEMORANDUM PROGRAMOWE POLSKIEGO MSZ Z 1925 R. (W ZWIĄZKU Z ROKOWANIAM I LOKARNEŃSKIMI)

W zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu znajduje się niezmiernie interesujący, obszerny dokument dotyczący dyplomacji Polski Odrodzonej. Jest to szkic programu polityki zagranicznej sporządzony dla ówczesnego Naczelnika Wydziału Ustrojów Międzynarodowych Jana Ciechanowskiego, wybitnego dyplomaty, którego działalność z całą pewnością zasługuje na opracowanie biograficzne¹. Przede wszystkim jednak są to interesujące rozważania poświęcone międzynarodowemu położeniu na początku 1925. Szczególny charakter dokumentu wynika z dwóch powodów. *Primo*, jest to zarys długofalowego programu polskiej polityki zagranicznej, a dokumenty takie powstają jako pewna rzadkość w bieżącej pracy MSZ. *Secundo*, dokument zawiera dość pogłębioną próbę analizy sowieckiej i niemieckiej polityki zagranicznej – jej metod i celów. *Tertio*, memorandum Ciechanowskiego przynosi kilka ważnych refleksji poświęconych stosunkom niemiecko-sowieckim i pozwala nam zrozumieć, w jaki sposób relacje te w Warszawie wówczas postrzegano.

Memorandum datowane jest na 28 III 1925 r., było wynikiem pracy zespołowej, przeznaczone dla ministra spraw zagra-

1. Biografia taka, jak dotychczas, nie powstała.

nicznych Aleksandra Skrzyńskiego, ale adresowane do naczelnika Wydziału Organizacji Międzynarodowych Jana Ciechanowskiego i noszące tytuł: «*Aide-mémoire*» w przedmiocie obecnego położenia Polski na tle tzw. *Sprawy Granic*.

Kadencja ministerialna Aleksandra Skrzyńskiego – od czerwca 1924 do maja 1926 to ważny etap kształtowania się ogólnej koncepcji polskiej polityki zagranicznej i sporów programowych². Polska myśl polityczna i polityka zagraniczna musiała zarejestrować dwa ważne wydarzenia międzynarodowe: układ w Rapallo z 16 IV 1922 r., oznaczający zbliżenie niemiecko-sowieckie przeciwko systemowi wersalskiemu i Polsce oraz rokowania lokarneńskie, zainicjowane w lutym 1925 r., a doprowadzone do skutku w październiku tego roku, uwiecznione stworzeniem systemu gwarancji granic na zachodzie Europy, który nie obejmował granic Polski. Pytanie więc, co to wszystko oznacza dla Polski, musiano sobie stawiać i poszukiwać na nie odpowiedzi.

Winni jesteśmy w tym miejscu kilka słów o autorach dokumentu i ich doświadczeniu służbowym w okresie, kiedy wspomniany dokument powstawał. Byli to: Jan Łoś, Juliusz Łukasiewicz, Tadeusz Romer, Adam Tarnowski i Tadeusz Skowroński. Tekst aprobował Jan Ciechanowski, na życzenie którego on powstał.

Jan Ciechanowski był jednym z najbardziej zaufanych współpracowników Skrzyńskiego. Pracował w MSZ od r. 1921, służąc na różnych stanowiskach. W dobie kadencji Skrzyńskiego był szefem Wydziału Organizacji Międzynarodowych, komórki, która obsługiwała Ligę Narodów. Zwolniony przez Augusta Zaleskiego ze służby zagranicznej, opuścił MSZ w roku 1929. Powrócił do pracy w resorcie dopiero w okresie emigracyjnej dyplomacji Sikorskiego. Z jego polecenia też objął urząd ambasadora w Waszyngtonie w marcu 1941 r. i było to niewątpliwie ukoronowaniem jego kariery dyplomatycznej³.

2. O ministrze cenną książkę opublikował niedawno Piotr Wandycz, *Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2006.

3. Misję w Waszyngtonie w czasie II wojny światowej Ciechanowski opisał w swych wspomnieniach będących ostrą krytyką Rooseveltowskiej polityki ustępstw wobec ZSSR: *Defeat in Victory* (New York 1947).

Juliusz Łukaszewicz podjął pracę w polskiej służbie zagranicznej w styczniu 1919 r. i w ramach przydziału obowiązków w Centrali skierowany został do Paryża na stanowisko I sekretarza Poselstwa RP. Wkrótce objął analogiczne obowiązki w Delegacji RP przy Lidze Narodów – po czym powrócił do Centrali i od 1 sierpnia 1924 r., decyzją ministra Skrzyńskiego, objął obowiązki naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ. Pełnił je do października 1926, by odejść na stanowisko posła (ministra pełnomocnego) w Rydze. W okresie późniejszym służył w randze posła na placówkach w Wiedniu i Moskwie. Mianowany ambasadorem, po trzyletniej służbie w stolicy ZSSR przeszedł na analogiczny urząd do Paryża.

Tadeusz Romer w roku 1925 był zastępcą naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ. W służbie dyplomatycznej pozostawał od lipca 1919 r., do której wszedł mając za sobą pracę w Komitecie Narodowym Polskim w Paryżu. Po krótkim pobycie w Paryżu w charakterze I sekretarza Poselstwa został przeniesiony do Centrali. Od 1 sierpnia 1924 r. był zastępcą naczelnika Wydziału Zachodniego, w kwietniu 1926 r. objął zaś funkcję naczelnika tego wydziału z nominacji Skrzyńskiego. W okresie późniejszym, od stycznia 1928 r. służył w Rzymie jako radca Poselstwa, a następnie Ambasady przy Kwirynale. W latach trzydziestych kierował poselstwem RP w Lizbonie, potem zaś (od 1 II 1937) był ambasadorem RP w Tokio. Misję pełnił do grudnia 1941 r., kiedy to stosunki dyplomatyczne polsko-japońskie zostały zerwane. Szczytem jego kariery politycznej było sprawowanie funkcji ambasadora w Moskwie w czasie wojny (1942-1943) a następnie urzędu ministra spraw zagranicznych w gabinecie Stanisława Mikołajczyka w Londynie.

Do autorów memorandum z 28 marca 1925 r. należał Adam Tarnowski, który do pracy w nowo powstałym MSZ wszedł w styczniu 1919 r., mając za sobą pracę w Naczelnym Komitecie Narodowym. Służył w Centrali w Warszawie i na placówkach: w Poselstwach w Paryżu 1923 i Moskwie (1924), by powrócić do Centrali w końcu 1924 r. Od grudnia tego roku do 26 X 1925 był naczelnikiem Wydziału Prasowego (P. V) MSZ i w tym charakterze uczestniczył w pracach nad dokumentem. Od roku 1930 r. do jesieni 1940 r. – a więc przez długi okres czasu – pełnił nieprzerwanie misję posła RP w Sofii.

„Ukoronowaniem” jego kariery byłoby objęcie urzędu ministra w rządzie Tomasza Arciszewskiego w listopadzie 1944 r., ale mając świadomość, że rząd ten właściwie utracił znaczenie polityczne, trudno tak się wyrazić.

Pozostali dwaj dyplomaci pracujący nad dokumentem z 28 marca 1925 r. to Tadeusz Skowroński – radca w Wydziale VI (Prawnym) MSZ, pracownik służby zagranicznej od czerwca 1919⁴, później na różnych placówkach dyplomatycznych – w latach trzydziestych poseł w Brazylii – oraz Jan Łoś – absolwent Uniwersytetu w Krakowie, będący wówczas p.o. Naczelnika Wydziału Ustrojów Międzynarodowych (P. I), który następnie przeszedł do Poselstwa w Londynie jako radca.

Memorandum Ciechanowskiego dużo mówi o problemach środkowoeuropejskich i to dowodzi, jak wiele o tych zagadnieniach myślano w MSZ oraz pokazuje, ile było ciągłości i ile zerwania w podejściu do tych samych spraw u polskich dyptomatów doby „przedmajowej” i „pomajowej”. Zwracać musi uwagę mocne podkreślenie znaczenia niezawisłości Austrii i egzystencji państwa czechosłowackiego z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski. To przekonanie zostało porzucone po przewrocie ustrojowym 1926 r., kiedy Marszałek Piłsudski orzekł, iż Austria i Czechosłowacja są państwami sztucznymi i bez przyszłości⁵.

To, co może najbardziej – z dzisiejszej perspektywy – w dokumencie jest najciekawsze, to rozważania poświęcone polityce sowieckiej oraz refleksje o stosunkach niemiecko-sowieckich, a więc o problemie nieustannie towarzyszącym dyplomacji Polski Odrodzonej od chwili odbudowania państwa aż po 17 IX 1939 r.

Cztery zagadnienia przyciągają szczególnie uwagę:

1. W interpretacji autorów memorandum sowiecka polityka zagraniczna była wypadkową działania trzech zasadniczych czynników: (A) imperialnego interesu państwowego rosyjskiego, (B) „interesu rewolucji światowej”, czyli ideologii partii komunistycznej, oraz (C) „osobistych nastrojów decydujących rosyjskich polityków”.

4. Następnie od r. 1927 służył na placówkach – m.in. był konsulem generalnym RP w Amsterdamie, a potem posłem Rio de Janeiro (od marca 1938).

5. Oczywiście w Pradze podobne opinie wypowiedano lub dawano do zrozumienia o Polsce.

2. Autorzy memorandum wychodzili z przekonania, iż historia kształtuje politykę zagraniczną państw w stopniu tak przemożnym, że polityka ta nie ulega fundamentalnej zmianie nawet w następstwie gwałtownych wstrząsów rewolucyjnych. „Przeszłości swej żaden naród jeszcze nie potrafił się wyrzec i na nowo bieg swych dziejów rozpocząć. Historia ciąży brzemieniem na barkach ludzkości i prowadzi ją torami wytkniętymi przez wymarłe pokolenia. Rewolucje są dla niej tylko epizodami, wysiłek jednego pokolenia w oczach dziejów przedstawia ułamek wysiłków ogółu pokoleń poprzednich, ułamek, którego licznik przedstawia się jako jedynka, mianownik zaś jako suma pokoleń minionych, które żyły już życiem historycznym”.

3. Memorandum wysuwa tezę, iż „imperialny państwowy rosyjski interes wydaje się przemawiać przeciw efektywnej antypolskiej kooperacji z Niemcami, gdyż wszelkie korzyści tego rodzaju kooperacji odniosłyby Niemcy, wszelkie zaś ryzyko i ciężary wątpliwej walki – Rosja”. Teza nie okazała się trafna. Doświadczenia późniejsze – z paktem Ribbentrop-Mołotow na czele – przyniosły jej wymowne zaprzeczenie⁶. Stalin uważał, że współdziałanie z Niemcami da ZSSR poważne korzyści. Warto jednak w tym kontekście przytoczyć rozważania naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ Tadeusza Romera, który pisał w memoriale z 27 VII 1925 r., iż „Rosja Sowiecka nie może całkowicie zrezygnować z posiadanych przez się możliwości bezpośredniego oddziaływania na społeczny rozkład Europy. Najpotężniejszym narzędziem w tym celu jest rewizjonizm niemiecki, którego istnieniu zawdzięczamy stałą skłonność Rosji do kompromisu z Niemcami [...]”⁷. Romer uważał więc, że kierownictwo sowieckie, dążąc do zburzenia ładu wersalskiego,

6. W r. 1928 przebywający w Moskwie gen. Werner von Blomberg otrzymał zapewnienie marszałka Woroszyłowa, że w wypadku wybuchu wojny między Niemcami a Polską Związek Sowiecki uderzyłby na Polskę od wschodu. Zob. F. Carsten, *Reports by Two German Officers on the Red Army*, „The Slavonic and East European Review”, Vol. 41, no 4, 1962, s. 217-244. Szerzej o tym w innej rozprawie tego autora: *Reichswehr und Politik 1918-1933*, Köln-Berlin 1966.

7. Memorandum: *Sprawa gwarancji bezpieczeństwa na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej*, w: *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, t. 1: 1918-1932, (oprac.) T. Jędruszcak i M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, dok. 69, s. 336.

będzie posługiwało się czynnikiem rewizjonizmu niemieckiego, który wówczas był jedynie potencjalnym źródłem konfliktu zbrojnego w Europie.

4. Uznając, iż nowe dążenie do rozbioru państwa polskiego wyjdzie najpierw z Moskwy, a nie z Berlina, twórcy dokumentu rozważali pytanie, jakie korzyści nowy podział Polski mogłyby dać sowieckiej Rosji. Analizując czynnik (A), powstawało przekonanie, iż „celem efektywnej kooperacji niemiecko-rosyjskiej przeciw Polsce mogłaby być chęć uzyskania wspólnej granicy z Niemcami, a raczej wspólna granica z Niemcami byłaby konsekwencją tego rodzaju kooperacji uwieńczonej pomyślnym skutkiem”. Powstawało więc logiczne pytanie, czy zagarnięcie państw bałtyckich i wschodniej części Polski (za przyzwoleniem Niemiec) byłoby dla Sowietów opłacalne i czy rekompensowałoby ono „niebezpieczeństwa wynikające z bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami”.

Kluczowe pytanie, które nasuwa się w związku z tym dokumentem, brzmi: co z tego, co postulowano, udało się na przestrzeni dwudziestolecia niepodległości osiągnąć? Wydaje się że niewiele, bowiem: 1) nie powiodła się idea „bloku środkowoeuropejskiego” pod egidą Polski, którą autorzy dokumentu chcieli przeprowadzić we współpracy z Czechosłowacją;⁸ 2) mylące okazało się założenie, że sowiecka polityka zagraniczna nie będzie miała na celu zniszczenia państwa polskiego we współpracy z Niemcami; 3) nie sprawdziło się też przekonanie, że Polska reprezentuje wobec sowieckiej Rosji realną siłę, z którą ta ostatnia musi się liczyć.

Prognostyczna wartość memorandum Ciechanowskiego wymaga więc krytycznej oceny. Ważniejsze jednak jest coś innego. Czytając tekst dojdziemy z pewnością do przekonania, jak bardzo wyraźnie w rozważaniach autorów rysuje się idea „równowagi” między Niemcami a Rosją, pojmowana jako przestrzeganie neutralności i niewiązanie się ani z jednym, ani z drugim. Na długo więc przed objęciem steru polskiej dyplomacji przez Józefa Becka idea ta była sformułowana jako rozwiązanie natu-

8. Ta sama wizja nie powiodła się w planach Becka, usiłującego ją urzeczywistnić bez Czechosłowacji i na jej gruzach w l. 1937-1938. O tym moje rozważania: *Polityka równowagi (1934-1938). Polska między Wschodem a Zachodem* (Kraków 2007), rozdz. VII.

ralne i bezalternatywne w ówczesnych uwarunkowaniach geopolitycznych. Trzeba przecież pamiętać, że memorandum Ciechanowskiego to jeden z ostatnich dokumentów programowych dużej wagi, powstałych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przed przewrotem majowym 1926 r.

Jeszcze jedna refleksja wydaje się potrzebna. Dotychczasowa historiografia polska koncentrowała się na wyjaśnianiu działań dyplomacji II RP, a dużo mniej studiów poświęcono koncepcjom polskiej myśli politycznej na polu stosunków międzynarodowych. Trzeba więc obecnie do tych spraw powrócić, kiedy dzieje polityki zagranicznej państwa polskiego w dobie międzywojennej są już starannie opisane. Odczytując różne idee programowe, wydobywając je ze źródeł i interpretując krytycznie, rekonstruujemy wyobraźnię polityczną elit władzy ówczesnej Polski. Jest to ważne zadanie badawcze, mało podejmowane. Za wyjątkiem cennych, będących syntezami, książek świeżo zmarłego Romana Wapińskiego, nie mamy na tym polu prawie żadnych prac godnych uwagi⁹.

Dokument został odnaleziony wśród papierów ambasadora Jana Ciechanowskiego, przechowywanych w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu. Papiery Ciechanowskiego, przekazane tam w darze przez niego w r. 1953, opatrzone są tymczasową sygnaturą akcesji nr 4347. Nie były one dotychczas szczegółowo studiowane przez historyków. Tekst sporządzony był w maszynopiśmie obejmującym kilkanaście stron. Oddając go do druku, pozwałam sobie podziękować p. Ewie Rutkowskiej za kserokopię tego dokumentu, zaś prof. Piotrowi Wandyczowi za uwagi w związku z jego treścią.

Marek KORNAT



9. R. Wapiński, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991; tenże, *Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 2002

Warszawa, 28 marca 1925 r.

AIDE-MÉMOIRE
w przedmiocie obecnego położenia Polski
na tle tzw. „Sprawy granic”

A.

I. Bezpośrednia, efektywna akcja niemiecka, mająca na celu przeprowadzenie rewizji istniejących obecnie granic polsko-niemieckich nie jest w sytuacji obecnej prawdopodobna.

W szczególności zaś nie jest prawdopodobna zmierzająca po temu bezpośrednio niemiecka akcja wojenna.

Akcja tego rodzaju bowiem miałyby widoki pomyslnego wyniku tylko na wypadek ścisłego odosobnienia Polski, co byłoby możliwe tylko przy zupełnej obojętności wobec poczynań niemieckich Francji i Czechosłowacji. Tego rodzaju zobojętnienie na losy Polski u państw pomienionych, jak dotąd, skonstatować nie było można i dyplomacja niemiecka ma jeszcze długą drogę przed sobą zanim ten efekt osiągnąć będzie mogła.

Bezpośrednia zatem mechaniczna akcja niemiecka jest prawdopodobna tylko w tym wypadku, gdyby Polska miała być równocześnie zaangażowana także i na froncie wschodnim, a mianowicie na wypadek lub skutek grożącej lub przegranej ze strony polskiej wojny polsko-rosyjskiej.

Konflikt polsko-rosyjski mógłby wybuchnąć bądź: a) samorodnie, tj. wywiązać się logicznie z rozwoju stosunków polsko-rosyjskich, bądź też b) sztucznie, gdyby dyplomacji niemieckiej udało się wywołać go wbrew interesom lub zamierzeniom kierownictwa rosyjskiej polityki.

W wypadku konfliktu polsko-rosyjskiego Niemcy:

1. albo by dopuściły do jego wybuchu i dopiero w razie niešťęśliwego dla Polski jej przebiegu interweniowały czynnie na rzecz reintegracji swych przedwojennych granic, przy czym interwencja ta miałyby raczej charakter wyciągnięcia konsekwencji z dokonanego już przeobrażenia stosunków we Wschodniej Europie, albo też

2. przed wybuchem efektywnym konfliktu usiłowałyby wymusić na, znajdującej się w ciężkim położeniu, Polsce zgodę na

korzystną dla Niemiec rewizję terytorialnych postanowień Traktatu Wersalskiego. Bardzo być może, że w tym wypadku jako państwo działające celem wywarcia presji na znajdującą się pod wpływem paniki Polskę byłyby nie Niemcy, lecz inne mocarstwo, prawdopodobnie Wielka Brytania.

Arrangement w Spa mogłoby tutaj posłużyć Niemcom jako cenny precedens¹⁰.

W jednym jednak i drugim wypadku klucz sytuacji leży nie w Berlinie, lecz w Moskwie. Niemcy mogą tu wyrzucić na bieg wypadków wpływ raczej pośredni przez odpowiednie wpływanie na decyzje kierowniczych polityków moskiewskich.

Zasada, że należy wystrzegać się wszelkich przepowiedni, jest specjalnie ważna, jeżeli omawia się możliwość polityki moskiewskiej. Jednakowoż przy poczynieniu wszelkich zastrzeżeń co do znanej nieobliczalności polityki Sowietów, która nie pozwala czynić przypuszczeń nawet na odległość kilku miesięcy, trudno się oprzeć wrażeniu, że efektywna kooperacja niemiecko-rosyjska nie powinna chyba w obecnej koniunkturze być prawdopodobna.

Trzy są czynniki zasadnicze, które kierują polityką Kremlina:

- a) imperialny interes rosyjski,
- b) interes rewolucji światowej *resp.* ideologie partii komunistycznej,
- c) osobiste nastroje decydujących rosyjskich polityków.

Ad a) Celem efektywnej kooperacji niemiecko-rosyjskiej przeciw Polsce mogłaby być chęć uzyskania wspólnej granicy z Niemcami, a raczej wspólna granica z Niemcami byłaby konsekwencją tego rodzaju kooperacji uwieńczonej pomyślnym skutkiem.

Otóż kierujący politycy rosyjscy zadali sobie prawdopodob-

10. Konferencja szefów rządów alianckich w Spa (Belgia) obradowała w lipcu 1920 r. Rząd polski był reprezentowany przez premiera Władysława Grabskiego. Prosząc o pomoc mocarstw Ententy dla Polski prowadzącej wojnę z sowiecką Rosją – delegaci polscy zmuszeni byli zaakceptować wszystkie, bardzo ciężkie do przyjęcia, żądania mocarstw alianckich, stawiane pod naciskiem premiera brytyjskiego Lloyd George'a. Co ważniejsze, rząd polski musiał wyrazić zgodę na przekazanie decyzji w sprawie Śląska Cieszyńskiego w ręce Rady Ambasadorów. Konferencja w Spa to najbardziej dotkliwa klęska dyplomatyczna odrodzonej Polski – jak to oceniał Piotr Wandycz (*Konferencja w Spa*, „Kultura” 1959, nr 6, s. 137). Było to więc traumatyczne doświadczenie, do którego w polskim MSZ niejednokrotnie wracano pamięcią.

nie pytanie, czy odzyskanie Pińska, zabór Lwowa i Kłajpedy, może skompensować niebezpieczeństwa wynikające z bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami. Rosja jest w chwili obecnej bez wątpienia słabsza niż w r. 1913, wydawałoby się, że korzystniej byłoby dla niej sąsiadować z państwami terytorialnie i militarnie drugorzędnymi niż z wielką potęgą europejską, która już kilkakrotnie dawała niedwuznacznie poznać, że po utracie zamorskich posiadłości właśnie Rosję uważa za teren swej ekspansji.

O pokojowości polityki Polski i państw bałtyckich miała już Rosja niejednokrotnie sposobność się przekonać i przypuszczać należy, że zdaje sobie sprawę, iż Polska i państwa bałtyckie dają również i na przyszłość znacznie pewniejsze rękojmie braku wszelkich zaczepnych zamiarów niż Niemcy, które z narodowego charakteru, z konieczności gospodarczej i politycznej własnej lub też w wyniku jakiegoś porozumienia z innymi potęgami (Wielką Brytanią w pierwszym rządzie), musiałyby prędzej czy później interweniować w sprawy rosyjskie.

Imperialny państwowy rosyjski interes wydaje się przemawiać przeciw efektywnej antypolskiej kooperacji z Niemcami, gdyż wszelkie korzyści tego rodzaju kooperacji odniosłyby Niemcy, wszelkie zaś ryzyko i ciężary wątpliwej walki – Rosja.

Ad b) Niemcy z r. 1925 nie są już tym pełnym nadziei dla komunizmu krajem, co Niemcy z r. 1923¹¹. Przeciwnie nawet, są pewne poszlaki, wskazujące na to, że Rzesza pragnie zapewnić sobie miejsce wśród wielkich mocarstw między innymi i przez to właśnie, że występować będzie jako zdecydowany wróg komunizmu i rewolucji: strażnik społecznego ładu. Charakter narodowy niemiecki nie sprzyja rewolucjom, obecny rozwój stosunków w Niemczech zdaje się potwierdzać to w zupełności. Uzyskanie wspólnej granicy z wielką potęgą, która w najbliższej już może przyszłości będzie się wysuwać na czoło światowego ruchu antykomunistycznego i antyrewolucyjnego, nie leży prawdopodobnie w interesie komunistycznym władców Rosji.

Interes komunizmu wydaje się być również przeciwny

11. Najpoważniejszy kryzys wewnętrzny w Niemczech 1923 r. zrodził w kierownictwie sowieckim nadzieje na rewolucję w Niemczech, pojawiły się nawet sondáže w sprawie tranzytu sowieckich dostaw do Niemiec przez terytorium Polski i w tej sprawie misję w Warszawie odbył Wiktor Kopp.

kooperacji z Niemcami jako mocarstwowy interes rosyjski.

Ad c) Osobiste wpływy i poglądy decydujących polityków sowieckich mogą mieć na tok rosyjskiej polityki wpływ niemal równie rozstrzygający, jak względy państwowe lub rewolucyjne. Czynniki te osobiste z natury rzeczy usuwa się jednak w zupełności spod wszelkich przypuszczeń i oceny. Jednakowoż można uważać obecne stosunki w Rosji za do tego stopnia skryształizowane, że trudno by bardzo było nawet najwpływowszym koryfeuszom sowieckim przeciwstawić się w zbyt kategorięczny sposób interesom państwa rosyjskiego i interesom komunizmu w tych wypadkach, gdy się te interesy mniej więcej pokrywają.

Jeżeli chodzi zatem o przeciwdziałanie akcji niemieckiej, mającej na celu skłonienie Rosji do wywołania konfliktu z Polską w interesie niemieckim, to można bez zbyt dużego optymizmu twierdzić, że są widoki na skuteczność tego rodzaju zabiegów.

Moment bowiem bezpośredniej grozy, moment, w którym Polska musiałaby wybierać pomiędzy wojną na dwa fronty a utratą części zachodnich województw lub też moment, w którym izolowana Polska nie mogłaby przeciwstawiać dyplomatycznej presji nawet ze strony zaprzyjaźnionych państw i przyjąć jakiś niedogodny dla siebie arbitraż, nie wydaje się aktualny, a przynajmniej nie byłby nim, gdyby można było mieć pewność, że polityka Rosji Sowieckiej będzie kierowana wyłącznie interesem imperialnym rosyjskim lub też interesami komunizmu.

Należy jednak podkreślić, że liczenie na współdziałanie z nami interesu rosyjskiego stanowi najsłabszy choć bez wątplenia realny punkt w naszym rachunku, bo polityką grup, państw i narodów kieruje i kierować będzie obok momentu rozumowego, a nawet ponad nim moment uczuciowy i podświadomy. Polskę i Rosję łączą rzeczywiście interesy, interesy tak realne i tak doniosłe, że nie potrzeba ich istnienia specjalnie udowadniać, więcej nawet można powiedzieć, że uzgodnienie w imię wspólnych interesów polityki polskiej z rosyjską, uczciwie pojęty i dotrzymany układ oddałby Słowianom bez wysiłku, bez wytoczenia kropli krwi panowanie nad światem europejskim i azjatyckim; z konstelacją polsko-rosyjską mogłyby się równać na kuli ziemskiej tylko imperium brytyjskie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Ale Polskę i Rosję łączy, niestety, tylko interes, dzieli je zaś to wszystko, co stanowi treść duszy człowieka i społec-

czeństwa. Dzieli je religia, kultura, ustrój społeczny, a nade wszystko historia, czynniki potężne i rozstrzygające zawsze, więcej zaś niż kiedykolwiek w epoce demokratycznej, która świadomie lub naiwnie gotowa się z nimi nie liczyć. Przeszłości swej żaden naród jeszcze nie potrafił się wyrzec i na nowo bieg swych dziejów rozpocząć. Historia ciąży brzemieniem na barkach ludzkości i prowadzi ją torami wytkniętymi przez wymarłe pokolenia. Rewolucje są dla niej tylko epizodami, wysiłek jednego pokolenia w oczach dziejów przedstawia ułamek wysiłków ogółu pokoleń poprzednich, ułamek, którego licznik przedstawia się jako jedynka, mianownik zaś jako suma pokoleń minionych, które żyły już życiem historycznym.

Polityka Iwanów i Piotrów, polityka Mikołajów i Katarzyn będzie zawsze współczynnikiem polityki rosyjskiej nawet Rosji Sowieckiej, będzie dyktować pociągnięcie Cziczerynym¹², w jeszcze wyższej mierze wszystkim dyplomatom i politykom rosyjskim nierosyjskiego pochodzenia, którzy w decydujących chwilach właśnie przez kurczowe trzymanie się różnych testamentów, różnych carów będą mogli obmyć i rozgrzeszyć plamę swej nierosyjskiej krwi.

Otóż tezą przewodnią rosyjskiej polityki już od końca XV stulecia jest, że na płaszczyźnie sarmackiej jest miejsce tylko na jedno państwo, że słońcem tego państwa musi być Moskwa, że Rosja musi mieć wyjście na oba morza i przegrodą w dostępie do nich jest właśnie Polska, że wreszcie każda silna Polska uniemożliwia Rosji zajęcie należnego jej miejsca wśród państw europejskich, że wszelka unia i porozumienie z Polską oznacza równocześnie oddanie Polsce supremacji w świecie słowiańskim, skazując Rosję na rolę państwa azjatyckiego. Dlatego też polityka Polski wobec Rosji nie może być nigdy dość ostrożna, ani obserwacja dość czujna. Do ugody i porozumienia z Polską może skłonić Rosję obok zrozumienia interesów własnych, które należy z naszej strony odpowiednio propagować, przede wszystkim świadomość polskiej siły, bezwzględnej polskiej przewagi militarnej i jej oparcie o solidarną w niechęci do komunizmu Europę.

12. Georgij Cziczeryn jako komisarz spraw zagranicznych (1917-1930) złożył wizytę w Polsce w dn. 27-29 IX 1925 r. Odbył rozmowę z ministrem Skrzyńskim.

II. Jakież zatem mogą być cele przyświecające Niemcom w akcji propagandowej, prowadzonej wszelkimi sposobami rozgłosnie lub cicho przez czynniki tak nieoficjalne, jak prasa i tak odpowiedzialne, jak Minister Spraw Zagranicznych, propagandy, która próbowała już wpływać bezpośrednio i na Polskę przez próby wciągnięcia Posła RP w Berlinie w drażliwą dyskusję korytarzową¹³.

O ile Niemcy nie liczą na bezpośrednią efektywną kooperację Rosji, to cele te mogą być dwojakiej natury:

- a) bezpośrednio,
- b) pośrednio.

Celem bezpośrednim jest oczywiście sama rewizja granic. Niemcom chodzi najwidoczniej o to, by przyzwycząić opinię świata do tej myśli. Atakując jednakowoż naraz wszystkie terytorialne postanowienia Traktatu, scementowałyby Niemcy tylko koalicję wszystkich zagrożonych taką akcją interesów. Atakuje się zatem obecnie granice Rzeszy na odcinku ograniczonym, pozornie najślabszym, wytaczając wszystkie argumenty logiki, geografii, sentymentu, nacjonalizmu etc., które niecodzienna w istocie konfiguracja granic polsko-niemieckich prowokować może.

Metoda ta ma swoje dobre strony: 1) przyzwyczajają świat do myślenia, że granice Polski nie są czymś stałym, a przynajmniej równie stałym jak granice innych państw; 2) pośrednio przez osłabienie granic Polski osłabia się również i stałość innych granic nawet tych, o których naruszeniu się nie mówi i których specjalne poręczenie się zapowiada. Rozbiór Austrii¹⁴ (a w XVIII w. i Polski) był w umysłach ludzkich dokonany znacznie wcześniej niż to się stało w fizycznym tego słowa znaczeniu, kto wie, czy zakorzenione powszechnie przeświadczenie o nieuniknionym w każdej chwili grożącym upadku tego państwa nie był w decydującej chwili jedną z poważniejszych przyczyn dokonania się tego procesu. Dobrze jest zatem przyzwycząić opinię publiczną do myśli, że korytarz pomorski jest nieżywoytym potworem, bo ta myśl może – jeżeli historia przyniesie sposobność – być

13. Posłem RP w Berlinie był Kazimierz Olszowski, jeden z najwybitniejszych dyplomatów II Rzeczypospolitej, główny negocjator umów gospodarczych polsko-niemieckich z 1924 r.

14. W rezultacie I wojny światowej zniknęło z mapy Europy, jak wiadomo, imperium austro-węgierskie.

poważnym ułatwieniem przy jego amputacji, dokonana zaś raz amputacja jest cennym precedensem do zwrócenia swych roszczeń i wobec innych koalicjantów z wielkiej wojny.

Ad b) Na bliższą jednak metę kampania, prowadzona przeciw granicom Polski, może przynieść Niemcom i inne cenne korzyści.

1. Może osłabić zwartość francusko-polskiego sojuszu.

2. Może przeszkodzić w dojściu do skutku konkretnego paktu gwarancyjnego angielsko-francuskiego.

Francja bowiem pragnie zabezpieczyć stan rzeczy stworzony Traktatem przez szereg gwarancyjnych umów (zawarte m.in. z Polską¹⁵ i Czechosłowacją¹⁶), których ukoronowaniem byłby pakt francusko-angielski¹⁷. Dzięki temu paktowi Traktat Wersalski stałby się *de facto* nienaruszalnym. Otóż Niemcy ofiarowują się z gotowością uczestniczenia w tego rodzaju pakcie gwarancyjnym, dając do zrozumienia, że jedyną przeszkodą w realizacji bezpieczeństwa Europy są granice Polski, że zatem rewizja ich jest pierwszym warunkiem uprawomocnienia się niejako Traktatu Wersalskiego. Za cenę korytarza ofiarowują Niemcy zastąpienie swego wymuszonego podpisu pod Traktatem Wersalskim – podpisem znacznie cenniejszym, bo dobrowolnym.

Tym sposobem osiągają znowu dwa cele:

a) Mocarstwa b. Koalicji, zamiast ograniczyć się do rozważań, jak zabezpieczyć istniejący stan rzeczy, stworzony przez Traktat przez wzajemne porozumienie się pomiędzy sobą i wzajemną pomoc, mogą być skłonne do zastanowienia się, jak zmo-

15. Francusko-polski traktat sojuszniczy wraz z tajną konwencją wojskową zawarty został w Paryżu 19 II 1921 r.

16. Traktat sojuszniczy francusko-czechosłowacki, pozbawiony konwencji wojskowej, zawarto 25 I 1924 r. Dołączona do niego została wymiana listów interpretacyjnych ministrów spraw zagranicznych państw sygnatariuszy.

17. 28 VI 1919 r. w Wersalu podpisano traktaty gwarancyjne francusko-amerykański i francusko-brytyjski. Zobowiązywały one obydwie mocarstwa anglosaskie do udzielenia pomocy Francji, gdyby została ona napadnięta w przyszłości bez sprowokowania agresji. Ponieważ obydwie układy tworzyły *iunctim*, toteż w związku z odmową ratyfikacji przez Senat amerykański traktatu pokojowego z Niemcami i traktatu gwarancyjnego z Francją, zobowiązania gwarancyjne brytyjskie na rzecz Francji również wygasły. Nowe rokowania o układ gwarancyjny brytyjsko-francuski toczyły się w latach 1921-1922 i zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Do sprawy tej wrócono w nowej konstelacji podczas rokowań lokarneńskich w 1925 r.

dyfikować stan rzeczy stworzony Traktatem, by umożliwić Niemcom jego dobrowolne uznanie.

b) Świat przyzwyczają się do myśli, że Traktat Wersalski nie jest dziełem doskonałym, ani jego moc obowiązująca niewątpliwa, bo wymaga jeszcze ponownego podpisania przez Niemcy, a to ponowne podpisanie i jego warunki podlegają jeszcze dyskusji.

Zamierzony przez Niemcy rezultat propagandy jest zatem ten, żeby 1) przymierze anglo-francuskie jako zbyt słabe wobec ofiarowywanej przez Niemcy gwarancji dobrowolnej nie doszło do skutku, żeby 2) przymierze polsko-francuskie z tych samych przyczyn zaczęło ciążyć Francji, żeby 3) wreszcie opinia uznała, że Traktat Wersalski jest dziełem wysoce niedoskonałym i potrzebuje nowego prawnego zatwierdzenia.

B.

Dążeniom niemieckim, zmierzającym do rewizji postanowień Traktatu Wersalskiego przeciwstawiano dotąd ze strony polskiej tezę nienaruszalności Traktatów. Tezę tę po części Niemcy same zaakceptowały, gdyż obecnie propaganda niemiecka głosi, że rewizji granic polsko-niemieckich Niemcy domagać się będą w ramach Paktu Ligi Narodów i w zastosowaniu jego postanowień. Polsko-francuskiej tezie nieruchomości traktatów przeciwstawiają Niemcy bardzo niebezpieczną, bo zgodną z postulatami życia tezę ewolucyjności Traktatów. Teza ta bowiem jest dostosowana przede wszystkim do umysłowości Anglosasów wychowanych w pojęciu prawa żywego, modyfikowanego przede wszystkim przez konkretną interpretację sędziowską.

Jeżeli zatem chodzi o skuteczne zwalczanie propagandy niemieckiej przez Polskę, to propaganda czysto negatywna polegająca na zbijaniu twierdzeń i argumentów propagandy niemieckiej powinna być uzupełniona przez propagandę pozytywną, wysuwającą koncepcję ewolucji Traktatów w kierunku dla nas dogodnym w przeciwstawieniu do koncepcji niemieckiej również pozytywnej, lecz dla nas niebezpiecznej.

Jeżeli zatem propaganda niemiecka wskazuje na monstrualność konfiguracji geograficznej nad Bałtykiem i proponuje uleczyć ją kosztem polskiego Pomorza, to z naszej strony należałoby może wysunąć inny sposób zapobieżenia złemu, nie przez cofanie historii wstecz o całe dziesięciolecie, lecz przez odpo-

wiednią ewolucję stosunku Prus Wschodnich do Rzeszy (np. utworzenie z nich terytorium autonomicznego lub państwa pod egidą Ligi Narodów, ściśle neutralnego, którego integralność byłaby specjalnie zagwarantowana)¹⁸.

Obok jednej propagandy bezpośredniej, wiążącej się jawnie i ściśle ze sprawą naszych granic, należałoby położyć największy nacisk na propagandę pośrednią, na podnoszenie mniemania o Polsce i jej znaczeniu w polityce europejskiej.

Niekorzystna dla nas rewizja naszych granic jest dopuszczalna w opinii politycznej tylko w tym wypadku, jeżeli ta opinia nie ma żadnych wątpliwości, że Polska jest państwem słabym i nieżywotnym. O rozbiórce lub amputacji państw zdrowych i silnych w ogóle się nie myśli¹⁹.

Celem naszych zabiegów powinno by być zatem uzgodnienie opinii o Polsce z jej realną wartością, oraz powiększenie tych realnych b. poważnych walorów, jakie Polska już obecnie przedstawia.

Metody propagandy muszą być oczywiście różne i dostosowane do psychiki narodu będącego przedmiotem naszego oddziaływania.

a) We Francji. Podnoszenie w oczach Francuzów pierwszorzędnej dla Francji doniosłości ścisłego sojuszu z Polską (wygrywanie haseł jak Sadowa-Sedan²⁰, wskazywanie, że Francja się wyludnia, a ludność Polski wykazuje największy, zdaje się, w Europie przyrost, tak że już za lat dwadzieścia będziemy jednym z relatywnie najliczniejszych narodów europejskich), doniosłość, która wzrasta z każdym rokiem w miarę przyrostu ludności, reor-

18. Na Konferencji Pokojowej w Paryżu postulat oderwania Prus Wschodnich od Rzeszy i związania ich z Polską zgłaszał w imieniu delegacji polskiej Roman Dmowski. Znajduje to wyraz w jego memorandum z 25 III 1917 r. *Problems of Peace in the East-Central Europe*, złożonym lordowi Balfourowi w Londynie (Zob. jego *Polityka polska i odbudowanie państwa* [1925], Warszawa 1989, t. 2, s. 276). Być może nawiązując do tej koncepcji w polskim MSZ w r. 1925, rozwijano podobną koncepcję.

19. Podkreślenie w oryginale dokumentu.

20. Propaganda polska często używała wówczas hasła, iż klęska Polski w starciu z Niemcami byłaby nieodwołalnie zapowiedzią upadku mocarstwowego stanowiska Francji, tak jak klęska Austrii pod Sadową (1866) przyniosła wojnę prusko-francuską i katastrofę Francji Napoleona III pod Sedanem (1870).

ganizacji armii i rozwoju gospodarczego Polski, a zarazem skrzętne wyszukiwanie wszelkich rozczarowań, na jakie Francuzi muszą się natknąć w Rosji, gdy miną pierwsze miodowe miesiące świeżo nawiązanych stosunków.

Wynikiem tej propagandy powinno być – w razie pomyślnego rezultatu: 1) zacieśnianie defensywnego sojuszu polsko-francuskiego, 2) zmiana pojęć o Polsce we Francji, że Polska przestanie być uważana za sprzymierzeńca słabszego i potrzebującego opieki, lecz za potężne państwo równoważące rosnącą dysproporcję między Francją a Niemcami.

b) W Niemczech. Na tym terenie jest propaganda polska niezmiernie utrudniona, jednakowoż systematyczne podnoszenie twierdzenia, iż nasze zatargi z Niemcami są właściwie zatargami tylko z Prusami, które reszcie ludów i państw niemieckich są zgola obce i bezużyteczne, może po pewnym czasie zachwiać jednolitością niemieckiego frontu. Jeszcze silniejsze wrażenie wywierać musi na Niemcach odpowiednio akcentowana postępująca gospodarcza i militarna organizacja państwa, oraz w pewnym stopniu także i zacieśnianie wzajemnych stosunków gospodarczych. Im bardziej proporcje sił będą się przesuwaly na rzecz Polski, tym większe będzie prawdopodobieństwo uniknięcia ostrego konfliktu o granice. Jeżeli chodzi o propagandę, to Berlin jest jedną z jej najważniejszych central, oczywiście na opinię niemiecką w słabej tylko mierze można wpływać, silniej nierównie możemy wpływać na tę część opinii zagranicznej, która w Berlinie ma źródło informacyjne, a to przez dostarczanie wiadomości pozbawionych cech polemicznych prostujących jednak nieścisłość rzucanych z Berlina informacji nam nieprzychylnych.

c) W Anglii. Tutaj otwiera się przed naszą propagandą olbrzymie pole bardzo wdzięcznej pracy, jakkolwiek owoce jej tylko bardzo powoli dojrzewać będą. Jako sprzymierzeniec Francji, musi Polska spotykać się z pewną nieufnością ze strony angielskiej, jako jednak silne państwo, może odegrać poważną rolę przy porządkowaniu rosyjskiego chaosu, i na tę rolę Polski należy kłaść szczególniejszy nacisk.

Nasza polityka antyniemiecka zawsze będzie budziła w Anglii słaby tylko entuzjizm, nasza czujność w stosunku do Rosji będzie prawdopodobnie wywoływać coraz to głębsze zrozumienie. W tych warunkach będzie można z pewnymi wido-

kami powodzenia przedstawiać Anglikom, że Polska o ile ma spełniać swoją misję w stosunku do porosyjskiego chaosu, musi mieć gwarancje bezpieczeństwa na froncie zachodnim. W miarę zaś, jak gospodarcza rekonstrukcja Niemiec zacznie coraz wydatniej ciążyć na gospodarstwie angielskim, zrozumienie dla Polski w Anglii powinno się pogłębiać.

Oczywiście, nie należy się łudzić nadzieją, by Anglia już w niedalekiej przyszłości miała Polsce przyrzec swe efektywne, militarne poparcie w razie zagrożenia. Podpisu swego Anglia zasadniczo nie daje nikomu. Widzieliśmy niejednokrotnie, że łatwiej jej przychodziło rzucać na szalę wypadków swą krew i złoto niż wiązać się przymierzem. Poza tym zachodzi między Anglią a Polską zbyt wielka dysproporcja rozmiarów i sił, by można było myśleć o formalnym sojuszu między tymi państwami.

Pomimo tego jednak nie jest rzeczą dla Polski obojętną posiadanie lub nie oparcia o angielską opinię, nie jest dla Polski rzeczą obojętną, czy Anglicy będą się odnosiли z ufnością lub nieufnością do niemieckiej propozycji wspólnej odbudowy i eksploatacji Rosji, czy Anglicy będą uważali kolaborację polską za dostatecznie poważną, by z Polski uczynić swoje *place d'armes*²¹ dla gospodarczego opanowania Rosji.

Propagandę wśród Anglików prowadzi się przede wszystkim za pomocą żywego słowa i przez konkretną współpracę w konkretnych sprawach. Zdaje się nie ulegać kwestii, że Poselstwo RP w Londynie winno doznać wzmocnienia. W chwili obecnej posiada ono personel mniej liczny niż Poselstwo brytyjskie w Warszawie, ale prowadzenie propagandy wyłącznie tylko przez urzędników Poselstwa choćby najbardziej kwalifikowanych może się okazać niewystarczającym.

Anglicy przywiązują zresztą bardzo małą tylko wagę do firmy zewnętrznej, toteż sam charakter członka obcego Poselstwa, a w dodatku Poselstwa państwa nowego, odnośnie do którego publiczność brytyjska nie ma jeszcze wyrobionego sądu i poszanowania, nie jest na terenie londyńskim wystarczający.

Zanim opinia angielska nauczy się oceniać Polskę wedle jej właściwej wartości i wartość ta uznana zacznie dodawać *prestige'u* oficjalnym przedstawicielom Rzplitej, muszą przedstawiciele

21. *Place d'armes* (franc.) – plac broni.

Rzplitej w Londynie²² rzucać na szalę swe własne walory, takie, które na terenie angielskim mają kurs i znaczenie, tj. *préstitute* swój osobisty, socjalny, naukowy lub finansowy.

Osobistość oparta o jeden z tych walorów lub ich kombinację może – nawet nie należąc do składu Poselstwa Rzplitej – oddać Polsce nieobliczalne usługi, bo zdobędzie sobie stosunki osobiste, które cenne na całym świecie mają znaczenie decydujące na terenie angielskim, stosunki oparte na równorzędności osobistej zrazu, która następnie powinna częściowo (o ile różnica rozmiarów Polski i Anglii może na to pozwolić) przenieść się i na państwo.

Poza tym powinniśmy dążyć do organizowania jak najczęstszych odwiedzin wybitniejszych jednostek angielskich w Polsce i do coraz to intensywniejszej kooperacji gospodarczej pod kątem widzenia przyszłej eksploatacji Rosji.

d) W Europie Środkowej. Jeżeli w krajach powyżej wymienionych mamy naprawdę wiele efektywnych i realnych celów do osiągnięcia, to ilość realnych wartości, które polityka nasza może zebrać na terenie Europy Środkowej jest znacznie mniejsza, praca realna jest bodajże w całości dokonana lub też na ukończeniu. Mamy sojusz z Rumunią²³, będziemy go niebawem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mieli z Jugosławią²⁴ i Czechosłowacją²⁵. Natomiast w dziedzinie propagandowej, w dziedzinie efektu zewnętrznego, który może oddać ogromne usługi, mamy specjalnie tutaj bardzo wiele do osiągnięcia. Jednym z ważniejszych powodów, dla których zakusy niemieckie na nasze granice natrafiają na podłoże korzystne w opinii europejskiej, jest ogólne zakorzenione mniemanie o niestałości stosunków w Europie Środkowej. Ta część Europy przed-

22. Posłem RP w Londynie był wówczas Konstanty Skirmunt, były poseł w Rzymie przy Kwirynale i minister spraw zagranicznych w latach 1921-1922.

23. Polsko-rumuńska umowa polityczna i konwencja wojskowa została podpisana 3 III 1921.

24. Do zawarcia takiego sojuszu nigdy nie doszło. W czerwcu 1927 r. Polska i Jugosławia zawarły tylko przymierze o „wieczystej przyjaźni”.

25. Oczywiście podpisanie porozumienia sojuszniczego z Czechosłowacją nie nastąpiło nigdy. Zapewne autorzy zbyt optymistycznie oceniali perspektywy rozwoju stosunków Warszawa-Praga, być może w związku ze zbliżającą się zaplanowaną wizytą Edwarda Benesza, kierownika dyplomacji jego państwa w Warszawie, do której doszło 22-23 IV 1925 r. Podpisano wówczas kilka ważnych umów politycznych, m.in. traktat likwidacyjny i konwencję arbitrażową.

stawia się w mniemaniu przeciętnego ogółu jako bezładna kupa okruchów strzaskanych planet austriackiej i rosyjskiej. O ile zatem wszelkie pomysły o zmianach *status quo* na skryształizowanym i osiadłym zachodzie wydają się zbrodniczymi fantazjami mogącymi tylko zamącić pokój, o tyle pomysły i projekty zmiany *status quo* środkowo-europejskiego chaosu są przyjmowane właśnie jako próby dojścia do ładu i konsolidacji.

Otóż rzucenie w świat i rozpropagowanie tezy, że Europa Środkowa nie jest chaosem, lecz ukonstytuowaną konstelacją solidarnych państw może mieć i dla zagadnienia naszych granic doniosłe znaczenie, bo próby nawracania do chaosu nie będą na Zachodzie mile widziane. Polska w sojuszu z Rumunią, Czechami, Jugosławią (nie mówiąc już o państwach bałtyckich), w sojuszu odpowiednio rozgłoszonym i rozpropagowanym, nie będzie mogła już być uważana za państwo sezonowe o granicach płynnych, lecz za to, czym jest w istocie, za klucz środkowoeuropejskiego sklepienia.

Konsolidacja stosunków w Europie Środkowej dokonywana się przy świadomej współpracy Polski powinna by może znaleźć swą formę zewnętrzną w jakiejś lapidarnej działającej na umysły nazwie, jak Poczwórne przymierze lub Nowa Ententa.

Poza korzyściami natury prestiżowej i propagandowej może tego rodzaju urzeczywistnienie się konsolidacji Europy Środkowej dokonanej przy pomocy polskiej przynieść jeszcze dalsze bardzo znaczne korzyści:

a) Traktat przyjaźni zawarty z Jugosławią wzmocni stanowisko Polski na terenie Kwirynału i współpracę polsko-włoską obecnie chwiejną okupowaną doraźnymi zabiegami od wypadku do wypadku może uczynić stałą, opartą na wzajemnej rachubie i docenianiu politycznych wpływów²⁶.

b) Tenże Traktat może ułatwić Polsce pracę nad wprowadzeniem pewnej *detenty*²⁷ w stosunki węgiersko-jugosłowiańskie, co nie wydaje się *beznadziejnym*. Wprowadzenia zaś tego rodza-

26. Polsko-jugosłowiański traktat o przyjaźni wieczystej podpisany został w Belgradzie dopiero w czerwcu 1927 r. Po zawarciu traktatu między Jugosławią a Włochami w Rapallo 12 XI 1920 r. nastąpiła normalizacja i – jak się wydawało – „historyczne wyrównanie” stosunków wzajemnych.

27. *Détente* – fr.: odprężenie.

ju odprężenia w stosunki między Węgrami a jednym bodaj z Państw rozbiornych byłoby krokiem poważnej doniosłości na drodze trwałej pacyfikacji Europy Środkowej, za *detentą* węgiersko-serbską poszłaby może w dalszej przyszłości *detenta* węgiersko-rumuńska, w ślad zaś za tą wzmocniłby się autorytet Polski w Pradze Czeskiej.

c) Konsolidacja Europy Środkowej ułatwi Polsce walkę z Niemcami i nad Dunajem, bo umożliwi utrzymanie na dalszą metę egzystencji, odrębnej od Niemiec Austrii. W walce tej Polska może liczyć na bezwzględne poparcie Czechosłowacji, dla której utrzymanie odrębnej od Niemiec Austrii jest sprawą żywotną – co więcej, nawet sprawa austriacka, która się stanie bardzo niedługo równie głośna, a bez porównania aktualniejsza od sprawy korytarza, może politykę czeską wprowadzić w trwałą zależność od polityki polskiej.

Polska związana węzłami przyjaźni z Bukaresztem i Belgradem, Polska mogąca dzięki tym sojuszom oddawać pewne usługi Budapesztowi, Polska podtrzymująca odrębność Austrii i stanowiąca w ten sposób oparcie niezbędne dla Czech, a cenne dla Włoch, stanie się zupełnie jawnie wielkim i niezbędnym Europejskim Mocarstwem.

d) Zanim ten mocarstwowy charakter Polski ujawni się formalnie na zewnątrz (ambasady²⁸, stałe krzesło w Radzie Ligi Narodów)²⁹, będzie mogła Polska znacznie wcześniej wyciągnąć

28. Polska dysponowała wówczas tylko dwoma ambasadami za granicą: przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie (ambasadorem był Władysław Skrzyński) oraz w Paryżu, gdzie misję pełnił Alfred Chłapowski. Obie ustanowiono w r. 1924. Do spraw tych opinia polska przykładła dużą wagę. Ambasady bowiem potwierdzały prestiż polityczny państwa, dając formalnie pozory równości z mocarstwami. Już w roku 1919 dyplomacja polska pragnęła nawiązać stosunki dyplomatyczne z Francją na szczeblu ambasad, ale premier Paderewski na swoją prośbę w tej sprawie otrzymał odpowiedź głoszącą, iż Polska nie ma do tego prawa, bo jest „państwem nowym”, jeszcze „nie ukonstytuowanym” i nie jest mocarstwem. W roku 1929 rząd polski wymienił ambasadorów ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Włochami, w roku zaś 1934 – do rangi tej podniesiono Poselstwa w Moskwie i Berlinie.

29. Od r. 1923 dyplomacja polska zabiegała o stałe miejsce dla Polski w Radzie Ligi Narodów. Brak poparcia kandydatury polskiej ze strony mającego dużo silniejszą pozycję Benesa pogrzebało ten pomysł. Opinia polska uznała porażkę tę za polityczny blamaż i pozycja osobista ówczesnego ministra spraw zagranicznych Mariana Seydy (w rządzie Witosy) bardzo ucierpiała.

realne korzyści ze swej sojuszniczej środkowo-europejskiej polityki.

Z chwilą wejścia Niemiec do Ligi Narodów i osiągnięcia przez Rzeszę stałego głosu w Radzie Ligi³⁰ wysuwa się na plan pierwszy naszych trosk politycznych obmyślenie sposobu, w jaki formalnie i faktycznie mogłaby Polska przeciwważyć ciężarowi niemieckiemu w Radzie Ligi. Sposobem najbardziej prostym byłoby uzyskanie równocześnie z Niemcami stałego miejsca w Radzie³¹. O ile by to jednak miało się w najbliższej przyszłości okazać nieosiągalnym, o ile by Polska jeszcze przez czas jakiś była skazana liczyć co najwyżej na to, że *prestige* i osobisty autorytet kierownika jej polityki zagranicznej pozwoli jej osiągnąć czasowe miejsce w Radzie Ligi, należałoby może pomyśleć o stworzeniu tego rodzaju koniunktury w Środkowej Europie, by Polska mogła mieć na prace Rady Ligi wpływ współrozstrzygający nawet w tym wypadku, gdyby sama w Radzie nie zasiadała.

Porozumienie Polski z Państwami Małej Ententy w przedmiocie wspólnej reprezentacji w Radzie Ligi mogłoby dać Polsce ten wpływ. Żadne państwo Małej Ententy nie ma bowiem w Radzie Ligi pozycji stałej, każde z nich może do Rady wchodzić, i to jeszcze na czas ograniczony, tylko dzięki osobistemu *prestige'owi* swych mężów stanu.

W razie jednak trwałego porozumienia między Polską a państwami Małej Ententy w sprawach związanych z Ligą Narodów nie ma już w Europie Środkowej poszczególnych państw drugo- i trzeciorzędnych, jest natomiast konstelacja, blok ogromny obszarem, przewyższający Niemcy liczbą ludności. Odmówić stałej reprezentacji (jurydycznie, a jeszcze bardziej faktycznie) byłoby niepodobieństwem. Stała zaś współpraca na terenie Ligi Narodów scemen-

30. Wówczas, kiedy powstawało memorandum z 28 III 1925, Niemcy, będące „zdegradowanym mocarstwem”, nie należały do Ligi, ale w europejskiej opinii publicznej wiele mówiono o perspektywie przyjęcia tego państwa do instytucji genewskiej. Stałego miejsca dla siebie w Radzie Ligi żądały Niemcy jako symbolicznego potwierdzenia ich powrotu do grona mocarstw.

31. W r. 1926 postulat taki został zgłoszony formalnie przez rząd polski. Ostatecznie Polsce przyznano tzw. miejsce półstałe, czyli wybór na trzyletnią kadencję z prawem wielokrotnej reelekcji.

towałaby tym silniej Państwa Małej Ententy z Polską i prowadziłyby do konsekwencji nieuniknionych w takich wypadkach, tj. do rozszerzenia zakresu współpracy na całokształt polityki państwowej, przy czym Polska jako najsilniejszy z członków bloku odnosiłaby z natury rzeczy maksimum korzyści.

Równolegle z tą akcją zewnętrzną pracowałaby na rzecz konsolidacji naszych granic i postępująca wewnętrzna organizacja państwa, poza czym należałoby jeszcze w najbliższym czasie osiągnąć dwa cele:

a) przeprowadzić tego rodzaju modyfikacje w Traktacie o mniejszościach³², by uniemożliwić Niemcom po wejściu do Rady Ligi legalną ingerencję w nasze stosunki wewnętrzne,

b) by rozbić tzw. blok mniejszości w Sejmie i Senacie³³.

Te ostatnie sprawy, jak też rozważanie nad sposobami wykorzystania wpływów Polski na bliskim Wschodzie w związku z naszą polityką angielską i rosyjską stanowią przedmiot osobnego opracowania³⁴.

32. Dotyczy traktatu o ochronie mniejszości narodowych, podpisanego w Wersalu 28 VI 1919 r. (równocześnie z Traktatem Pokojowym z Niemcami). Układ ten był przez opinię publiczną w Polsce postrzegany jako narzucony (premier Paderewski podpisując go złożył zastrzeżenia) i był wykorzystywany przez dyplomację niemiecką do akcji antypolskiej na terenie Ligi Narodów i generalnie na forum międzynarodowym – wykorzystując jako powód rzekomy ucisk mniejszości niemieckiej w Polsce. Minister Beck wypowiedział ten traktat w drodze jednostronnego oświadczenia w Radzie Ligi 13 września 1934 r.

33. Blok taki powstał przy okazji wyborów parlamentarnych w listopadzie 1922 r. i funkcjonował w Sejmie I kadencji (1922-1927).

34. W papierach Kajetana Morawskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu dokumentu tego nie odnaleziono. Nie wiadomo, czy w ogóle on powstał.

Krzysztof TARKA

SPRAWA TABORSKIEGO JEDNAK JEST

Bolesław Taborski polemizując z moim artykułem zarzucił mi, że jest on „głęboko nieprawdziwy”, „bo oparty jest niemal wyłącznie na raportach agentów wywiadu”. Mnie zaś nazwał „powielaczem kłamstw tych agentów” (pod moim adresem dorzucił jeszcze kilka innych epitetów). W artykule wykorzystałem w rzeczywistości nie „raporty agentów” („agent” to osoba zwerbowana do współpracy przez UB/SB do rozpracowywania osób czy środowisk prowadzących „wrogą działalność”), ale pisanie na bieżąco przez oficerów wywiadu PRL notatki z rozmów z Taborskim. Nie są to więc donosy na Taborskiego, ale informacje, które on sam przekazywał. Sięgnąłem jednak również do innych źródeł, w tym do publicystyki i fragmentów korespondencji Taborskiego, oraz opinii współczesnych na jego temat. Skontaktowałem się także z bohaterem mojego artykułu. Dla historyka dokumenty wytworzone przez tajne służby są bardzo ważnym, cennym, a w dużym stopniu również wiarygodnym źródłem. Tak jak w przypadku każdego innego rodzaju materiałów mogą się w nich zdarzać pomyłki czy nieścisłości, ale ich podstawową zaletą jest to, że mają one niepropagandowy charakter. Przeznaczone były bowiem wyłącznie do użytku wewnętrznego.

Nawet tytuł mojego artykułu świadczyć ma rzekomo o tym, że jestem „poszukiwaczem sensacji”. Dlaczego? Aby oddać poglądy Taborskiego na kraj, posłużyłem się cytatem z jego artykułu.

Mój polemista twierdzi zaś, że to „cytat wyrwany z kontekstu” (Taborski nie zauważył, że obszerne fragmenty jego tekstu przytoczyłem następnie w swoim artykule). W podobnym celu wykorzystałem jako *motto* fragment wiersza Taborskiego, ale i w tym wypadku dopatruje się on jakiegoś podstępu z mojej strony.

Nigdzie nie napisałem natomiast, że z okazji wyjazdów do Polski Taborski miał „mnóstwo spotkań z tymi szpiegami”. Z zasady nie posługuję się tego rodzaju ogólnikami. Doprowadzanie rzeczy do absurdu to metoda, którą z lubością stosuje natomiast Taborski. I tak spotkanie z porucznikiem Gazdą w interpretacji Taborskiego przeradza się rzekomo w „wielogodzinną rozmowę”, a jego kontakty w kraju mają się ograniczać wyłącznie do rozmów z komunistycznymi „łapsami”. „W istocie – broni się Taborski – nawiązałem rozległe kontakty z ludźmi polskiej kultury”. To prawda, i między innymi z tego powodu emigracyjny poeta i publicysta był potencjalnie interesującym „bezpiekiem” informatorem.

Taborski twierdzi również, że rzekomo zignorowałem wszystkie jego wypowiedzi i wyjaśnienia. Niestety, rozmowa, jaką z nim przeprowadziłem, z mojego punktu widzenia nie była udana. Taborski wyraźnie unikał odpowiedzi na moje pytania. Mówił dużo o swoich zasługach i o sobie, jako o tłumaczu dramatów Karola Wojtyły na język angielski, czy przekładach na język polski poezji Roberta Gravesa bądź dramatów Harolda Pintera. Starał się też być wobec mnie bardzo miły i uprzejmy. Ofiarował mi jedną ze swoich książek z serdeczną dedykacją, odprowadził mnie nawet na przystanek tramwajowy. Wszystko – jak się wydaje – z nadzieją, że nie będę przecież powtarzał tych „bzdur” wymyślonych rzekomo na jego temat przez oficerów wywiadu. Rola historyka jest jednak inna. Historyk ma analizować fakty i opisywać przeszłość taką, jaką ona była, „bo tylko prawda jest ciekawa”.

Podczas rozmowy pytałem m.in. Taborskiego, czy współpracował z prokrajowym tygodnikiem „Odgłosy”, redagowanym przez Karola Lewkowicza, czemu mój rozmówca gwałtownie zaprzeczył. Przyjąłem to do wiadomości i choć na pierwszej stronie 9 numeru „Odgłosów” z 1958 roku wśród nowych współpracowników tygodnika wymieniony jest Bolesław Taborski

wykreśliłem tę informację z pierwotnego tekstu mojego artykułu. Również dlatego że, jak wcześniej sprawdziłem w „Odgłosach”, Taborski nie opublikował pod swoim nazwiskiem ani jednego artykułu, co jednak nie przesądza, że w żadnej formie nie współpracował z tym czasopisem. Ani w rozmowie, ani w artykule nie wspominam natomiast o „Kronice”, innym prokrajowym tygodniku redagowanym przez Bolesława Świderskiego (oba pisma finansowane był przez wywiad PRL). „Kronikę” wymienił natomiast w swojej polemice Taborski i, jak się okazuje, nie bez przyczyny. Już po wydrukowaniu mojego artykułu w Archiwum MSZ w „Sprawozdaniu konsularnym za 1968 rok” znalazłem informację o planach uatrakcyjnienia „Kroniki” i przyciągnięcia do pisma „grona pisarzy i poetów, którzy zerwali z emigracyjnym związkiem pisarzy, w wyniku czego pozbawiono ich możliwości drukowania w prasie emigracyjnej. Aktualnie tworzy się trzon złożony z Czuchnowskiego, poetów Ławrynowicza, Taborskiego, Rostworowskiego, którzy zmierzają do rozszerzenia swoich wpływów w środowisku młodych poetów i pisarzy” (AMSZ, Departament Konsularny, 17/72, w. 5). „Pech” jakoś ciągle prześladowuje Taborskiego.

Taborski zauważył, iż w jednym z początkowych przypisów wymieniam „mnóstwo” jego wypowiedzi i artykułów z lat 1957-2003, żali się jednak, że mimo to nie uwzględniłem „w najmniejszym stopniu” jego punktu widzenia. No cóż, w żadnej z tych wielu wypowiedzi Taborski nawet nie wspominał nie tylko o swoich kontaktach z wywiadem, ale także z Konsulatem Generalnym czy Ambasadą PRL w Londynie. A ta nieznaną dotąd sprawa była zasadniczym tematem mojego artykułu.

Składając wniosek wizowy w konsulacie przed pierwszą podróżą do Polski Taborski dodaje: „Rozmów nie było poza załatwianiem formalności”. A jednak jeszcze na tej samej stronie swojej polemiki przyznał: „Urzednikowi, który mi dał wizę powiedziałem, że to skandal, iż przesyłki z książkami wysyłane pocztą nie dochodzą do adresatów w podobno praworządnej, popaździernikowej Polsce”. Urzednik potraktował skargę bardzo poważnie i aby więcej już do tego typu skandali nie dochodziło, sam zaproponował mi Taborskiemu przestanie „antykommunistycznej powieści” pocztą dyplomatyczną!

„Szpicle – twierdzi Taborski – nie tylko wymyślali treść swo-

ich raportów, ale także podawali fikcyjne daty spotkań”, a Tarka – dodaje – „idąc śladem swoich informatorów” (w rzeczywistości dokumentów) podaje te fikcyjne daty. Aby uwiarygodnić tę hipotezę, Taborski odwołuje się do zapisków ze swojego dziennika. Nawet jeśli przyjąć, że prawdziwe są jego twierdzenia, że w tym samym dniu, w którym, jak wynika z dokumentów, spotkał się z oficerem wywiadu, malował mieszkanie, innym razem był w kinie czy rozmawiał z przyjaciółmi, to nie wyklucza to przecież, że do wspomnianego spotkania jednak doszło. Doba ma 24 godziny. Taborski niby samokrytycznie przyznaje, że dziś trudno byłoby znaleźć osoby, które mogłyby potwierdzić jego wersję. Wie jednak dobrze, że ze względu na upływ czasu trudno byłoby również znaleźć takie osoby, które mogłyby jego wersji zaprzeczyć, i na tym opiera swoją linię obrony.

Taborski krytykował emigrację i chwalił reżim komunistyczny w kraju nie tylko w rozmowach z urzędnikami konsulatu (oficerami wywiadu), ale także w swoich tekstach na łamach „Merkuriusza Polskiego” (aby się nie powtarzać, odsyłam Czytelników do mojego artykułu w „Zeszytach Historycznych”). Podobnie zapamiętali to również jego redakcyjni koledzy: „Po Październiku – wspominał Adam Czerniawski – Taborski najbardziej szumiął na temat konieczności zbliżenia do Kraju, z czym bynajmniej nie wszyscy [w zespole „Merkuriusza”] się zgadzali”. Według Bogdana Czaykowskiego „Taborski chciał, żeby «Kontynenty» były przede wszystkim opozycją wobec emigracji politycznej (tak!, choć nie wobec paryskiej «Kultury») i był bardzo negatywnie nastawiony do takich katolickich «prawicowców» w redakcji, jak Śmieja. W ogóle Taborski chciał przewodzić; powodowała nim ogromnie silna niechęć do oficjalnej emigracji politycznej, między innymi za Powstanie Warszawskie. [...] Taborski się zresztą ośmieszał w swoim zaciętrzewieniu; przypisywał np. fakt, że konfiskowano w Polsce przesyłki materiałów uznawanych za niecenzuralne, nie kontroli cenzury, ale «porywaczom pocztowym», jak ich nazywał” (zob. *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach*. Rozmawiają: Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski, Toronto-Rzeszów 2006, s. 94 i 154-155).

Ignorując swoje zachowanie i publiczne wypowiedzi z przeszłości Taborski twierdzi, że mimo to nie przestał być emigran-tem politycznym. Kreuje się nawet na antykomunistycznego

bohatera. Jesienią 1956 roku wybierał się na Węgry, niestety, nie zdążył, gdyż „powstanie trwało zbyt krótko”. Cóż to jednak za emigrant polityczny, który regularnie jeździ i publikuje w kraju, z którego został wygnany? Nasz bohater miał być oczywiście również przeciwny jakimkolwiek „machinacjom” związanym z finansowaniem „Merkuriusza” czy „Kontynentów”. Rzekomy „błąd narracji – przekonuje – polega m.in. na tym, że wciąż przypisuje się Taborskiemu to, co w kłamliwych relacjach napisali szpicle”. Taborski więc niczemu nie winien, nie podsuwał esbekom żadnych pomysłów na finansowanie pisma, nieszczęśliwie znowu coś się jednak do niego przylepiło.

Zwierzchników Taborskiego w BBC też jego kontakty z konsulem PRL w ogóle nie interesowały i nigdy „niczego nie dano mi do zrozumienia”. Okazuje się jednak, że Nowak-Jeziorański napisał list do szefa Taborskiego w BBC, sugerujący, by usunięto go z pracy. Taborski przytaczając ten fakt nie zadaje sobie pytania, dlaczego szef rozgłosił polskiej RWE w ogóle napisał taki list? A od kogo o jego treści dowiedział się Taborski? Czy w ten sposób jego szef nie dał mu delikatnie do zrozumienia, że ewentualne dalsze kontakty z konsulem, właśnie kontakty, a nie tylko urzędowe wizyty ograniczające się do składania wniosków wizowych, nie będą dobrze widziane. Żadnej rozmowy jednak nie było?

Taborski jako osoba publiczna, znany poeta, tłumacz, musi się liczyć z tym, że jego przeszłość wywołuje zainteresowanie, również te jej fragmenty, które mogłyby być plamą na jego życiorysie. I wcale nie chodzi o to, aby go dręczyć. Sam nie chciał nigdy o tym publicznie mówić. Przymuszony sytuacją bagatelizuje, czy wręcz neguje niewygodne fragmenty własnej biografii, chce stworzyć swój wizerunek taki, jakim chciałby go sam widzieć. Nie chce wziąć odpowiedzialności za to, że uwikłał się w „grę” z komunistycznym wywiadem. Ten fakt nie przekreśla przecież jego późniejszych zasług, dokonań i dorobku życia.

Krzysztof TARKA

MOJE UTARCZKI Z BEZPIEKĄ

Najlepiej jest zamknąć się w gablotce i napisać na niej «niezłomny» – gen. Marian Kukiel

Dokumenty mówią często tylko to, co ich autorzy chcą nam powiedzieć i stąd muszą być traktowane ostrożnie, prof. E. H. Carr, (*What is history?* 1961)

Profesor Krzysztof Tarka w swym obszernym artykule, opartym na dokumentach bezpieczeństwa znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej, stara się przedstawić nieudane i kategorycznie odrzucone przeze mnie próby skaptowania mnie na tzw. „agenta perspektywicznego” w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Dokumenty te zawierają cały szereg wierutnych kłamstw i niedorzeczności.

Sądzę, iż należy oglądać cały „film” o danym człowieku, a nie wrywać z niego na siłę kilka w istocie niewiele znaczących, i w dodatku w większości opartych na fałszu, „kadrów” i bez sprawdzenia czynić z nich wielką sensację – co niepotrzebnie robi prof. Tarka.

Prawdą jest, że w maju 1959 r. poznałem na gruncie ściśle towarzyskim Narcyza Grzechowiaka, kierownika Konsulatu Generalnego w Londynie oraz, że się później z nim spotykałem – przede wszystkim w sprawach wystawienia wiz do kraju, czy też zapraszania brata, a następnie braterstwa (Wojciecha i Krystyny Ciechanowskich oraz ich syna Macieja) do przyjazdów do Wielkiej Brytanii. Nie wiedziałem jednak, do jego powrotu do kraju w marcu 1964 r., iż był on oficerem wywiadu.

W pewnym momencie p. Grzechowiak zwrócił się do mnie z prośbą, czy mógłbym mu pomóc w zaznajomieniu się z brytyjskim systemem politycznym, szczególnie z rolą Treasury – ministerstwa finansów – w kierowaniu gospodarczą polityką rządu brytyjskiego, na co przystałem, gdyż nie wiedziałem w tym nic zdrożnego. Grzechowiak mówił, iż potrzebował tej wiedzy do

jakiegoś egzaminu zawodowego związanego z ewentualnym awansem na wyższe stanowisko.

Oczywiście ktoś może powiedzieć, że byłem naiwny i powinienem już wcześniej domyślić się, iż Grzechowiak był oficerem wywiadu, i zerwać z nim wszelkie kontakty. Działo się to wszystko jednak pod znakiem i na fali „października”, pod urokiem którego byliśmy jeszcze prawie wszyscy, jako naszego pierwszego bezkrwawego „zwycięstwa” od 1939 r. Jak wiemy, był to okres, kiedy większość Polaków, z kardynałem Stefanem Wyszyńskim, Jerzym Giedroyciem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim na czele popierała jeszcze Władysława Gomułkę oraz październikowe przemiany w Kraju.

Tymczasem p. Grzechowiak zaczął bywać od czasu do czasu na publicznych wykładach w London School of Economics, gdzie studiowałem, a które były dostępne dla publiczności. Czasami się na nich spotykaliśmy i chodziliśmy na herbatę do studenckiej stołówki, stąd nie miało to żadnego „konspiracyjnego” charakteru, jak on utrzymywał. Ponadto nasze rozmowy były wybitnie „towarzyskie”, a nie „wywiadowcze”. Rozmawialiśmy – jak to często przy takich okazjach bywa – „o wszystkim i o niczym”.

W czasie tych spotkań więcej słuchałem Grzechowiaka, niż mu mówiłem. Na przykład nie powiedziałem mu, że moim mentorem w LSE był prof. Ralph Miliband, pochodzący z polskiej rodziny, jeden z czołowych założycieli i działaczy „New Left” („Nowej Lewicy”) w Anglii, który żywo interesował się wówczas polskimi sprawami i o których bardzo często z nim rozmawiałem. Prof. Miliband był w Polsce w 1957 r. i miał tam wiele znajomości i kontaktów, np. z prof. Adamem Schaffem, o czym dobrze wiedziałem. Przyjaźniłem się też z dr. Kurtem Klappholzem, wykładowcą ekonomii na LSE, pochodzącym w Bielska, o czym też Grzechowiakowi nie wspominałem, chociaż mogło go to bardzo interesować.

Grzechowiak wiedział, że często wówczas jeździłem do Jugosławii, ale nie mówiłem mu, że byłem tam na zaproszenie mojego wuja, prof. dr. Jerema Nedeljkovicia, który był osobistym lekarzem Aleksandra Rankovicia, szefa jugosłowiańskiej bezpieki. O czym jednak bezpieka później sama się dowiedziała.

Po uzyskaniu w LSE magisterium, za poradą Ralpa Milibanda, zacząłem robić tam doktorat nt. Powstania Warszawskiego, co wymagało wyłączenia się na pewien czas z codziennego życia emigracji.

W 1962 roku zdecydowałem się na wyjazd do kraju w celu zobaczenia się z młodszym bratem – nie widzianym od upadku powstania w październiku 1944 r. Po drugie, dla zobaczenia na własne oczy, jak wyglądał kraj pod rządami komunistów i jak wyglądała odbudowująca się Warszawa. Chciałem też spotkać się z kolegami z powstania, nawiązać kontakty z innymi byłymi powstańcami oraz krajowymi historykami. I wreszcie – żeby pokazać nowo poślubionej żonie Angielce, koleżance z LSE, jak w istocie wyglądała ojczyzna jej męża.

Do kraju pojechałem na tzw. „paszport konsularny”, gdyż nie mogłem tego uczynić na Travel Document, na który od 1956 r. jeździłem do Jugosławii.

Przed wyjazdem Grzechowiak powiedział mi, że jego kolega z MSZ chciałby się ze mną spotkać w Warszawie, na co przystałem. Kolega Grzechowiaka rzekomo nazywał się Jerzy Wiśniewski i interesował się najnowszą historią. W istocie Wiśniewski był porucznikiem bezpieczeństwa i nazywał się Janusz Topiłko, czego dowiedziałem się dopiero teraz z artykułu prof. Tarki.

Z Wiśniewskim *vel* Topiłko spotkałem się 7 sierpnia 1962 r. w kawiarni „Grand Hotelu” w Warszawie. Na spotkanie z nim poszedłem z żoną i bratem, co zbiło go z tropu, w związku z czym nasza rozmowa była krótka i nieciekawa. Nie było też mowy o żadnym „zwerbowaniu” mnie na „agenta perspektywicznego”, co było zadaniem Topiłki. Ponieważ spieszyłem się dołączyć do żony i brata, którzy udali się z wizytą do krewnych, Topiłko poprosił mnie o jeszcze jedno spotkanie, do którego już nie doszło – i więcej go już w życiu nie widziałem.

Mieszkałem z żoną u braterstwa na Żoliborzu, ostatni dzień spędziliśmy u nich, nigdzie nie wychodziłem – wyjeżdżaliśmy po południu z dworca Gdańskiego pociągiem międzynarodowym do Berlina. Nie było czasu na spotkanie z por. Topiłką, co więcej – propozycję spotkania bym kategorycznie odrzucił.

Stąd cały jego raport o rzekomym „zwerbowaniu” mnie na agenta 5 września 1962 r. – tzn. w dniu mojego wyjazdu do Londynu – jest po prostu sfałszowany, to stek różnego rodzaju

wymysłów oficera, który nie wykonał swego zadania.

Nie ma na to żadnych obiektywnych i konkretnych dowodów, poza jego raportem i słowami.

Co gorsza, tę fikcję utrzymywano później przez parę lat. Por. Topiłko okłamał swych przełożonych, a ci nie mieli żadnych możliwości sprawdzenia jego raportu, gdyż nie było mnie w kraju.

Po powrocie do Londynu złożyłem obszerną relację (ustną) gen. Tadeuszowi Pełczyńskiemu, byłemu zastępcy dowódcy Armii Krajowej, a wówczas prezesowi Studium Polski Podziemnej (SPP), z którego archiwów chwilowo korzystałem. Przy rozmowie była obecna p. Halina Czarnocka, łączniczka Generała z okresu konspiracji i główna archiwistka SPP, która robiła z niej notatki. Oczywiście opowiedziałbym o próbie „zwerbowania” mnie, gdyby taka miała miejsce, gdyż w grę wchodziła moja przyszłość. Z tonu i przebiegu rozmowy odnosiłem wrażenie, że gen. Pełczyński nie miał do mnie żadnych pretensji z powodu wyjazdu do kraju i że będąc na moim miejscu uczyniłby to samo.

O pobycie w kraju poinformowałem też gen. Mariana Kukieła, który sprawował pieczę nad Instytutem gen. Sikorskiego w Londynie, a który uważał mnie za swego studenta, chociaż oficjalnie nim nie byłem. Dając mi swoją książkę o generale Sikorskim, gen. Marian Kukiel napisał w 1972 r.: „Janowi Ciechanowskiemu z wielkim uznaniem dla Jego wysiłku i odwagi w dochodzeniu prawdy nawet gdy boli – z serdecznym wspomnieniem Jego młodszych lat podpisuje stary świadek jego historycznych początków”.

Mojego wyjazdu, a następnie kolejnych wyjazdów do kraju nie ukrywałem. Tymczasem w dokumentach bezpieczeństwa na mój temat gromadziło się coraz więcej fałszywych raportów dość łatwych do sprawdzenia. Na przykład, że od września 1965 r. miałem rzekomo uczyć w School of Business, uczelni otwartej w porozumieniu z London County Council i Imperial Technical College przy Uniwersytecie Londyńskim – jako filii London School of Economics, „która miała kształcić kadry kierownicze dla przemysłu i handlu”. Było to całkowitą bzdurą, gdyż uczelnia tego rodzaju w tamtym czasie w ogóle nie istniała.

Mjr Grzechowiak okłamywał po prostu swych przełożonych,

ale to już jego sprawa. Dziwi mnie jednak to, że prof. Tarka tego rodzaju bzdury bierze za dobrą monetę i niepotrzebnie je powtarza, bez ich uprzedniego sprawdzenia, chociaż jako doświadczony historyk powinien to zrobić przed opublikowaniem artykułu.

Nigdy też nie zapewniałem Grzechowiaka o moim jakoby pozytywnym stosunku do PRL, ani też nie obiecywałem mu dostarczać informacji o moich studentach, a szczególnie tych, którzy rozpoczną naukę w nieistniejącej wówczas School of Business.

Mjr Grzechowiak podtrzymywał tymczasem wobec „centrali” fikcję mojego rzekomego „zwerbowania” i tłumaczył na wszystkie możliwe sposoby brak jakichkolwiek konkretnych danych uzyskanych ode mnie. Po prostu utrzymywał ten stan i meldował swym przełożonym związane ze mną różnego rodzaju fikcje, wygodne dla siebie, jak np. wyjazd na „szkolenie operacyjne” do Jugosławii (co jest wierutnym kłamstwem) – chcąc może pojechać na urlop nad ciepły Adriatyk na koszt państwowy, gdyż miało do tego dojść podobno w sierpniu 1966 r., miesiącu doskonałym na wakacje.

Ostatni raz widziałem mjr Grzechowiaka we wrześniu 1965 r. w Warszawie, gdzie wyznał mi wreszcie, że był on oficerem wywiadu, czego już się domyślałem, oraz że chciał, abym po jego wyjeździe z Anglii spotykał się w Londynie z niejakim Tadeuszem Osmulskim, pracownikiem Konsulatu Generalnego. Chciał mnie z nim umówić na 14 stycznia 1966 r. Do spotkania z Osmulskim miało dojść w Galerii Ptaków w Natural History Museum po wymianie haseł i znaków rozpoznawczych – ewentualnie spotkania zapasowe miały się odbywać w tym samym miejscu w każdy piątek kolejnego miesiąca.

Tej całej tyrady Grzechowiaka wysłuchałem spokojnie, nie składałem żadnych „ustnych deklaracji” o współpracy, postanowiłem po powrocie do Londynu natychmiast zerwać wszystkie kontakty z konsulem, aby przez to pokazać, że z wywiadem współpracować nie chcę i nie będę. W związku z tym nie poszedłem na zaplanowane styczniowe spotkanie z Osmulskim. Nie chodziłem też na żadne spotkania zapasowe.

Grzechowiak twierdził poza tym, że namawiał mnie do przyjęcia obywatelstwa brytyjskiego, co znowu jest kłamstwem. Obywatelstwo brytyjskie przyjąłem w lipcu 1969 r., nie zrzeka-

jąc się przy tym nigdy obywatelstwa polskiego.

Sądziłem, że moje niestawianie się na spotkania zaaranżowane przez Grzechowiaka wystarczą na razie, aby przekonać bezpiekę, że żadnej współpracy z nią nigdy nie podejmę.

W lipcu 1967 r. rzeczywiście poszedłem do Konsulatu Generalnego w Londynie, aby załatwić jakąś sprawę osobistą, może chodziło o zaproszenie do Anglii rodziny, czy coś podobnego. W konsulacie Osmulski zaproponował, abyśmy spotkali się w listopadzie. Umówiliśmy się, że spotkamy się na stacji kolejki podziemnej St. Kensington. Do spotkania doszło. Jednak aby okazać Osmulskiemu ostatecznie, że nie chcę rozmawiać z nim o żadnych sprawach związanych z donosicielstwem, zaprowadziłem go do pobliskiej herbaciarni, której właścicielem był Polak, o czym mu powiedziałem, kiedy byliśmy już w środku, a z czego był on bardzo niezadowolony, gdyż groziło mu to dekonspiracją. Rozmowa się nie kleiła, rozmawialiśmy „o wszystkim i o niczym” – i szybko się skończyła. Od tej chwili nigdy już Osmulskiego nie widywałem.

W sierpniu 1971 r. pojechałem znowu w odwiedziny do brata. 24 sierpnia spotkałem się w kawiarni hotelu „Polonia” z płk. Józefem Sztabą, inspektorem wydziału VIII Departamentu MSW. Kategorycznie świadczyłem mu, że z wywiadem nie chcę mieć nic do czynienia i wypraszam sobie te ciągłe „podchody” ze strony jego podkomendnych. Nie bardzo przejmowałem się tym, co pułkownik do mnie mówił, a w kółko powtarzałem, że z pracownikami wywiadu spotykać się nie chcę i nie będę.

Tymczasem płk Sztaba proponował mi, że o ile nie chcę się spotkać z jego podkomendnymi, to moglibyśmy się spotykać we dwóch, w czasie jego częstych pobytów *incognito* za granicą. Mówił, że chodziłoby mu przede wszystkim o wiadomości o Kazimierzu Mijału. Ze względu na moje jugosłowiańskie kontakty bezpieczeństwa chciała, abym użył ich do uzyskania wiadomości o działalności Mijału w Albanii, który był, jak mówił pułkownik, naszym „wspólnym wrogiem”, a nie tylko PRL.

Wszystkie te propozycje jednak stanowczo odrzuciłem. Rozmowa była ostra. Mówiliśmy podniesionymi głosami. W pewnym momencie do naszego stolika podszedł jakiś potężny dryblas i zapytał pułkownika, czy potrzebuje pomocy, za co ten mu jednak podziękował.

Rozmowa ta, a raczej ta „publiczna awantura”, poskutkowała. Płk Sztaba zrozumiał, że z wywiadem współpracować nigdy nie będę, czy też, jak on to określił w raporcie do swych przełożonych – do „roboty operacyjnej” się nie nadawałem. Zrozumiał chyba też, że ta cała sprawa mojego rzekomego „zwerbowania” była sfingowana przez jego podkomendnych.

Co więcej, płk Sztaba w raporcie swym pisał: „ocena taka mogła być już dokonana po tzw. werbunku w 1962 r., a także w latach następnych. Zbędnie za długo prowadzono tę sprawę, korespondowano z rezydenturą, marnowano wiele czasu w oczekiwaniu na spotkania, na które «Ekonomista» [tzn. ja] nie przychodził”.

W związku z czym bezpieka przestała się mną interesować przez przeszło 12 następnych lat – aż do roku 1983 przynajmniej.

W latach 1971-1981 nikt już mi nie obrzydzał moich częstych pobytów w kraju, gdzie miałem całą masę przeróżnych kontaktów, z prof. Aleksandrem Gieysztozem, prezesem PAN-u na czele, któremu stale woziłem zakazane książki i różnego rodzaju materiały. Starałem się brać udział w polskim życiu naukowym o ile było to możliwe, gdyż uważałem to za swój obowiązek. Ponadto, podczas częstych wyjazdów do Polski oraz Jugosławii zdobywałem wiadomości, które wykorzystywałem w prowadzonych wówczas przeze mnie wykładach nt. „Europejskich państw komunistycznych”. Zawsze też starałem się przybliżyć Polskę Anglikom i na odwrót – Anglię Polakom – w miarę moich możliwości, o czym wielokrotnie zresztą pisałem i mówiłem (*Wielka Brytania i Polska: od Wersalu do Jałty*, Pułtusk 2008).

Po ukazaniu się mojej pracy o Powstaniu Warszawskim, w Londynie w 1971 r., wszedłem w ścisły kontakt z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który tą insurekcją żywo się interesował. Oczywiście wymienialiśmy też pomiędzy sobą opinie o sytuacji w kraju. Poza tym pomagałem Nowakowi-Jeziorańskiemu w pisaniu i wydawaniu jego pamiętników. Dostarczyłem mu większość dokumentów dotyczących jego osoby i misji, które znalazłem w angielskich archiwach. Zachęcałem też „Odnowę” do ich wydania, jako jednej z najważniejszych prac wspomnieniowych nt. ostatniej wojny.

Po powrocie z Polski w 1981 r. ostrzegałem go, że moim

zdaniem w kraju musi dojść do ostrego przesilenia oraz, że masowe aresztowania przez bezpiekę najważniejszych działaczy „Solidarności” są nieuniknione i że musimy być na to przygotowani. Stąd ogłoszenie „stanu wojennego” nie było dla mnie zaskoczeniem.

Natychmiast też po jego ogłoszeniu wraz z grupą profesorów Uniwersytetu Londyńskiego, jak np. Peter Willes, Anthony Polonsky, Leonard Schapiro, Hugh Seton-Watson, zaczęliśmy organizować w Londynie akcję protestacyjną – m.in. wielki wiec publiczny w Institute of Education – oraz Polish Students Appeal Fund (Funduszu Pomocy Polskim Studentom), który umożliwił wielu młodym ludziom, których 13 grudnia 1981 zastał w Wielkiej Brytanii, ukończenie studiów na wyższych uczelniach brytyjskich. W latach 1982-89 byłem członkiem Zarządu i Skarbnikiem tego Funduszu, co w kraju nie mogło ujść uwadze „organów”.

W 1983 r. zostałem zaproszony, wraz z kilkoma innymi profesorami z Londynu, przez Główną Komisję Badań Zbrodni Niemieckich na obchody 40-tej rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim.

Początkowo nie mogłem się zdecydować na wyjazd, gdyż można było to uważać za jakieś wsparcie dla reżymu, ale po rozmowie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który wówczas był doradcą Ronalda Reagana do spraw polskich w Waszyngtonie, postanowiłem do Warszawy pojechać. Po powrocie złożyłem mu obszerny raport o sytuacji w kraju i wpływających z niej wnioskach. Dane do raportu pozyskiwałem przy pomocy mojego brata i bratowej, oraz jej matki Felicji Szemley.

Zacząłem też zbierać dla dyrektora Biblioteki Polskiej w Londynie, dr. Zdzisława Jagodzińskiego, konspiracyjne publikacje opozycyjne, do jego archiwum o działalności „Solidarności” w Polsce.

O tym wszystkim prof. Tarka nie pisze w swoim artykule, bo o tym nie ma mowy w dokumentach bezpieki na mój temat, a przecież stanowi to część moich „utarczek” z nią.

Wspomina zaś, że w „notatce” z 16 kwietnia 1983 r. zostałem określony, jako „zasłużony kontakt” Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, który przyczynił się do usunięcia „antypolskich” fragmentów z przewodnika po wystawie o obozie w

Auschwitz, organizowanej przez Muzeum w Oświęcimiu i angielskie organizacje żydowskie.

Tu znowu prof. Tarka nie bardzo wie, o czym pisze.

Po pierwsze wystawa ta była organizowana nie tylko przez Muzeum Oświęcimskie i organizacje żydowskie, ale też Greater London Education Authority (GLEA – Zarząd Szkół Wielkiego Londynu), oraz władze kościoła anglikańskiego we wschodnim Londynie, z biskupem Stepney – J. Thompsonem, na czele. Mieli ją zwiedzać wszyscy uczniowie uczęszczający do szkół miejskich w Londynie. Po drugie, przewodnik rzeczywiście zawierał liczne „antypolskie” stwierdzenia i akcenty, z których wynikało, że Polacy byli współodpowiedzialni za zagładę Żydów polskich, do poparcia czego organizatorzy chcieli wykorzystać eksponaty z Muzeum w Oświęcimiu. Po trzecie, akcją przeciwko tym insynuacjom prowadziłem w porozumieniu z ówczesnym prezydentem RP na uchodźstwie Edwardem Raczyńskim, prezesem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie Józefem Garlińskim, prezesem Zrzeszenia Polaków w Wielkiej Brytanii Arturem Rynkiewiczem oraz moją żoną, która wówczas uczyła w jednej ze szkół londyńskich i zaalarmowała nas o zamierzonym arcyantypolskim charakterze tej wystawy.

Dzięki naszej wspólnej akcji i interwencjom u biskupa Stepney, oraz u władz GLEA wszystkie antypolskie wypowiedzi i stwierdzenia zostały usunięte. Interwencje te czyniliśmy, gdyż wymagało tego dobre imię Polski i Polaków.

W związku z tą akcją dwukrotnie widziałem się z p. Gabor, dyrektorką Instytutu Polskiego w Londynie. Pani Gabor proponowała mi nawet jakieś odznaczenie *in pectore*, ale propozycję tę odrzuciłem. Nie mogłem przyjmować odznaczeń od reżymu, który chciał zniszczyć „Solidarność”.

W tym samym czasie bezpieka podejrzewała już mnie, że „pozostawałem w kontakcie ze służbami brytyjskimi” i na ich zlecenie zbierałem dane o pracownikach Polskiej Akademii Nauk, co znowu było nieprawdą. Nigdy dla żadnych służb nikt nie „rozpracowywał” – „donosicielstwo nie leży w moim charakterze”.

Oczywiście wśród członków i pracowników PAN-u, a przede wszystkim w Instytucie Historii w Warszawie, miałem wielu znajomych, a nawet przyjaciół, z którymi często prowadziłem

długie rozmowy i dyskusje nt. najnowszej historii Polski i dostarczałem im z Zachodu różne publikacje i książki, w tym „Kulturę” i „Zeszyty Historyczne”.

Z drugiej strony miałem też wiele kontaktów wśród Brytyjczyków – naukowców, polityków, dyplomatów i dziennikarzy – z którymi zajmowałem się polskimi sprawami przenajróżniejszego rodzaju. Między innymi byłem konsultantem DNA Poland Ltd., która wyprodukowała całą serię programów telewizyjnych dotyczących najnowszej historii Polski prezentowanych przez Channel Four w 1986 r., a następnie w wielu innych krajach.

W ramach podpisanego w 1984 r. brytyjsko-polskiego porozumienia o współpracy kulturalnej „Polonica w Archiwach Brytyjskich 1419-1945” często jeździłem (w latach 1984-1989) na różne uniwersytety oraz konferencje naukowe w Polsce, szczególnie Jagielloński w Krakowie i KUL w Lublinie. W latach 1988-90 brałem udział w przygotowaniu dwóch wystaw zorganizowanych przez British Council i Naczelną Dyрекcyję Archiwów Państwowych w Warszawie: „Britain Through Polish Eyes” („Wielka Brytania w oczach Polaków”), „Documents from Polish Archives from the Middle Ages to 1945” („W świetle dokumentów z Polskich Archiwów do Średniowiecza do roku 1945”), które były prezentowane w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu oraz w Londynie, Oksfordzie i Glasgow.

Bezpieka starała się te moje kontakty z obywatelami PRL kontrolować, ale bezskutecznie: np. w czasie mojego pobytu na KUL-u w 1986 r., gdzie m.in. wygłosiłem wykład o działalności marszałka Józefa Piłsudskiego w latach 1914-1935. Tymczasem bezpieka w Lublinie mnie nie znalazła i sądziła, że mnie na KUL-u nie było.

Nieco później śledzono mnie, znowu bezskutecznie, w Krakowie w czasie międzynarodowej konferencji nt. stosunków polsko-żydowskich zorganizowanej przez Uniwersytet Jagielloński wspólnie z Instytutem Studiów Polsko-Żydowskich w Oksfordzie. W hotelu „Cracovia”, gdzie mieszkałem, założono mi „podśluch” oraz „obserwację zewnętrzną”. Tymczasem spotykałem się z wieloma osobami, w tym z prof. Leszkiem Suskim, pracownikiem PAN-u i co więcej – oprowadzałem po mieście, biorąc udział w konferencji, p. Irenę Pipes, żonę prof. Pipesa, który był wówczas doradcą do spraw sowieckich prezydenta Ronalda

Reagana. Informowałem ją też o sytuacji w kraju, licząc że wiadomości te dotrą do jej męża.

Jak z tego wszystkiego wynika, w moim przypadku bezpieczeństwa, a raczej jej pracownicy okłamywali tzw. „centralę”, stąd często nie sposób jest brać raporty oficerów za świętą prawdę.

Nigdy nie wysługiwałem się ani nawet nie zamierzałem oceniać żadnym „służbom”, chociaż przyszło mi się o nie, mimo woli, najczęściej bezwiednie ocierać, a momentami dość ostro ścierać, gdyż żyłem i starałem się działać, jak wielu innych, w niezwykle trudnych i skomplikowanych czasach, kiedy to, podobnie jak Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański, oceniałem nasz rodzimy „titoizm” i do pewnego czasu popierałem Władysława Gomułkę, co czyniła wówczas przemożna większość Polaków. Sądzę, że dopiero na tym tle należy rozpatrywać i opisywać moje utarczki z bezpieczeństwem, a nie tylko w oparciu o moje wczesne poglądy i wypowiedzi. Dopiero wtedy nabiorą one całkowicie innego wymiaru i znaczenia.

Można było współpracy odmówić. W moim przypadku starałem się tę sprawę załatwić i zakończyć w taki sposób, aby nie szkodzić przez to mojemu mieszkającemu w Warszawie bratu oraz nie zamykać sobie drogi do wizyt w kraju, na czym mi zależało w powodów rodzinnych, jak i zawodowych. Co mi się w końcu udało uczynić.

Cel miałem jednak zawsze jeden i ten sam – zabiegać, w miarę mych skromnych możliwości, o poszerzenie sfery wolności w Polsce. Przez 13 lat nie zgadzałem się na wydanie w niej mojej książki w ocenzonej formie. To także solidaryzowanie się i utrzymywanie kontaktu z tymi, którzy o tę wolność walczyli zarówno w kraju, jak i za granicą – np. z „Kulturą” i jej redaktorem Jerzym Giedroyciem oraz zapraszanie do Anglii polskich naukowców i studentów i staranie się o stypendia dla nich; wożenie, a nawet wysyłanie książek i materiałów „pocztą fabryczną” jednego z brytyjskich koncernów przemysłowych do Warszawy, które mój brat odbierał i rozprawdzał dalej. Wreszcie ostrzeżenie ludzi w kraju, co mi Edward Raczyński mocno zalecał w 1979 r., oraz tłumaczenie im, że do niepodległości muszą iść inną niż „powstańczą” drogą i w walce liczyć tylko na własne mocno stargane siły. Wszystko to robiłem pod czujnym okiem bezpieczeństwa.

A później, już po 1989 roku, który był też i moim Rokiem, zabiegałem o jak najszybsze wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej, jako najlepszych gwarantów świeżo odzyskanej niepodległości. Starłem się też pokazać, jak przeogromny był wkład naszego wywiadu w zwycięstwo nad Niemcami, bez którego nie byłoby Polski i Unii Europejskiej.

Wydaje mi się, że nadszedł już czas najwyższy, żeby otworzyć i udostępnić archiwa IPN dla wszystkich i przestać z nich czerpać często sfałszowane dane o tych czy innych osobach w sposób wybiórczy, według uznania, czy widzimisię tego czy innego badacza, gdyż mija się to z właściwymi celami i zadaniami tej instytucji i niewiele ma wspólnego z „pamięcią narodową” zakrawa raczej na „narodową mistyfikację”.

Jan M. CIECHANOWSKI

Bernard WIADERNY

ŚWIADECTWO JÓZEFA CZAPSKIEGO

Dzieje Instytutu Literackiego przedstawione są w kilku filmach dokumentalnych¹. W trakcie pracy nad habilitacją o „Kulturze” natrafiłem na film o wyjątkowej wartości, który nie jest znany polskim badaczom przedmiotu: powstały w 1981 roku dokument o Józefie Czapskim².

Zrealizowała go niemiecka dziennikarka Lore Ditzen. Urodzona w 1925 roku, po zakończeniu wojny osiadła w Berlinie Zachodnim i mieszka w nim do dziś. W historii jej długiego życia, które opowiedziała mi w trakcie kilku spotkań wiosną tego roku, dwa momenty warte są podkreślenia. Pierwszy z nich to fakt, że pochodząca z Górnego Śląska Ditzen nie przyłączyła się po wojnie do wszystkich tych, u których utrata stron rodzinnych spowodowała niechęć czy nawet nienawiść do Polski. Przeciwnie, w trakcie wieloletniej pracy dziennikarskiej często przedstawiała tematy związane z polską kulturą, między innymi

1. Niepełną filmografię Giedroycia i Instytutu przedstawia Ł. Jasina, *Kilka słów o filmowych występach Jerzego Giedroycia*, w: Ł. Jasina, J. Kłoczowski, A. Gil (red.), *Aktualność przesłania paryskiej «Kultury» w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, Lublin 2007, s. 201-204; por. również: *Filmy o Józefie Czapskim i jego twórczości*, w: J. Marciniuk, *Józef Czapski – podziemna korona*, Poznań 1993, s. 55.

2. *Das Zeugnis des Josef Czapski. Ein Pole in Pariser Exil* [Świadectwo Józefa Czapskiego. Polak na emigracji w Paryżu], Reżyseria: Lore Ditzen, czas trwania: 48 minut, Sender Freies Berlin, Berlin 1981, emisja: grudzień 1981.

w latach sześćdziesiątych zrealizowała unikalny film dokumentalny o Zbigniewie Herbercie.

Druga rzecz to szybkie opowiedzenie się po stronie Zachodu, co w powojennych Niemczech, również w RFN, wcale nie było tak oczywiste. Bezpośrednio po zakończeniu wojny Ditzen zaczęła wprawdzie studia w znajdującej się w Berlinie Wschodnim Akademii Sztuk Pięknych, nie mogła jednak znieść towarzyszącej im politycznej indoktrynacji i przeniósła się do utworzonego w 1948 przez Amerykanów na terenie Berlina Zachodniego Wolnego Uniwersytetu. Na nim też studiowała publicystykę i historię sztuki, działając aktywnie w studenckich strukturach samorządowych. Poprzez nie dowiedziała się o obradach Kongresu Wolności Kultury w czerwcu 1950 roku w Berlinie Zachodnim i wzięła w nich udział, pracując w Biurze Prasowym Kongresu. Tam poznała François Bondy, późniejszego wieloletniego redaktora pisma „Preuves”. Z czasem kontakt ten przerodził się w długoletnią przyjaźń. Po studiach Ditzen pracowała w „Neue Zeitung”, amerykańskiej gazecie codziennej w języku niemieckim (po jej zamknięciu w 1955 w radiu zachodnioberlińskim). Jeszcze po wielu latach wspomina lekturę „Der Monat”, miesięcznika założonego w 1948 roku przez Amerykanów, jako jedno z najważniejszych doświadczeń intelektualnych.

Właśnie zainteresowanie literaturą polską doprowadziło do poznania Piotra Rawicza, pisarza mieszkającego we Francji, który w połowie lat 1960-tych zaprowadził ją na wystawę obrazów Czapskiego w Paryżu³. „Nazwisko malarza nic mi nie mówiło” – wspominała Ditzen po latach – „ale obrazy przemówiły do mnie bezpośrednio. [...] Niemal banalne sytuacje [...] zostały [w nich] przetworzone w wypowiedzi o podstawowych egzystencjalnych wartościach: wypowiedzi o czekaniu i oczekiwaniu, o byciu w drodze i byciu porzuconym”. Wtedy też, właściwie przypadkiem, poznała Czapskiego, który – mimo, że dochodził siedemdziesiątki – zrobił na niej wrażenie „młodzieńca [...] pełnego radości życia, wdzięku i siły ducha”⁴. Wkrótce później Ditzen przeczytała wydaną właśnie w języku niemieckim autobiograficzną książkę

3. L. Ditzen, *Aus einem europäischen Testament. Der polnische Maler Josef Czapski und die Emigrationszeitschrift «Kultura» in Paris*, w: „Spuren” 1983, nr 1, s. 27.

4. Tamże.

Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi*, przez co mogła poznać jego przeżycia w Związku Sowieckim w latach wojny⁵.

Film został nakręcony w lipcu 1981 w Maissons-Laffitte i Saily, gdzie Czapski spędzał wakacje⁶. Powstały dokument jest intymnym portretem Czapskiego: pokazuje go zarówno jako artystę, malującego i objaśniającego własne dzieła, jak i mieszkańca domu „Kultury”, który w swoim pokoju rozmawia z Ditzen i komentuje prowadzony przez dziesięciolecia dziennik. W film wbudowane są również krótkie wypowiedzi Jerzego Giedroycia i Konstantego Jeleńskiego, którzy opowiadają o historii i zadaniach Instytutu Literackiego, jak również Vladimira Dimitrijewicza – właściciela wydawnictwa L'Âge d'Homme w Lozannie, gdzie w 1974 roku ukazała się, do dziś najważniejsza, monografia Czapskiego jako malarza⁷, i François Bondy. Ten ostatni przedstawia własne doświadczenia ze współpracy z „Kulturą”. Początkowo miał do niej wiele uprzedzeń: myślał, że ma do czynienia z typowymi emigrantami, którzy „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli”. Dopiero z czasem zrozumiał, że „oni wprowadzili niczego nie zapomnieli, ale wiele się nauczyli”.

Bliski kontakt z Czapskim i przemyślana konstrukcja filmu decydują o jego wyjątkowości i wartości. Docenił to również sam Czapski. Po projekcji w Paryżu w lutym 1983 napisał do Ditzen: „nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem Pani wdzięczny. Nic Pani nie zafałszowała, nic nie zbanalizowała. Udało się Pani osiągnąć, że powiedziałem, co naprawdę myślę – i wszystko to na tle mojego intymnego świata. Trzeba było Pani inteligencji i Pani wrażliwości, żeby do tego doszło”⁸.

Dla Ditzen zrealizowanie filmu nie było ostatnim etapem zainteresowania Czapskim. Niedawno opublikowany został w Niemczech bibliofilski tomik, zawierający jego wykłady o twórczości Prousta, wygłoszone zimą 1939/1940 w obozie Griasowicz⁹.

5. J. Czapski, *Unmenschliche Erde*, przedm. Manés Sperber, Köln 1967.

6. Por.: J. Czapski do L. Ditzen, 15 VII 1983, archiwum prywatne L. Ditzen, Berlin; K. A. Jeleński do J. Giedroycia, 15 VII 1981, w: J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950-1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 438.

7. M. Werner-Gagnebin, *Czapski. La main et l'espace*, Lausanne 1974.

8. J. Czapski do L. Ditzen, 24 II 1983, archiwum prywatne L. Ditzen, Berlin.

9. J. Czapski, *Proust. Vorträge im Lager Grjasowez*, Berlin 2006; pierwotnie jako: *Proust contre la déchéance. Conférences au camp de Griasowitz*, [Montricher] 1987.

Ditzen zamieściła w nim posłowie, w którym trafnie zauważyła, że zajmowanie się Proustem, sztuką i kulturą zachodnią przez polskich więźniów obozów sowieckich było antidotum na życie w nieludzkich warunkach¹⁰.

Pozostaje mieć nadzieję, że filmem zainteresują się instytucje, zajmujące się opieką nad kulturą polską i że zostanie on przedstawiony w telewizji. Kopie filmu są łatwo dostępne: można je zamawiać, również pocztą elektroniczną, w Archiwum Radia Berlin-Brandenburg (Archiv des Rundfunks Berlin-Brandenburg) w Berlinie¹¹.

Bernard WIADERNY

10. L. Ditzen, *Joseph Czapski*, w: J. Czapski, *Proust...*, s. 81-93.

11. Wnioski osób prywatnych opracowuje Gabriele Bohm (gabriele.bohm@rbb-media.de), wnioski telewizji Patricia Marquardt (patricia.marquardt@rbb-media.de).

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

WĄTKI ŻYDOWSKIE W TWÓRCZOŚCI W. S. KUNICZAKA

Amerykański rynek książkowy nie zna litości. Wystarczy parę miesięcy nieobecności, a zarówno autor, jak jego książki giną w niepamięci i tylko trwali ich wielbiciele pozostają im wierni. Losy ogromnie do niedawna popularnego amerykańskiego pisarza o polskich korzeniach W. S. Kuniczaka mogą służyć najlepszym tego przykładem.

Urodzony we Lwowie w roku 1930 Wiesław Stanisław Kuniczak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zabłysnął dwiema wybitnymi powieściami, potem zaś poświęcił się pracy nad nowym przekładem Trylogii Sienkiewicza, zaniedbując własną twórczość. A kiedy zmarł w roku 2000, jego nazwisko znik-

nęło z prasy literackiej, a książki z księgarskich półek. Od tego czasu wspominano go tylko parokrotnie na dorocznych zjazdach Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, który w swoim kwartalniku „The Polish Review” poświęcił mu nieco miejsca. A przecież tak jeszcze niedawno, zdawałoby się, o Kuniczaku pisało w „New York Times Books Review” i innych czołowych periodykach, jego powieści przekładano na kilkanaście języków, znano go i chwalono, i nagradzano. Został zapomniany z chwilą, kiedy zamilkł na zawsze. Wydaje się, że mimo to – a może dlatego – warto przypomnieć pewne wątki uporczywie przewijające się w jego twórczości, wątki na ogół albo lekceważone, albo zgoła niedostrzegane, a przecież nie tracące aktualności w naszym stuleciu. Mowa tu mianowicie o wątkach żydowskich w powieściach Kuniczaka, równie mocnych i trwałych, jak zasadnicze dla jego pisarstwa wątki polskie. O ile wiem, nikt dotąd nie zajął się tym stale ważnym tematem.

Już pierwsza, wybitna powieść Kuniczaka *The Thousand Hour Day* (1966) nagrodzona wyborem do ekskluzywnej serii Book-of-the-Month Club (dalej jako: *TTHD*) i wydana w nakładzie 250 000 egzemplarzy, ustawia na poczesnym miejscu postać żydowskiego młodzika z Nalewek, Moryca Berga, i jego wątek kontynuuje niemal do końca powieści, kontrastując jego postawę z filozofią głównego bohatera książki, generała Janusza Prusa. Starannie rozplanowana struktura powieści o wrześniu 1939 r. oparta jest na 33 podrozdziałach odpowiadających kolejnym dniom najpierw początku, potem przebiegu kampanii i mówiących o dziejach ośmiu głównych postaci, przy czym Bergowi poświęcono siedem podrozdziałów ustępując ich ilością tylko Prusowi (12) i dwóm innym bohaterom powieści; trzy podrozdziały zatytułowane *Żołnierze* i *Westerplatte* mają charakter zbiorowy. Berg pojawia się w chronologicznie uporządkowanej narracji już w dniu 24 sierpnia 1939 r., a po raz ostatni czytelnik spotyka go pod datą 7 października, a więc prawie pod koniec działań wojennych.

Początkowo postać Berga oparta jest na utrwalonych w polskiej mentalności stereotypach: mimo że odpowiednie podrozdziały zatytułowane są *Żyd*, w tekście czytamy, że jest on po prostu „Żydkiem” (*TTHD*, s. 77), pozbawionym wielkich ambicji i odwagi, o nadchodzącej wojnie zaś myśli z nieukrywanym prze-

rażeniem. Toteż po otrzymaniu mobilizacyjnej karty powołania postanawia ukryć się u swego przyjaciela, który gości tajemniczego Mendeltorta, wspomnianego tu marginalnie, a mającego stać się jedną z głównych postaci następnej powieści Kuniczaka *The March*, wydanej dopiero w trzynaście lat później, co świadczy o nadzwyczaj starannym zaplanowaniu cyklu mającego z czasem złożyć się na własną trylogię Kuniczaka. Ale krótka rozmowa z Mendeltortem ukazuje prawdziwą, odważną postawę Berga, noszącego nazwisko wskazujące na to, że istotnie góruje on nad stereotypem „Żydka”. Wyprowadzany przez poszukujących go policjantów Berg żegna swoich towarzyszy jednym tylko słowem: gówno (*TTHD*, s. 83). Jego dalsze dzieje potwierdzą, że jest on pełnowartościowym człowiekiem.

Moment powołania Berga do wojska kończy jego izolację w żydowskim getcie w powieści zwanym „dzielnicą” – staje się on członkiem polskiego społeczeństwa, co wyraźnie widać w strukturze książki, gdzie Berg powiązany jest bezpośrednio z co najmniej sześcioma innymi postaciami powieści. Bierze on udział w kampanii wrześniowej pod dowództwem generała Prusa, pozbywa się strachu i staje się świadomym żołnierzem-obywatelem. „Tydzień temu – rozważy w połowie września – byłem czymś, a jeszcze tydzień wcześniej czymś innym, teraz znów czymś jeszcze innym, a czym będę za tydzień? Jednego był pewien: nigdy już nie będzie tym, kim był, zanim zaczęła się wojna, nigdy już nie zamieszka w getcie, nie będzie zgodnie się uśmiechał i starał nie urazić nikogo, kto naprawdę na obrazę zasługiwał, nigdy nie będzie stać gdy ma ochotę siedzieć, ani siedzieć w milczeniu wtedy, gdy ma ochotę mówić” (s. 450). „Kim więc jestem? Mundur, który noszę i czapka mówią, że jestem Polakiem. Może małym, może dla innych śmiesznym, na pewno nie wojowniczym, ale Polakiem” (s. 451). A w rozmowie z niemieckim oficerem oświadczy, że „na imię ma milion” (s. 466). „Jestem mężczyzną i jestem żołnierzem”, zakonkluduje pod koniec (s. 488), wbiwszy bagnet w ucho zwyrodniałego podoficera SS (s. 489).

Po odbyciu całej kampanii Berg wraca do Warszawy i dopiero tu dowiaduje się, kim był tajemniczy Mendeltort napotkany w początku powieści. Okazuje się, że ten przywódca anarchistycznej organizacji Hargan, będącej powieściowym odpowiednikiem w rzeczywistości istniejącej m.in. w Polsce organizacji

Haganah Włodzimierza Żabotyńskiego, chciał stworzyć żydowską armię tu „gdzie są nasi ludzie”, co spotyka się z ostrą krytyką. „Możesz sobie wyobrazić? Powiadam ci, stuknięty w głowę. Chciał stworzyć armię tu, w dzielnicy, i walczyć z Niemcami kiedy przyjdą. Czy to ma sens, pytam? Walczyć? Czym? Kto o czymś takim słyszał? Ale wojsko... I kto miałby w nim służyć? Możesz sobie wyobrazić starego rabina Feldmanna na koniu? Pan Bóg by się uśmieł”, powiada jedna z postaci książki (s. 499). A dalej Berg dowiaduje się szczegółów tego planu: „No cóż, Medeltort zwołał zebranie. Kazał przyjść wszystkim. Malik od Syjonistów, Mayer i Untenbaum z Żydowskiej Ligi, Towarzystwa Samopomocy, Szmul od komunistów, Piątek, wszyscy. Nikt go nie słuchał poza komunistami, ale wiesz, jacy są, zawsze tylko robią zamieszanie. Dobra, powiedzieliśmy, chcesz wojska to musisz poczekać aż będziesz miał kraj do obrony. Najpierw musisz mieć bogaty kraj, dobry kraj, a wtedy masz coś, kraj, własność. Coś, czego warto bronić. Ale o co masz walczyć tutaj? [...] Odpowiedział, że tu mamy ludzi. Że nasz kraj jest tam, gdzie są ludzie. Powiedział, że musimy zasłużyć na kraj, a nie tylko o nim marzyć, a wtedy będziemy go mieć tutaj. Słyszałeś kiedyś coś podobnego?” (s. 500). Jego poglądy ulegną radykalnej zmianie z chwilą wkroczenia Rosjan na ziemię Rzeczypospolitej, gdyż uważać będzie, że „przyszłości naszego narodu nie można opierać na sowieckich bagnietach” (*The March*, s. 157). Ten wątek zostanie szeroko rozwinięty w tej następnej powieści cyklu. Na razie zaś historia Berga kończy się jego powtórnym powrotem do Warszawy, gotowego do dalszej walki.

The March (TM) wydany został w 1979 roku przez prestiżową firmę Doubleday, równie starannie jak powieść poprzednia, od której różni się większym zróżnicowaniem wątków i mnogością postaci, z tym przecież, że wątki żydowskie wysuwają się tu na czołowe miejsce. Otwierający powieść rozdział od początku wprowadza postać Abla Abramowskiego, którego symboliczne imię i nazwisko nie pozostawiają wątpliwości co do jego losu i pochodzenia. Należąc do spolonizowanej i przechrzczonej gałęzi rodziny Mendeltortów Abel jest oficerem Wojska Polskiego i po zakończeniu wrześniowej kampanii, w drugiej połowie października wraca w stronę Lwowa wraz ze swoim przełożonym, spotkanym parokrotnie w poprzedniej powieści

dowódcą batalionu majorem Tarskim, wkrótce zaś po rozbiciu oddziału napotyka przy drodze młodego Żyda odzianego w skórzany płaszcz, siedzącego na kamieniu milowym z pogardliwym uśmiechem na ustach. „Zadał pytanie, usłyszał drwiący śmiech, zobaczył czarne oczy w bladej twarzy tak jakby to lustro odbijało jego własną historię, myśl o sprzecznościach własnej, mieszananej krwi, i ogarnęła go nienawiść tym silniejsza, że pełna błagania o miłość i wyrozumienie” (s. 10). Tymczasem Tarski oburzony śmiechem napotkanego zaczyna go okładać pochwą odrzuconej szabli nazywając go dezserterem, świnią i zdrajcą, zdążywszy tylko tyle się dowiedzieć, że młody Żyd nazywa się Traurig. Dopiero na interwencję Abła powstrzymuje się i rusza w dalszą drogę maszerując do domu dziadków Abła.

Należy zauważyć, że Abel będąc adiutantem majora zwraca się do niego per „wuju”, ale wyjaśnienie ich osobistego stosunku znajdzie się dopiero w tragicznej scenie katyńskiego mordu. Pół roku później, w drodze do Katynia i potem, w godzinie śmierci, Tarski wspominać będzie swoją wielką miłość, Magdę, żonę swego najlepszego przyjaciela Józefa Abramowskiego, a nawet przypomni sobie, że przypuszczał, iż Abel jest jego synem (s. 230-246). Leżąc z ustami zakneblowanymi trociną, pobity kolbami i skłuty bagnietami konwojentów, na skraju zapełnianego kolejnymi ofiarami dołu śmierci, Tarski będzie świadkiem ostatniej walki Józefa zdecydowanego nie oddać darmo życia, potem zaś, resztkami świadomości wracać będzie do historii swego żołnierskiego życiorysu wspominając pułki, w których kolejno służył.

Wśród jeńców Kozielska niepoślednią rolę odgrywa major Langenfeld, człowiek dużej wiedzy i przezorności. Mimo że niektórzy oficerowie odnoszą się do niego nieufnie („Przeklęty Żyd, agent bolszewicki”, s. 240), major w drodze do Katynia trafnie odgaduje cel tej podróży i wyrzuca alarmującą kartkę adresowaną do ambasady francuskiej, potem zaś, odłączony od kolegów tuż przed egzekucją, znajdzie się w grupie oficerów-Żydów skazanych na zatopienie w Morzu Karskim. Langenfeld, postać pozornie drugoplanowa, odgrywa w powieści kluczową rolę, gdyż jego kartka trafi w 1941 r. do rąk polskiej Misji Wojskowej w Moskwie i będzie koronnym dowodem katyńskiej zbrodni.

Rozdział poświęcony katyńskiej egzekucji należy do naj-

okrutniejszych w powieści i równać się tylko może z rozdziałem zatytułowanym *Zorza Polarna* – sceną zatopienia w Morzu Karskim barek z 7 tysiącami polskich oficerów (s. 699), których nazwiska mówią same za siebie: Langenfeld, Elsner, Rabin, Belcer, Dorman, Feldermann, Rozenstal, Brandt... „Tacy niewiarygodni bohaterowie, prawnicy i dentyści, profesorowie uniwersytetów i dziennikarze, i matematycy, architekt i malarz” (s. 646), kwiat żydowskiej inteligencji skazany na zagładę, lecz niepokonany. Gdy padną pierwsze armatnie strzały wymierzone w ich barkę, półżywi z mrozu i wyczerpania znajdują w sobie tyle jeszcze mocy, żeby zacząć śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła* i z tą pieśnią na ustach umrzeć. „Oficerowie stali i śpiewali”, brzmią ostatnie słowa rozdziału (s. 662-663).

Mimo kursujących w latach czterdziestych pogłosów na ten temat dotychczas nie natrafiono na historyczne ślady zatopienia barek, ani też obsadzenia ich żydowskimi oficerami Wojska Polskiego, pamiętać jednak należy, że obie książki Kuniczaka są dziełami fikcji literackiej, opartej na faktach i dokumentach, ale zawsze fikcji, tak też należy je z całym szacunkiem traktować. I mimo że powieść poświęca tematyce katyńskiej zaledwie dwa rozdziały, ich siła wyrazu artystycznego jest taka, że należy je uznać za utwory najlepsze wśród setek innych o tej samej tematyce. Fragmenty obu rozdziałów zamieściłem w mojej antologii *Katyń w literaturze* (1995, II wyd. 2002).

Wprowadzenie scen okrucieństwa jako wstępu do tej obszernej powieści, ilością stron nie dorównującej *Panu Wołodzyjowskiemu*, zapowiada akcję pełną brutalności i rozpacz, a każda następną scena zapowiedź tę potwierdza, każdy zaś z czterech stopniowo wprowadzanych wątków pogłębia tragizm obrazu Polski po wrześniowej klęsce.

Wątki te, mimo że ściśle wzajemnie splecione, zdają się opowiadać cztery odrębne historie, w sumie jednak tworzą pełnię wielowymiarowej całości. Postacią Abla, jednego z głównych bohaterów powieści, rozpoczyna się wątek miłosny, podczas gdy pojawiający się wkrótce po nim Mendeltort dominuje w wątku żydowskim; major Tarski wróci w wątku katyńskim, natomiast Abel jest także czołową postacią wątku polskiego. Dodajmy od razu, że wszystkie cztery wątki najściślej wiążą się z tematyką żydowską.

Postępując śladami Abła czytelnik dociera do pierwszego celu jego marszu na wschód, do dworku Duninowo należącego do obydwóch dziadków Abła – Pana Zygmunta Dunina, ojca Magdy, żony Józefa, i Jakuba Mendeltorta, ojca Józefa Abramowskiego i Avruma Mandeltorta. Obaj starcy od lat współżyją tu w pełnej symbiozie, niby symbol dwóch narodów od wieków osiadłych na polskiej ziemi, obaj mieszkają tu w luksusowych jak na wiejską rezydencję warunkach, w otoczeniu wspaniałej kolekcji książek, od Długosza po Gombrowicza, pod czułą opieką miejscowego proboszcza księdza Bogusławskiego, wśród przyjaznych wieśniaków z okolicy. Ale niemal natychmiast po rozpoczęciu książki pojawia się u ich progu oddział Rosjan pod dowództwem *komandira* nazwiskiem Szymański, konwojujący niesionego na noszach rannego i bezlitośnie skrępowanego generała Andersa, a pierwszym aktem wprowadzenia nowej władzy jest egzekucja – powieszenie obu starców na najbliższym dębie, symbolizującym trwałość. Tak zaczyna się sowieckie panowanie nad okupowaną Polską. Złowrogi renegat Szymański, jak nowe wcielenie Feliksa Dzierżyńskiego pojawiać się będzie wszędzie tam, gdzie z rąk NKWD giną Polacy i Żydzi – na sowieckiej akademii we Lwowie, w Kozielsku, w Starobielsku, w podmorskiej „Willi Szczęśliwości” pułkownika Berlinga (otwarcie nazwanego tu zdrajcą, s. 530), w czasie śledztwa na Łubiance i na wybrzeżu Morza Karskiego. Ten najbliższy pomocnik generała NKWD Zarubina z Kozielska staje się niejako upostaciowaniem najokrutniejszych form bezprawia, a z czasem, jak się dowiadujemy, służyć będzie jako generał w Ludowym Wojsku Polskim okresu PRL (s. 804).

Następny etap drogi Abła to okupowany przez Sowiety Lwów, do którego wraca, ażeby odnaleźć swą dziewczynę sprzed czterech lat, sprzed wyjazdu za granicę. Dziewczyną tą jest dwiętnastoletnia Kasia Modelska, w powieści nazwana Catherine, córka liberalnego profesora, a w momencie rozpoczęcia wątku mieszkająca wraz z rodzicami w przeludnionym uchodźczym mieszkaniu, ironicznie nazywanym „kołchozem”. Jest to miniatura polskiego społeczeństwa po klęsce wrześniowej, toteż i tu nie może zabraknąć Żydów stanowiących społeczeństwa tego znaczny procent. W powieści mieszkanie Modelskich poza kuzynką Władą zajmuje pochodząca z Żywca żydowska rodzina

Raszewskich z ich córką Esterką, a także uchodźca ze Śląska dr Poremba z rodziną, dwaj młodzi ludzie, „wieczny ułan” podchorąży Jurek Bednarski i Ukraińiec Janek Stypienko, służąca Modelskich Bronka oraz komunistyczny milicjant Ferenc Karoly z Węgier. Prawie wszyscy oni odegrają w dalszym ciągu powieści mniej lub więcej znaczące role.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w takich warunkach Kasia nie może zaprosić do siebie Abła, tym bardziej, że pochopnie zdecydowała się zostać narzeczoną Jurka, decyduje się więc na spotkanie z powracającym młodym człowiekiem najpierw w popularnej restauracji „Pod Kozłem”, a potem w mieszkaniu wynalezionym przez Abła na tę specjalną okazję. Spotkanie w restauracji pozwala autorowi na wprowadzenie satyrycznego, zbiorowego portretu lwowskich literatów, wśród których nie brakuje oczywiście Żydów, m.in. przechrta – podobnie jak ojciec Abła – Teodor Haussner, pisarze o nazwiskach takich jak Zygmunt Bunt czy Józef Gryszpan-Magdeburgski oraz cała plejada miejscowych intelektualistów o znaczących nazwiskach – Sobiepan Bogomiły, Mann-Bielecki, profesor Kukła i ich towarzyszki, poetka Wanda Sierocka i pieśniarka Agnieszka Dłapanow. I podczas gdy nazwiska te niewiele mówią amerykańskiemu czytelnikowi, dla kogoś kto zna język polski mają one zdecydowanie satyryczny charakter. Czekać na Kasię Abel myśli o swoim niemal nieznanym stryju, Avrumie, „zawodowym żydowskim terroryście, wielokrotnym mordercy, opisywanym przez policję w jedenastu językach” (s. 106), i właśnie do prowizorycznego mieszkania Mendeltorta Abel prowadzi ją na miłosne spotkanie, opisane w powieści z uczuciem i zrozumieniem psychiki dziewczyny mającej zmienić się w dorosłą kobietę.

Po spotkaniu, gdy Abel zasypia na jej warkoczach, Kasia obcina włosy, tym symbolicznym gestem odcinając się od młodości i dzieciństwa, a równocześnie uwalniając od mężczyzny, dzięki któremu dokonała się przemiana. Uciekając potem na oślep trafia do kościoła św. Magdaleny, w którego pobliżu jest świadkiem deportacji wszystkich mieszkańców swojej kamienicy, z patriarchą rodu Raszewskich na czele. Wielu z nich napotka później na rosyjskim wygnaniu.

W jednym z najważniejszych dla naszych rozważań rozdziałów napotykamy wreszcie Mendeltorta spieszącego na spotkanie

z Meyerem reprezentującym polskich Żydów i mówiącym o swoich planach w okresie, gdy Rosjanie po niedawnej likwidacji polskich komunistów wyniszczają teraz polską inteligencję, robiąc tym samym miejsce dla nowej grupy przywódców działających zgodnie z polityką Rosji. Służąc pod rozkazami tajemniczego Szymańskiego Meyer wraz z młodym Traurigiem szykują się do objęcia władzy, mimo ostrzeżeń Mendeltorta nazywającego politykę Stalina „rewolucją w rękach zwykłych gangsterów” (s. 150). Meyer uważa, że „dla nas lepiej jest przejąć władzę nad krajem, który znamy i rozumiemy, krajem, w którym od wieków mieszkamy, gdzie mamy ponad trzydzieści procent handlu i produkcji, czterdzieści procent handlu detalicznego, i rządzić nim zgodnie z naszymi potrzebami, zamiast wynosić się w dziką pustynię, w warunki, których nie znamy, i budować tam zamki z piasku” (s. 154). Teorię tę obszernie powtórzy raz jeszcze w dniu wybuchu wojny ZSSR z Niemcami, zapowiadając, że będzie członkiem PKWN, nowego rządu polskiego stworzonego przez Stalina (s. 547-448). Sumując Meyer uważa za swój cel „emancypację Żydów w proletariackim kraju” (s. 156), sprzeciwiając się planom Mendeltorta, który dla swoich dalekosiężnych planów odbudowania państwa Izraela później pozyska obietnicę pomocy ze strony Zarubina (s. 535). Obaj konspiratorzy rozstają się nieprzekonani, a ostrożny Mendeltort nawet nie wchodzi do mieszkania w obawie zdrady Meyera. Dopiero w rok później, po zawarciu umowy z Zarubinem, Mendeltort spotka się z Meyerem i Traurigiem, wraz z którymi będzie świadkiem pierwszego niemieckiego nalotu na Moskwę. Obszerna i dobrze udokumentowana współczesna historia polskich Żydów zajmuje w powieści ważne miejsce (s. 159 i in.).

Niejako równoległe do sprawy Mendeltorta toczy się los Abła. Aresztowany wraz z Kasią we Lwowie, osadzony zostaje na Łubiance, gdzie przechodzi najokrutniejsze tortury mające ujawnić jego związki z wówczas poszukiwanym przez NKWD Mendeltortem („Nawet jeśli stary lis uciekł mamy szczeniaka”, s. 181). W rezultacie Abel traci wszystkie paznokcie i jedno oko, zanim wybuch wojny sowiecko-niemieckiej nie zmieni jego położenia, tak jak zmienił położenie setek tysięcy deportowanych Polaków. Przebywając w całkowitej izolacji Abel nie wie, co stało się z jego kochanką, nie wie, że osadzona na Butyrkach urodzi

niedorozwinięte dziecko i zesłana zostanie na Syberię, gdzie w obozie spotka nie tylko współlokatorów lwowskiego domu, ale także tamtejszych literatów i pokaźną grupę Żydów, których izolowano w osiedlu Krasnaja Gorka. Komendantem osiedla jest Żyd Dawid Zasławski, dawny przyjaciel Mendeltorta i śledczy z Łubianki. Widząc daremność oporu przeciw buntowi deportowanych, w którym udział bierze inny jeszcze uczestnik dawnej grupy Mendeltorta, Anatol Łopacki, Zasławski popełnia samobójstwo.

Dzięki dywersyjnej akcji uciekiniera z Kozielska dra Poremby, który staje się uosobieniem współczesnego szamana, w ostatnim dniu roku 1940 udaje się wywołać najpierw w obozie, potem w osiedlu zbrojny bunt nie tyle przeciw nielicznej ochronie, co przeciw miejscowym kolaborantom, i wyruszyć w marsz ku wolności.

Marsz ten, zauważyć należy od razu, podjęty przez 140 ludzi, na wiosnę kontynuuje grupa licząca zaledwie 42 osoby, złożona z Polaków i Żydów. Jednoczy ich jedynie wspólny cel, marsz natomiast odbywa się dwiema osobnymi kolumnami, gdyż Żydzi nie chcą zjednoczyć się z Polakami. Ich przewodniczka, nieprzejednana szowinistka Esterka, w dyskusji z Katarzyną powiada, że „celem *naszej* podróży jest to, żeby nigdy już potrzebować z wami rozmawiać, nawet nie musimy się wzajemnie słyszeć” i konkluduje: „Nie ma grobowego kamienia dostatecznie dużego, żeby podsumować nasze życie pośród was” (s. 496). A mimo to, z konieczności, obie grupy w pozornej zgodzie i pod wodzą przypadkowo obranego przywódcy nazwiskiem Kobza, wspólnie maszerują na południe pragnąc wydostać się z syberyjskiego piekła. Jednak nawet w tych warunkach koniecznej wspólnoty zdarzają się wśród Polaków przejawy ostrego antysemityzmu, jak np. w przypadku nieugiętej generałowej Mosińskiej.

Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej (o czym uciekinierzy nie wiedzą) zasadniczo zmienia sytuację Żydów pozostałych w Moskwie. Mendeltort zostaje nie tylko zwolniony z więzienia, ale pod osobistą opieką Szymańskiego zostaje odwieziony do słynnej „Willi Szczęśliwości” na spotkanie z Zarubinem, potem zaś odnajduje również uwolnionego Abla, który w ostatnim dniu uwięzienia napotyka w łaźni Langenfelda i od niego dowiaduje się o Katyniu, a następnie, znalazłszy schronienie w Polskiej

Misji Wojskowej u generała Prusa, wiadomość tę przekazuje swojemu nowemu przełożonemu jako pierwszą, konkretną wieść o sowieckiej zbrodni. W drodze do Misji Abel napotyka na dworcu kolejowym grupę dyplomatów ewakuowanych do Kujbyszewa, a wśród nich nowego polskiego ambasadora, który niczego nie rozumie, choć wszystkiemu potakuje, co zyskuje mu pogardliwy przydomek „Mr. Tak-tak” (s. 618). Przydomkiem tym obdarza go elokwentny Anglik, który miejsce formowania polskiej armii Buzułuk nazywa fonetycznie „Boozy Look”, co najlepiej oddaje przyswojony polszczyźnie rusycyzm *pjanyj wid* oznaczający pijaństwo, ale okazuje się przyjazny i opiekuńczy. Dzięki niemu Abel trafia z powrotem w szeregi wojska, co zawazy na jego dalszych losach.

Z chwilą przejścia II Korpusu na Bliski Wschód tzw. kwestia żydowska staje się rzeczywistością, co w powieści znajduje odbicie w postaci tajnej umowy między generałem Prusem a Mendeltortem (s. 704) zdecydowanym stworzyć samodzielną armię Izraela. W konsekwencji tej umowy 2000 żołnierzy pochodzenia żydowskiego dezerceruje z bronią stając się trzonem nowo powstającej armii (s. 678), podczas gdy w Wojsku Polskim szerzy się oficjalnie tolerowany antysemityzm, np. w rewii teatralnej pokazującej karykaturę Żyda (s. 703). Nie brak też szowinizmu po stronie żydowskiej, gdzie Traurig żonaty z Esterką zostaje generałem wojsk Izraela (s. 694).

Najciekawsza w całej powieści i najbardziej kontrowersyjna postać to Mendeltort, którego ostatni raz spotykamy w momencie terrorystycznego ataku na arabską wioskę Deir-Jassyr. Rozważając dzieje tej okrutnie rozdartej ziemi dochodzi on do wniosku, że „czas podejmował decyzje za niego. Jedynym wyborem, jaki mu pozostał, była jakość legendy, jaką chciałby zostać, gdyż historia nie była krainą wyobraźni, w której chciałby zamieszkać” (s. 754). I tak należy postać tę odczytać, gdyż nawet Esterka odżegnuje się od jego aktów terroru mówiąc: „Nas nie można czynić odpowiedzialnymi za czyny szaleńca” (s. 784).

W końcowych rozdziałach powieści czytamy o zbrojnym ataku żydowskich terrorystów na samochodowy konwój II Korpusu jadący przez Wzgórza Golan, a celem krwawej potyczki (w której Katarzyna i Esterka biorą czynny udział po dwóch przeciwnych stronach, a wierna Bronka ginie w ataku) jest odbi-

cie z angielskiego więzienia w Latrun osadzonego tam za zniszczenie arabskiej wioski Mendeltorta. I mimo że z rozdziału zatytułowanego *Autorski wywiad z Traurigiem* dowiadujemy się, iż Mendeltort „to legenda, o której naprawdę niewiele wiadomo, to mit, coś jak trębacz mariacki” (s. 710), w końcu okazuje się, że został on zabity w roku 1943 (s. 714). Wiadomość ta jednak nie odbiera napięcia ostatnim stronicom powieści, gdy Abel, szykując się do odjazdu swojej jednostki do Włoch słyszy odgłosy toczącej się w Latrun walki o wyzwolenie Mendeltorta, a równocześnie chowa do kieszeni nieprzeczytany list od odnalezionej w wojsku Katarzyny.

Jakie będą ich dalsze losy? – to tradycyjne pytanie stawiane po zakończeniu każdej dobrej powieści dotyczy tylko jej fikcyjnych bohaterów, odpowiedź bowiem na kwestię losów Żydów będących jej zbiorowymi bohaterami przynieść może tylko przeszłość.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

Mariusz SOLECKI

POCZET NIEZŁOMNYCH

Podjęli walkę o lepszą Polskę jako pierwsi – na długo wcześniej niż stoczniovcy z Wybrzeża, robotnicy z Ursusa czy górnicy z „Wujka” – już bowiem na przełomie zimy i wiosny 1944 r., kiedy to wojska sowieckie przekroczyły granicę przedwojennej RP. Zostali pobici z kretesem przez komunistów: fizycznie i propagandowo. Skazano ich na dół z gaszonym wapnem, na złą sławę w tekstach peerelowskiej kultury, na wieczną banicję ze zbiorowej pamięci. Czym sobie na to zasłużyli? Kim byli? Na te pytania próbują odpowiedzieć autorzy albumu *«Zaplute karty*

*reakcji...». Polskie podziemie niepodległościowe 1944-1956*¹. Album łączy ikonografię (kilkaset zdjęć, pomiędzy którymi na szczególną uwagę zasługują fotografie po raz pierwszy podane do publicznej wiadomości, pochodzące ze zbiorów mjr. Mariana Pawełczaka „Morwy”) z dyskretnym komentarzem znawców tematu antykomunistycznej partyzantki (m.in. dr. Rafała Wnuka i dr. Jacka Wołoszyna). Materiały ikonograficzne autorzy zbioru zgrupowali w siedemnastu rozdziałach, posługując się kryterium chronologicznym. Dzięki takiemu układowi książki czytelnik dostaje szansę na maksymalnie pełne, bo przyczynowo-skutkowe, zrozumienie motywów niezaniechania działań zbrojnych po zakończeniu II wojny światowej przez niektóre polskie środowiska konspiracyjne.

Wiosną 1945 r. przeciwko komunistycznym uzurpatorom instalującym się w Polsce w oddziałach leśnych walczyło ok. 17 tysięcy żołnierzy, rekrutujących się w większości z rozformowanej w styczniu Armii Krajowej. Silni potęgą Moskwy przedstawiciele nowej władzy nie dość, że wywozili, więzili, torturowali, zabijali byłych akowców, to jeszcze rozpętali przeciwko nim bezpardonową ofensywę propagandową. Po zimie 1945 r. mury, słupy ogłoszeniowe polskich miejscowości zakwitły plakatami Włodzimierza Zakrzewskiego postponującymi akowców. Chłostały one bohaterów Powstania, żołnierzy największej podziemnej armii okupowanej Europy ohydną grafiką i obraźliwym sloganem: „AK – zapluty karzeł reakcji”. Określenie z plakatu, wymierzone przeciwko członkom organizacji poakowskich (Delegatura Sił Zbrojnych, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, Ruch Oporu Armii Krajowej, Obywatelska Armia Krajowa), zawodowi piewcy „ustroju sprawiedliwości społecznej” błyskawicznie zaczęli stosować w odniesieniu do wszystkich tych, którzy wycelowali broń w tzw. demokrację ludową z pobudek ideologicznych, a więc także piętnowali nim żołnierzy podziemia narodowego, występujących pod znakami Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowej Organizacji Wojskowej czy Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Nieprzypadkowo więc slogan Za-

1. *«Zaplute karły reakcji...». Polskie podziemie niepodległościowe 1944-1956*, red. A. Jaczyńska, M. Śladecka, R. Wnuk, Lublin, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2008, 247 s.

krzewskiego, oddający historyczną nomenklaturę, został wyekspozowany w tytule IPN-owskiego albumu, zorientowanego, jak można mniemać, na przywrócenie czci prawdziwym patriotom, samurajom Niepodległej, żołnierzom wyklętym z powszechnej świadomości, z dobrej pamięci przez blisko pół wieku.

Zorganizowane zbrojne podziemie antykomunistyczne, wszelkimi środkami zwalczane przez UB, KBW, MO i NKWD, przestało istnieć na ziemiach polskich w połowie 1947 r., choć w lesie nadal pozostawało około dwóch tysięcy ludzi gotowych na wszystko. Ostatnie antyreżimowe oddziały zostały rozbite w roku śmierci Stalina. Pojedynczo lub w kilkusobowych grupach ostatni Mohikanie antykomunistycznej konspiracji dotrwali do początku lat 60. ubiegłego wieku.

Oto oni, „zaplute karty reakcji”, „bandyci”, „polscy faszyci”, ci, co żyli prawem wilka, żeby Polska była Polska; spoglądają ze starych fotografii, na moment przed unicestwieniem, w twarze swoich sytych wolności rodaków, jakby się czegoś lękając. Oto oni: sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” (okładka), żołnierze ze Zgrupowania Oddziałów NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka” (nota od redakcji), Leon Suszyński „P-8”, uwieczniony w trakcie walk z Sowietami (rozdział *Armia Krajowa*), por. Marian Bernaciak „Orlik” (rozdz. «*Burza*»), mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” (rozdz. *Na Kresach*), żołnierze 27. Wołyńskiej DP AK w obozie filtracyjnym NKWD na Majdanku (rozdz. *Po «Burzy»*); oto oni: gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – ostatni dowódca Armii Krajowej (rozdz. *Szesnastu*), żołnierze III Brygady Wileńskiej NZW por. Kazimierza Chmielowskiego „Rekina” (rozdz. *Do lasu*), kpt. Stanisław Książek „Rota” (rozdz. *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj*), mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” i kpt. Zdzisław Broński „Uskok” (rozdz. *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość*), chor. Hieronim Rogiński „Róg” (rozdz. *Narodowe Zjednoczenie Wojskowe*), podkomendni Jana Wąchały „Łazika” (rozdz. *Z nadzieją...*), Włodzimierz Kozłowski „Orion” (rozdz. *Ścigają, osaczają, wylapują*); oto oni: ppor. Zbigniew Sochacki „Zbyszek” (rozdz. *W podziemiu*), por. Franciszek Jerzy Jaskulski „Zagończyk” (rozdz. *Ku dyktaturze proletariatu*), pośmiertnie sfotografowani żołnierze z oddziału NZW Jana Malinowskiego „Stryja” (rozdz. *Wyklęci w matni*), ujęty (dopiero!) w 1961 r. Andrzej Kiszka „Leszczyna”

(rozd. *Partyzanckie domy*), młodociani członkowie Tajnego Związku Harcerskiego (rozd. *Z tarczą na ramieniu*), Józef Franczak „Lalek” (rozd. *Ostatni*) – najdłużej pozostający w podziemiu żołnierz wyklęty, bo aż do października 1963 r., zastrzelony przez funkcjonariuszy SB, odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Album *«Zaplute karły reakcji...»*. *Polskie podziemie niepodległościowe 1944-1956* w warstwie dokumentacji fotograficznej wiele zawdzięcza publikacji również opracowanej przez IPN, mianowicie monumentalnemu (ponad 570 stron!), zakrojonemu na szeroką skalę, dwujęzycznemu *Atlasowi polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*², jednakże analogie pomiędzy obydwoma wydawnictwami w zasadzie wyczerpują się na przywoływaniu zbliżonego materiału ikonograficznego; *Atlas* to książka specjalistyczna, wyposażona w rozbudowany aparat naukowy (obszerna bibliografia, przypisy, indeksy – osobowy i nazw miejscowych, barwne plansze kartograficzne), mimo że w ramach akcji edukacyjnej rozsyłana do szkół średnich, to jednak adresowana do odbiorców cokolwiek wyrobionych historycznie, natomiast album *«Zaplute karły reakcji...»*. *Polskie podziemie niepodległościowe 1944-1956* to przykład wydawnictwa popularnego, skierowanego do czytelnika masowego.

Choć skromniejszy od *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, album *«Zaplute karły reakcji...»*... – wypełniający lukę informacyjną po opublikowanym w 1999 r. przez Oficynę Wydawniczą Wolumen i Ligę Republikańską, niedostępnym dziś albumie *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* – zasługuje na zaszczytne miano pocztu niezłomnych polskich patriotów, jakże niekompletnego, czego zresztą świadomi są redaktorzy edycji, zważywszy na imponujący fakt, iż „przez organizacje podziemne w okresie 1944-1956 przeszło około 200 000 ludzi” (s. 10).

Mariusz SOLECKI

2. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956. The Atlas of the Independence Underground in Poland 1944-1956*, red. R. Wnuk, Warszawa, Lublin, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2007, 574 s.

PIOTR SŁONIMSKI (1922-2009)

Marc PRENTKI

DLA PIOTRA

Piotrze,

Pozostawiłeś Twoim przyjaciółom, zgromadzonym tu dziś, by towarzyszyć Ci w ostatniej podróży, tyle barwnych i cudownych wspomnień, że aż trudno wybrać, które z nich mogłyby oddać drogę Twojego życia. Być może najlepszym, co możemy uczynić, będzie przywołanie kilku obrazów czy wspomnień z Tobą związanych.

Kiedy myślimy o Tobie, natychmiast powraca obraz Twojego jasnego i żarliwego spojrzenia, Twojego często figlarnego uśmiechu, Twojego pięknego czoła, z którego odgarniałeś włosy raczej ręką, niż grzebieniem, o którym nieraz zdarzało Ci się zapominać. Powraca także wyborny zapach fajki, której nie odmawiałeś sobie nawet przy śniadaniu, któremu niemal nabożnie towarzyszyły jajka, pomidory, i jak na Polaka przystało, odrobina cebuli czy czosnku.

Słyszemy też śpiew ptaków w Twoim ogrodzie w Chantemèse, przerywany czasem deszczem, a czasem twoim rytmicznym pokasznięciem, czy pochrząkiwaniem; widzimy Twoją postawną i krepą sylwetkę, jak lekko przygarbiony oddalasz się do ogrodu, i jak pogodnie i troskliwie doglądasz Twoich upraw.

Ten ogród pozwalał Ci w Tobie właściwy sposób, wciąż na nowo, zachwycać się tym, z jaką prędkością te długie cząsteczki DNA, zamknięte w maleńkich ziarenkach potrafią zdziałać cuda przy pomocy odrobiny wody, ziemi, i soli. A może i

zabawiać się rozmyślaniami nad tym, że ogrodnictwo, ignorując statystykę, leży jednak u zarania genetyki. I pewnie także, jak mi to sam sugerowałeś, ten ogród był też Twoim własnym sposobem komunikowania się z Twoją żoną Hanką, kiedy już jej zabrakło.



To, co było charakterystyczne dla Piotra, podobnie jak dla wielu innych intelektualistów z tego pokolenia i z tej części Europy, którzy przeszli, przeżyli najstraszniejsze i niewyobrażalne tragedie, to fakt, że ludzie ci zachowali głęboki humanizm i odrobinę szaleństwa, czy przynajmniej pewną dozę oryginalności.

Jak opowiadał mi jego przyjaciel i niemal brat, a mój ojciec, Jacek Prentki, Piotr był stosunkowo pogodnym dzieckiem o pięknej, prościutko przyciętej grzywce. Potem były wspólne letnie obozy wśród dzikiej górskiej przyrody na terenach dzisiejszej Ukrainy. Wojna zastała go jako nastolatka.

Piotr wstąpił do AK, bił się odważnie, został poturbowany przez hitlerowców, stracił nerkę, co nie pomogło mu ostatnio w walce z chorobą. Po zakończeniu wojny ówczesny komunistyczny rząd polski odwdzieczył mu się wtrącając go do więzienia, ponieważ nie walczył pod jedynie słusznymi rozkazami Ojczulka Narodów. Oboje rodzice – ojciec lekarz i biolog, – matka nauczycielka i pielęgniarka, zginęli tego samego dnia w zbombardowanym szpitalu, gdzie leczyli pacjentów podczas Powstania Warszawskiego.

Osamotniony, Piotr musiał podążać już własną drogą.

Piotr wzbudzał często sympatie, a nawet fascynacje, czy podziw wśród przyjaciół czy kolegów. Podobnie jak jego córka Agnieszka, czy Hanka, był to ktoś, do kogo ludzie się garną. Emanowało z niego poczucie spokoju, głęboka pogodna siła, połączona z ogromnym poczuciem humoru, który mógł czasem wydawać się uszczypliwy.

Piotr miał wiele zdolności i wiele zainteresowań dla bardzo różnych dziedzin, choć w gruncie rzeczy wszystkie one były po prostu różnymi aspektami życia.

Poza faktem, że był lekarzem, biologiem i doskonałym

ogrodnikiem, Piotr, podobnie jak jego córka Agnieszka, miał jak na mieszczaucha doskonały, osobisty kontakt ze zwierzętami.

Ich mieszkanie przez lata było miejscem spotkań niezliczonych przyjaciół z Polski, Francji i wielu innych zakątków, ale także prawdziwą menażerią, w której biegało ileś kotów, żółw, i cudowny kundelek, zwany Odysem (Ulysse), który miał zwyczaj czochrania się o łóżka.

Być może po prostu naśladował swojego pana, któremu zdarzało się w towarzystwie bezceremonialnie podrapać po torsie podczas drinka. I jakby dwie przedstawicielki płci pięknej, to było za mało jak na tę rodzinę, Słonimscy adoptowali małą małpkę. Rozkochana w Piotrze, stała się szczególnie zazdrosna i władcza i potrafiła pogryźć każdego, kto zbliżył się do jej ulubionego spośród naczelnych.

Piotr przyciągał nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Odwiedził mnie w Montrealu, gdzie ludzie zwykli byli płoszyć szopy pracze buszujące po śmietnikach. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłem Piotra na leżaku otoczonego wianuszkami szopów pracy. Karcił je wybornymi kąskami, drapiąc delikatnie pod bródką!

Piotr był też doskonałym nurkiem. Przywoził niezliczone amfory z Morza Śródziemnego, pochodzące to z Korsyki, to z Grecji. Pamiętam też, jak około osiemdziesiątki wyjeżdżał na seminarium do Chorwacji, zaopatrzonego w kombinezon do nurkowania.

Jak każdy, Piotr miał też swoje dziwactwa, które nie wszystkim przypadły do gustu.

Nie był zbyt dobrym zegarmistrzem, i nie mówię tu o szwajcarskim zegarmistrzu, ale po prostu polskim, co samo już mówi za siebie. Wszystko i wszyscy mogli zawsze poczekać – prócz drożdży, rzecz jasna... Pewnego razu, kiedy ja i mój brat Piotr, nazwany tak na cześć mojego chrzestnego, mieliśmy koło piętnastu lat, wrócił z pracy z laboratorium prawie sześć godzin po odlocie samolotu, na który miał nas odwieźć.

Piotr miał też w sobie coś z rzymskiego cesarza. Pomimo zdziwienia, jakie to mogło wzbudzać u niektórych, potrafił czasem wstać od stołu w środku posiłku, zdjęć buty i kontynuować dyskusję położywszy się na sofie. Był prawdziwym Panem Profesorem, jak to się mówi po polsku, w swoim instytucie,

któremu tyle poświęcił, i od którego tyle otrzymał od młodych i od starszych, jak na początku od swojego mentora Borysa Ephrussi. Ten ostatni, według Marysi, mojej matki, kiedy zaraz po obronie doktoratu Piotra zobaczył mnie – trzymiesięcznego na jego własnym fotelu w jego własnym gabinecie, powiedział zdziwiony: „a co to za zwierz siedzi na moim tronie?”

Pamiętam też, jak Piotr szaleńczo zabawiał się z przyjaciółmi własnymi, i tymi Lehmanów Charpaków, Janjiców, Prentkich i innych i ich dziećmi. Tamtego czerwca w latach sześćdziesiątych szlachetne wino lało się prosto z beczek, kiedy Piotr wesoło podchmielony chciał spożytkować okiennice domu Jeanne Lehmann, do podtrzymania ogniska w sadzie, kiedy zabrakło drewna i na szczęście został powstrzymany *in extremis* przez kogoś nieco bardziej opanowanego...

W gruncie rzeczy to, co w Piotrze i rzadkie, i wyjątkowe, to fakt, że nigdy się nie zestarzał. Słyszałem kiedyś w telewizji, jak były prezydent Carter powiedział, że człowiek jest stary, kiedy nie ma już projektów. Piotr aż do końca miał i marzenia, i plany. Nigdy tak naprawdę nie przeszedł na emeryturę, i regularnie publikował przez sześćdziesiąt lat. Jego ostatni artykuł ukazał się jeszcze w tym roku. W istocie, jego entuzjazm dla nauki, ludzi, czy kultury pozostał niezmienny mimo upływu czasu.

Jak powiedział Romain Gary: „im więcej dajemy, tym więcej pozostaje”. Piotr tę prawdę doskonale wyczuwał i stosował przez całe swoje życie.



Piotrze, kochałeś życie, i gdziekolwiek teraz jesteś, pozostajesz żywy w naszej pamięci – Twoich przyjaciół, Twoich bliskich, i Twoich wnuków – Amélie, Marine, Clément i Ambroise, którzy byli Ci tak drodzy.

Gif-sur-Yvette, 5 maja 2009

Marc PRENTKI

Tłum. z francuskiego Ika Walc

AUTOBIOGRAFIA PIOTRA SŁONIMSKIEGO

25 kwietnia 2009 roku zmarł w Paryżu Piotr Słonimski, jeden z twórców biologii molekularnej, pionier współczesnej genetyki, jeden z najważniejszych naukowców francuskich, a zarazem wybitny przedstawiciel polskiej emigracji we Francji. Liczne wspomnienia ukazały się zarówno we francuskich, jak i w polskich mediach. Uroczystości żałobne zostały zorganizowane przez Centre National de la Recherche Scientifique w podparyskim Gif-sur-Yvette, ośrodku naukowym (Centrum Genetyki Molekularnej)¹, którego Piotr Słonimski był jednym z twórców i wieloletnim dyrektorem. Pożegnalne słowa wygłosił m. in. Jean Salençon, prezes francuskiej Akademii Nauk.

Związani z Polską autorzy wspomnieniowych tekstów przypominają udział uczonego w pomocy dla opozycji demokratycznej², pomoc dla KOR, Solidarności, przewodniczenie Stowarzyszeniu Solidarité France-Pologne, przyjaźń z wieloma polskimi intelektualistami, artystami, a także pomoc dla naukowców m.in. jakże ważny udział w organizowaniu akcji stypendialnej dla prześladowanych w PRL³. Jeśli komunistom nie udało się odcięcie polskiej nauki od Zachodu, to jest to w dużej części zasługą także i Piotra Słonimskiego. Warto pamiętać, że polskiej inteligencji pomagał bez przerwy przez cały, przeszło sześćdziesięcioletni okres swojej emigracji, a pozycja, jaką zajmował we fran-

1. Informacja o śmierci Piotra Słonimskiego została umieszczona na stronach internetowych CGM: http://www.cgm.cnrs-gif.fr/annonces/piotr_slonimski.html

2. Por. Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłozza 1952-1979*, oprac. R. Górczyńska, Paryż 1992, s. 158-161, list z 16 IV 1964 w sprawie pomocy sygnatariuszom Listu 34.

3. M.in.: A. Michnik, *Piotr*, „Gazeta Wyborcza” 27 IV 2009; S. Zagórski, *Nie opuszczało mnie szczęście. Pożegnanie Piotra Słonimskiego*, „Gazeta Wyborcza” 26 IV 2009; *Barbara Skarga o Piotrze Słonimskim. List*, „Gazeta Wyborcza” 3 V 2009, P. Le Hir *Piotr Słonimski, généticien, médaille d'or du CNRS*, „Le Monde” 5 V 2009.

cuskich instytucjach naukowych sprawiała, że pomoc ta była wyjątkowo skuteczna.

Członek zasłużonej dla kultury polskiej rodziny Słonimskich⁴, syn Piotra, wybitnego zoologa i cytologa, bratanek Antoniego, był być może jednym z ostatnich przedstawicieli pewnego rodzaju formacji polskiej inteligencji, związanej z przedwojenną demokratyczną lewicą, przywiązanej do tradycji PPS, zafascynowanej zarówno nauką, jak i kulturą w szerokim tego słowa znaczeniu. Historia nie oszczędziła mu najtrudniejszych doświadczeń tego pokolenia: sowieckiej niewoli w 1939 roku, udziału w sabotażu i akcjach zbrojnych AK w Warszawie, tajnego nauczania, walki w powstaniu, utraty rodziców w zbombardowanym w 1944 roku powstańczym szpitalu sióstr Elżbietanek na Mokotowie, peerelowskiego więzienia i emigracji.

O Piotrze Słonimskim napisano już bardzo wiele. Wielokrotnie udzielał wywiadów polskim dziennikarzom⁵. Przed kilkoma laty ukazała się w Polsce książka wywiad-rzeka⁶ poświęcona jego życiu. Mniej znanym faktem jest istnienie obszernej, nigdy nie opublikowanej autobiografii. Została ona zredagowana, na prośbę Piotra Słonimskiego, przez Elżbietę Kułakowską i Jean-François Picarda⁷, znanego historyka nauki, autora licznych opracowań dotyczących historii francuskich badań biologicz-

4. Piotr Słonimski pojawia się także w opracowaniu historii rodziny Słonimskich autorstwa J. Kumanieckiej, *Saga rodu Słonimskich*, Warszawa 2003.

5. Por. np. przypomnianą ostatnio w „Tygodniku Powszechnym” rozmowę A. Matei z Piotrem Słonimskim, opublikowaną pierwotnie w nr. 51-52, 2008 „Tygodnika Powszechnego” oraz A. Bikont, S. Zagórski, *Wywiad z Piotrem Słonimskim*, „Gazeta Wyborcza” 3 II 2004, a także rozmowę P. Cieślińskiego, *Czy człowiek to szczyt stworzenia?* (Rozmowa opublikowana w 12 tomie kolekcji „Dzieła Stanisława Lema” – *Niezwyyczajony*, przedrukowana w „Gazecie Wyborczej” 26 IV 2009) oraz wywiad R. Górczyńskiej, *Genomy i my* „Gazeta Wyborcza” 4 IX 1999.

6. R. Jarocki *Genetyka i historia. Opowieść o Piotrze Słonimskim*, Warszawa 2003. Z opracowań biograficznych na temat życia i pracy Piotra Słonimskiego na uwagę zasługuje artykuł L. Kovaca *On yeasts and men: Piotr P. Słonimski and the science before and after turn of the millenium, Introductory Lecture of the Symposium «Yeast as a model for mitochondria-related human disorders»*, Praha 25-26 VIII 2001.

7. Przeznaczona dla wydawnictwa Odile Jacob książka nie została jak dotychczas wydana. Dzięki uprzejmości J.-F. Picarda przygotowując niniejszy tekst mogłem zaznajomić się z jej maszynopisem.

nych. Jedynie bardzo skromna część tej ważnej pracy dostępna jest w Internecie⁸. Zredagowane przez Kułakowską i Picarda wspomnienia Piotra Słonimskiego *Odporny mutant*⁹ są niewątpliwie bardzo ważnym świadectwem historii, a także doskonałą książką popularnonaukową prezentującą historię dwudziestowiecznej genetyki. Zaslugują one zarówno na wydanie, jak i na polskie tłumaczenie. Lektura tych wspomnień pozwala na stwierdzenie, że bardzo różnią się one od opublikowanej w Polsce *Genetyki i historii*. Pojawia się w nich wiele informacji nieobecnych w innych pracach poświęconych Piotrowi Słonimskiemu. Dużo bardziej rozbudowana jest także część dotycząca sfery naukowej i okoliczności narodzin „genetyki mitochondrialnej”. Niewątpliwie z myślą o francuskim czytelniku Piotr Słonimski szczegółowo, z obszerniejszymi komentarzami, przedstawił liczne informacje na temat najnowszej historii Polski i sposobu jej postrzegania we Francji, dotyczy to zarówno II Rzeczypospolitej, jak i okresu okupacji oraz pierwszych powojennych lat PRL-u. Wywodzący się z polsko-żydowskiej rodziny inteligenckiej, świadek Shoah i żołnierz AK, Piotr Słonimski był szczególnie predestynowany np. do polemiki z wizją Zagłady przedstawioną przez Claude'a Lanzmanna w jego filmie:

Film Claude'a Lanzmanna *Shoah* bardzo wpłynął na ukształtowanie się francuskiej wizji wojny w Polsce i Zagłady. Dobrze znam kontekst, w którym reżyser kręcił ten film. Gdy udał się do Polski w latach osiemdziesiątych to spotkał się z Bartoszewskim, kierującym Żegotą, organizacją, działającą w ramach AK, której celem była pomoc Żydom poprzez organizowanie ucieczek z getta, dostarczanie fałszywych papierów i broni. Członkowie Żegoty zostali w znacznej części zlikwidowani przez Niemców. Bartoszewski przeżył, niedawno został ministrem spraw zagranicznych Polski i jest jednym ze Sprawiedliwych (jego nazwisko figuruje w Memoriale Yad Vashem w Jerozolimie). Pierwszym pytaniem zadany przez Lanzmanna Bartoszewskiemu było: „Czy widział Pan na własne oczy zagładę Żydów?” Odpowiedź: „nie”.

8. <http://www.histrecmed.fr/Slo.html>

9. *Mutant résistant*, tytuł nawiązuje do przeżycia w bardzo niesprzyjających warunkach niczym mutanty badane przez Piotra Słonimskiego. W taki sposób nazwał swojego przyjaciela i współpracownika, laureat Nagrody Nobla, Jacques Monod (1910-1976), żartując z faktu udanej współpracy Słonimskiego z Borysem Ephrussim, znanym z trudnego charakteru.

Gdy Lanzmann mówił o Zagładzie to chciał rozmawiać o komorach gazowych i piecach, a nie o mordowaniu na ulicach, które widzieli wszyscy. „W takim razie nie interesuje mnie Pan” – odpowiedział Lanzmann. Opowiadam tę anegdotę aby pokazać założenia na których oparty jest cały film Lanzmana. Chciał pokazać pewien aspekt, z pewnością bezdyskusyjny, najstraszliwszego wydarzenia tego wieku [...] w bardzo przejmujący sposób ale używając jedynie zeznań bezpośrednich świadków. Otóż ci ostatni reprezentują bardzo specyficzną część spośród ludzi [...]. Aby być bezpośrednim świadkiem trzeba było być albo kapo w obozie, albo katem, który przeżył. Chcę przez to powiedzieć, że praktycznie wszyscy ludzie przepytywani w filmie przez Lanzmanna są bardzo prymitywni, nie mający ogólniejszego spojrzenia i nie zdolni do posiadania takowego. Jeśli są bezpośrednimi świadkami to właśnie dlatego, że byli tak prymitywni, gdyby byli inni to albo popełniliby samobójstwo albo by zwariowali.

Wątkiem stale powracającym w autobiografii Piotra Słonimskiego jest historia polskiej nauki. Nauki ścisłe to także tradycja rodzinna: astronom i wynalazca jednej z pierwszych mechanicznych maszyn do liczenia, członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Abraham Stern (1769-1842), matematyk i popularyzator nauki Chaim Zelig Słonimski (1810-1904), lekarz i mecenas nauki, pierwowzór postaci doktora Szumana z *Lalki* Prusa, Stanisław Słonimski (1853-1916). Ojciec, Piotr Słonimski (1893-1944) był jednym z najwybitniejszych polskich biologów dwudziestolecia międzywojennego¹⁰. Atmosfera domu rodzinnego niewątpliwie odegrała decydującą rolę w rozwoju zainteresowań naukowych. Przyjaciół ojca, słynny entomolog Szymon Tenenbaum (1892-1941) pomagał w zebraniu i oznaczeniu pierwszej kolekcji chrząszczy. Joseph Needham (1900-1995), angielski biolog i „odkrywca” nauki chińskiej odwiedzał Słonimskich w domu. Także Albert Brachet (1869-1930), jeden z najbardziej zasłużonych belgijskich embriologów był bliskim współpracownikiem ojca. Lista nazwisk uczonych, którzy pozostawili ślad w europejskiej nauce, a w taki czy inny sposób związani byli w okresie międzywojennym z domem Słonimskich, jest długa.

10. R. Michałowski, *Piotr Słonimski (1893-1944) i jego udział w rozwoju histochemii hemoglobiny*, „Folia Morphologica” 1969 nr 3/28.

Piotr Słonimski, wybitny naukowiec i organizator nauki, bardzo wysoko oceniał poziom badań naukowych w II Rzeczypospolitej:

Na wydziale [tajnym wydziale medycyny Uniwersytetu Ziemi Zachodnich] miałem bardzo dobrego profesora biochemii Przyłęckiego¹¹ (został zabity w czasie powstania). Dzisiaj wspomina się o dwóch wielkich nazwiskach polskiej biochemii, Parnasie¹² i Przyłęckim. Parnas studiował metabolizm pośredni i był jednym z pionierów stosowania izotopów w biochemii. Odkrył zjawisko allosterii (gdy Monod pracował nad allosterią to odszukał publikację Parnasa). Został zamordowany przez Rosjan w 1947 roku, chociaż był uznawany za wielkiego uczonego. Pomimo że był członkiem Akademii Nauk, zmarł na Łubiance z braku leczenia (był cukrzykiem i nie podawano mu insuliny). Jeśli chodzi o Przyłęckiego to był on specjalistą od makrocząsteczek, kompleksów nukleobiałkowych. Nie wiedziano wtedy oczywiście, że to DNA jest nośnikiem dziedziczności ale wiedziano, że nukleobiałka są składnikiem jądra komórkowego. W latach 1942-1944 byłem na tajnym uniwersytecie asystentem Przyłęckiego, który nauczył mnie technik biochemicznych, dozowania, elektroforezy itd. Robiliśmy doświadczenia w fabryce erzaców żywności, herbaty, kawy, gdzie był znakomity sprzęt laboratoryjny. Przypominam sobie jak z rozgniecionych liści szpinaku przygotowywałem ekstrakcję chlorofilu i karotenu dzięki wspaniałej kolumnie chromatograficznej. Technice ledwie wówczas znanej we Francji jak to później odkryłem.

11. Jan S. Przyłęcki (1891-1944), fizjolog i biochemik, profesor Uniwersytetów Poznańskiego i Warszawskiego, pionier badań struktury chemicznej związków kompleksowych i ich roli fizjologicznej. W okresie okupacji oprócz udziału w tajnym nauczaniu zajmował się witaminami, związkami fosforowymi i białkami. Produkowane przez Przyłęckiego z drożdży piwnych związki służyły do konspiracyjnego dokarmiania więźniów Pawiaka, Majdanka, Oświęcimia. Wraz z synem został zamordowany przez Niemców 5 VIII 1944 na placu Zbawiciela (szczegółowy biogram w: *Słownik Biologów Polskich*, Warszawa 1987).

12. Jakub K. Parnas (1884-1949), biochemik, profesor Uniwersytetów w Warszawie i Lwowie. Pracował głównie nad zagadnieniami metabolizmu mięśni. Wywarł znaczny wpływ na rozwój światowej biochemii, odkrywca fosforolizy glikogenu, pionier stosowania metod izotopowych. Por. J. Barańska, A. Dżugar, J. Kwiatkowska-Korczak, *Życie i tragiczna śmierć Jakuba Karola Parnasa, wybitnego polskiego biochemika, współodkrywcy glikolizy*, „Kosmos. Problemy nauk biologicznych” 2008 nr 1-2/57.

Fragmety autobiografii poświęcone tajnemu nauczaniu i funkcjonowaniu laboratoriów w okresie okupacji są bardzo cennym, a pod wieloma względami wręcz unikalnym świadectwem historii polskiej nauki. Na marginesie można zauważyć, że łatwo jest zrozumieć, iż po takim uniwersytecie Piotr Słonimski, żartobliwie i z przymrużeniem oka traktował francuskie rewolty studenckie z majem 1968 włącznie.

Wszyscy studenci i profesorowie pracowali dobrowolnie, ale zarówno dla jednych, jak i dla drugich odkrycie ich działalności mogło oznaczać śmierć. Zdarzyło się to niejednokrotnie. Na początku było tyłu profesorów i wielu studentów. Profesorami byli naukowcy kierujący przed wojną katedrami, mój ojciec zresztą tam nauczał. Było nas siedemnastu studentów w 1940 roku by dojść do liczby stu lub nawet dwustu w 1944. Wykłady odbywały się w prywatnych domach, oczywiście przy niewiedzy Niemców. Do szpitala chodziliśmy jako uczniowie kursów pielęgniarstwa. Ale wszyscy wiedzieli, że stanowimy przyszłą polską elitę medyczną. Od samego początku mogliśmy odbywać praktyki kliniczne, okazja o jakiej w czasach pokoju nie może marzyć nawet najlepszy student. Nauczyłem się anatomii w szpitalnych prosektoriach, niekiedy gdy miałem spreparować kolano dawano mi nogę, którą zabierałem do siebie. Wykład anatomii patologicznej pozostawił szczególnie przykre wspomnienie. Pewnego dnia miałem do zrobienia sekcję zwłok, otworzyć klatkę piersiową. Rozpocząłem nacięcia i rzuciłem okiem na twarz. Rozpoznałem kolegę z konspiracji, który został zabity dzień lub dwa wcześniej. Poruszyło mnie to, ale prowadzący zajęcia lekarz, który nie wiedział o mojej działalności konspiracyjnej, niczego nie zauważył.

Wspomnienia Piotra Słonimskiego pełne są refleksji na tematy społeczne, nie tylko te związane z rolą biologii, a zwłaszcza genetyki, ale często jedynie marginalnie mające coś wspólnego z naukami ścisłymi. Przy okazji odbierania Nagrody im. Andrzeja Drawicza¹³ podkreślał, że „Naukowcy są na ogół politycznie niepoprawni, a jeżeli takimi nie są, to takimi powinni być”. Jednym z pytań, które go nurtowało, był wybór części przedwojennej, lewicowej inteligencji, pójścia na współpracę z komunistami w powojennej Polsce. Dziwiła go zgoda wykształ-

13. *Wszystkie geny są równe – wystąpienie prof. Piotra Słonimskiego*. „Gazeta Wyborcza” 11 VI 2004.

conych ludzi, których niekiedy znał osobiście, na udział w ponurej dyktaturze z sowieckiego nadania:

Mój ojciec chrzestny, Stanisław Dembowski¹⁴, polski biolog bardzo bliski mojemu ojcu, był liderem wolnomyślicieli w przedwojennej Polsce. Odgrywał ważną rolę w działaniach na rzecz obrony wolności przekonań. Niestety w czasie i po wojnie poszedł w bardzo złym kierunku i bardzo źle się zachowywał. Został mianowany prezesem PAN, która była całkowicie pod sowieckim butem, i marszałkiem Sejmu w Polsce za Bieruta, co oznaczało całkowite podporządkowanie się aktualnej władzy. Jedyne usprawiedliwienie jakie można znaleźć dla jego zachowania jest to, że od młodości cierpiał na chorobę Parkinsona i że był z tego powodu ograniczony umysłowo.

Wielokrotnie Piotr Słonimski podkreślał także (m.in. w trakcie swojego wystąpienia w Stacji Naukowej PAN)¹⁵ konieczność odbudowy w Polsce niezależnych towarzystw naukowych, a powojenne przejęcie przez komunistów mienia Warszawskiego Towarzystwa Naukowego nazywał po prostu kradzieżą. Dodajmy, że to właśnie w tym Towarzystwie rozpoczynał realizację swojej przyrodniczej pasji, nic dziwnego, że losy tej instytucji odczuwał jako krzywdę wyrządzoną polskiej nauce.

Jak mało kto dostrzegał niebezpieczeństwo wpływu jakichkolwiek ideologii na naukę. Pisząc o kreacjonizmie i jego znaczącej, zupełnie niezrozumiałej z punktu widzenia naukowca pracującego we Francji, pozycji w Stanach, Piotr Słonimski przypominał:

14. Jan B. Dembowski (1889-1963), jeden z najważniejszych polskich biologów okresu międzywojennego., odznaczył się głównie w dziedzinie badań fizjologii pierwotniaków i etologii zwierząt. Okres okupacji spędził w Wilnie, a w 1944 roku wyjechał do Moskwy, gdzie działał w Związku Patriotów Polskich. Po wojnie zrobił zawrotną karierę polityczną (m.in. pierwszy prezes PAN, dyrektor Instytutu im. Nenckiego, aktywny uczestnik Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu, pierwszy przewodniczący Polskiego Kongresu Obrońców Pokoju, marszałek Sejmu, wiceprzewodniczący Rady Państwa). W końcowym okresie okupacji Dembowski został w Wilnie skazany wyrokiem Sądu Specjalnego RP za kolaborację z okupantem (T. Szarota, *Ż piórem nie walczy się kulą*, „Rzeczpospolita. Plus Minus” 26 II 2000).

15. 13 VI 2005 z okazji wręczenia „Diploma doctoratus post quinquaginta annos renovati”.

Trzeba powiedzieć, że kreacjonizm nie miał nigdy tak strasznych skutków jak łysenkizm. W tym ostatnim przypadku znamy cenę tego odchylenia ideologicznego: rosyjska biologia została wymazana z mapy świata, Wawilow¹⁶ zginął w więzieniu Stalina, i ten kraj o ponad 200 milionach mieszkańców, przedtem jeden z przodujących w tej dziedzinie na świecie, dzisiaj w dziedzinie nauk biologicznych może poszczycić się produkcją naukową równą jednej setnej tej ze Szwajcarii. To aż trudne do wyobrażenia.

Jako zagrożenie dla nauki postrzegał także nadmierny wpływ mediów. Także i tutaj miał odwagę głoszenia poglądów politycznie niepoprawnych i dziennikarsko niepopularnych:

Ta przesadna mediatyzacja jest absurdem. Weźmy przykład AIDS, ilu ludzi umiera na tę chorobę we Francji? Pewnie około 5000. Mniej niż zabitych w wypadkach samochodowych. W tym samym czasie w Afryce umiera między jednym, a dwoma milionami dzieci z powodu malarii. Kto interesuje się malarią? Nikt bo nie jest to „mediatyczne”. W podobny sposób, nie wołając „pieniędzy dla nauki”, odkryje się sposób zwalczania AIDS. Odkryje się go inwestując w badania podstawowe, nie kosztuje to więcej, a przynosi rezultaty. Mówiąc inaczej ludzie powinni zrozumieć, że inwestycja pieniędzy w badania podstawowe ma ogromne znaczenie dla ich zdrowia.

Zawsze polemizował z tymi, którzy próbują straszyć genetyką, a źródeł dwudziestowiecznego zła upatrują w rezultatach badań naukowych:

To nie nauki trzeba się bać. Nawet jeśli tak było to z pewnością nie nauk ścisłych, a nauk humanistycznych, a dokładniej ideologii, które mogą z nich wyniknąć. Można interesować się poezją romantyczną w Irlandii i nie stanowi to zagrożenia dla nikogo. Jeśli jednak badanie poezji romantycznej w Irlandii w pewnej epoce nakłania do likwidowania Anglików, to może stać

16. Mikołaj Wawilow (1887-1943) był jednym z najwybitniejszych genetyków dwudziestego wieku. Jego prace z dziedziny biogeografii, historii roślin użytkowych, parazytologii, ewolucji roślin, wyprawy botaniczne, pierwsze na świecie genetyczne banki roślin stanowiły często model dla naukowców z zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych. Por. P. Daszkiewicz, *Głos Józefa Czapskiego w dyskusji na temat łysenkizmu we Francji w 1948 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 166, s. 130-136.

się niebezpieczne. Tego właśnie zawsze się bałem. Na bazie każdego odkrycia naukowego można dokonać rzeczy wspaniałych lub zbrodniczych.

Piotr Słonimski był twórcą genetyki mitochondriów. Swoimi badaniami odcisnął trwałe piętno na tak istotnych dla dzisiejszej biologii badaniach dziedziczności cytoplazmatycznej, struktury genów, mechanizmów interakcji cząsteczek DNA, regulacji ekspresji genów programujących oddychanie komórkowe, interakcji jądra komórkowego. Dzisiaj wiadomo, że prace nad mitochondrialnym DNA należą do najważniejszych badań podstawowych biologii. Gdy Piotr Słonimski zaczynał te badania, powszechnie traktowano je jako marginalne, pozostające poza głównym nurtem biologii. Nawet bardzo życzliwi mu współpracownicy namawiali do zmiany problematyki badawczej. Obecnie często podkreśla się, iż francuska genetyka molekularna rozwinęła się z jednej strony przy braku tradycji w tym kraju w tej dziedzinie, przy znacznym oporze biologów nie wierzących w sens podobnych badań, wreszcie wybierając marginalny wówczas nurt, jeśli spojrzeć na rozwój genetyki w krajach anglosaskich¹⁷. Warto przypomnieć, że Piotr Słonimski był nie tylko wybitnym biologiem, ale także i jednym z najważniejszych organizatorów badań i instytucji naukowych w dziedzinie genetyki molekularnej, w okresie gdy Francja przy użyciu relatywnie niewielkich środków materialnych zdołała nie tylko nadrobić opóźnienie wobec innych krajów, ale wręcz stać się w tej dziedzinie potęgą. Wielokrotnie starał się swoim doświadczeniem pomóc w organizacji i w wyborach, jakie stanęły przed polską nauką. Warto przypomnieć radę, której udzielił krótko przed rozszerzeniem Unii Europejskiej¹⁸:

Polska może stać się liderem Europy w badaniach podstawowych [...], w Europie – zresztą nie tylko w Europie, bo i na całym świecie – pojawiła się dziura naukowa, zwłaszcza w badaniach podstawowych. O jakiej dziurze myślę? Otóż od kilku lat w krajach bogatej Europy drastycznie zmniejsza się liczba studen-

17. J.-F. Picard, *Un demi-siècle de génétique de la levure au CNRS, de la biologie moléculaire à la génomique*, „La Revue pour l’Histoire du CNRS” 2002, nr 7.

18. P. Słonimski, *Nauka nasza*, „Gazeta Wyborcza” 22 XII 2003.

tów w dziedzinach ścisłych – od matematyki po biologię włącznie [...]. Co z tego wynika dla Polski? Otóż trzeba zerwać z legendą o polskich gasterbeiterach zalewających Europę tanią siłą roboczą. Trzeba stworzyć warunki, żeby wkład Polski do Europy był oparty na mózгах, a nie na mięśniach. Z tego punktu widzenia ostatnie konflikty w Brukseli są dla mnie mało istotne. Cokolwiek się stanie i tak będzie Europa, a naukowcy w Europie będą odkrywać nowe fakty, tworzyć nowe pojęcia, nowe koncepty, nowe paradygmaty. Naukę tworzy się przez pokolenia, a nie przez miesiące czy lata. I Polska ma wielkie szanse grać pierwsze skrzypce w europejskiej orkiestrze, przynajmniej w niektórych dziedzinach badań podstawowych. [...] Badania podstawowe są bardzo tanie, praktycznie biorąc, nic nie kosztują w porównaniu z innymi wydatkami państwowymi-gospodarczymi czy politycznymi. Podam konkretny przykład, dotyczy on Francji, ale jestem przekonany, że podobne przykłady można – niestety – znaleźć również w Polsce. Parę dni temu francuski rząd stracił miliard dolarów wskutek jakiejś mętnej operacji finansowej, w którą został wmieszany przez spryciarza bankowego, który szukając pieniędzy czy władzy, zdobył państwowe poparcie. A miliard dolarów to jest prawie sto tysięcy rocznych stypendiów doktoranckich. Ten miliard dolarów, który poszedł w błoto, jest sumą znacznie większą niż kraj – nawet tak bogaty jak Francja – wydaje na kształcenie elity twórczej.

Piotr DASZKIEWICZ

OKRUCHY HISTORII

Andrzej DYJA

KATYŃSKIE ROZMYŚLANIA

Film Andrzeja Wajdy *Katyń* trudno poddawać normalnym rygorom krytyki. Jest on przede wszystkim hołdem oddanym zamordowanym żołnierzom polskim. Jest także jednym z lepszych filmów Andrzeja Wajdy, mającego już 82 lata i wciąż wykazującego niesłychaną energię twórczą.

Walory artystyczne i siłę oddziaływania filmu należy mierzyć faktem, że w Polsce, po projekcji, widzowie długo pozostają w milczeniu i wielu z nich wychodzi z kin ze łzami w oczach. Takie reakcje są największą nagrodą, jaką reżyser może otrzymać za swoją pracę.

Przeżyłem wojnę i po obejrzeniu tego filmu trudno mi było powstrzymać się od wzruszeń i kilku wspomnień...

Moja rodzina w czasie wojny mieszkała w Zagłębiu Dąbrowskim. Mieliśmy od dawna tradycje zgromadzeń rodzinnych w dniu Nowego Roku u wuja Mieczysława. W latach przedwojennych jedną z największych atrakcji spotkań były przyjazdy Stacha – syna wuja, ucznia szkoły oficerskiej w Dęblinie. Stach zjawiał się w eleganckim mundurze podchorążego i wnosił do naszych spotkań dużo humoru i przyjaźni. Najbardziej na przyjazd Stacha czekała jego matka Zofia, już wtedy trochę chorowita. Ciocia Zosia miała do niego specjalny sentyment, choć – by dlatego, że był jej najstarszym synem.

Ciocia Zosia była uosobieniem dobroci i życzliwości. Wszystkich obdarzała miłym uśmiechem, wszystkim wykazywa-

ła zainteresowanie. Dla wszystkich miała choć skromny, ale bardzo starannie zapakowany podarunek.

Kiedy wybuchła wojna, Stach natychmiast został zmobilizowany do kompanii bojowej i wysłany na front. Początkowo napisał kilka kartek pocztowych, a potem słuch o nim zaginął. Przy kolejnych wizytach u wuja Mieczysława spostrzegłem, że ciocia Zosia, martwiąc się o Stacha, coraz bardziej pogrąża się w melancholii. Stopniowo okazywała obojętność na otaczający ją świat, a potem zupełnie zamilkła.

Odbywały się narady rodzinne, jak ciocię Zosię z tego stanu wydobyć. Jej młodszy syn Edward zarabiał na utrzymanie rodziny pracą w kopalni węgla, którą wykonywał z angielskimi jeńcami wojskowymi i starał się od nich uzyskać wiadomości o stanie wojny, które z kolei jak najszybciej przekazywał cioci Zosi. To samo robił mój wujek Leon Dyja, kierownik szkoły podstawowej, słuchający radia BBC. Wciąż cioci Zosi powtarzali, że wojna niebawem się skończy i Stach powróci. Niestety, te słowa pocieszeń coraz trudniej do cioci Zosi docierały.

Cierpiała z powodu braku wiadomości od Stacha, słabła coraz bardziej i coraz częściej leżała w łóżku. Wraz z moim ojcem często ją odwiedzaliśmy. Próbowałem z nią rozmawiać. Niekiedy robiła jakiś gest ręką, a potem znów wpadała w stan nieruchomości. Jej ładne, niebieskie oczy były szeroko otwarte, wpatrywała się w nas. Do dzisiaj zapamiętałem te szeroko otwarte oczy cioci Zosi.

Wojna się skończyła. Stan cioci Zosi jednak się nie polepszał, bo wciąż nie było wiadomo, co stało się ze Stachem. Rodzina zaczęła przypuszczać, że Stach bezimiennie gdzieś w zawierusze wojennej zaginął.

Pewnego dnia przysłała paczka. W paczce był ciepły, wojskowy koc z zawiadomieniem od Czerwonego Krzyża, że Stanisław Dyja żyje i przesyła całej rodzinie pozdrowienia. Ciocia Zosia ostatkiem sił ścisnęła koc, przykryła się nim i po kilku dniach, wciąż kocem przykryta... umarła.

Powoli dochodziły do nas wiadomości, że Stach przeszedł gehenną pobytów w łagrach sowieckich, potem trudy marszu, aż do kresu sił, aby się przedostać do odległego o tysiące kilometrów miejsca naboru do armii generała Władysława Andersa, z którą przeszedł cały szlak bojowy i znowu znalazł się w Anglii i

to znów... w obozie. Tym razem w obozie, w którym niektórych żołnierzy leczono, a innym stwarzano warunki do nauki, do zdobycia kwalifikacji, pozwalających na podjęcie pracy. Stach, korzystając ze swych zdolności matematycznych, wdrożył się szybko w arkany projektowania i kreślarstwa. Dostał pracę w Urzędzie Miejskim w Londynie, w biurze projektowania rekonstrukcji, zniszczonego bombardowaniem systemu zaopatrzenia ludności w wodę. Pozostał w nim przeszło 30 lat. Ożenił się z Krystyną, była uczestniczką powstania warszawskiego, wywiezioną do obozu koncentracyjnego w Niemczech. Po wyzwoleniu obozu przez aliantów, udało się Krystynie dotrzeć do Anglii, gdzie podjęła pracę pielęgniarki. Urodziło im się dwóch synów – Jan i Edward. Obaj ukończyli wyższe studia i nauczyli się dobrze mówić po polsku. Nareszcie po tylu latach walki i tułaczki mogli zacząć normalne, ludzkie życie.

Kiedy sam się znalazłem w roku 1958 na emigracji w Paryżu, Stach wiele razy zapraszał mnie, abym go odwiedził. Moje osobiste perypetie emigracyjne sprawiały, że odkładałem „na potem” wyjazd do Londynu.

Wreszcie, pracując już we Francuskim Archiwum Filmowym, pojechałem samochodem do Londynu. Natychmiast zadzwoniłem do Stacha. Ucieszył się moim przyjazdem i zaprosił na kolację. Bardzo szczegółowo objaśnił mi drogę, która do niego prowadziła. Wydawało mi się, że wszystko dobrze zrozumiałem i po kilkunastu minutach jazdy znalazłem ulicę i numer domu, wskazany przez Stacha. Zadzwoniłem do drzwi. Gdy otworzyły się, ujrzałem... Hindusa w turbanie. Był zaskoczony moją wizytą, ale kiedy mu zacząłem tłumaczyć, że szukam ulicy, której nazwę pokazałem na kartce, wyjaśnił mi, że często zdarzają się takie pomyłki, bo nazwa ulicy, na której się teraz znajduję, podobna jest do tej, której szukam. Na odwrocie mojej kartki, narysował schematyczny plan Londynu wskazując, po drugiej stronie Londynu, ulicę, której szukam. Jadąc we wskazanym kierunku zdałem sobie sprawę, że spotkanie z Hindusem było spowodowane nadmiarem mych wewnętrznych emocji. Miałem zobaczyć człowieka, który tak długo żył w pamięci jego matki i dla nas wszystkich w rodzinie stał się symbolem męstwa.

Kiedy zadzwoniłem – drzwi szybko się otworzyły i wreszcie ujrzałem... samego Stacha. Na pierwszy rzut oka wydawało mi

się, że nic się nie zmienił. Miał ten sam uśmiech, pogodę, serdeczność. Zachował swoją wojskową sprężystość z tamtych, przedwojennych lat. Przybyło mu tylko na twarzy wiele zmarszczek.

Nasze rozmowy przy stole przedłużały się, a kiedy zmęczona żona Stacha i synowie poszli spać – myśmy rozmowę kontynuowali. Słuchałem jego opowieści o tym, co przeżył w Sowietach. Wspominał pejzaże przebytych dalekich krajów i walk tam toczonych. Swoje opowiadanie zwolnił nieco, kiedy opowiadał o bitwie pod Monte Cassino. Wielu przyjaciół zginęło na jego oczach. Musiał wciąż przewycięzać strach przed śmiercią i metr po metrze zdobywać to ważne dla losów wojny wzgórze. Trzeba było zdobyć szczyt Monte Cassino, aby otworzyć najprostszą drogę, pozwalającą na wyzwolenie Rzymu, a następnie wiele krajów Europy. Kiedy Stach przerwał swoje opowiadanie, zapytałem go, czy widział w czasie bitwy prace operatorów filmowych. Odpowiedział, że żywi dla nich szczególne uznanie, bo żeby nakręcić najmniejszy fragment bitwy, musieli narażać się na śmiertelne niebezpieczeństwo nieustannych salw niemieckich karabinów maszynowych. Powiedziałem mu, że ostatnio widziałem się z moim kolegą, Maciejem Chromeckim, który był jednym z operatorów mojego pierwszego filmu, zrealizowanego w Paryżu, pt. *Les fleurs*. Chromecki pracował też dla potrzeb filmu o historii uczestnictwa Polaków w ostatniej wojnie – *Polnische passion*, zrealizowanego przez Janusza Piekalkiewicza. W czasie pracy, dobrnęli do Instytutu Generała Sikorskiego w Londynie, aby tam wybrać fragmenty sekwencji, nakręconych w czasie bitwy pod Monte Cassino. Maciek Chromecki, znający dobrze techniczne problemy związane z taśmą filmową, z przerażeniem opowiedział mi o bardzo niekorzystnych warunkach klimatycznych, panujących w piwnicach Instytutu, gdzie filmy były przechowywane i autorytatywnie stwierdził, że jeżeli te filmowe archiwa tam dalej pozostaną, to pewnie ulegną zniszczeniu.

Tą wiadomością Stach się zasmucił, mówiąc: „Na emigracji mamy bardzo mało pomocy w ratowaniu świadectw naszych walk. Trzeba te dokumenty ratować, bo są one ważne dla historii Polski i Europy. Zapamiętaj sobie, że w bitwie pod Monte Cassino poległo ponad 900 polskich żołnierzy, a około 3000 zostało rannych”.

Pod koniec naszego spotkania zadałem mu od lat nurtujące mnie pytanie: „Czemu o swoich losach wcześniej nie poinformował własnej matki i nas wszystkich?” Stach odpowiedział: „Dla mnie była to wielka tragedia... Wiedz jednak, że często o Was wszystkich myślałem. Mieliśmy zabronione wszelkie kontakty z Polską, bo one mogły zdradzić nasze pozycje i miejsca naszych kolejnych postojów. Musieliśmy być też bardzo ostrożni, aby nie narażać na represje naszych rodzin. Wybrałem więc milczenie”.

Było już późno w nocy. Pożegnaliśmy się przyrzekając sobie, że musimy jeszcze w przyszłości dłużej porozmawiać.

Następnego dnia miałem spotkanie w Brytyjskim Archiwum Filmowym w Londynie z konserwatorem, panią Michelle Aubert, mówiącą po francusku z południowym akcentem, bo pochodziła z Manosque – miasta, które znałem i w którym spędzałem czasami wakacje. Pod koniec naszej rozmowy, w której było oczywiście trochę o Manosque, a także o problemach dotyczących restauracji filmów, nad którymi oba nasze archiwa pracowały, zdecydowałem się poinformować panią konserwator o sytuacji filmów, znajdujących się w Instytucie Sikorskiego w Londynie. Żywo tą sprawą się zainteresowała.

Powróciłem do pracy we Francuskim Archiwum Filmowym. Po kilku dniach otrzymałem telefon od pani Michelle Aubert informujący, że filmy z Instytutu Sikorskiego będą przeniesione do Imperial War Museum, gdzie znajdą lepsze warunki do ich dalszego przechowywania. Podziękowałem jej za tę interwencję.

Wiedziałem jednak, mając doświadczenie z prac nad ratowaniem podobnych kolekcji we Francji, krajach Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej, że przeniesienie tego typu filmów w lepsze warunki lokalowe nie zapobiega definitywnie ich stopniowej destrukcji.

Wiedziałem, że te dokumenty były rejestrowane na taśmach filmowych „nitratowych” i że ich tzw. „obróbka laboratoryjna” była wykonywana w pośpiechu, przy użyciu nie najlepszych produktów chemicznych i co najważniejsze, że taśmy filmowe często były bardzo źle płukane w wodzie gorszej jakości. Wszystkie te warunki mają potem ogromne znaczenie dla trwałości filmów.

Byłem przekonany o konieczności przeniesienia filмотeki archiwów polonijnych na „sefty”, czyli na taśmy, które zagwa-

rantują zachowanie tych dokumentów na okres przynajmniej stu lat. Następnie filmy będzie można skopiować na taśmy video, które pozwolą z kolei na ich pełne identyfikacje. Taśmy „nitratowe”, na których została utrwalona całość tych dokumentów, mają to do siebie, że z czasem i to szczególnie, jeżeli są przechowywane w nieodpowiedniej temperaturze i wilgotności, ulegają procesowi destrukcji chemicznej i w pewnym momencie mogą ulec zupełnej dekompozycji, mogą się też spontanicznie zapalić, co zdarzyło się w historii filmu wiele razy.

Zacząłem wykorzystywać każdą okazję spotkań z moimi kolegami ze Szkoły Filmowej w Łodzi, przedstawicielami Filмотeki Narodowej, kinematografii polskiej, przebywającymi we Francji, próbowałem ich informować o konieczności inwentaryzowania i przekopiowania dokumentów na „sefty”.

Któregoś dnia zdecydowałem się napisać list do Prezydenta Lecha Wałęsy i jego bliskiego współpracownika Andrzeja Drzycimskiego w sprawie filmów z Instytutu Sikorskiego. Poinformowałem ich także o dramatycznej sytuacji zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu, bo większość z nich była przechowywana w wilgotnych piwnicach.

Trudnością dla władz rządowych w akcjach konserwatorskich zbiorów, ważnych dla historii Polski, będących własnością instytucji i do nich prawnie należących, jest przekonanie tych instytucji, że chce się im pomóc, a nie przywłaszczać zbiory.

Prezydentowi Lechowi Wałęsie i Andrzejowi Drzycimskiemu udało się przekonać ówczesną dyrekcję Biblioteki Polskiej w Paryżu prostą argumentacją: zbiory zostaną w Paryżu, a my wam przysłemy do ich inwentaryzacji i natychmiastowych prac konserwatorskich, wyspecjalizowaną ekipę z Biblioteki Narodowej w Warszawie, która może pozostać w Paryżu aż do poprawy warunków konserwacji zbiorów. Otworzymy wam również w Polsce pracownie do restaurowania przedmiotów, szczególnie trudnych do konserwacji. Prezydent Lech Wałęsa i Andrzej Drzycimski słowa dotrzykali. Fachowa ekipa polskich specjalistów zjawiła się w Bibliotece Polskiej w Paryżu i wykonała dużo dobrej pracy.

Niestety, Prezydent Lech Wałęsa i Andrzej Drzycimski nie potrafili się porozumieć z dyrekcją Instytutu Sikorskiego w sprawie ratowania dokumentów filmowych. Sam dalej usiłowałem

interweniować na różne sposoby, aby znaleźć w Polsce pomoc w ratowaniu kolekcji. Trzy lata temu, w czasie Festiwalu Filmów Polskich w Gdyni, rozmawiałem z Andrzejem Wajdą, który uważał, że powinna się tym zająć FilMOTEKA Narodowa i FilMOTEKA Wytwórci Filmów Dokumentalnych, która obecnie została wcielona do FilMOTEKI Narodowej.

Sprawa stanęła w miejscu. Dopiero ostatnio posłowie połączonych sejmowych Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz Kultury i Środków Przekazu, wraz z Tomaszem Merta, wice-ministrem kultury i dziedzictwa narodowego, zainteresowali się sytuacją filmów z Instytutu Sikorskiego, a także z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, i zaczęli szukać rozwiązań.

Oto kilka sugestii, które mogą pomóc w przyszłych pracach komisji. Konserwacje filmów, utrwalonych na dawnych taśmach nitrocelulozowych, często można porównać do chirurgii. Jeżeli się stwierdza, że chorego można uratować od śmierci – wówczas trzeba podejmować szybkie i energiczne decyzje operacji chirurgicznych. To samo się dzieje z filmami, kiedy wejdą w fatalny okres chemicznej autodestrukcji – trzeba decydować szybko i przystąpić do natychmiastowej konserwacji. Wiele tych prac można wykonywać w Polsce, a niektóre w ramach współpracy z zagranicznymi archiwami filmowymi. Istnieje na świecie przeszło 150 archiwów filmowych, zrzeszonych w Międzynarodowej Federacji Archiwów, do której FilMOTEKA Narodowa w Warszawie też należy. FilMOTECE Narodowej trzeba powierzyć kierownictwo nad całością konserwacji filmów polonijnych, znajdujących się w Londynie i w Nowym Jorku. Może ona w ratowaniu tych kolekcji otrzymać pomoc od innych archiwów. FilMOTEKA Narodowa w Warszawie ma w swoim zespole wielu bardzo wartościowych specjalistów od inwentaryzowania i konserwacji. Ma ona też znaczne doświadczenie w konserwowaniu starych, polskich filmów, gdyż wciąż ich szuka i restauruje. Polska jest jednym z najbardziej poszkodowanych na świecie państw, jeżeli chodzi o utratę filmowego dziedzictwa. Tylko 10 procent filmów z okresu kinematografii niemej odnaleziono, a z okresu filmu dźwiękowego, tylko połowa filmów polskich jest mniej więcej uratowana i odrestaurowana. Nie można tego tragicznego bilansu powiększać!

Należy podpisać umowy, w których zostanie ustalone, że te

filmy na zawsze zostaną własnością instytutów w Londynie i w Nowym Jorku, a przyszełe dochody z eksploatacji filmowych archiwów będą przeznaczone na cele dalszej działalności tych instytutów.

Skąd znaleźć pieniądze na szybką akcję, zmierzającą do uratowania polonijnych archiwów filmowych? Powinno się je uzyskać w instancjach Unii Europejskiej i w UNESCO, które może uznać te kolekcje za zabytek historyczny pierwszej klasy. Istnieją również fundacje, pomagające w tego rodzaju przedsięwzięciach, trzeba je odnaleźć i skontaktować. Powinno się też wydzielić z budżetu państwa i Polskiego Instytutu Filmowego kwoty, pozwalające na możliwie szybkie rozpoczęcie prac.

Poza filmami i kronikami, które były ukończone i wyświetlane w czasie wojny, pozostają w tych archiwach tysiące metrów sfilmowanych wydarzeń – nigdy nie zmontowanych, często trudnych do rozpoznania miejsc i dat ich realizacji.

Żyją jeszcze żołnierze, którzy mogą pomóc w identyfikacji tych dokumentów. Przeniesienie całości archiwów na „sefty”, pozwoli na ich całkowite rozpoznanie, gwarantuje zachowanie wszystkich walorów obrazów i pozwoli je przekazać następnym pokoleniom.

Mój kuzyn, major Stanisław Dyja, zmarł w 2001 roku. Pojechałem na jego pogrzeb. Koledzy walczący razem z nim wygłosili w czasie uroczystości pogrzebowych kilka żołnierskich, wzruszających przemówień. W czasie przyjęcia po pogrzebie mogłem poznać niektórych z nich. Niestety, wielu już dziś nie żyje...

Stach wraz ze wszystkimi polskimi żołnierzami, walczącymi na wielu frontach ostatniej wojny światowej o wolność Polski i Europy, zasługuje na zachowanie ich pamięci. Częścią tej pamięci są filmowe archiwa polonijne, znajdujące się obecnie w Londynie i w Nowym Jorku. Uratowanie tych archiwów może być także symboliczną wiązką kwiatów, ofiarowaną cioci Zosi i tysiącom polskich kobiet, które głęboko przeżyły, a może jeszcze nadal przeżywają, zaginięcie lub śmierć ich bliskich w czasie ostatniej wojny.

Montigny le Bretonneux, kwiecień 2009

Andrzej DYJA

POLSCY LOTNICY

Na wiosnę, w roku 1978, książę Paweł Sapieha ustąpił ze stanowiska dyrektora Oddziału Polish American Immigration and Relief Committee (PAIRC) na Europę i polska Kwatera Główna Komitetu w Nowym Jorku, z jego rekomendacji, powołała mnie na to stanowisko. Książę pozostał w Monachium przez kilka miesięcy, chętnie doradzając, gdy ćwiczyłem się w rozwiązywaniu problemów Organizacji.

Biuro główne PAIRC mieściło się w Monachium, a jego sub-biura miały swe gałęzie rozmieszczone następująco: Niemcy – Zirndorf, Frankfurt i Hamburg, następnie – Francja w Paryżu, Belgia w Brukseli, Włochy w Rzymie plus obóz w Latinie, Austria w Wiedniu. Całość kosztów PAIRC-u finansowała (skromnie!) United States Mission przez International Organizations w Genewie i corocznie delegowała do nas swego Doradcę do Spraw Humanitarnych, by ocenił, czy i w jakim stopniu należało finansować rozrastający się PAIRC – jeśli PAIRC liczy jedynie na pomoc USA.

Ten drobny szkic sytuacyjny mówi, dlaczego w kwietniu roku 1978 miałem satysfakcję uhonorować pana Edwarda T. Brennana, przybyłego do nas na roboczą wizytę. Pan Brennan właśnie objął był stanowisko Doradcy do Spraw Humanitarnych w Genewie. I od razu zaprojektował wizytę w Europie, począwszy od PAIRC-u.

Przyleciał. Około godziny 12.00 pięknego dnia kwietniowego wszedł do nas. Wysoki, wcale tęgi pan, o spokojnej twarzy typu UK-USA – może z dodatkiem Canadian French. Nasze biuro ucichło. „Na ułamek” – jak się to mówi, by ocenić spodziewanego kontrolera kosztów naszych konieczności. Wówczas jego uśmiech nieco zaskoczył nas i rozjaśnił nasze stolikami zatkane biuro, a tym bardziej mój pokój – urząd wąski, lecz o dużym oknie. Spojrzałem w nie ukosem. Zobaczyłem dużą, wesołą „świecę” na gałązce kasztana. (Niedawno rozczytywałem

się w antycznym systemie greckim – wróżen). Miło.

Krótkie, sympatyczne przywitanie i zaprosiłem pana Brennana, by na razie jedynie okiem rzucił na naszą bardzo zaję- tą pracownię prawdziwej pomocy dla uchodźców spod pięści komuny, w dodatku rosyjskiego stylu. I nie przecinając jego nastroju rodzącej się przychylności – zapytałem go, czy nie zechce pójść, ze względu na przerwę obiadową – do dobrej, zna- nej mi restauracji, już z dodatkiem szkoły francuskiej. Pan Brennan chętnie przystał.

Kiedy siedliśmy przy stoliku jeszcze pustej jadalni i ja, patrząc znad karty rzeczy smacznych, zapytałem, co go szczegól- nie interesuje – pan Brennan zauważył, że tam, w moim biurze, koło telefonu, spostrzegł dla niego zaskakującą niespodziankę: książkę jemu dobrze znaną – *The Air Mariner. A Flying Boat Guide*, D. C. T. Benneta, sławnego Australijczyka, pilota wielu morskich samolotów. Hydroplanów! Spojrzenie pana Brennana na moje biurko tak szybkie oznaczało, że on tę książkę i jej tre- ści znał od dawna, w pełni. (Jak niewątpliwe i swoje bieżące zadania). Odpowiedziałem: Znalazłem tego białego kruka z tru- dem... On zapytał, zaciekawiony: Dlaczego?... I od mojej odpo- wiedzi, i jego zdziwionej, pilnej, zadowolonej uwagi przez dłuż- szy czas, pomijając morskie ryby, ustaliliśmy, że my obaj wiele odpowiedzialnego latania na wodnopłatawcach mieliśmy za sobą: on jako wojenny pilot marynarki USA, a ja jako powo- jenny pilot wielkich maszyn pasażerskich. Gdy po wojnie wró- ciłem do latania, był to mój pierwszy pożądaný sposób zarabia- nia na życie i wchłaniania tego pracowitego, bujnego spokoju, jaki dawały: samolot i ocean (przed moim zawiedzionym zbliż- niem się do mego własnego porozbijanego świata – do terapii teatru).

Potem okazało się, że lataliśmy, w różnych latach i okolicz- nościach, ale na tych samych typach amerykańskich hydr, Martin Marinerów. Przeżyliśmy to. Wielu naszych bliskich kole- gów nie przeżyło ani w jego, ani w moim rozdziale.

Udał nam się tamten obiad. Podziękowaliśmy sobie za taki zbieg okoliczności – warto było, bo nawet żartowaliśmy na temat możliwości zorganizowania przez Humanitarian Affairs wakacyj- nych, klubowych zawodów lotniczych na jeziorach Szwajcarii. By zbierać fundusze na polskie potrzeby. Oczywiście! Z humorem.

I pożyczyłem panu Edwardowi dwie moje serdecznie cenione książki-księgi: Jerzego B. Cynka, *Polish Aircraft 1893-1939*, dzieło ogromnej pracy pana Cynkowych wielu lat i wybornie napisane przez niego po angielsku, oraz *The flight of Eagles*, to dokonanie Roberta F. Karolevitz'a i Ross S. Fenna, z instygacją Charlsa R. d'Oliva, amerykańskiego asa lotniczego z I wojny światowej, oraz Marka J. Marzyńskiego i Lou Prochuta. Świetna opowieść o amerykańskiej eskadrze pilotów latającej w obronie naszej przeciw najazdowi bolszewików. Dziś odkrycie skarbu. Ten egzemplarz otrzymałem od kolegi Marka J. Marzyńskiego z Kalifornii. Pierwsze wydanie tej prawdziwie legendarnej księgi zostało wydrukowane w 1974 roku, w Stanach Zjednoczonych.

Dołączyłem (dla przyjemności mego gościa. Proszę zauważyć tę mini-zmianę naszego „układu”. To chwilowa siła zawodowej eks-wspólnoty!), dołączyłem więc informacje, jakie wtedy mnie uderzały – o projekcie pana Pieniązka z fabryki samolotów w Bielsku-Białej – zbudowania kopii samolotu RWD 5 bis, na której 7 maja 1933 roku ówczesny kapitan naszego lotnictwa, Stanisław Skarżyński, ustanowił rekordowy przelot Atlantyku, z St. Louis-du-Senegal do Macieó, w Brazylii. Lot trwał 20 godzin i 30 minut. Zrazu Senegalczycy nie chcieli go nad ocean wypuścić, musiał ich zapewnić, że leci do Europy, potem Brazylijczycy nie wierzyli oczom: zarówno samolot, jak i jego pilot wyglądali nierealnie – jak zabawki (ppłk Stanisław Skarżyński zginął w morzu, jedyny z całej załogi Wellingtona).

W roku 1978 plany sławnego pilota, pana Pieniązka, wydawały się bliskie siły i rozwoju, życia. Osobiście dodałem im kroplę energii.

A oto kopie listów pana Edwarda T. Brennana do mnie.

Stanisław WUJASTYK

5 kwietnia 1978

Drogi Panie Wujastyk,

Zgodnie z naszą rozmową sprzed tygodnia, zwracam Pańską wspaniałą książkę o polskich samolotach, którą Pan łaskawie pożyczył mi.

Bardzo przepraszam, że tak długo zatrzymałem tę książkę, lecz

zawiera ona tak wiele materiału i byłem nią tak zafascynowany, że chciałem być pewny, że – rzeczywiście zapoznałem się z nią jak najdokładniej.

Nie miałem pojęcia, że tak wielki rozległy majątek badań, doświadczeń i produkcji lotniczych zawierał polski przemysł lotniczy. To było rewelacyjne doświadczenie, za które jestem Panu wdzięczny.

Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy się ponownie.

Proszę przyjąć moje najlepsze pozdrowienia,
serdeczności

Edward T. Brennan

21 czerwca 1978

Drogi Panie Wujastyk,

Jestem doprawdy zawstydzony z powodu tak skandalicznego upływu czasu od kiedy otrzymałem od Pana list z 24-go kwietnia i tę cudowną książkę: *Wzlot Orłów*. Opisuje ona epizod historyczny, o którym nigdy nie słyszałem i jestem Panu nadzwyczaj wdzięczny za zapoznanie mnie z nim i przy tym uczynienie tego gestem tak sympatycznym – jako prezent-pamiątkę. Pomimo takiego opóźnienia moich podziękowań, proszę je przyjąć życzliwie.

Bardzo jestem zainteresowany postęпами w rozwoju historycznego przelotu kapitana Skarżyńskiego. W pierwszej części mojej służby w Marynarce Wojennej USA latałem z Macieó na patrole przeciw łodziom podwodnym. Znam tamte wody dobrze (naturalnie lataliśmy i z rozmaitych innych portów w tamtych stronach, a więc Natal, Recife, Fortaleza, Fernando Noronha, oraz aż do połowy Wysp Ascencion). Dlatego znaczne części tamtych obszarów mają dla mnie szczególne znaczenie.

Czy pamiątkowy przelot kapitana Skarżyńskiego jest planowany na samolocie podobnym do jego maszyny? Patrzących wstecz zdumiewają dokonania pilotów tamtych lat – latali na samolotach mniejszych niż ogony dzisiejszych maszyn. Wydaje się to nie do wiary. Będę pilnie dowiadywał się o rozwoju planów tego lotu.

Mam nadzieję, że za następnym pobylem w Genewie zarezerwuje Pan czas na obiad ze mną. Wówczas będę mógł osobiście przekazać Panu moje gorące podziękowania. Do zobaczenia!

Oraz ponowione serdeczności.

Edward

LISTY DO REDAKCJI

Londyn, 28 kwietnia 2009

Szanowny Panie Redaktorze,

Lektura artykułu Krzysztofa Tarki *Życie z życiem kraju. «Casus» Bolesława Taborskiego* w „Zeszytach Historycznych” nr 166, była dla mnie przykrą niespodzianką, graniczącą z szokiem. Całkowicie odrzucając obiektywizm, jaki powinien cechować naukowca, Tarka opiera i rozwija swoje, z góry przyjęte, założenia na raportach agentów SB. Jest rzeczą wiadomą, że raporty takie notorycznie rozmięły się z prawdą i obiecywały przyszłą współpracę inwigilowanych rozmówców, a ich celem było przypodobanie się przełożonym.

Tarka twierdzi, że Taborski współpracował z tymi ludźmi i z entuzjazmem popierał reżim komunistyczny w latach 1957-1965, chociaż oni sami byli zmuszeni przyznać, że Taborski niczego nie podpisał, nie brał żadnych pieniędzy, a jego polityczne opinie „grzeszyły naiwnością”, musieli więc zrezygnować ze swych działań. Ale Tarka nie zrezygnował.

Artykuł Tarki wymagałby odpowiedzi równie obszernej i zbijania jego twierdzeń punkt po punkcie. Z konieczności ograniczę się tylko do jednej sprawy. Według niego, Taborski miał się wyrazić o Powstaniu, że było ono „zupełnym szaleństwem”. Ten zasłużony pisarz, który sam walczył w Powstaniu, wypowiadał się na jego temat bezstronnie i z wielką empatią w napisanej piękną prozą książce *Moje powstanie – wtedy i teraz*, za którą otrzymał nagrodę KLIO. Słowo „szaleństwo” tam się nie pojawia, określa natomiast Powstanie jako „wydarzenie niezwykle ważne, lecz bez reszty tragiczne”. Nie do pojęcia jest twierdzenie Tarki, czy też ubeka, którego Tarka cytuje, jakoby Taborski, od niespełna szesnastego roku życia żołnierz Armii Krajowej, miał krytykować „nieufność Armii Krajowej wobec Związku Radzieckiego”. Jest to jedno z wielu absurdalnych stwierdzeń, w jakie obfituje tekst Tarki.

Powstaje pytanie, dlaczego Tarka postanowił pognębić i skompromitować zasłużonego człowieka i wybitnego pisarza, dziś już w bardzo podeszłym wieku? Wiem jedno – jeśli obrzuca się kogoś błotem – samemu ma się brudne ręce.

Z poważaniem,

Magdalena CZAJKOWSKA

9 maja 2009

Szanowny Panie Redaktorze,

Będę wdzięczny, jeśli Pan będzie mógł zamieścić w „Zeszytach Historycznych” poniższą notatkę.

W wydanej ostatnio książce Piotra Wandycza, *O czasach dawniej-*

szych i bliższych; Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie 2009, opuszczona została przez niedopatrzenie następująca dedykacja:

Pamięci historyków w Kraju, którzy darzyli mnie swą przyjaźnią: prof. prof. Henryka BATOWSKIEGO, Józefa Andrzeja GIEROWSKIEGO, Aleksandra GIEYSZTORA, Stefana KIENIEWICZA, Ry-szarda KIERSNOWSKIEGO, Antoniego MĄCZAKA, Janusza PAJEW-SKIEGO, Emanuela Mateusza ROSTWOROWSKIEGO i Henryka WERESZYCKIEGO książkę tę poświęcam.

Z góry dziękuję i łączę serdeczne pozdrowienia,

Piotr WANDYCZ

Warszawa, 12 czerwca 2009

Szanowna Redakcjo,

Na skutek mego niedopatrzenia w zbiorze dokumentów *Marcel Reich-Ranicki przed Centralną Komisją Kontroli Partyjnej (1950-1957)* opublikowanym w 167 numerze „Zeszytów Historycznych” (2009) zabrakło dużego fragmentu biogramu Teodory Feder-Mandalian. Przypis nr 168, na stronie 249 powinien brzmieć następująco:

Teodora Feder-Mandalian (1900-1987), działaczka SDKPiL (1917-1918), KPRP (1918-1923), w 1921 r. aresztowana, w 1923 r. w ramach wymiany więźniów politycznych wyjechała do ZSRR, referent ds. polskich Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych, pracownik Polsko-Nadbałtyckiego Sekretariatu Regionalnego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej 1925-1930, kierownik wydziału prasowego ambasady ZSRR w Hiszpanii 1937-1939, w l. 1940-1945 represjonowana, zrehabilitowana w 1955. Po powrocie do Polski zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PPR/PZPR (1945-1952), kierownik Centralnego Ośrodka Szkolenia Partyjnego 1953-1955, zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR (1955-1964), członek CKKP (1948-1954), żona Teosa Mandaliana, komunisty ormiańskiego i dyplomaty ZSRR, matka poety Andrzeja Mandaliana.

Po ukazaniu się tekstu otrzymałem także serię uwag, jakie zgłosił np. p. Aleksander Koचाński, który wcześniej nie czytał tego zbioru dokumentów. Uzupełnił on szereg danych biograficznych, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

I tak, z najważniejszych informacji należy dodać, że Józef Kowalczyk (p. 95, s. 201) nie pracował w ZHP, Hanna Wierbłowska (p. 108, s. 207) zmarła w 1963 r., Tadeusz Paszta (p. 117, s. 212) zmarł w 1979 r., Wanda Górská (p. 130, s. 216) zmarła w 1983 r., Julian Konar (p. 150, s. 234) zmarł w 2008 r., Jadwiga Ludwińska (p. 164, s. 249) zmarła w 1999 r., Irena Bielska (p. 181, s. 262) zmarła w 1972 r., Tadeusz Drew-

nowski (p. 196, s. 276) był członkiem PZPR do 1982, Władysław Zubowicz (p. 198, s. 278) zmarł w 1995 r., Tadeusz Kromer (p. 203, s. 282) zmarł w 1992 r., Tadeusz Krupiński (p. 206, s. 283) zmarł w 1999 r.

Poza tym nie odnotowałem też o okresie obozowym takich postaci, jak: Paulina Nowicka (p. 166, s. 249), Maria Watle (p. 167, s. 249) Ludwika Jankowska (p. 173, s. 252).

Poza tym na str. 196, 5 linijka powinna mieć następujące brzmienie: „z dniem 31 I 1950 r.”, a nie „31 I 1951 r.” Na s. 200 linia 12 powinna brzmieć: „po aresztowaniu i w związku ze sprawą gen. Komara”, Kongres Związków Zawodowych odbył się nie w 1948 r. jak sugerował Morski, ale w 1949 r. (s. 214).

Z wyrazami szacunku,

Paweł LIBERA

NAGRODA «KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ 2009»

Warszawa, 17 czerwca 2009 roku

Pan Henryk Giedroyc

Dyrektor Association Institut Littéraire Kultura

Szanowny Panie Dyrektorze,

Pragnę jeszcze raz przekazać na Pana ręce najserdeczniejsze gratulacje dla całego Zespołu Redakcyjnego, a także wyrazić najwyższe uznanie dla Państwa dotychczasowej działalności. Państwa wieloletnie zaangażowanie dla podtrzymania naszej tożsamości i kultury wśród polskiej imigracji we Francji zasługuje na najwyższe uznanie.

Wszyscy Państwo podejmując wysiłek przywracania pamięci, odbudowy szacunku dla narodowej przeszłości, a także podtrzymywania naszej tożsamości dajecie tym wyraz swojego patriotyzmu i troski o przyszłość Ojczyzny. Państwa dorobek współkształtuje naszą narodową tożsamość i pomaga chronić wartości, które w epoce totalitaryzmów starano się unicestwić. Za to Państwu dziękujemy.

W załączeniu przesyłam kopie listu Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, płytę oraz zdjęcia z uroczystości.

Z poważaniem,

*Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
dr hab. Janusz KURTYKA*

OŚWIADCZENIE HENRYKA GIEDROYCIA

Od śmierci mojego Brata, Jerzego Giedroycia (14 IX 2000), „Zeszyty Historyczne”, od numeru 134, były redagowane przez Zofię Hertz i Jacka Krawczyka. Od śmierci Zofii Hertz (20 VI 2003) „Zeszyty Historyczne” są redagowane przez Jacka Krawczyka.

Henryk GIEDROYC

SPIS TREŚCI

Władysław Bułhak: <i>Wokół misji Józefa H. Retingera do kraju. Kwiecień–lipiec 1944 r.</i>	3
Waldemar Grabowski: <i>Polacy we Francji – Akcja Kontynentalna – Zrzuty dla «Moniki» – Przyczynki do tematu</i>	81
Lidia Głuchowska: <i>Wspomnienie i historia – sztuka i polityka. O wojennych losach kuriera polskiego podziemia – artyści – Stanisława Kubickiego</i>	98
Robert Majzner: <i>Koncepcje wysłania jednostek Polskich Sił Powietrznych na Daleki Wschód</i>	119
Krzysztof Tarka: <i>Pawła Zaremby «gra» z wywiadem PRL</i>	140
Wiesław Hładkiewicz, Daniel Koteluk: <i>Zapomniany legalista. Jerzy August Gawenda (1917-2000)</i> . . .	153
Roman Graczyk: <i>«Monsieur enigme» – Bernard Margueritte</i>	172
Mikołaj Tyrchan: <i>Marek Hłasko i «Kultura»</i>	191

DOKUMENTY

Marek Kornat: <i>Memorandum programowe polskiego MSZ z 1925 r. (w związku z rokowaniami lokarnęskimi)</i>	200
---	-----

POLEMIKI

Krzysztof Tarka: <i>Sprawa Taborskiego jednak jest</i>	223
Jan M. Ciechanowski: <i>Moje utarczki z bezpieką</i>	228

RECENZJE

Bernard Wiaderny: <i>Świadectwo Józefa Czapskiego</i> . . .	240
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Wątki żydowskie w twórczości</i> <i>W. S. Kuniczaka</i>	243
Mariusz Solecki: <i>Poczet niezłomnych</i>	254

PIOTR SŁONIMSKI (1922–2009)

Marc Prentki: <i>Dla Piotra</i>	258
Piotr Daszkiewicz: <i>Autobiografia Piotra Słonimskiego</i> .	262

OKRUCHY HISTORII

Andrzej Dyja: <i>Katyńskie rozmyślania</i>	272
Stanisław Wujastyk: <i>Polscy lotnicy</i>	280

LISTY DO REDAKCJI

Magdalena Czajkowska	284
Piotr Wandycz	284
Paweł Libera	285



<i>Nagroda «Kustosz Pamięci Narodowej 2009» dla «Zeszytów Historycznych»</i>	286
<i>Oświadczenie Henryka Giedroycia</i>	286

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2009		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821-33-09, www.polishbookstore.com	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessesstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 10 JUILLET 2009
SUR LES PRESSES DE
ART GRAPHIQUE IMPRESSION
16 bis, AVENUE GABRIEL PÉRI
9 3 4 0 0 S A I N T - O U E N
Dépôt légal : 3^{ème} trim. 2009

€ 22